HALFORD JOHN

MACKINDER

DEMOKRATYCZNE IDEAŁY A RZECZYWISTOŚĆ

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

HALFORD JOHN
MACKINDER

DEMOKRATYCZNE IDEAŁY A RZECZYWISTOŚĆ

STUDIUM O POLITYCE PRZEBUDOWY

ZONA ZERO

Projekt okładki i stron tytułowych

Fahrenheit 451

Tłumaczenie

Grażyna Waluga

Konsultacja merytoryczna

dr Leszek Sykulski

Redakcja i korekta

Agnieszka Pawlik-Regulska

Tłumaczenie i edycja map

Andrzej Olejnik

Dyrektor wydawniczy

Maciej Marchewicz

ISBN 9788366177604

Copyright for the Polish translation by Grażyna Waluga

Copyright © for the Polish by Zona Zero Sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydawca

Zona Zero Sp. z o.o.

ul. Łopuszańska 32

02-220 Warszawa

Tel. 22 836 54 44, 877 37 35

Faks 22 877 37 34

e-mail: wydawnictwo@zonazero.pl

Konwersja

Monika Lipiec

PRZEDMOWA

Prezentowana książka stanowi jedną z fundamentalnych prac geopolitycznych autorstwa urodzonego w 1861 roku w Gainsborough Halforda Mackindera. Publikacja ta w sposób kluczowy wpłynęła na rozwój geopolityki jako subdyscypliny nauk politycznych i nauk geograficznych, a także wpływa po dziś dzień na kulturę strategiczną wielu środowisk eksperckich i decyzyjnych na całym świecie.

Halford John Mackinder był twórcą najsłynniejszej koncepcji geopolitycznej. Wychodził z założenia, że mocarstwa kontynentalne mają przewagę nad morskimi. Ukończył studia geograficzne i od 1897 roku rozpoczął karierę wykładowcy na Uniwersytecie Oksfordzkim. Był również głównym założycielem powstałej w 1895 roku London School of Economics, której osiem lat później został dyrektorem. Pełnił tę funkcję do 1908. Mackinder łączył pracę naukową z działalnością polityczną. W latach 1910–1922 zasiadał w Izbie Gmin, a w latach 1919–1920 był brytyjskim komisarzem w Rosji przy generale Antonie Denikinie. W 1919 spotkał się z Józefem Piłsudskim. Po powrocie do kraju otrzymał tytuł szlachecki.

Wydane w 1919 roku *Ideały demokratyczne a rzeczywistość* to najważniejsza z trzech fundamentalnych prac składających się na „geopolityczną trylogię" Mackindera będącą wyrazem jego koncepcji *Heartlandu*. Pierwszą był wykład pt. *Geograficzna oś historii*

wygłoszony 25 stycznia 1904 roku w trakcie posiedzenia Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie, a wydany trzy miesiące później w czasopiśmie naukowym „Geographical Journal" (tom 23, nr 4). Trzecią pracą był artykuł pt. *Świat kulisty i wygrywanie pokoju* opublikowany w 1943 roku na łamach czasopisma „Foreign Affairs" (tom 21, nr 4). Warto także odnotować inne publikacje Mackindera mające znaczenie w rozwoju geopolityki, przede wszystkim książkę z 1906 roku pt. *Brytania i brytyjskie morza*.

Mackinder stworzył własny geopolityczny model przestrzenny globu ziemskiego po raz pierwszy w 1904 roku. Centralne miejsce zajmowała w nim Światowa Wyspa (*World Island*), na którą składały się Europa, Azja i Afryka. Wokół niej znajdowały się wyspy: Wielka Brytania, Ameryki, Japonia, Indonezja, Australia. Mackinder pisał, iż to na Światowej Wyspie skupiony jest największy odsetek ludności świata i to na niej rozgrywały się główne wydarzenia dziejowe. Wydzielił z niej część północno-wschodnią (na północ od Azji Środkowej), którą nazwał *Pivot Area* – Obszar Osiowy, wokół którego toczyły się dzieje związane z wielkimi migracjami i najazdami wychodzącymi z niego na pozostałe terytoria *World Island*. Rejon ten ze względu na bariery naturalne był niedostępny dla ekspansji mocarstw morskich. Brytyjski geopolityk wysunął w związku z tym tezę o przewadze mocarstw kontynentalnych nad potęgami morskimi. Wokół Obszaru Osiowego rozciągała się *Inner Crescent* (lub *Marginal Crescent*) – Strefa Wewnętrzna, w skład której wchodziła Europa, Bliski Wschód, Chiny oraz Półwysep Indyjski. Strefę Wewnętrzną otaczała

Outer Crescent – Strefa Zewnętrzna: obie Ameryki, Wielka Brytania, Indonezja, Australia, Japonia.

Mackinder rozwinął tę koncepcję w lutym 1919 roku. Wówczas w książce *Ideały demokratyczne a rzeczywistość* zastąpił pojęcie *Pivot Area* określeniem *Heartland*, sytuując go w środkowo-północnej części Światowej Wyspy, tak że obejmował także Europę Środkowo-Wschodnią aż po Łabę. Mackinder pisał, że jak dotąd żadnej z ekspansji wychodzących z *Heartlandu* nie udało się na trwałe uzyskać panowania nad światem. Argumentował, iż potencjał tego rejonu jest na to zbyt słaby. Jego zdaniem, tylko wtedy gdy mocarstwo kontynentalne władające *Heartlandem* zdoła podporządkować sobie Strefę Wewnętrzną, będzie zdolne do hegemonii globalnej. Wówczas żadne z mocarstw morskich nie będzie w stanie mu zagrozić. Mackinder stworzył najsłynniejsze dotąd prawo geopolityczne:

Who rules the East Europe, commands The Heartland;

who rules the Heartland, commands the World-Island;

who rules the Word-Island, controls the World.

(Kto panuje w Europie Wschodniej rządzi Śródziemiem;

Kto panuje w Śródziemiu, włada Światową Wyspą;

Brytyjski geopolityk przestrzegał przed uzależnieniem ZSRS od Niemiec. Dawałoby to Niemcom światową supremację. Po raz trzeci Sir Halford Mackinder zmodyfikował swoją teorię w 1943 roku. Wówczas przesunął *Heartland* bardziej na wschód, tworząc przy tym koncepcję równoważności tego rejonu z *Midland Ocean* – Oceanem Środkowym (Obszar Atlantycki), obszarem obejmującym Stany Zjednoczone na zachodzie, na wschodzie sięgającym zaś po Europę Środkową. Obszar Atlantycki będący synonimem cywilizacji zachodniej miał być w pełni równoważnym terytorium w stosunku do *Heartlandu* zajmowanego przez ZSRS. Koncepcja ta była produktem trwającej wówczas wojny i stanowiła geopolityczne podwaliny pod powstałe sześć lat później NATO, którego to wydarzenia Halford Mackinder już nie dożył, umierając w 1947 roku.

W *Ideałach demokratycznych*... brytyjski geopolityk podkreśla, że warunki fizycznogeograficzne w dużej mierze pozostały niezmienione pięć–sześć tysięcy lat, czyli przez okres pamięci historycznej (opartej na źródłach pisanych). Mimo faktu, iż w trakcie dziejów dochodziło do licznych wycinek lasów, pustynnienia wielu obszarów, erozji gleb, osuszania bagien, regulowania biegu rzek, główne kontury lądu czy linie gór i rzek się nie zmieniły. Nie znaczy to jednak, że można Mackindera uznać za deterministę geograficznego. Bynajmniej. Wyraźnie podkreślał, że inicjatorem w dziejach jest człowiek, nie zaś natura. Ta ostatnia spełnia tylko swego rodzaju funkcję kontrolną. To decydenci kreślą założenia strategiczne, zawierają sojusze, wszczynają wojny, podpisują pokoje. Przestrzeń geograficzna stwarza wyłącznie ramy,

daje szanse i możliwości, pozwala podejmować różne wyzwania, ale stwarza również ograniczenia.

Brytyjczyk zdawał sobie także doskonale sprawę z wpływu technologii na politykę i możliwości, jakie daje ona w rozwijaniu panowania nad przestrzenią. Jego zdaniem każde stulecie przynosi nową perspektywę geograficzną. Wynika ona nie tylko z poziomu rozwoju technologicznego, ale także ze świadomości strategicznej elit decyzyjnych. W swojej książce Mackinder stawia podwaliny nie tylko pod klasyczną geopolitykę, ale także pod nurt, który współcześnie nazywany bywa geopolityką krytyczną. To obszar badawczy bliski geopolityce informacyjnej, analizujący nie przestrzeń fizycznogeograficzną, lecz wyobrażenie tej przestrzeni w świadomości społecznej. Mackinder podkreśla, że wizerunek rzeczywistości geograficznej jest wielokrotnie koloryzowany przez ludzkie wyobrażenia z przeszłości dla praktycznych celów. Wskazuje przy tym, że społeczeństwo jest zależne od realiów geograficznych nie tylko takich, jakie istnieją, ale w dużej mierze takich, jakie zostały przyswojone podczas nauki historii. Podkreśla zatem kontekst społeczny kształtowania się świadomości geograficznej.

Mackinder obrazowo tłumaczy mechanizmy tworzenia się nowoczesnych mocarstw i akumulacji bogactwa dzięki handlowi morskiemu. Dominacja floty napędzała najpierw fortunę hiszpańską, portugalską, holenderską i francuską, a następnie brytyjską i amerykańską. Wyparcie transportu lądowego jako głównej drogi wymiany handlowej zrewolucjonizowało stosunki międzynarodowe. Brytyjski geograf niemal do znudzenia powtarza,

że fundamentem kultury strategicznej każdego państwa jest problematyka mobilności, ruchu, krwiobiegu transportowego.

Zagadnienie dominacji nad Światową Wyspą, kontroli systemu transportowego, w tym głównych szlaków handlowych Eurazji, zwłaszcza w perspektywie obserwowanej zmiany hegemonicznej i chińskiego projektu Jednego Pasa Jednej Drogi, stanowi jedną z osiowych kwestii współczesnych studiów strategicznych i analizy polityki międzynarodowej w perspektywie długookresowej. Bez gruntownej znajomości klasyki myśli geopolitycznej, która po dziś dzień kształtuje świadomość strategiczną i horyzonty myślowe decydentów i analityków najważniejszych państw świata, trudno także prowadzić odpowiedzialną politykę państw o niższej randze. Dlatego prezentowana książka powinna stać się lekturą obowiązkową dla polityków, naukowców, analityków i dziennikarzy także w Polsce.

Leszek Sykulski

WPROWADZENIE

Książka niniejsza, niezależnie od jej wartości, jest czymś więcej niźli tylko owocem gorączki myśli czasu wojny; koncepcje, na których się opiera, zostały opublikowane dobrych kilkanaście lat temu. W 1904 roku w referacie *Geograficzna oś historii* (*The Geographical Pivot of History*), który wygłosiłem w Królewskim Towarzystwie Geograficznym, naszkicowałem pojęcia Wyspy Świata (*World-Island*) i Śródziemia (*Heartland*[*]), zaś w roku 1905 napisałem do „National Review" artykuł *Siła żywa jako miernik narodowej i imperialnej potęgi*[**], który – jak uważam – jako pierwszy spopularyzował termin „siła żywa". W terminie tym zaś zawiera się koncepcja nie tyle bogactwa jako głównego przedmiotu myślenia ekonomicznego, ile raczej potencjału bojowego, a także produkcyjnego. Jeśli zatem teraz ośmielam się pisać nieco obszerniej na te tematy, to dlatego, że czuję, iż wojna nie tylko nie zachwiała moimi wcześniejszymi opiniami, a wręcz je utrwaliła.

1 lutego 1919 r.

H.J.M.

---

[*] *Heartland* tłumaczone jest na j. polski przez różnych autorów jako „serce lądu" bądź Śródziemie. Tu konsekwentnie używać będziemy terminu: Śródziemie (przyp. tłum.).

[**]Oryg.: *Man Power as a Measure of National and Imperial Strength*(przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 1
PERSPEKTYWA

W naszej pamięci ciągle żywe są obrazy wszechogarniającej wojny; nadal jest jakaś zasłona pomiędzy nami a tym, co wydarzyło się wcześniej, nawet w naszym życiu. Nadszedł wreszcie czas, by spojrzeć z szerszej perspektywy i zacząć myśleć o naszej długiej wojnie jak o jednym wielkim wydarzeniu, katarakcie tamującej nurt historii. Ostatnie cztery lata były doniosłe, stanowiły bowiem zamknięcie jednego wieku i preludium do kolejnego. Powoli narastały konflikty pomiędzy narodami, a teraz nastąpiło to, co w języku dyplomacji zwie się odprężeniem. Obecna chwila kusi, aby uwierzyć, że zapadnie wieczny pokój tylko dlatego, że zmęczeni ludzie postanowili, iż nie będzie więcej wojny. Ale międzynarodowe napięcia znowu będą narastać, choć początkowo powoli. Po Waterloo przez jedno pokolenie panował pokój. Któryż spośród dyplomatów zasiadających w 1814 roku do kongresowego stołu w Wiedniu przewidział, że Prusy staną się zagrożeniem dla świata? Czy możemy wyrównać łożysko nurtu naszej przyszłej historii, aby nie było więcej katarakt? Takie właśnie, a nie mniejsze czeka nas zadanie, jeśli chcemy, aby potomni mieli o naszej mądrości nieco lepsze zdanie niż my o mądrości dyplomatów z Wiednia.

Wielkie wojny historii – a w ciągu ostatnich czterech stuleci mieliśmy wojnę światową mniej więcej co sto lat – są bezpośrednim

lub pośrednim skutkiem nierównomiernego rozwoju narodów, a ten nierównomierny rozwój nie jest wyłącznie wynikiem większego geniuszu i wysiłku niektórych narodów w porównaniu z innymi; w dużej mierze jest on skutkiem tego, że żyzność gleby i strategiczne możliwości są nierównomiernie rozłożone na powierzchni globu. Innymi słowy, nie ma czegoś takiego w przyrodzie jak równość szans poszczególnych narodów. O ile źle nie odczytałem geograficznych faktów, to poszedłbym jeszcze dalej i powiedział, że ukształtowanie lądów i mórz oraz naturalnych dróg, a także stopień urodzajności jest tego rodzaju, że przyczynia się do rozwoju imperiów, a w końcu do powstania jednego światowego imperium. Jeśli mamy zrealizować nasz ideał Ligi Narodów, który zapobiegnie wojnie w przyszłości, musimy uznać istnienie tych geograficznych faktów i podjąć kroki, by przeciwdziałać ich wpływowi. W ostatnim stuleciu, pod urokiem darwinizmu, ludzie zaczęli myśleć, że przetrwają te formy organizacji, które najlepiej przystosują się do swojego naturalnego środowiska. Dziś, kiedy wychodzimy z tej ciężkiej próby, jesteśmy świadomi, że zwycięstwo ludzkości wymaga wzniesienia się ponad taki zwykły fatalizm.

Cywilizacja opiera się na takiej organizacji społeczeństwa, abyśmy wzajemnie świadczyli sobie usługi, a im wyższa cywilizacja, tym bardziej szczegółowy jest podział pracy i tym bardziej złożona organizacja. W konsekwencji wielkie i zaawansowane społeczeństwo ma potężny impet, przez co bez zniszczenia tegoż społeczeństwa nie da się nagle go powstrzymać ani zmienić jego kursu. To sprawia, że obiektywni obserwatorzy z wieloletnim wyprzedzeniem są w stanie przewidzieć nieuchronne starcie społeczeństw podążających zbieżnymi kursami rozwoju. Historyk

zazwyczaj poprzedza opowieść o wojnie wstępem o ślepocie ludzi, którzy nie chcieli zobaczyć przepowiedni na ścianie, faktem jest jednak, że społeczeństwo narodowe – podobnie jak każde inne działające przedsiębiorstwo – można uformować w pożądany sposób, kiedy jest młode, bo kiedy jest już stare, jego charakter jest ukształtowany, przez co staje się niezdolne do jakiejkolwiek większej zmiany sposobu swojego istnienia. Dzisiaj wszystkie narody mają zacząć od początku. Czy mieści się w granicach ludzkiej przezorności tak wyznaczyć ich kursy, aby – pomimo geograficznych pokus – nie zderzyły się one w czasach naszych prawnuków?

Czy w naszym dążeniu do odrzucenia idei historycznie powiązanych z równowagą sił nie kryje się, być może, niebezpieczeństwo, że nazbyt pozwolimy prawnym koncepcjom rządzić planami wobec Ligi Narodów? Naszym ideałem jest, aby pomiędzy narodami zapanowała sprawiedliwość, niezależnie od tego, czy są małe, czy duże, dokładnie tak samo jak naszym ideałem jest, aby sprawiedliwość zapanowała pomiędzy ludźmi niezależnie od ich pozycji społecznej. Aby utrzymać sprawiedliwość pomiędzy ludźmi, przyzywa się potęgi państwa, a teraz – po porażce prawa międzynarodowego, któremu nie udało się zapobiec Wielkiej Wojnie – przyznajemy, że musi być jakaś siła lub – jak mówią prawnicy – jakaś sankcja zdolna utrzymać pokój pomiędzy poszczególnymi narodami. Jednak władza, jakiej potrzeba dla utrzymania rządów prawa pomiędzy obywatelami, łatwo przechodzi w tyranię. Czy jesteśmy zdolni ustanowić taką światową władzę, która wystarczy do utrzymania prawa pomiędzy wielkimi i małymi państwami, a nie zamieni się w światową tyranię? Są dwie drogi do

takiej tyranii: jedną jest podbój wszystkich innych narodów przez jeden naród, a drugą – wypaczenie tej właśnie władzy międzynarodowej, która ustanowiona zostanie do okiełznania niepraworządnego narodu. W naszym ponownym rozplanowaniu społeczeństwa musimy uznać, że zdolności złodzieja i okazja poprzedzają prawo rozboju. Innymi słowy, musimy wyobrazić sobie nasz wielki problem w taki sposób, jak ludzie biznesu zajmujący się realiami rozwoju i możliwości, a nie jak prawnicy definiujący prawa i zadośćuczynienia. Na kolejnych stronach postaram się określić relatywne znaczenie ukształtowania naszego globu poddane próbie przez wydarzenia dziejowe, w tym historię czterech ostatnich lat, a następnie zastanowię się, jak możemy w najlepszy sposób dostosować nasze ideały wolności do trwałej rzeczywistości naszego ziemskiego domu. Najpierw jednak musimy rozpoznać pewne skłonności ludzkiej natury, jakie przejawiają się we wszystkich formach organizacji politycznych.

ROZDZIAŁ 2
SPOŁECZNY IMPET

Bo kto ma, temu będzie dodane[*]

W roku 1789 rozsądny lud francuski w swoim stołecznym mieście Paryżu doświadczył wizji – wspaniałych wizji Wolności, Równości i Braterstwa. Wkrótce jednak francuski idealizm stracił kontakt z rzeczywistością i zdał się na łaskę losu w osobie Napoleona. Ten, jako zdolny żołnierz, zdołał zaprowadzić porządek, ale w tym celu przyznał władzy takie uprawnienia, których samo istnienie było zaprzeczeniem wolności. Historia wielkiej rewolucji francuskiej i cesarstwa wywarła wpływ na każdą późniejszą myśl polityczną; wydaje się być tragedią w starogreckim znaczeniu, gdzie klęska jest nieuchronnie zapisana w samym charakterze rewolucyjnych ideałów.

Kiedy zatem w 1848 roku narody Europy ponownie zaczęły doświadczać wizji, ich idealizm miał już znacznie bardziej złożony charakter. Do Wolności dodana została zasada Narodowości – w nadziei, że niezależny duch narodów zdoła ochronić wolność przed nazbyt rozzuchwalonym organizatorem. Niefortunnym zbiegiem okoliczności w tym samym rewolucyjnym roku dobry okręt Idealizmu znów urwał się z kotwicy i wkrótce został uniesiony przez los w osobie Bismarcka. Ten zaś z pruską skutecznością wypaczył

nowy ideał niemieckiej Narodowości, tak samo jak Napoleon zdeformował prostsze francuskie ideały Wolności i Równości. Jednak tragedia idealizmu narodowego, której dopiero co byliśmy świadkami, nie tkwiła w degradacji wolności, lecz w materializmie organizatora, powszechnie znanym jako *Kultur*. Tragedia francuska była prostą tragedią załamania się idealizmu, zaś dramat niemiecki był – w istocie rzeczy – dramatem zastępczego realizmu.

W 1917 roku, kiedy upadł carat a republika amerykańska przystąpiła do wojny, narody demokratyczne na całej ziemi sądziły, że widzą silne światło nawigacyjne. Na razie rewolucja rosyjska biegnie zwykłym rewolucyjnym trybem, niemniej my nadal pokładamy nadzieję w powszechnej demokracji. Do osiemnastowiecznego ideału wolności i dziewiętnastowiecznego ideału narodowości dodaliśmy dwudziestowieczny ideał Ligi Narodów. Jeśli dojdzie do trzeciej tragedii, będzie ona tragedią na ogromną skalę, bo ideały demokratyczne są dzisiaj życiowym *credo* większej części ludzkości. Niemcy ze swoją *Realpolitik* – będącą czymś więcej niż tylko polityką praktyczną – uważają, że katastrofa jest nieunikniona prędzej czy później. Może być tak, że minister wojny i pruska kasta wojskowa walczą o samo utrzymanie się u władzy, ale duża i inteligentna część niemieckiego społeczeństwa pozostaje pod wpływem politycznej filozofii, która nie jest wyznawana mniej szczerze tylko dlatego, że uważamy ją za błędną. W tej wojnie niemieckie rachuby pod wieloma względami okazały się błędne, ale to myśmy je takimi uczynili dzięki kilku mądrym zasadom rządzenia i ogromnemu wysiłkowi, pomimo błędów naszej polityki. Najcięższa próba jednak wciąż jest przed nami. Jaki stopień międzynarodowej przebudowy jest konieczny, aby świat na długo

pozostał bezpiecznym miejscem dla państw demokratycznych? A jeśli chodzi o wewnętrzną strukturę tych demokracji – jakie warunki muszą być spełnione, abyśmy zdołali zaprząc do ciężkiego pługa społecznej rekonstrukcji te ideały, które pobudzały do bohaterstwa w czasie wojny? Trudno o donioślejsze pytania. Czy uda się nam trzeźwy mariaż nowego idealizmu z rzeczywistością?

* * * * *

Idealiści są solą ziemi – gdyby oni nas nie pobudzali, społeczeństwo szybko popadłoby w stagnację, a cywilizacja by obumarła. Idealizm jednakże wiąże się z dwoma bardzo różnymi rodzajami postaw. Dawniejsze idealizmy – takie jak buddyzm, stoicyzm czy średniowieczne chrześcijaństwo – opierały się na wyrzeczeniach; franciszkanie ślubowali czystość, ubóstwo i służbę. Jednak współczesny idealizm demokratyczny, idealizm rewolucji amerykańskiej i francuskiej, opiera się na samorealizacji. Dąży do tego, aby każda istota ludzka żyła pełnią życia i w szacunku do siebie samej. Według preambuły do amerykańskiej Deklaracji Niepodległości wszyscy ludzie zostali stworzeni równymi sobie oraz obdarzeni prawem do wolności i dążenia do szczęścia.

Historycznie te dwie tendencje idealizmu odpowiadają dwóm poziomom rozwoju rzeczywistości. W dawniejszych czasach natura wciąż miała silną władzę nad człowiekiem. Twarda rzeczywistość stawiała granice jego ambicjom. Innymi słowy, świat jako całość był biedny, a jedyną ogólną drogą do szczęścia była rezygnacja. Oczywiście byli i tacy nieliczni, którzy coś w życiu osiągnęli, ale

jedynie kosztem poddaństwa wielu innych. Nawet tak zwana demokracja ateńska czy platońska utopia opierały się na niewolnictwie w gospodarstwie domowym i produkcji. Ale świat współczesny jest bogaty. Obecnie człowiek w znacznym stopniu kontroluje siły natury, a całe warstwy społeczne, niegdyś skazane na swój los, przepojone są ideą, że przy sprawiedliwszym podziale bogactwa bliższa stanie się równość możliwości.

Ta współczesna rzeczywistość kontroli człowieka nad naturą, bez której ideały demokratyczne byłyby jałowe, nie jest wyłącznie skutkiem postępu wiedzy naukowej ani wynalazków. Większa kontrola, jaką człowiek obecnie sprawuje, jest warunkowa, nie jest też absolutna jak kontrola natury nad człowiekiem za pośrednictwem głodu czy zarazy. Bogactwo ludzi i względne bezpieczeństwo opierają się dziś na podziale i koordynacji pracy oraz na nieustannej naprawie skomplikowanej maszynerii, która zastąpiła proste narzędzia społeczeństwa prymitywnego. Inaczej mówiąc, wydajność współczesnego bogactwa jest uwarunkowana sprawnością naszej organizacji społecznej i kapitału. Społeczeństwo jest Działającym Przedsiębiorstwem i całkiem sporą część naszej pomyślności można porównać do nienamacalnej wartości renomy firmy. Właściciel przedsiębiorstwa polega na nawykach swoich klientów w nie mniejszym stopniu niż na systematycznej pracy maszyn w swojej fabryce; jedne i drugie muszą być w działaniu, a kiedy są w działaniu, mają wartość Działającego Przedsiębiorstwa. Kiedy jednak przestaje ono funkcjonować, mają one wartość nieledwie demontażową – maszyny stają się złomem, a wartość firmy sprowadzona zostaje do jej księgowych wierzytelności.

Społeczeństwo zasadza się na fakcie, że przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka. Łącząc rozmaite nawyki wielu ludzi, społeczeństwo tworzy strukturę, którą można porównać do działającej maszyny. Pani Bouncer była w stanie stworzyć prostą społeczność dla wynajmowanego przez siebie pokoju dlatego, że pan Box spał w nocy, a pan Cox w ciągu dnia, ale jej społeczność została zakłócona, gdy jeden z jej lokatorów poszedł na urlop i na jakiś czas zmienił swój nawyk*. Jeśli zastanowimy się, co by się z nami stało, gdyby ludzie, na których polegamy – listonosze, maszyniści pociągów, rzeźnicy, piekarze, drukarze i wielu, wielu innych – nagle zmienili swoje codzienne nawyki, wówczas zaczniemy dostrzegać, w jak wielkim stopniu władza współczesnego człowieka nad naturą jest skutkiem faktu, że społeczeństwo jest Działającym Przedsiębiorstwem czy też – mówiąc językiem inżynierów – ma pewien impet. Jeśli wstrzyma się działanie na wystarczająco długo, aby nawyki ludzi przestały się zazębiać, społeczeństwo szybko wyhamuje, sprowadzając się do prostej rzeczywistości, w której to natura przejmie nad nim kontrolę. Konsekwencją będzie śmierć wielu ludzi.

Moc produkcyjna, mówiąc krótko, jest znacznie ważniejszym elementem rzeczywistości w odniesieniu do współczesnej cywilizacji niż nagromadzone bogactwo. Całkowite widoczne bogactwo cywilizowanego kraju, niezależnie od tego, jak stare są niektóre z jego skarbów, jest na ogół równowarte wytwórczości nie więcej niż siedmiu czy ośmiu ostatnich lat. Waga tego stwierdzenia nie zasadza się na jego precyzji, lecz na szybkim wzroście jego praktycznego znaczenia dla współczesnych ludzi z powodu ich uzależnienia od machin produkcyjnych, mechanicznych

i społecznych, które w czasie ostatnich czterech czy pięciu pokoleń stawały się coraz bardziej delikatne i skomplikowane. Każdemu bowiem postępowi w nauce towarzyszyła odpowiednia zmiana w organizacji społecznej. Nie było dziełem przypadku, że Adam Smith omawiał podział pracy w czasie, gdy James Watt pracował nad wynalezieniem maszyny parowej. Tak jak w naszych czasach nie jest dziełem ślepego przypadku, że wynalezieniu silnika o spalaniu wewnętrznym – klucza do produkcji samochodów, łodzi podwodnych i samolotów – towarzyszyć musi niespotykany rozwój systemu kredytowania. Naoliwienie metalowej machiny zależy od nawyków żyjących ludzi. Założenie niektórych entuzjastów nauki, że studiowanie humanistyki straciło na znaczeniu, nie sprawdzi się; zarządzanie ludźmi, wysoko czy nisko postawionymi, jest trudniejsze i ważniejsze w warunkach współczesnej rzeczywistości, niż było kiedykolwiek wcześniej.

Menedżerów machiny społecznej nazywamy mianem organizatorów, ale w tym ogólnym terminie mieszczą się dwie odmienne kategorie. Przede wszystkim mamy administratorów, którzy wcale nie są *stricte* organizatorami – to znaczy ojcami nowych organów w organizmie. Zadaniem administratora jest utrzymywanie w ruchu machiny społecznej i doglądanie jej naoliwienia. Kiedy ludzie umrą albo odejdą z powodu złego stanu zdrowia bądź podeszłego wieku, jego obowiązkiem jest obsadzenie zwolnionego miejsca ludźmi odpowiednio wcześniej przeszkolonymi. Brygadzista w fabryce jest w zasadzie administratorem. Sędzia zarządza prawem, z wyjątkiem faktycznego, choć nie teoretycznego stanowienia go. W pracy administratora nie ma po prostu czegoś takiego jak postęp. W dowolnej organizacji jego ideałem jest

wydajność – doskonała płynność pracy. Jego charakterystyczna choroba zwie się „biurokracją". Złożone społeczeństwo, dobrze zarządzane, zmierza w istocie rzeczy do „chińskiej stagnacji" samą siłą swojego impetu. Markę długo istniejącego i dobrze zarządzanego przedsiębiorstwa często można sprzedać za dużą sumę na rynku. Być może najbardziej uderzającą ilustracją społecznego impetu jest statyczność samych rynków. Każdy sprzedający pragnie być tam, gdzie mają zwyczaj zbierać się kupujący, aby mieć pewność, że znajdzie nabywcę swoich dóbr. Zarazem każdy kupujący idzie, jeśli ma taką możliwość, do miejsca, gdzie zazwyczaj gromadzą się sprzedający, by móc kupić tanio wskutek ich konkurencyjności. Władze często na próżno próbowały zdecentralizować rynki w Londynie.

Abyśmy byli w stanie docenić drugi rodzaj organizatora, twórcę mechanizmu społecznego, zastanówmy się przez chwilę nad ogólnym przebiegiem rewolucji. Voltaire krytykuje działające przedsiębiorstwo zwane francuskim rządem; Rousseau maluje ideał szczęśliwszego społeczeństwa; autorzy *Wielkiej encyklopedii* dowodzą, że istnieje materialna podstawa takiej społeczności. I oto nowe idee opanowują umysły różnych entuzjastów – pełnych dobrych chęci, ale niedoświadczonych w trudnej sztuce zmieniania nawyków przeciętnych ludzi. Wykorzystują oni sposobność, by zmienić strukturę francuskiego społeczeństwa. Przypadkowo – i niefortunnie – wyhamowują jego działanie. Przestój w pracy, faktyczne zatrzymanie maszyn produkcyjnych i zaprzestanie zarządzania, usunięcie doświadczonych administratorów i zastąpienie ich nieodpowiednimi amatorami składają się w sumie na zmniejszenie tempa produkcji artykułów pierwszej potrzeby, co

powoduje wzrost cen, ale także spadek zaufania oraz możliwości kredytowania. Bez wątpienia przywódcy rewolucyjni skłonni są przez czas jakiś pozostać biedni, aby urzeczywistniać swoje ideały, ale wokół nich pojawiają się miliony głodnych. By zyskać na czasie, pozwala się tym milionom podejrzewać, że braki są skutkiem jakichś ingerencji obalonych władz, po czym nieuchronnie następuje Terror. W końcu ludzie stają się fatalistami i – porzucając ideały – zaczynają szukać jakiegoś organizatora, który przywróci wydajność. Konieczność tę potęguje fakt, że terytorium narodowe jest atakowane przez zewnętrznych wrogów, zaś zmniejszona produkcja i rozluźniona dyscyplina obniżyły zdolności obronne państwa. Jednak organizator potrzebny do odbudowy nie jest li tylko administratorem – musi umieć projektować i tworzyć machinę społeczną, a nie tylko naprawiać ją i oliwić. Stąd dzięki swej kreatywności wieczną sławę zyskuje Carnot*, który „organizuje zwycięstwo", i Napoleon ze swoim kodeksem cywilnym.

Potencjał organizacji w sensie konstruktywnym zależy od dyscypliny. Działające społeczeństwo składa się z miliardów połączeń przeróżnych nawyków wielu ludzi; jeśli działająca struktura społeczna ma zostać zmieniona, nawet pod jakimś maleńkim względem, to ogromna liczba kobiet i mężczyzn musi jednocześnie zmienić różne swoje zwyczaje w sposób wzajemnie się uzupełniający. Wprowadzenie czasu letniego mogło się odbyć wyłącznie na mocy edyktu rządowego, bowiem wszelka lokalna zmiana godziny zaowocowałaby chaosem w społeczeństwie. Powodzenie przedsięwzięcia zależne było zatem od społecznej dyscypliny, na którą nie składają się nawyki ludzi, lecz zdolność do jednoczesnej i powiązanej zmiany tych nawyków.

W zorganizowanym państwie poczucie dyscypliny staje się wrodzone, a policja jedynie z rzadka wzywana jest do jej narzucania. Inaczej mówiąc, dyscyplina społeczna czy też raczej zmiana nawyku z chęci bądź polecenia sama staje się przyzwyczajeniem. Dyscyplina wojskowa, o ile składa się z pojedynczych działań na rozkaz, jest prostszego rodzaju, ale zawodowy żołnierz doskonale zna różnicę pomiędzy dyscypliną zwyczajową a nawet najinteligentniejszą walką pospiesznie przeszkolonych ludzi.

W czasach niepokojów sprzężenie produktywnych nawyków kruszy się krok po kroku, a społeczeństwo jako całość staje się coraz biedniejsze, nawet jeśli różnego rodzaju złodzieje chwilowo się bogacą. Jednak poważniejszym problemem jest osłabienie nawyku dyscypliny, bowiem pociąga ono za sobą utratę zdolności powrotu do normy. Spójrzmy, do czego została doprowadzona Rosja przez rok kumulujących się rewolucji; znalazła się w stanie straszliwego paraliżu, kiedy umysł wciąż działa i kieruje, lecz nerwy nie są w stanie wywołać żadnej reakcji mięśni. Naród nie umiera, gdy znajdzie się w takim położeniu, ale cały mechanizm jego społeczeństwa musi zostać ponownie zbudowany, i to szybko, aby ludzie, którzy przeżyją zubożenie, nie zapomnieli nawyków i nie zatracili zdolności, od których zależy ich cywilizacja. Historia nie zna na to innego lekarstwa prócz siły, na której można wyhodować w takich warunkach nowy zarodek dyscypliny. Jednak organizator, który polega na sile, w sposób nieunikniony zaczyna traktować przywracanie wydajności jako cel sam w sobie. Pod jego rządami nie rozwinie się idealizm. To dlatego historia jasno mówi w tym względzie, że tak wielu idealistów w ostatnich dwóch pokoleniach

było internacjonalistami; przywrócenie dyscypliny siłą militarną zazwyczaj dokonuje się bądź to w drodze podboju przez inną narodowość, bądź w efekcie skutecznego oporu narodowego wobec obcego najazdu.

Wielki organizator jest wielkim realistą. Nie dlatego, że brak mu wyobraźni – jest daleki od tego; ale jego wyobraźnia pracuje na rzecz „dostępnych środków", a nie jakichś iluzorycznych celów. Ma umysł Marty, nie Marii[*]. Gdyby był dyrektorem przedsiębiorstwa, jego aktywami byłyby praca i kapitał, gdyby był generałem – liczyłyby się jednostki i zaopatrzenie. Gdyby był przemysłowcem, bezpośrednim celem jego działania byłyby pieniądze, a zwycięstwo – gdyby był żołnierzem. Ale pieniądze i zwycięstwo są jedynie kluczem do ostatecznego sukcesu, a ten ostateczny sukces pozostaje dla niego przez cały czas nieuchwytny. Umiera, wciąż robiąc pieniądze lub – jeśli jest żołnierzem – płacze jak Aleksander, ponieważ nie ma już światów do podbicia. Jego jedyną troską jest to, aby jego firma bądź armia, którą zorganizował, była sprawnie zarządzana – jest surowy dla swoich administratorów. A ponad wszystko ceni sobie nawyk zdyscyplinowania – jego machina musi bezzwłocznie reagować na naciśnięcie dźwigni.

Organizator nieodmiennie traktuje ludzi jak swoje narzędzia. Jego umysł jest odwrotnością umysłu idealisty, bowiem formuje ludzi w brygady, musi zatem mieć wzgląd na ograniczenia materialne, podczas gdy idealista odwołuje się do duszy każdego z nas, a dusze mają skrzydła i mogą wzbijać się w przestworza. Nie oznacza to, że organizator nie dba o pomyślność podlegającego mu społeczeństwa; przeciwnie, uważa, że społeczeństwo jako siła żywa

powinno być utrzymywane w sprawnym stanie. I jest to prawda niezależnie od tego, czy jest wojskowym, czy kapitalistą, pod warunkiem, że jest dalekowzroczny. W dziedzinie polityki organizator uważa, że ludzie istnieją dla państwa – dla Lewiatana stuartowskiego filozofa Hobbesa*. Lecz demokratyczny idealista z trudem toleruje państwo jako zło konieczne, gdyż ono ogranicza wolność.

W okrzepłych demokracjach Zachodu ideały wolności przeobraziły się w uprzedzenia przeciętego obywatela i to właśnie od tych „nawyków myślowych" zależy bezpieczeństwo naszej wolności bardziej niż od przelotnych uniesień idealistycznych. Przez tysiąc lat te uprzedzenia zdołały zapuścić korzenie pod osłoną wyspiarskiej Brytanii; są one owocem nieustannego eksperymentu i muszą być traktowane przynajmniej z szacunkiem, chyba że jesteśmy gotowi uznać naszych przodków za głupców. Jednym z takich uprzedzeń jest przekonanie o tym, iż nieroztropnie jest obsadzać eksperta na stanowisku ministra. W obecnym czasie wojny, kiedy nawet w demokracji wolność musi ustąpić pierwszeństwa skuteczności, są tacy, którzy chcieliby nam wmówić, że specjaliści, których na ten czas wprowadziliśmy na niektóre wysokie stanowiska, powinni odtąd zostać zastąpieni przez ekspertów i że nasze uprzedzenia są przestarzałe. Niemniej jednak nawet w czasie wojny Brytania powróciła do cywilnego ministra wojny! Faktem jest, rzecz jasna, że niewydolności normalnie działającej brytyjskiej konstytucji stanowią nieledwie odwrotność prawdy, iż demokracji nie da się pogodzić z organizacją konieczną dla prowadzenia wojny przeciwko autokracji. Kiedy aktualny chilijski minister po raz pierwszy przyjechał do Anglii, przyjęty został przez kilku członków Izby Gmin.

Odnosząc się do tej „matki parlamentów” widzianej z perspektywy odległego Pacyfiku oraz do nieustannego narzekania na rządy parlamentarne, z którym spotkał się po przybyciu do Londynu, wykrzyknął: „Zapominacie, że jedną z głównych funkcji parlamentu jest uniemożliwianie działania!”.

Zasadniczo organizator myśli strategicznie, podczas gdy prawdziwy demokrata – etycznie. Organizator zastanawia się, w jaki sposób użyć ludzi, zaś demokrata myśli o prawach ludzi, które to prawa są przeszkodą na drodze organizatora. Niewątpliwie organizator musi być panem, w przeciwnym razie z uwagi na krnąbrność ludzkiej natury i kapryśność nawyków nie poczyniłby wielkich postępów. Jednak jest złym panem najwyższym z powodu swego pragmatycznego umysłu.

Nemezis demokratycznego idealizmu, jeśli zerwie się z uwięzi rzeczywistości, jest najwyższą regułą organizatora i ślepej skuteczności. Organizator zaczyna dość niewinnie; jego kierowniczy umysł burzy się przeciwko nieładowi, a zwłaszcza przeciwko brakowi dyscypliny wokół niego. Nie ulega wątpliwości, że żołnierska skuteczność uratowała rewolucyjną Francję. Jednak impet Działającego Przedsiębiorstwa jest takiego rodzaju, że zmiata nawet własnego twórcę. Aby poprawić wydajność swojej siły żywej, musi w końcu przejąć kontrolę nad wszystkimi jej działaniami – pracą i myśleniem – w nie mniejszym stopniu niż podczas walki. On jest najwyższym dowódcą i nieefektywność sprawia mu ból. Z tego powodu Napoleon do swojej Wielkiej Armii i kodeksu cywilnego dodał konkordat z papiestwem, aby uczynić z księdza swego sługę. Mógł cieszyć się trwałym pokojem po traktacie w Amiens, ale

musiał wciąż przygotowywać się do wojny. W końcu doczekał się swojej Moskwy, tak samo jak wielki potentat finansowy przeliczy się i skończy jako bankrut.

Bismarck był Napoleonem Prusaków, ich człowiekiem krwi i żelaza, różnił się jednak od francuskiego wzoru pod pewnymi względami, które – z powodu naszego tutaj celu – warte są uwagi. Jego koniec nie był taki jak Napoleona. Nie było wygnania na Elbę po jakiejś Moskwie, nie było uwięzienia na Świętej Helenie po Waterloo. Prawdą jest, że po trzydziestu latach za sterem stary sternik został w 1890 roku wymieniony przez nowego kapitana z zamiłowaniem do piractwa, ale stało się to z powodu jego ostrożności, a nie wygórowanych ambicji. Zarówno Napoleon, jak i Bismarck odznaczali się umysłem w najwyższym stopniu pragmatycznym, ale Bismarck miał jeszcze inne cechy. Był nie tylko wielkim przedsiębiorcą, jak Emerson opisał Napoleona. Żaden mąż stanu nie dopasował wojny do polityki z większym rozsądkiem niż Bismarck. Poprowadził trzy krótkie i zwycięskie kampanie wojenne zakończone trzema układami pokojowymi, z których każdy przyniósł Prusom korzystne plony. A jakże różne to były układy! Po wojnie 1864 roku przeciwko Danii Bismarck zabrał Szlezwik i Holsztyn, myśląc bez wątpienia o Kanale Kilońskim. Po wojnie 1866 roku przeciwko Austrii zrezygnował z Czech, przez co tak naraził się swojemu królowi, że nie pogodzili się aż do zwycięstw roku 1870. Nie może być wątpliwości co do tego, że w tym akcie łaskawości Bismarck przewidział czas, gdy Prusy będą potrzebować przymierza z Austrią. W 1871 roku, po Sedanie i oblężeniu Paryża, Bismarck ugiął się pod presją wojskowych i zabrał zarówno Lotaryngię, jak i Alzację.

Wielki kanclerz miał to, czego z zasady brakuje Prusakom, czyli zdolność zrozumienia umysłowości innych narodów. Z wyboru stosował metody psychologiczne. Kiedy zjednoczył Niemcy pod przewodnictwem Prus, zaprzestał prowadzenia wojen. A jednak miał wspaniałe osiągnięcia, przez pewien czas rządził Europą, zaś sposobem jego działania nie było zwykłe wykorzystywanie militarnej przewagi. Na kongresie berlińskim w 1878 roku zapewnił Austrii okupację Bośni i Hercegowiny, dzięki czemu doprowadził do zaostrzenia rywalizacji pomiędzy Austrią i Rosją na Półwyspie Bałkańskim. Podczas tego samego kongresu prywatnie zachęcił Francję do okupacji Tunezji, co – gdy zostało wprowadzone w życie – do żywego dotknęło Włochów, zgodnie z jego przewidywaniami. W 1879 roku zawiązał dwuprzymierze z Austrią, a w 1881* – trójprzymierze z Austrią i Włochami. To tak, jakby nakazał swoim pasterskim psom zagonić owce bliżej siebie. Przez rozmaite subtelności tego samego rodzaju zantagonizował Francję i Anglię, a także Anglię i Rosję. Podobnie działał w polityce wewnętrznej. W 1886 roku powstrzymał się od walki z Watykanem, zyskując poparcie partii katolickiej i neutralizując w ten sposób tendencje socjalistyczne w przemysłowej, acz katolickiej prowincji Nadrenii oraz partykularne tendencje w katolickim Królestwie Bawarii na południu.

Tak naprawdę podobieństw nie należy szukać pomiędzy Napoleonem a Bismarckiem, lecz pomiędzy Napoleonem a całą pruską warstwą rządzącą. Koniec tej warstwy, którego świadkami teraz jesteśmy, przypomina koniec Napoleona; działający w zaślepieniu człowiek idzie ku swojej Moskwie, a działające w zaślepieniu państwo idzie ku swojemu Armagedonowi. *Kultur* to

nazwa nadana filozofii i systemowi nauczania, które w całym narodzie wykształciły umysł nastawiony na „dostępne środki". Francuzi to ludzie sztuki, a przez to idealiści; Napoleon sprostytuował ich idealizm dla chwały swojego geniuszu. Bismarck z kolei był dzieckiem materialistycznej *Kultur*, ale będąc człowiekiem większego kalibru, liczył się z siłami duchowymi.

Kultur miała swoje źródła nie w zwycięstwach Fryderyka Wielkiego, lecz w klęsce Jeny. Rządy Fryderyka w osiemnastym stuleciu były rządami osobistymi, tak jak Napoleona, podczas gdy Prusy w XIX wieku, niezależnie od pozorów, rządzone były przez oligarchię intelektualnych „ekspertów" – oficerów sztabowych, biurokratów, profesorów. Fryderyk, wyłączny organizator, powoływał jedynie administratorów, co miało ten skutek, że kiedy umarł, Prusy były nieledwie mechanizmem, który uległ awarii na polach Jeny.

Zimą tego samego roku do Berlina, wciąż pod francuską okupacją, przybył na wykłady filozof Fichte[1]. W tych czasach w stolicy Prus nie było jeszcze uniwersytetu, zatem wygłosił je nie przed młodymi studentami, a przed dojrzałymi umysłami w kraju ogarniętym gorączką wielkiego kryzysu. Fichte głosił filozofię patriotyzmu w chwili, gdy niemieckie uniwersytety oddawały abstrakcyjną cześć wiedzy i sztuce. W ciągu kolejnych kilku lat, pomiędzy rokiem 1806 a 1813, wykształcił się ten bliski związek pomiędzy armią, biurokracją i szkołami czy też, mówiąc inaczej, pomiędzy potrzebami rządu a celami edukacji, związek, który stał się esencją i przewrotną siłą pruskiego ustroju. Powszechna służba wojskowa została powiązana z powszechnym obowiązkiem nauki,

wprowadzonym w Prusach na dwa pokolenia przed angielską ustawą o edukacji z 1870 roku; Uniwersytet Berliński, z wybitną profesurą, założono jako instytucję pokrewną pruskiemu sztabowi generalnemu. W ten sposób w Prusach przestano uprawiać naukę dla nauki, studiowanie stało się środkiem do celu, a tym celem był sukces państwa, które doświadczyło gorzkich nieszczęść. Co więcej, było to państwo-obóz w otwartej przestrzeni, bez naturalnych bastionów, jakie chronią Hiszpanię, Francję czy Anglię. Cel określa środki, a ponieważ celem Prus była militarna potęga, oparta z konieczności na surowej dyscyplinie, środki w sposób nieunikniony były materialistyczne. Oceniając z perspektywy Berlina, wszczepienie *Kultur* – czy też strategicznej mentalności – wykształconym warstwom całego narodu było rzeczą wspaniałą, lecz z perspektywy cywilizacji jako takiej było to jednoznaczne z nadaniem narodowi zgubnego impetu – zgubnego w wymiarze długofalowym bądź to dla cywilizacji, bądź dla tego narodu.

Symbolizowała to w owym czasie niemiecka mapa wojenna. Można jednak wątpić, czy większość ludzi w Anglii i Ameryce miała świadomość, jak ważną rolę odgrywała mapa w niemieckim nauczaniu na przestrzeni trzech ostatnich pokoleń. Mapy są istotnym elementem *Kultur*, a każdy wykształcony Niemiec jest geografem w takim sensie, w jakim są nieliczni jedynie Anglicy i Amerykanie. Nauczono go widzieć na mapie nie tylko umowne granice ustalone na kawałku papieru, lecz także stałe fizyczne możliwości – „dostępne środki" w dosłownym znaczeniu tego terminu. Jego *Realpolitik* żyje w jego umyśle na mapie mentalnej. Poważne nauczanie geografii w niemieckich szkołach wyższych i na uniwersytetach datuje się od samego początku *Kultur*. Zostało

wprowadzone w pokoleniu po Jenie, głównie staraniem czterech ludzi – Alexandra von Humboldta, Hermanna Berghausa, Carla Rittera i Adolfa Stielera – którzy związani byli z Uniwersytetem Berlińskim i słynną od tamtego czasu mapą wydaną przez wydawnictwo Justus Perthes Geographische Anstalt Gotha. Po dziś dzień, niezależnie od osiągnięć dwóch czy trzech innych wydawnictw kartograficznych w naszym kraju, jeśli chce się dobrej mapy, oddającej dokładnie i obrazowo podstawowe kontrasty, trzeba najczęściej posłużyć się mapą niemiecką. Przyczyna jest taka, że w Niemczech jest wielu geografów, którzy są naukowcami, a nie jedynie geodetami czy kreślarzami. Jest tam dla nich miejsce dlatego, że dużą część społeczeństwa nauczono doceniać i płacić za inteligentnie wyrysowane mapy[2.]

W naszym kraju cenimy moralną stronę edukacji i być może intuicyjnie zaniedbujemy materialistyczną geografię. Przed wojną wcale spora liczba nauczycieli, o ile mi wiadomo, przeciwna była geografii jako przedmiotowi nauki z tego powodu, że miałaby ona wspierać imperializm, tak samo jak wielu sprzeciwiało się musztrze jako prowadzącej do militaryzmu. Możemy śmiać się z tego nadmiaru politycznej ostrożności, jak ludzie w dawnych wiekach szydzili z pustelników uciekających od świata, lecz w każdym z tych przypadków był to protest przeciwko brakowi umiaru w przeciwną stronę.

Trasy Berlin–Bagdad, Berlin–Herat, Berlin–Pekin – traktowane nie jako puste słowa, lecz wizualizowane na mentalnej mapie plastycznej – wymagają od większości Anglosasów nowego myślenia, wprowadzanego ostatnio w niedoskonały sposób przez

schematyczne mapy w gazetach. Ale nasz Prusak, jego ojciec i dziad, omawiali takie pomysły przez całe swoje życie, z ołówkiem w ręku. Dopracowując szczegóły warunków pokoju, nasz polityk niewątpliwie będzie miał do dyspozycji rady doskonałych ekspertów w zakresie geografii, ale przedstawiciele Niemiec będą mieli za sobą nie kilku zaledwie specjalistów, lecz całą opinię publiczną wyszkoloną w geografii, od dawna zaznajomioną z każdym ważnym aspektem wszystkich kwestii, które wypłyną, gotową bezzwłocznie udzielić dalekowzrocznego wsparcia swoim przywódcom. To z łatwością może się stać przeważającą korzyścią, szczególnie w sytuacji, gdy nasz naród popadnie we wspaniałomyślność. Byłoby rzeczą zadziwiającą, gdyby sukcesy Talleyranda i Metternicha, odniesione w tajnej dyplomacji 1814 roku, zostały powtórzone przez rzeczników dzisiejszych państw pokonanych w warunkach narzuconych naszej dyplomacji przez rząd ludowy![3]

Mapa nawyku myślenia jest nie mniej brzemienna w sferze ekonomii niż w strategii. Prawda, że *laissez-faire*[*] *nie ma tu zastosowania, ale klauzula „najwyższego uprzywilejowania", którą Niemcy narzuciły pokonanej Francji w pokoju frankfurckim miała całkiem inne znaczenie dla strategicznego umysłu niemieckiego niż to, jakie jej nadawali uczciwi cobdeniści*[*]. Niemiecka biurokracja zbudowała na tym całą strukturę uprzywilejowania dla niemieckiego handlu. Jaki pożytek z klauzuli najwyższego uprzywilejowania miała pod swym północnym niebem Brytania, kiedy Niemcy przyznały Włochom zniżki celne na eksport oliwy? Czyż pociągi wracające do Włoch nie będą wracać wyładowane niemieckimi dobrami eksportowymi? Cały system nader obszernych i zawiłych układów handlowych pomiędzy Niemcami i ich sąsiadami opierał się na

dokładnym przestudiowaniu szlaków handlowych i położeniu stref produkcyjnych. Niemiecki przedstawiciel myślał w kategoriach konkretnego elementu zasady „żyj”, podczas gdy jego brytyjski kolega pochłonięty był negatywnym aspektem „pozwól żyć”.

* * * * *

Kajzer Wilhelm powiedział, że ta wojna jest walką między dwoma oglądami świata. Słowo „ogląd” jest charakterystyczne dla organizatora – widzi on rzeczy z góry. Kipling zgodził się z kajzerem, ale w języku prostych ludzi z dołów, kiedy stwierdził, że są opinie ludzkie i opinie niemieckie. Organizator, właśnie jako organizator, siłą rzeczy jest nieludzki czy też raczej nie jest ludzki. Nie ulega wątpliwości, że obaj, kajzer i poeta, użyli przesady, aby podkreślić przeciwstawne tendencje; nawet demokracja musi mieć swoich organizatorów, tak samo jak muszą występować jakieś pozostałości dobra nawet wśród adeptów *Kultur*. W istocie chodzi o to, kto będzie miał ostatnie słowo w państwie – idealiści czy organizatorzy. Internacjonaliści burzą się daremnie przeciwko wszystkim organizacjom, podczas gdy trwa wojna proletariatu z burżuazją.

Demokracja nie chce myśleć strategicznie jeśli i dopóki nie jest do tego zmuszona przez konieczność obrony. To, rzecz oczywista, nie powstrzymuje demokracji przed wypowiadaniem wojny o ideały, jak widzieliśmy w czasie rewolucji francuskiej. Jedną z niekonsekwencji naszych współczesnych pacyfistów jest to, że tak często domagają się ingerencji w sprawy innych narodów. W średniowieczu potężne, niezorganizowane tłumy ruszały przeciwko niewiernym, ginąc licznie

po drodze. To nie z braku ostrzeżenia zachodnie demokracje nie były przygotowane do obecnej wojny. W tym samym czasie, na początku tego stulecia, żeby przytoczyć tylko przypadek Wielkiej Brytanii, trzy poważane głosy wołały do suwerennego narodu i nie zostały wysłuchane: lord Rosebery apelował o wydajność, Chamberlain wołał o obronę ekonomiczną, a lord Roberts domagał się szkolenia wojskowego. Demokracja oznacza rządy za zgodą przeciętnego obywatela, który nie patrzy na sprawy z wierzchołków wzgórz, bo musi być w pracy na żyznych równinach. Nie ma co pomstować na właściwości ustroju ludowego, gdyż są to jego cechy, a nie li tylko ułomności. Prezydent Wilson uznaje je, gdy mówi, że musimy uczynić świat miejscem bezpieczniejszym dla demokracji. Tak samo zostały uznane w brytyjskiej Izbie Gmin, gdy źródłem dumy odpowiednich ministrów był fakt, iż – wyjąwszy zdolności obronne królewskiej marynarki wojennej – nie byliśmy przygotowani do wojny.

Demokrata myśli zasadami, czy chodzi o – odpowiednio do jego skłonności – ideały, uprzedzenia czy prawa ekonomiczne. Przeciwnie organizator, który planuje budowę i – podobnie jak architekt – musi brać pod uwagę podłoże, na którym położy fundamenty, oraz materiał budowlany. Rozważania muszą być konkretne i drobiazgowe, gdyż cegła może być najlepsza do budowy ścian, ale nadproża trzeba zrobić z kamienia, a dach zbudować z drewna i dachówki. Jeśli buduje on państwo – a nie jest to, zwracam na to uwagę, naród, który dojrzewa – musi wziąć pod uwagę terytorium, które dobrze byłoby zająć, oraz struktury społeczne – a nie prawa ekonomiczne – jakie ma do dyspozycji

w wyniku historycznego rozwoju. Zatem swoją strategię przeciwstawia etyce demokraty.

Niezłomni moraliści nie dopuszczają usprawiedliwienia grzechu niezależnie od tego, jak silna jest to pokusa i zapewne wielka jest nagroda w niebie dla mieszkańca slumsów, który „żyje uczciwie". Praktyczni reformatorzy dużą część uwagi poświęcają jednak problemowi mieszkaniowemu! Ostatnio nasi polityczni moraliści są bardzo zaciekli. Głoszą metodę „żadnych aneksji, żadnych odszkodowań". Innymi słowy, odrzucają uznanie realiów geograficznych i gospodarczych. Gdybyśmy tylko w ludzkiej naturze mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, moglibyśmy przesuwać góry![*]

Jednak zmysł praktyczny ostrzega nas, że roztropnie byłoby wykorzystać obecną sposobność, gdy narody demokratyczne choć raz są uzbrojone wystarczająco skutecznie, aby w ramach swoich zwykłych działań uczynić świat bezpiecznym miejscem dla demokracji. Inaczej mówiąc, musimy zająć się problemem tworzonej przez nas Ligi Narodów. Musimy przezornie zastanowić się nad realiami czasu i miejsca, nie zadowalając się jedynie wyłożeniem na papierze dobrych zasad postępowania. Dobro nie zawsze musi wydawać się takie samo nawet tym, którzy teraz są sprzymierzeńcami i z pewnością nie będzie wydawać się dobre, przynajmniej przez pewien czas, naszym obecnym wrogom.

Bez wątpienia autorzy hasła „żadnych aneksji, żadnych odszkodowań" nie mieli na celu wspierania istniejących tyranii. Niemniej zasadna wydaje się uwaga, że jest duża różnica pomiędzy postawą prawnika z jego domniemaniami, dopóki nie ma konkretnego dowodu, a postawą przedsiębiorcy niezwiązanego

żadnymi formułami. Jeden robi coś, a drugi – w najlepszym razie – pozwala, aby to coś było robione.

W przeszłości demokracja z podejrzliwością spoglądała na działalność nawet rządów ludowych, wykazując się dzięki temu mądrą samoświadomością. Uważano, a prędzej czy później znów będzie się tak uważać, że główną funkcją państwa w wolnych krajach jest zapobiegać tyraniom, niezależnie od tego, czy ich sprawcą jest członek narodu, czy najeźdźca z zewnątrz. Przeciętne obywatelstwo nie sprzyja śmiałym innowacjom. Śmiałkowie, indywidualni czy zbiorowi, muszą zatem sami utorować drogę do postępu. Tymczasem w państwach zmilitaryzowanych i zbiurokratyzowanych jest dokładnie przeciwnie; Napoleon był pionierem, tak jak mógłby nim być Józef II, gdyby jego konserwatywni poddani nie zbuntowali się przeciwko niemu. W Prusach cały postęp był zaprojektowany przez państwo, ale postęp ten oznaczał jedynie zwiększenie wydajności[4].

Aby wszakże ocalić demokrację w czasie jej ostatniego zagrożenia, zawiesiliśmy same zabezpieczenia demokracji i pozwoliliśmy naszym rządom zorganizować nas nie tylko do obrony, lecz również do ataku. Gdyby wojna trwała krótko, byłby to nieledwie marginalny epizod historii. Ale wojna była długa, a struktury społeczne po części się wyczerpały, a po części zostały przystosowane do nowych funkcji tak, że nawyki i żywotne interesy zanikły, a całe społeczeństwo jest jak glina w naszych rękach, jeśli tylko mamy wystarczająco dużo sprytu, aby je uformować, póki wciąż pozostaje plastyczne. Sztuka rzeźbienia w glinie wszakże, podobnie jak kształtowania gorącego żelaza, nie ogranicza się do

wiedzy, co ma powstać, obejmuje również znajomość właściwości obrabianej materii. Twórca oprócz artystycznych celów musi też mieć wiedzę techniczną; jego ludzka inicjatywa musi uwzględniać realia; powinien on – próbując zachować ideały formy – kultywować swój praktyczny umysł „dostępnych środków".

Artysta do dnia swojej śmierci stara się jeszcze lepiej poznać materiał, w którym pracuje, nie tylko w sensie naukowym, lecz również w sposób praktyczny, „namacalny", zdobywając, jak byśmy powiedzieli, większą władzę nad tą materią. Tak samo jest z wiedzą na temat ludzkości jako takiej wobec realiów świata, w którym przyszło nam doskonalić w praktyce trudną sztukę współżycia. Nie chodzi tylko o to, żebyśmy zgromadzili potężne encyklopedie faktograficzne, lecz o to, abyśmy żyjąc w każdej nowej epoce, widzieli całą przeszłość i całą teraźniejszość świeżym okiem i z nowej perspektywy. Oczywiste jest, że cztery lata wojny wpłynęły na zmianę światopoglądu ludzi bardziej niż kiedykolwiek w dotychczasowym życiu tych z nas, którzy już posiwieli. Jednak kiedy spoglądamy wstecz, dysponując aktualną wiedzą, czyż nie jest dla nas jasne, że myśli, które teraz płyną tak wzburzonym strumieniem, zaczęły pojawiać się niepostrzeżenie jakieś dwadzieścia lat temu? W ostatnich latach ubiegłego wieku i na początku tego stulecia organizatorzy w Berlinie, a także ci nieliczni w Londynie i Paryżu dostrzegli już pierwsze oznaki zmian[5].

Podejmę się próby przedstawienia niektórych realiów, geograficznych i ekonomicznych, w ich dwudziestowiecznej perspektywie. Fakty w większości będą stare i dobrze znane. Ale – mówiąc językiem średniowiecznych uczonych – jest wielka różnica

pomiędzy *vera causa* a *causa causans* – zwykłą wiedzą akademicką a jej realizacją, która staję się przyczyną sprawczą.

---

[*] Mt 13,12. Cytaty biblijne podawane są za *Biblią Tysiąclecia*, wyd. III popr., Pallotinum, Poznań–Warszawa 1990 (przyp. red.).

[*] Bohaterowie jednoaktowej farsy pióra Johna Mortona Maddisona zatytułowanej *Box and Cox* (1847) (przyp. tłum.).

[*] Lazare Nicolas Marguerite Carnot (1753–1823) – francuski polityk, matematyk, generał i inżynier wojskowy, który przez znakomite zorganizowanie wojsk republikańskich przyczynił się znacznie do ich zwycięstwa (przyp. red.).

[*] Odwołanie do biblijnej przypowieści o Marcie i Marii, por. Łk 10,38–42 (przyp. tłum.).

[*] Thomas Hobbes (1588–1679) napisał traktat filozoficzny pt. *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, w którym państwo określane jest mianem tytułowego Lewiatana, słowem określającym w Biblii szatana (przyp. red.).

[*] Trójprzymierze powstało 20 maja 1882 roku w Wiedniu po przystąpieniu Włoch do zawartego wcześniej sojuszu Niemców z Austro-Węgrami (przyp. tłum.).

[1] Zob. J.A.R. Marriott, C. Grant Robertson, *The Evolution of Prussia*, Clarendon Press, Oxford 1915.

[2] Opis początków niemieckiej szkoły geograficznej można znaleźć w mojej mowie wygłoszonej do Sekcji Geograficznej Brytyjskiego Towarzystwa Naukowego w Ipswich w 1895 roku.

[3] Prawdą jest, że ci z nas, którzy podróżowali, mają coś takiego jak „zdroworozsądkowe wyczucie" geografii. Prawdą jest także, że w biurach i bibliotekach trzymamy atlasy, aby zajrzeć do nich tak, jak zaglądamy do słowników, gdy chcemy sprawdzić poprawny zapis słów. Ale zapis bez błędów nie oznacza literackich umiejętności! Kluczowe dla omawianego tutaj sposobu myślenia jest wyszkolone wyczucie perspektywy geograficznej.

[*] *Laissez-faire* (fr.) – 'pozwólcie czynić'; leseferyzm – sformułowany przez francuskich myślicieli, ale zrealizowany w dziewiętnastowiecznej Wielkiej Brytanii pogląd filozoficzno-ekonomiczny głoszący wolność jednostki w wymiarze społeczno-
-ekonomicznym (przyp. red.).

[*] Cobdeniści – zwolennicy Richarda Cobdena (1804–1865), brytyjskiego polityka i ekonomisty, zwolennika liberalizmu gospodarczego; jego poglądy utożsamiano później z francuskim leseferyzmem (przyp. tłum.).

[*] Odwołanie do Mt 17,20: „Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarnko gorczycy, powiecie tej górze: «Przesuń się stąd tam!», a przesunie się. I nic niemożliwego nie będzie dla was" (przyp. tłum.).

[4] Dwanaście lat temu spotkałem pruskiego oficera sztabowego, który powiedział mi, że całe życie spędził, próbując zaoszczędzić pół godziny na mobilizacji.

[5] Joseph Chamberlain we wrześniu 1903 zrezygnował z funkcji w rządzie, by zostać liderem opozycji, zaś w styczniu 1904 roku lord Roberts z tego samego powodu ustąpił ze stanowiska naczelnego dowódcy brytyjskich sił zbrojnych.

ROZDZIAŁ 3
MORSKI PUNKT WIDZENIA

A potem Bóg rzekł: „Niechaj zbiorą się wody spod nieba w jedno miejsce i niech się ukaże powierzchnia sucha!”[*]

Fizyczne fakty geograficzne nie uległy jakiejś zasadniczej zmianie w ciągu pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu stuleci znanej historii człowieka. Lasy zostały wycięte, mokradła osuszone, a pustynie być może się powiększyły, ale kontury ziemi i morza, a także umiejscowienie gór i bieg rzek pozostały niezmienione, z wyjątkiem drobnych szczegółów. Niemniej wpływ warunków geograficznych na działalność człowieka zależał nie tylko od realiów, jakie znamy i znaliśmy, lecz nawet w większym stopniu od tego, co ludzie wyobrażali sobie na ich temat. Od zarania dziejów istniał jeden ocean, ale dla celów związanych z działalnością człowieka były dwa oceany: zachodni i wschodni, dopóki zaledwie cztery wieku temu nie został opłynięty Przylądek Dobrej Nadziei. Dzięki temu w ostatnich latach ubiegłego wieku admirał Mahan swoje orędzie na temat potęgi morskiej nadal mógł oprzeć na fragmencie pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju. Ocean był jednym oceanem przez cały czas, ale praktyczne znaczenie tego faktu zostało w pełni zrozumiane dopiero kilka lat temu – a być może dopiero teraz dociera do nas w całym swym sensie.

Każde stulecie ma swoją własną perspektywę geograficzną. Ludzie wciąż jeszcze żyjący, choć już poza wiekiem służby wojskowej, uczyli się z map, na których niemal cała środkowa część kontynentu afrykańskiego była pusta; lecz ostatniego roku generał Jan Smuts zwrócił uwagę Królewskiego Towarzystwa Geograficznego na niemieckie aspiracje do kontrolowania świata z nowo zbadanych ziem w Afryce Środkowej. Geograficzna perspektywa XX wieku różni się jednak od wszystkich poprzednich stuleci nie tylko rozległością. W ogólnym kształcie nasza obecna wiedza geograficzna jest już pełna. Ostatnio zdobyliśmy biegun północny, odkrywając, że znajduje się pośrodku morza, oraz biegun południowy leżący na płaskowyżu. Te ostatnie odkrycia zamykają księgę pionierów geograficznych. Żaden nowy szmat żyznej ziemi, żaden ważny łańcuch górski ani duża rzeka nie będzie już nagrodą za przygodę. Co więcej, zanim jeszcze mapa świata została naszkicowana, już zgłoszone zostały roszczenia do politycznego posiadania całej suchej ziemi. Czy mamy na myśli fizyczne, ekonomiczne, militarne czy polityczne połączenia na powierzchni globu, po raz pierwszy mamy do czynienia z układem zamkniętym. Wiedza nie jest już zaciemniana przez półwiedzę albo wręcz niewiedzę; nie da się już dłużej rozszerzać politycznej ekspansji w ziemiach leżących poza granicami cywilizacji. Każdy wstrząs, każda klęska niedoboru czy nadmiaru odczuwana jest nawet na antypodach i naprawdę może odbić się od antypodów i powrócić – jak fale powietrza po erupcji wulkanu Krakatau w 1883 roku rozprzestrzeniające się pierścieniowo po całej Ziemi, dopóki nie zebrały się w jednym miejscu na przeciwnej półkuli, a stamtąd ponownie rozeszły się po atmosferze, by powrócić nad Krakatau, skąd wyszły. Każdy uczynek ludzkości będzie się odtąd w podobny sposób odbijał wielokrotnym echem po całym globie. Z tego właśnie

powodu w ostatecznym rozrachunku każde liczące się państwo musiało zostać wciągnięte w ostatnią wojnę, skoro – jak się okazało – trwała ona wystarczająco długo.

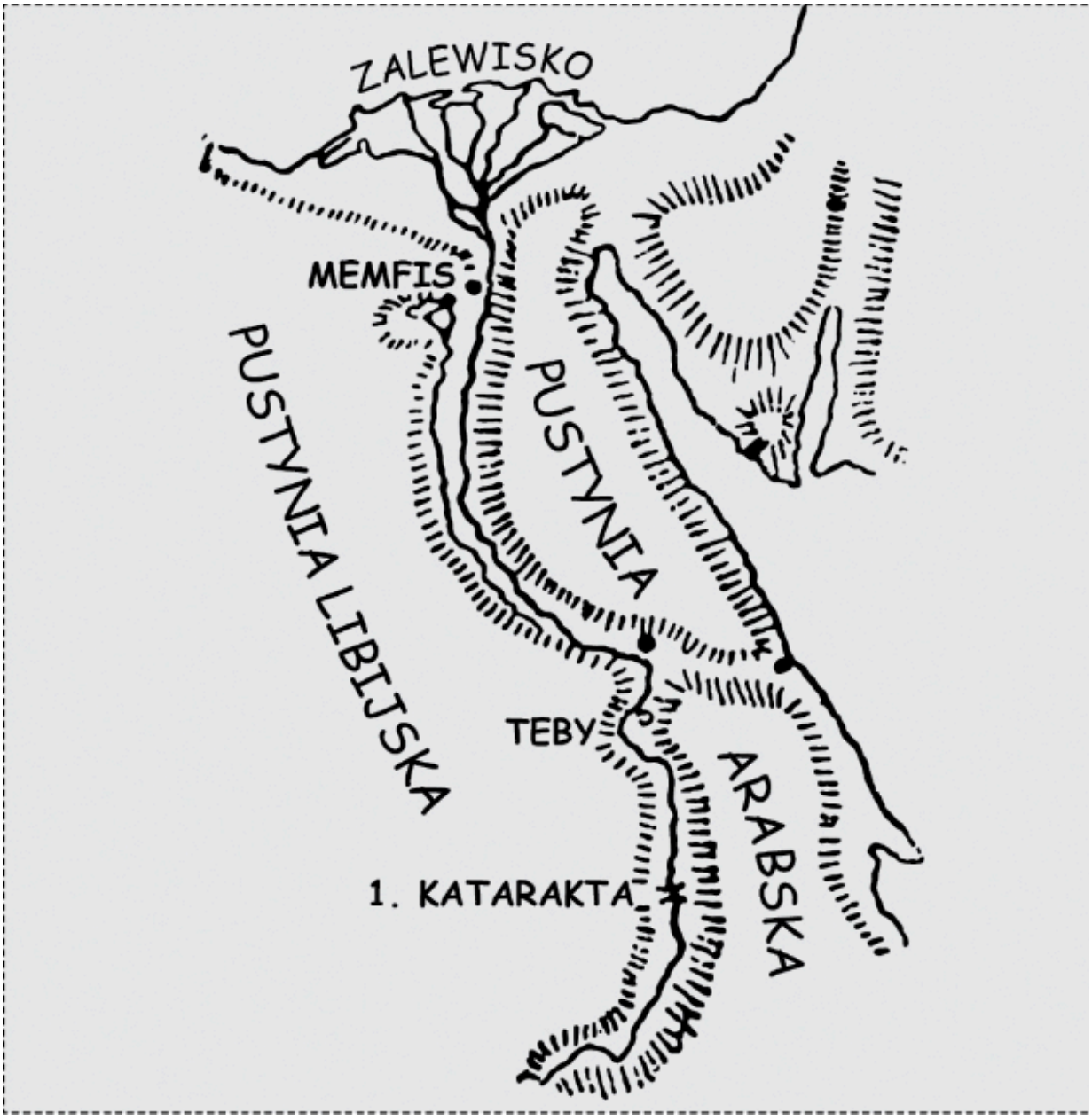

MAPA 1.

Osobny świat rzeki

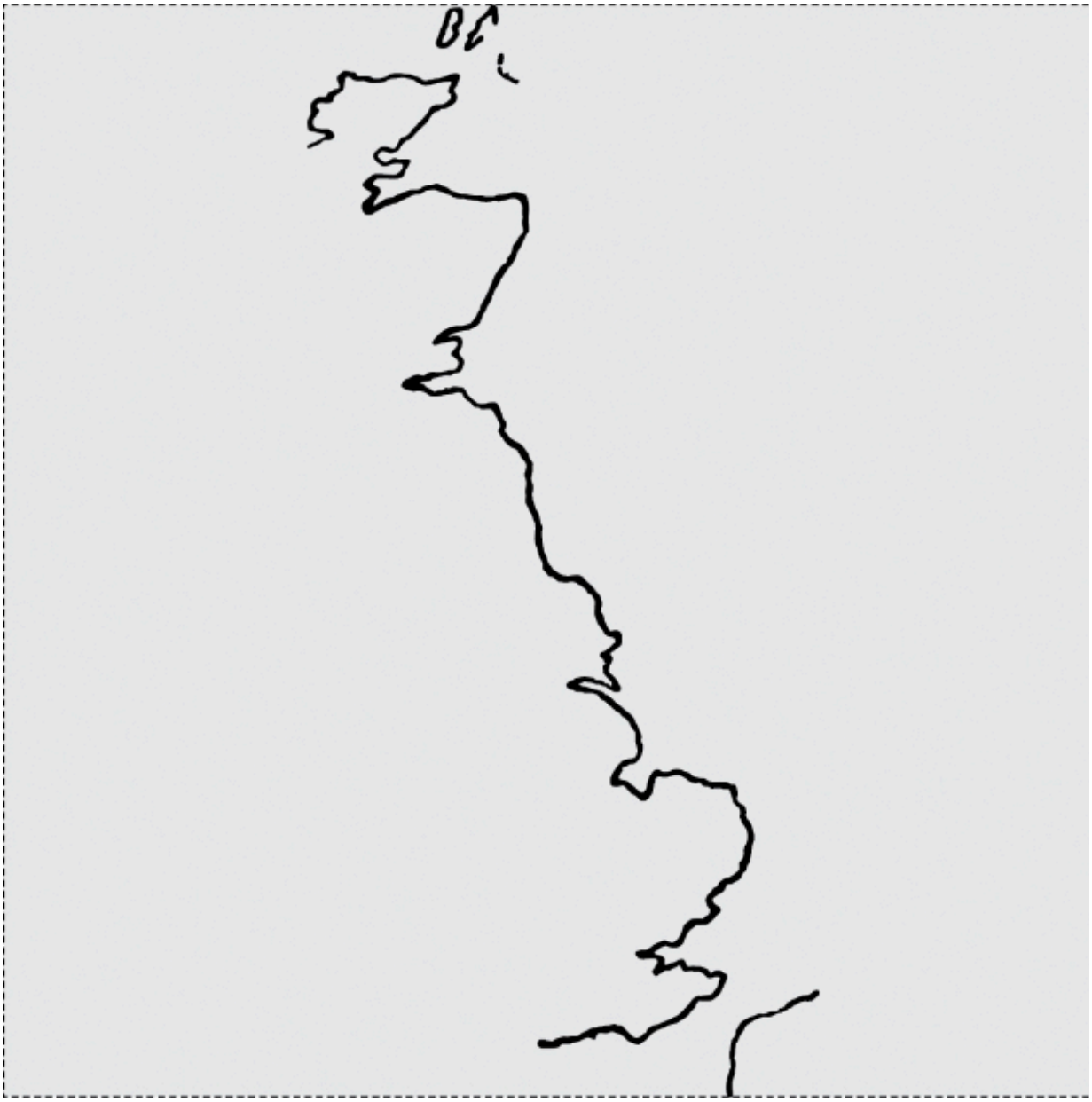

MAPA 2.

Linia brzegowa narysowana w tej samej skali, co linia rzeczna na s. 47

Po dziś dzień jednakże nasz ogląd geograficznej rzeczywistości jest koloryzowany dla celów praktycznych przez nasze ugruntowane przekonania z dawnych czasów. Innymi słowy, społeczeństwo ludzkie jest wciąż powiązane z faktami geograficznymi nie w takiej postaci, jaką one mają rzeczywiście, lecz w znacznym stopniu w taki sposób, w jaki odbierane były w toku dziejów. Jedynie zadając sobie pewien trud, jesteśmy w stanie uświadomić je sobie w prawdziwej, całkowitej, a przez to bezstronnej perspektywie dwudziestowiecznej. Wielka Wojna dała nam szybką lekcję, ale wciąż jest bardzo wielu takich obywateli, którzy widzą na pierwszym planie żywy obraz Zachodu umieszczony na bardzo przyciemnionym tle Wschodu. Aby więc docenić miejsce, w którym obecnie się znajdujemy, warto zastanowić się pokrótce nad poszczególnymi etapami naszej wiedzy. Zacznijmy od kolejnych faz perspektywy żeglarza.

Wyobraźmy sobie ogromną, złotobrązową pustynię wznoszącą się kilkaset stóp nad poziomem morza. Wyobraźmy sobie wyżłobioną w tej pustynnej równinie dolinę o spadzistych, skalnych zboczach, z dnem pokrytym pasami czarnej ziemi, przeciętymi wijącą się ku północy na długości pięciuset mil srebrną tonią żeglownej rzeki. Ta rzeka to Nil pomiędzy granitowymi skałami Asuanu tworzącymi barierę dla żeglugi w postaci pierwszej katarakty a miejscem, w którym jego wody rozdzielają się, tworząc rozległą deltę. Od krańca do krańca pustyni dolina ma w linii prostej szerokość od

jakichś dziesięciu do dwudziestu mil. Gdy staniecie na jednej krawędzi, mając pustynię za plecami, przed swoimi stopami zobaczycie skaliste zbocze stromo opadające aż do leżącej na dole wąskiej równiny – latem zalanej wodą, zielonej w czasie zimowego wzrostu lub złotej podczas wiosennych żniw – natomiast przed wami wznosić się będzie przeciwległa skalna ściana drugiej pustyni. W zakamarkach tych skalnych ścian dawno temu wyżłobiono świątynie i grobowce, a głazy przekuto w potężne posągi królów i bogów. Egipt w tym długim obniżonym pasie został skolonizowany w pradawnych czasach właśnie dlatego, że połączyły się tutaj podstawowe fizyczne czynniki korzystne dla ludzi. Z jednej strony była to bogata ziemia, dostatek wody i duże nasłonecznienie, co zapewniało żyzność tej krainy mogącej wykarmić dużą populację. Z drugiej zaś, każde pole w kraju miało w promieniu kilku mil dostęp do spokojnej drogi wodnej. Był też doskonały motyw do żeglowania, bo wody rzeki niosły statki na północ, zaś wiatry etezyjskie – zwane na morzu wiatrami handlowymi – popychały je z powrotem w górę rzeki. Żyzność i linie komunikacyjne oraz siła żywa i zaplecze do jej zorganizowania – oto podstawowe składniki królestwa.

Przedstawmy sobie Egipt w pradawnych czasach jako dolinę opanowaną przez rozmaite plemiona toczące między sobą wojny na wielkich łodziach wojennych, tak jak później plemiona walczyły na rzece Kongo. Niektóre z tych plemion, podbiwszy swoich sąsiadów, brały w posiadanie dłuższy odcinek doliny, zdobywając w ten sposób większą bazę materialną dla swojej siły żywej, dzięki czemu były w stanie zorganizować dalszy podbój. W końcu dolina na całej swej długości znalazła się pod jednym panowaniem, a królowie Egiptu wznieśli dla siebie pałac w Tebach. Ku północy i południu po wodach

Nilu przemieszczali się łodziami ich zarządcy – posłańcy i urzędnicy. Na wschodzie i zachodzie dostępu broniły pustynie, zaś od północy przed morskimi piratami strzegły kraju pasy bagien wokół Delty Nilu[1].

A teraz przenieśmy się w wyobraźni do „Wielkiego Morza" – Morza Śródziemnego. Ogólnie rzecz biorąc, mamy tutaj do czynienia z tymi samymi fizycznymi składnikami, co w Egipcie, tylko na większą skalę, co dało podstawę do powstania nie jakiegoś królestwa, lecz Imperium Rzymskiego. Od wybrzeża Fenicji na zachód przez dwa tysiące mil rozciąga się szeroka wodna magistrala aż do Gibraltaru, a na obu jej brzegach znajdują się żyzne ziemie, deszczowe zimą i słoneczne latem. Trzeba jednak wprowadzić rozróżnienie pomiędzy mieszkańcami brzegów Nilu a ludnością na wybrzeżach Morza Śródziemnego. Warunki ludzkiej działalności są stosunkowo jednakowe we wszystkich częściach Egiptu; każde z tutejszych plemion ma ludzi pracujących na roli i na łodziach. Za to narody żyjące wokół Morza Śródziemnego wyspecjalizowały się; niektóre zadowalały się uprawą ziemi i żeglowaniem po własnych rzekach, podczas gdy inne większość energii kierowały ku sztuce żeglowania i handlu zewnętrznego. Obok siebie na przykład mieszkali domatorzy Egipcjanie uprawiający zboże i żądni przygód Fenicjanie. Zatem potrzeba było większego i dłuższego wysiłku organizacyjnego, aby wszystkie te królestwa śródziemnomorskie scalić w jedną polityczną całość.

Współczesne badania dowiodły, że wiodący starożytny naród żeglarski zawsze wywodził się z obszaru wód między Europą a Azją, który znany jest pod nazwą bądź Morza Egejskiego, bądź Archipelagu, będącego głównym morzem Greków. To żeglarze z tego

morza uczyć będą Fenicjan sztuki żeglowania w czasach, kiedy „mieszkańcy wybrzeży i wysp”* nie mówili jeszcze po grecku. Dla naszych celów nader interesujący jest fakt, że ośrodkiem cywilizacji przedgreckiego świata egejskiego była – zarówno zgodnie z przekazami mitologicznymi, jak i najnowszymi odkryciami archeologicznymi – wyspa Kreta. Czy była to pierwsza baza morskiej potęgi? Czy to stąd wyruszali żeglarze, którzy, płynąc na północ, ujrzeli wybrzeże wschodzącego słońca po swojej prawej ręce, a zachodzącego słońca po lewej i nazwali pierwsze Azją, a drugie Europą? Czy to z Krety wywodził się morski lud, który zasiedlił położone dookoła wybrzeża Morza Egejskiego, tworząc zachowany do dnia dzisiejszego przybrzeżny pas greckiej ludności, za którym kilka mil dalej w głąb lądu osiedliły się inne ludy? Tyle jest wysp w Archipelagu, że nazwa ta stała się – podobnie jak w przypadku Delty Nilu w Egipcie – ogólnym terminem geograficznym. Ale Kreta jest największa i najpłodniejsza pośród nich wszystkich. Czy mamy tu do czynienia z konkretnym przykładem znaczenia większej bazy dla panowania na morzu? Morska siła żywa musi być wykarmiana przez żyzny ląd, zatem gdy inne warunki są takie same – jak bezpieczeństwo domostwa czy energia ludzi – to ta potęga będzie panować nad morzem, która dysponuje większą ilością zasobów.

Kolejna faza rozwoju basenu Morza Egejskiego uczy nas tego samego. Od północy na półwysep, który tworzy obecnie Grecję kontynentalną, przybyły konne plemiona z rodziny języków greckich i osiadły tu, hellenizując miejscową ludność. Hellenowie zajęli w końcu skrajną część półwyspu – Peloponez, połączony z kontynentem wąskim Przesmykiem Korynckim. Stąd, korzystając

z dość ważnej bazy na półwyspie, jedno z greckich plemion, Dorowie, podbiło Kretę, tworząc z niej mniejszą bazę wyspiarską.

MAPA 3.

Greckie morza, Egejskie i Jońskie, z Kretą jako bazą wyspiarską oraz z grecką bazą półwyspową; zaznaczona jest także trasa wojsk Kserksesa, które ominęły siły morskie Aten

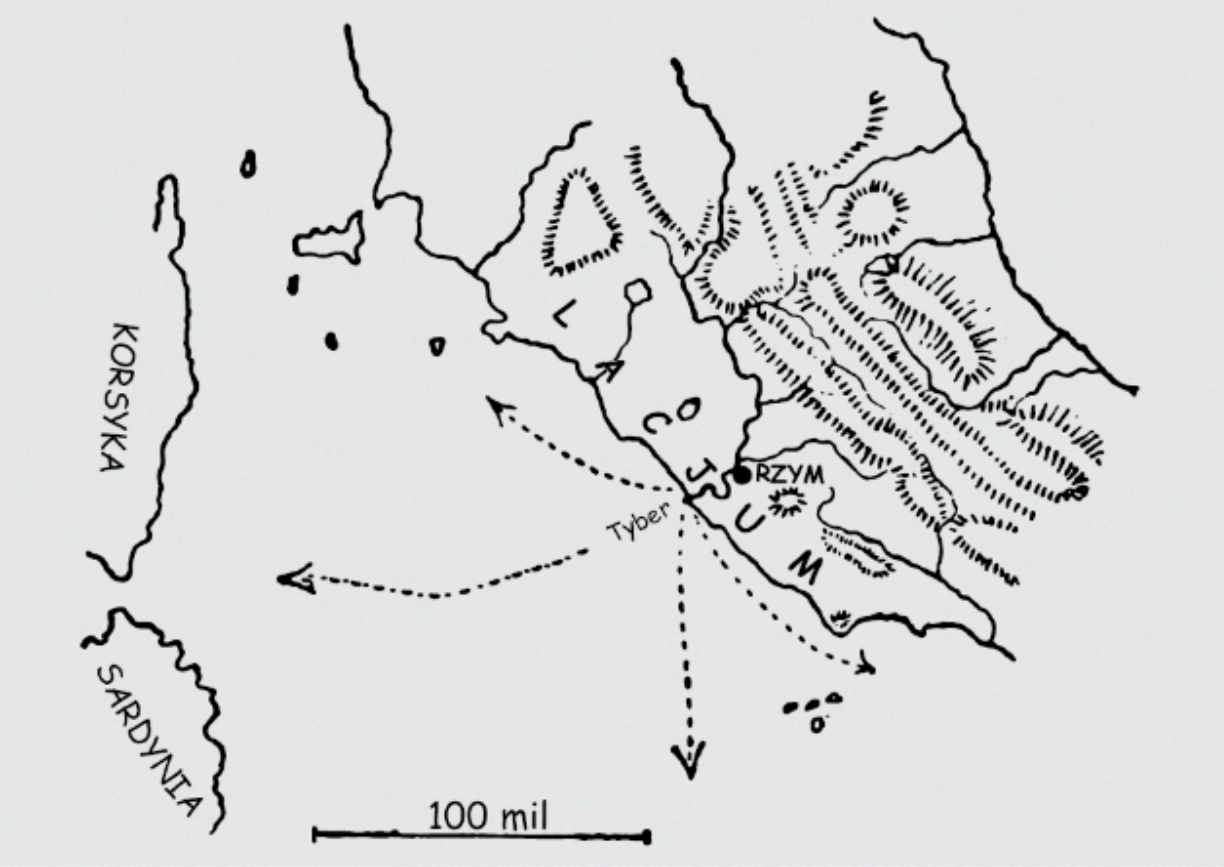

MAPA 4.

Lacjum, bogata w surowce baza morska

Minęło kilka stuleci, w czasie których Grecy wyprawiali się wokół południowych przylądków Peloponezu na Morze Jońskie, kolonizując także wybrzeża tego morza. Zatem półwysep stał się cytadelą pośród greckiego świata morskiego. Koloniści greccy jednak, osiadając wzdłuż zewnętrznych brzegów mórz: Egejskiego i Jońskiego, tworzyli jedynie swoistą obręcz i byli narażeni na atak od tyłu. Stosunkowo

bezpieczni, choć jak pokazały późniejsze wydarzenia, nie całkowicie, byli jedynie na środkowym półwyspie.

Na wschodnie, zewnętrzne wybrzeże Morza Egejskiego Persowie przybyli morzem, zaś ateńska flota również morzem przywiozła zagrożonym współbraciom posiłki z półwyspu, łącząc potęgę morską z lądową. Perska wyprawa morska poniosła klęskę po wylądowaniu pod Maratonem, co zmusiło Persów do przyjęcia oczywistej strategii pokonanego mocarstwa lądowego; za czasów Kserksesa wojska perskie pokonały trasę lądem, przerzuciwszy mosty pontonowe przez Dardanele, i wkroczyły na półwysep od północy z zamiarem zniszczenia gniazda, z którego wyfrunęły osy, użądliły ich dotkliwie i umknęły. Zamiar Persów nie powiódł się jednak i trzeba było ludu w połowie greckiego, w połowie barbarzyńskiego, czyli Macedończyków, którzy osiedli na północy Grecji, aby zakończyć pierwszy cykl potęgi morskiej. Podbili oni bowiem grecką bazę morską leżącą na południe od swoich siedzib, a potem przeprawili się do Azji i pomaszerowali przez Syrię do Egiptu, niszcząc pod drodze fenicki Tyr. W ten sposób ze wschodniej części Morza Śródziemnego uczynili „morze zamknięte", pozbawiając bazy zarówno Greków, jak i Fenicjan. Zakończywszy tę część podbojów, mógł ich władca, Aleksander, z lekkim sercem ruszyć do Górnej Azji. Możemy mówić o mobilności okrętów albo o długim ramieniu floty, ale w istocie rzeczy potęga morska to kwestia odpowiedniej bazy, wydajnej i bezpiecznej. Grecka potęga morska przechodziła te same fazy, co egipska potęga rzeczna. I obie skończyły tak samo; bez osłony marynarki wymiana handlowa odbywała się bezpiecznie na całym obszarze wodnym, ponieważ wszystkie brzegi znajdowały się pod kontrolą jednej i tej samej potęgi lądowej.

* * * * *

Przenieśmy się teraz do zachodniej części basenu Morza Śródziemnego. Rzym początkowo był ufortyfikowanym miastem na wzgórzu, u którego stóp znajdował się most i rzeczne nabrzeże. Ten zespół – wzgórze, most, miasto i port – było zarazem cytadelą i rynkiem targowym nielicznego rolniczego ludu uprawiającego Lacjum, czyli „rozległą ziemię" bądź równinę pomiędzy Apeninami a morzem. „Ojciec" Tyber dla żeglugi był nieledwie rzeczką, spławną jedynie dla niewielkich ówczesnych łodzi, które wpływały na kilka mil w głąb lądu, niemniej to wystarczyło, aby dać Rzymowi przewagę nad rywalami, miastami wzniesionymi na sąsiednich Wzgórzach Albańskich i Etruskich. Rzym miał most i port położony najbardziej w głębi lądu, podobnie jak Londyn.

Opierając się na produktywności Lacjum, Rzymianie wypływali Tybrem, włączając się do żeglugi wzdłuż zachodnich brzegów Morza Śródziemnego. W krótkim czasie zaczęli rywalizować z Kartagińczykami, którzy z kolei rozwijali się w oparciu o żyzną Dolinę Merjerdeh* na leżącym po drugiej stronie morza wybrzeżu Afryki. Doszło do pierwszej wojny punickiej, w której Rzymianie zdobyli przewagę na morzu. Przystąpili potem do poszerzania swojej bazy, anektując półwyspową część Italii aż do Rubikonu.

W czasie drugiej wojny punickiej kartagiński wódz Hannibal podjął próbę podejścia rzymskiej potęgi morskiej od strony lądu, podobnie jak w swoich czasach robili to Kserkses i Aleksander w walce ze swoimi morskimi przeciwnikami. Przeprawił swoje wojska przez zachodnią cieśninę pomiędzy Afryką i Hiszpanią, a następnie

przeszedł przez południową Galię do Italii. Ostatecznie jednak został pokonany, a Rzym zajął śródziemnomorskie wybrzeża Galii i Hiszpanii. Podbijając samą Kartaginę w czasie trzeciej wojny punickiej, Rzymianie uczynili z zachodniej części Morza Śródziemnego „morze zamknięte", całe bowiem wybrzeże znalazło się pod panowaniem jednej i tej samej potęgi lądowej.

Pozostało jedynie połączenie kontroli nad zachodnim i wschodnim basenem śródziemnomorskim, które łączyły się przez Cieśninę Sycylijską i Cieśninę Mesyńską. Rzymskie legiony pomaszerowały aż do Macedonii, a stąd do Azji, ale różnica pomiędzy łacińskim Zachodem a greckim Wschodem utrzymała się, co było doskonale widoczne w czasie wojny domowej między rzymskimi zarządcami Zachodu i Wschodu, Juliuszem Cezarem i Markiem Antoniuszem. W bitwie morskiej pod Akcjum, jednej z najważniejszych bitew w dziejach świata, zachodnia flota Cezara zniszczyła wschodnią flotę Antoniusza. Odtąd przez pięć stuleci całe Morze Śródziemne było „morzem zamkniętym"; to dlatego myślimy o Imperium Rzymskim przede wszystkim jako o potędze lądowej. Nie była potrzebna flota, z wyjątkiem kilku okrętów służb porządkowych, do utrzymania takiej samej całkowitej kontroli nad szlakami wodnymi Morza Śródziemnego, jaką królowie Egiptu mieli nad Nilem. Po raz kolejny potęga lądowa zakończyła cykl rywalizacji na wodzie, pozbawiając potęgę morską jej baz. Prawdą jest, że doszło do kulminacyjnej bitwy morskiej pod Akcjum i że flota Cezara zdobyła najwyższą nagrodę wszystkich flot w postaci panowania na morzu. Jednak panowanie to później nie zostało oparte na morzu, lecz na lądzie – poprzez opanowanie wybrzeży.

* * * * *

Kiedy Rzym zakończył organizowanie swojej władzy wokół Morza Śródziemnego, nastąpiła długa epoka przejściowa, w czasie której zachodnia cywilizacja stopniowo szykowała się do otwarcia na ocean. Transformacja zaczęła się od rzymskiego systemu dróg, budowanych dla zwiększenia mobilności maszerujących legionów.

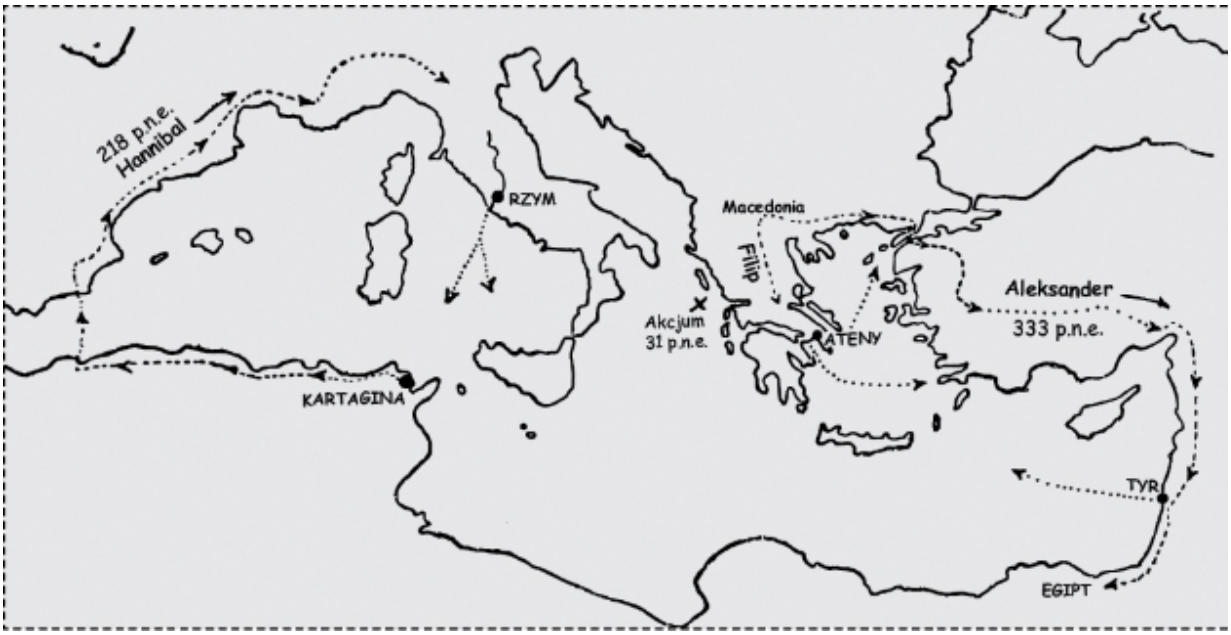

MAPA 5.

Dwie słynne przeprawy wojsk mające na celu zaskoczenie przeciwnika, a także zwycięstwo, które ostatecznie doprowadziło do „zamknięcia” Morza Śródziemnego

Po zakończeniu wojen punickich zachodnią część basenu Morza Śródziemnego otaczały cztery łacińskojęzyczne prowincje: Italia, południowa Galia, wschodnia i południowa Hiszpania oraz kartagińska Afryka. Zewnętrzna granica prowincji afrykańskiej strzeżona była przez pustynię Saharę, Italia miała od tyłu fosę w postaci Adriatyku, ale w Galii i Hiszpanii Rzym znalazł się w kłopotliwym sąsiedztwie niezależnych plemion celtyckich. Pojawił się zatem znany dylemat: przeć naprzód i zlikwidować zagrożenie czy okopać się i odciąć, ale nie usuwając zagrożenia. Wciąż mężny naród zadecydował o wyborze pierwszej opcji, zatem granice i drogi zostały przesunięte aż do wybrzeża oceanu, tworząc tysiącmilowy pas łączący Przylądek Świętego Wincentego z ujściem Renu. W rezultacie łacińska część imperium oparła się na dwóch cechach geografii fizycznej: z jednej strony było Morze Łacińskie, czyli zachodnia część Morza Śródziemnego, a z drugiej był Półwysep Łaciński, czyli ziemie pomiędzy Morzem Śródziemnym a oceanem[2].

Juliusz Cezar spenetrował Zatokę Biskajską i zbudował flotę, z której pomocą pokonał flotę Wenetów z Bretanii. Po czym, ponieważ Celtowie z Brytanii pomagali swoim pobratymcom z Galii, przeprawił się przez Kanał[*] i rozgromił ich w ich własnej bazie na wyspie. Sto lat później Rzymianie podbili całą dolną, żyźniejszą część Brytanii, eliminując tym samym groźbę narodzin potęgi morskiej na wybrzeżu galijskim. W ten sposób Kanał także stał się „morzem zamkniętym", kontrolowanym przez potęgę lądową.

Cztery wieki później lądowa siła Rzymu osłabła, a wkrótce i morza po obu stronach Półwyspu Łacińskiego przestały być „zamknięte". Skandynawowie wypływali na Morze Północne ze swoich fiordów, przepływali Kanał, Cieśninę Gibraltarską, docierając nawet do

zakamarków Morza Śródziemnego i otaczając swoją potęgą cały wielki półwysep. Zdobyli bazy na Wyspach Brytyjskich i na Sycylii, a nawet podgryzali główny ląd w Normandii i południowej Italii.

W tym samym czasie z Arabii na wielbłądach przybyli Saraceni, odbierając Rzymowi Kartaginę, Egipt i Syrię – czyli prowincje położone w południowej części basenu Morza Śródziemnego. Potem zwodowali flotę i zajęli część Sycylii oraz część Hiszpanii, budując swoje zamorskie bazy. W ten sposób Morze Śródziemne przestało być arterią imperium, a stało się graniczną fosą pomiędzy chrześcijaństwem a islamem. A ponieważ Saraceni dysponowali większą siłą na morzu, zdołali utrzymać Hiszpanię, choć leżała ona na północ od morza, tak jak wcześniej Rzym dzięki swej morskiej przewadze był wstanie utrzymać Kartaginę położoną na południe od morza.

W ten sposób łacińskie chrześcijaństwo na tysiąc lat zostało zamknięte na Półwyspie Łacińskim i przynależnej do niego wyspie Brytanii. Jego wybrzeże oceaniczne ciągnęło się na północny wschód na dystansie tysiąca pięciuset mil (licząc w linii prostej) od Przylądka Świętego Wincentego, zwanego przez starożytnych *Sacrum Promotorium*, do Cieśniny Kopenhaskiej*, natomiast wybrzeże śródziemnomorskie ciągnęło się w kierunku wschodnim na przestrzeni tysiąca pięciuset mil od tegoż przylądka do Cieśniny Konstantynopolitańskiej. W obu wspomnianych cieśninach mniejszy półwysep wysuwa się ku głównemu – w pierwszym przypadku ku Skandynawii, a drugim ku Azji Mniejszej – a poza tymi pasmami lądu leżą dwa akweny opasane lądem: Morze Bałtyckie i Morze Czarne. Jeśli Anglia uważana jest za przeciwwagę Italii, to powstała w ten sposób symetria głównego półwyspu pozwala wyrysować łaciński

krzyż ze szczytem w Niemczech, ramionami w Brytanii i Italii, podstawą w Hiszpanii, zaś częścią środkową we Francji, co uosabia w ten sposób kościelne imperium pięciu narodów, które – choć przemieszczone ku północy – było średniowiecznym dziedzicem rzymskich cezarów. Na Wschodzie wszakże, gdzie Bałtyk i Morze Czarne zaczęły określać półwyspowy charakter Europy, kontur jest mniej kształtny, bo Półwysep Bałkański sterczy ku południowej stronie, przewężając się jedynie w historyczny, mały półwysep Grecji.

Czyż nie są kuszące domysły, co by się stało, gdyby Rzym nie zatrzymał swoich podbojów wschodnich na linii Renu? Któż może powiedzieć, że jedno morskie mocarstwo, całkowicie zlatynizowane aż po Morze Bałtyckie i Czarne, nie panowałoby nad światem ze swojej półwyspowej bazy. Jednak Rzym klasyczny był w pierwszym rzędzie potęgą śródziemnomorską, a nie półwyspową, zatem granica na Renie i Dunaju musi być postrzegana bardziej jako linia graniczna penetracji z wybrzeża Morza Śródziemnego niż jako efekt niedokończonej polityki półwyspowej.

MAPA 6.

Morze Łacińskie z oznaczeniem terytorium rzymskiego po wojnach punickich

MAPA 7.

Półwysep Łaciński zamieszkały przez współczesne narody romańskie

Dopiero „otwarcie” mórz po obu stronach jako pierwsze uformowało Europę w sensie półwyspu. Trzeba było zorganizować

przeciwdziałanie, bo w przeciwnym razie napór z północy i południa zgniótłby chrześcijaństwo. Zatem Karol Wielki zbudował imperium rozciągające się po obu stronach Renu, językowo na wpół romańskie, na wpół germańskie, ale pod względem wyznania całkowicie łacińskie. Później w oparciu o bazę, jaką było to imperium, podjęto wyprawy krzyżowe. Gdy zaś popatrzy się na nie z odległej perspektywy czasowej i z punktu widzenia żeglarza, to widać, że gdyby się powiodły, wywołałyby efekt ponownego „zamknięcia" Morza Śródziemnego. Długie pasmo tych wojen, ciągnących się przez ponad dwa stulecia, przebiegało dwutorowo. Z jednej strony wysyłano floty z Wenecji i Genui do Jaffy i Akki na wybrzeżu Syrii, a z drugiej armie maszerowały przez Węgry, wzdłuż słynnego „korytarza" dolinami Morawy i Maricy, dalej przez Konstantynopol i Azję Mniejszą aż do Syrii. W naturalny sposób narzuca się porównanie między tymi lądowymi kampaniami krzyżowców, prowadzonymi z bazy niemieckiej aż do basenu Morza Śródziemnego, a podobną kampanią Aleksandra Wielkiego podjętą z jego bazy w Macedonii. Całkiem sporo podobieństw można też znaleźć pomiędzy na wpół greckimi Macedończykami i na wpół zlatynizowanymi Germanami. Każdy pełnokrwisty Grek spoglądał na Macedończyka jak na bastarda! Ale pozycja Macedończyka u szerokiej podstawy Półwyspu Greckiego pozwoliła mu na podbój greckiej bazy morskiej, tak samo jak pozycja Germanina u szerokiej podstawy większego Półwyspu Łacińskiego czyniła go stałym zagrożeniem dla łacińskich baz morskich za Renem i Alpami.

Ludy cywilizacji łacińskiej okrzepły zahartowane zimą stuleci, zwaną ciemnymi wiekami, w czasie których otoczone były w swych siedzibach przez mahometan i nie wyzwoliły się nawet przez swoje

wyprawy krzyżowe. Dopiero w XV stuleciu nadszedł stosowny czas na podjęcie wielkich wypraw oceanicznych, które zeuropeizowały świat. Warto w tym miejscu zatrzymać się na chwilę, aby zastanowić się nad wyjątkowym środowiskiem, w którym człowiek Zachodu rozwinął w sobie przedsiębiorczość i wytrwałość pozwalające mu przejąć przodownictwo we współczesnym świecie. Europa jest jedynie niewielkim zakątkiem wielkiej wyspy, na którą składają się również Azja i Afryka, a kołyska Europejczyków była jedynie w połowie europejska – Półwysep Łaciński ze skupionymi wokół niego pomniejszymi półwyspami i wyspami. Na południu rozciągały się rozległe pustynie, których pokonanie wymagało mniej więcej trzymiesięcznej podróży na wielbłądzim grzbiecie, co obroniło czarnoskórych ludzi przed białym człowiekiem. Na zachodzie leży wielki ocean, a na północy – ocean skuty lodem. Na północnym wschodzie ciągną się bez końca bory sosnowe, a rzeki wpadają bądź przez skute lodową pokrywą ujścia do Morza Arktycznego*, bądź do śródlądowych akwenów, takich jak niepołączone z oceanem Morze Kaspijskie. Jedynie na południowym wschodzie istniały szlaki wiodące do świata zewnętrznego, ale te od VII do XIX stulecia były w mniejszym lub większym stopniu odcięte przez Arabów i Turków.

MAPA 8.

Niemcy u góry Półwyspu Łacińskiego oraz Macedonia u góry Półwyspu Greckiego

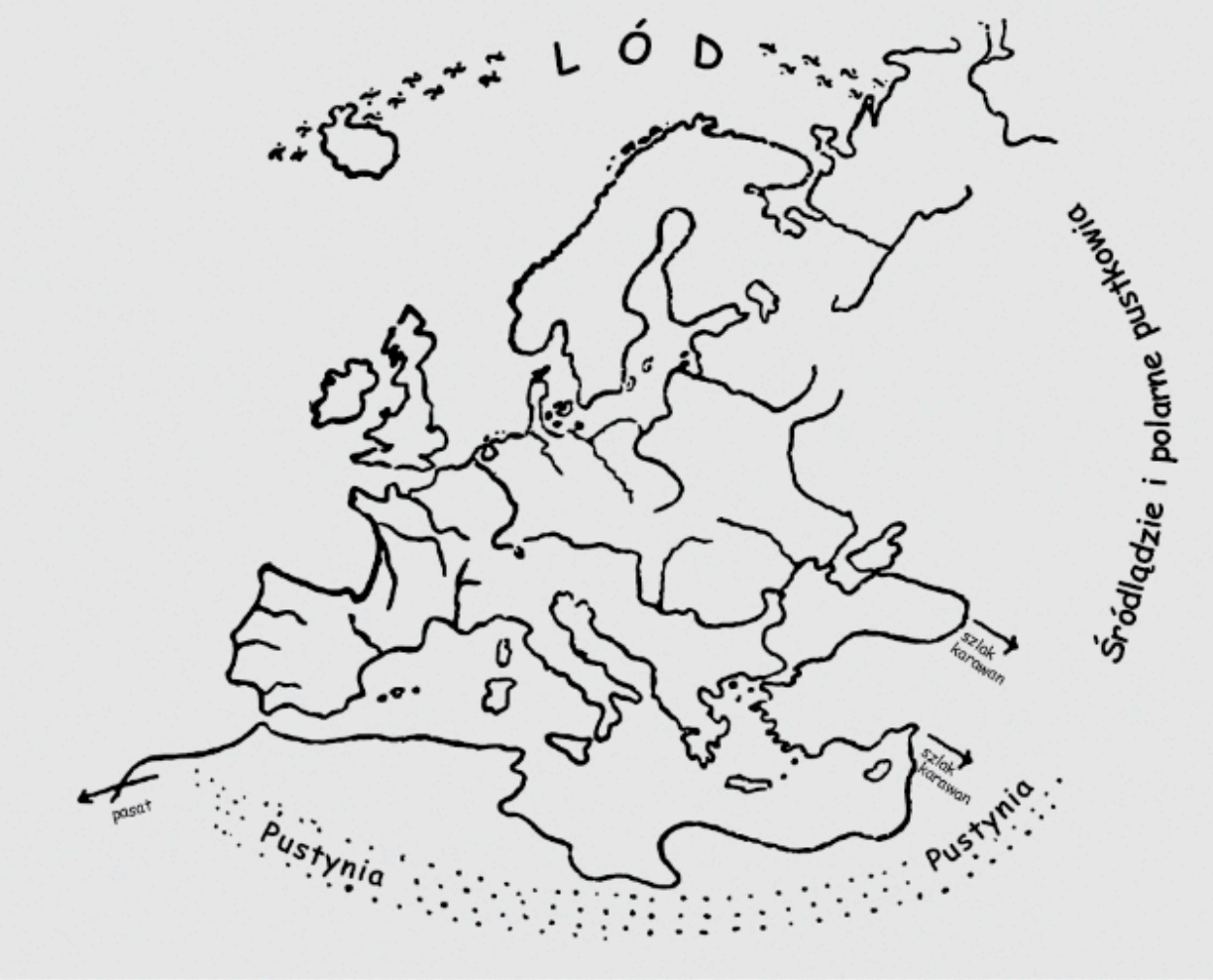

MAPA 9.

Drogi rzeczne i przybrzeżne Europy widziane z perspektywy żeglarza. Powierzchnia lądu całej Europy stanowi mniej niż dwa procent powierzchni globu. Więzienie chrześcijaństwa średniowiecznego stało się bazą morską chrześcijaństwa nowożytnego

MAPA 10.

„Światowy Przylądek”

Tak czy inaczej jednak, europejski system dróg wodnych oddzielony był od Oceanu Indyjskiego przez Przesmyk Sueski. Zatem z perspektywy żeglarza Europa była pojęciem całkiem ograniczonym, nawet jeśli człowiek lądu mógłby sądzić, że łączy się ona z Azją. Był to osobny świat, ale nader urodzajny, wyposażony w szlaki wodne,

które w naturalny sposób zapewniały bliskie stosunki rodzinie narodów. Były to drogi wodne z odnogami i przeprawami, tak że żeglarze, nie zapuszczając się na pełne morza, podróżowali pomiędzy brzegiem a horyzontem, jak gdyby pomiędzy dwoma brzegami rzeki. Co więcej, w czasach, kiedy po upadku rzymskiego systemu drogowego właściwie nie było dróg lądowych, żeglarze często gościli w górnych dopływach rzek, które myśmy już porzucili jako niewarte tego, by po nich żeglować.

W mrokach średniowiecznej Europy zaszły jeszcze dwie szczęśliwe okoliczności. Z jednej strony niewierni nie przejęli kontroli nad niewyczerpaną siłą żywą, jako że bazy mieli na suchych i jałowych pustyniach oraz stepach, a także w stosunkowo niewielkich oazach; z drugiej – Półwyspowi Łacińskiemu nie zagrażało żadne poważne niebezpieczeństwo od strony jego wybrzeża oceanicznego, bowiem wikingowie, choć dzicy i okrutni w czasach pogańskich, mieli swoje bazy w fiordach jeszcze ciaśniejszych i mniej płodnych niż oazy. A gdy się osiedlili – w Anglii, Normandii, na Sycylii czy w Rosji – niewielka ich garstka szybko została wchłonięta przez ludność miejscową. Zatem cała siła obronna Europy mogła być skierowana przeciwko zagrożeniu z południowego wschodu. Jednak, jako że cywilizacja europejska nabrała impetu, wystąpiła nadwyżka energii do wykorzystania na kierunku oceanicznym; Wenecja i Austria wystarczały, by prowadzić późniejszą walkę z Turkami.

Po tym jak podejmowane przez wikingów próby przedarcia się przez północne lody Grenlandii nie przyniosły praktycznych rezultatów, Portugalczycy zaczęli szukać morskiej drogi do Indii wzdłuż brzegów Afryki. Przedsięwzięciem tym kierował pół Anglik, pół Portugalczyk – infant Henryk, zwany Żeglarzem.

Na pierwszy rzut oka wydaje się dziwne, że tacy doświadczeni sternicy, jak Kolumb, którzy spędzili życie na przybrzeżnych wyprawach, często pływając z Wenecji do Brytanii przez Cieśninę Gibraltarską, tak długo zwlekali z eksploracją południowych regionów oceanu. Jeszcze dziwniejsze wydaje się to, że kiedy w końcu ruszyli odkrywać linię brzegową Afryki, na przestrzeni dwóch pokoleń podejmowali wyprawy niemal rok w rok, zanim Vasco da Gama odkrył drogę prowadzącą na Ocean Indyjski. Przyczyna tych trudności była fizycznej natury. Przez tysiąc mil, pomiędzy szerokością geograficzną Wysp Kanaryjskich i Zielonego Przylądka, wybrzeże afrykańskie jest skwarną pustynią, bo suchy pasat wieje tu nieustannie. Przy stale wiejącej bryzie żeglowanie w kierunku południowym mogło być stosunkowo łatwe, ale jak miały wrócić żaglowce, które nie mogły pływać ostro pod wiatr jak dzisiejsze klipery, a nie miały odwagi, by wypuścić się na szeroki ocean albo mozolnie halsować do domu wzdłuż brzegu bez słodkiej wody i zapasów w czasach, gdy nie potrafiono jeszcze leczyć plagi szkorbutu?

Wkrótce po tym, jak Portugalczycy znaleźli morską drogę na morza indyjskie, pozbyli się konkurencji arabskich żaglowców. Europa zaszła swoich wrogów od tyłu; opłynęła ląd tak, jak Kserkses, Aleksander, Hannibal czy krzyżowcy obeszli morze.

Od tego czasu aż do otwarcia Kanału Sueskiego w 1869 roku coraz liczniejsi marynarze europejscy okrążali Przylądek Dobrej Nadziei i udawali się w kierunku północnym na wschodni ocean aż do Chin i Japonii. Do dziś tylko jeden statek – „Vega” szwedzkiego barona Nordenskiölda – opłynął Azję od północy, wystawiając się przez dwa lata na ogromne niebezpieczeństwo, ale nie okrążył on

Trójkontynentu, gdyż do domu wrócił przez Kanał Sueski. Podobnie aż do ostatniego stulecia nie podejmowano ekspedycji lądowych do Indii, z wyjątkiem tych organizowanych przez żądnych przygód awanturników. Kupcy handlujący z Indiami płynęli wzdłuż wybrzeży – bez wątpienia określonym szlakiem od punktu do punktu, wokół wielkiego przylądka południowego, którego brzegiem z jednej strony były Europa i Afryka, a z drugiej – Afryka i Azja. Z punktu widzenia ruchu morskiego do Indii świat był wielkim przylądkiem sterczącym na południe pomiędzy Brytanią a Japonią. Ten „Światowy Przylądek" otoczony był przez potęgę morską, podobnie jak wcześniej Przylądek Łaciński i Przylądek Grecki: wszystkie jego brzegi były otwarte na handel morski lub atak od strony morza. Naturalnie ludzie morza wybierali na swoje lokalne bazy – czy to dla handlu, czy wojny – niewielkie wyspy nieopodal wybrzeży kontynentalnych, takie jak Mombasa, Bombaj, Singapur i Hongkong, bądź małe półwyspy, jak Przylądek Dobrej Nadziei czy Aden, gdyż takie miejsca oferowały schronienie ich statkom i bezpieczeństwo ich składnicom towarów. W miarę jak rosła ich siła i śmiałość, zakładali miasta handlowe, takie jak Kalkuta czy Szanghaj, nieopodal ujść wielkich rzek wypływających z krain żyznych i ludnych.

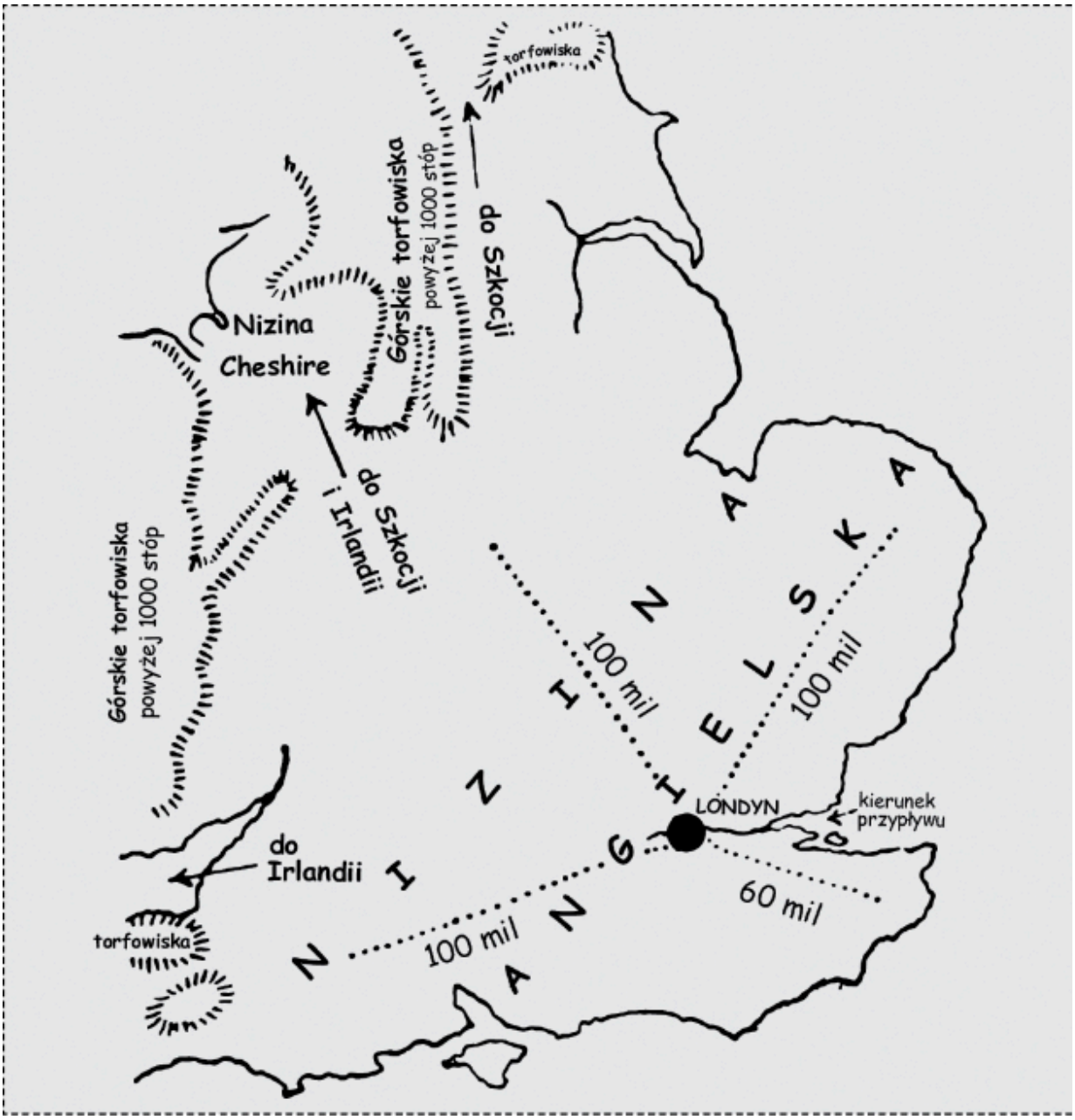

MAPA 11.

Równina angielska, żyzna w surowce baza morska

Dzięki swojej większej mobilności europejscy ludzie morza na jakieś cztery stulecia zyskali przewagę nad ludźmi lądu z Afryki i Azji. Kres bezpośredniego zagrożenia chrześcijaństwa z powodu pewnego osłabnięcia islamu był niewątpliwie jedną z przyczyn rozpadu średniowiecznej Europy pod koniec wieków średnich. Już w 1493 roku papież wytyczył słynną linię przez ocean, od bieguna do bieguna, aby zapobiec sporom pomiędzy Hiszpanami a Portugalczykami. Wskutek tego podziału powstało pięć rywalizujących ze sobą potęg morskich – portugalska, hiszpańska, francuska, holenderska i angielska – w miejsce jednej, która niewątpliwie była ideałem przyświecającym krzyżowcom.

Zatem rezultat tysiącletniego okresu przejściowego od starożytnych do nowożytnych uwarunkowań potęgi morskiej skłania do porównań pomiędzy Półwyspem Greckim a Półwyspem Łacińskim, z których każdy miał towarzyszącą mu wyspę. Relacje pomiędzy półwyspową Grecją i wyspiarską Kretą były antycypacją relacji Półwyspu Łacińskiego i wyspy Brytanii. W czasach Dorów większe zasoby na kontynentalnym półwyspie posłużyły do podbicia Krety, ale w późniejszych czasach rywalizacja pomiędzy Spartą i Atenami uniemożliwiła pełne wykorzystanie półwyspu jako bazy morskiej. Tak samo w przypadku większego półwyspu i większej wyspy, Brytania została podbita i trzymana pod władzą Rzymian z ich półwyspu kontynentalnego; jednak pod koniec średniowiecza Półwysep Łaciński znalazł się we władaniu kilku rywalizujących ze sobą baz morskich otwartych na atak od tyłu, od strony lądu, tak jak Ateny i Sparta stały otworem przed wojskami Macedończyków. Spośród owych łacińskich baz morskich jedynie Wenecja stawiła czoła islamowi, podczas gdy pozostałe prowadziły wyniszczające spory

o panowanie nad oceanem, tak że w końcu mniejsza wyspiarska baza brytyjska, niezagrożona przez zjednoczoną bazę z półwyspu, stała się ośrodkiem potęgi, która otoczyła i odizolowała większy półwysep.

Prawdą jest, że w samej Wielkiej Brytanii brakło skutecznej jedności aż do XVIII wieku, ale wskutek faktów geograficznych w południowej części wyspy dominowała ludność angielska mająca za wrogów bądź partnerów Szkotów i Walijczyków. Od czasów normańskich aż do powstania współczesnego przemysłu w zagłębiach węglowych struktura narodu angielskiego była wyjątkowo prosta. Właśnie to czyniło z dziejów angielskich opowieść epicką, dopóki w jej bieg nie wmieszały się historie Szkocji i Irlandii. Jedna żyzna równina pomiędzy górami na zachodzie i północy a wąskimi morzami na wschodzie i południu, ludzie uprawiający ziemię, jeden król, jeden parlament, rzeka z pływami, jedno wielkie miasto stanowiące rynek zbytu i port – oto fundamenty, na których zbudowana została Anglia, której latarnie morskie ostrzegały marynarzy ze wzgórz od Plymouth do Berwick-upon-Tweed tamtej nocy za panowania Elżbiety, kiedy Wielka Armada wpłynęła na wody Kanału. Dawniej, lecz na mniejszą skalę, Lacjum, Tyber, Rzym, senat i lud rzymski stanowiły podobną jedność, tworząc podobną siłę sprawczą. Historycznie prawdziwą podstawą brytyjskiej potęgi morskiej była nasza angielska równina – żyzna i wydzielona; węgiel i rudy żelaza spoza jej granic zostały dodane w późniejszym czasie. Biała bandera Królewskiej Marynarki Wojennej jest – w pewnym stopniu historycznie słusznie – flagą świętego Jerzego, z pewną „odmianą” wprowadzoną ze względu na mniejszych partnerów.

Każdą cechę charakterystyczną potęgi morskiej można przestudiować na przykładzie brytyjskiej historii ostatnich trzech stuleci, ale zasadniczą podstawą jest wydajna i bezpieczna baza, a wszystko inne stanowi jedynie dodatki. Słyszymy, że codziennie powinniśmy dziękować Bogu za nasz Kanał, ale gdy przyglądałem się wspaniałym zbiorom z angielskich równin w krytycznym roku 1918, to uświadomiłem sobie, że jako naród morski powinniśmy być nie mniej wdzięczni za żyzną ziemię. Wyspiarska Kreta musiała ustąpić pod naporem Dorów z większego półwyspu.

W czasie ostatnich trzech wieków były cztery próby obalenia brytyjskiej potęgi na morzu, podejmowane z przeciwległego półwyspowego wybrzeża – z Hiszpanii, Holandii i dwa razy z Francji. W końcu, po Trafalgarze, brytyjska potęga morska otoczyła Półwysep Łaciński, założywszy bazy pomocnicze na Gibraltarze, Malcie i wyspie Helgoland. Kontynentalna linia brzegowa stała się rzeczywistą granicą brytyjską pomimo działań nieprzyjacielskich korsarzy, a Brytania mogła niespiesznie przygotowywać się do wojny na morzu. Podjęła zatem „półwyspowe" kampanie w Hiszpanii, wysadziła swe wojska w Niderlandach, aby wspomóc militarnych sprzymierzeńców. A nawet antycypowała Gallipoli, wycofując swoje oddziały z półwyspu Walcheren i La Coruñi.

Po zakończeniu wojen napoleońskich brytyjska potęga morska, niemal nie mając rywala, obejmowała ten wielki światowy przylądek, który rozciąga się pomiędzy Brytanią i Japonią aż po Przylądek Dobrej Nadziei. Brytyjskie statki handlowe na morzu były częścią Imperium Brytyjskiego; brytyjski kapitał inwestowany w obcych krajach stanowił część brytyjskich zasobów pieniężnych kontrolowanych z londyńskiego City, dostępnych na potrzeby

utrzymania władzy na morzach i za morzami. Była to dumna i lukratywna pozycja, a przy tym wydawała się tak pewna i bezpieczna, że w czasach wiktoriańskich ludzie przekonani byli, iż brytyjskie panowanie na morzach i oceanach jest naturalną koleją rzeczy. Być może nie byliśmy narodem najbardziej popularnym na świecie; nasze położenie za Kanałem wydawało się niesprawiedliwą przewagą. Ale okręty wojenne nie pływają po górach, a od czasów francuskich wojen Plantagenetów nie dążyliśmy do trwałych podbojów na kontynencie europejskim, w sumie zatem możemy mieć nadzieję, że werdykt cudzoziemskich historyków w sprawie naszej dziewiętnastowiecznej Brytanii przypominać będzie ową słynną opinię ucznia, który o swym nauczycielu powiedział, że jest „bestią, ale bestią sprawiedliwą".

Być może najbardziej niezwykłym skutkiem brytyjskiego panowania morskiego była pozycja Imperium na Oceanie Indyjskim w pokoleniu poprzedzającym wojnę. Indie Brytyjskie zależały od wsparcia z morza, a mimo to na wodach pomiędzy Przylądkiem Dobrej Nadziei, Indiami a Australią zwykle nie było ani jednego brytyjskiego pancernika ani nawet krążownika. W gruncie rzeczy Ocean Indyjski był „morzem zamkniętym". Wielka Brytania miała w posiadaniu albo „pod opieką" większą część linii brzegowej, pozostała część leżała bądź na wyspach, jak Holenderskie Indie Wschodnie, albo na takich terytoriach, jak portugalski Mozambik czy Niemiecka Afryka Wschodnia, które – choć kontynentalne – w ówczesnych warunkach były niedostępne drogą lądową z Europy. Z wyjątkiem Zatoki Perskiej żadna potęga morska nie dysponowała konkurencyjną bazą, która łączyłaby bezpieczeństwo z niezbędnymi zasobami, a Wielka Brytania uczyniła nadrzędnym celem swojej polityki zasadę niedopuszczenia

do założenia bazy morskiej ani na perskim, ani na tureckim wybrzeżu Zatoki Perskiej. Z pozoru wydaje się, że istnieje uderzające podobieństwo pomiędzy zamkniętym Morzem Śródziemnym Rzymian z legionami porozstawianymi wzdłuż granicy na Renie a zamkniętym Oceanem Indyjskim z armią brytyjską wzdłuż północno-zachodniej granicy Indii. Różnica polega na tym, że podczas gdy zamknięcie Morza Śródziemnego zależało od legionów, zamknięcie mórz indyjskich utrzymywane było przez długie ramię samej potęgi morskiej z jej własnej bazy.

* * * * *

W powyższym szybkim przeglądzie zmiennych kolei losu potęgi morskiej nie zatrzymaliśmy się nad oklepanym tematem pojedynczego panowania na morzach. Obecnie każdy jest świadomy faktu, że z powodu ciągłości oceanu i mobilności okrętów rozstrzygająca bitwa morska ma skutki natychmiastowe i dalekosiężne. Juliusz Cezar pokonał Marka Antoniusza pod Akcjum i rozkazy Cezara stały się niezwłocznie obowiązujące na każdym brzegu Morza Śródziemnego. Brytania odniosła szczytowe zwycięstwo pod Trafalgarem i dzięki niemu mogła zabronić wstępu na cały ocean flotom swoich nieprzyjaciół, mogła przetransportować swoje wojska na każde wybrzeże i dowolnie je stamtąd zabrać, mogła przywozić towary do kraju z zagranicy, mogła w czasie negocjacji wywierać presję na każdy kraj posiadający dostęp do morza. Głównym przedmiotem naszego zainteresowania tutaj były raczej bazy potęgi morskiej w porównaniu do baz potęgi lądowej. W wymiarze długofalowym jest to kwestia pierwszorzędnej wagi. Po

Nilu pływały floty łodzi wojennych, a Nil został zamknięty dla ich wzajemnej walki przez jedną potęgę lądową kontrolującą ich urodzajne bazy na całej długości Egiptu. Kreteńska baza na wyspie została podbita z większej bazy półwyspowej Greków. Macedońska potęga lądowa zamknęła wschodnią część Morza Śródziemnego przed okrętami wojennymi Greków i Fenicjan, pozbawiając ich baz. Hannibal uderzył przez ląd na półwyspową bazę rzymskiego panowania na morzu i baza ta została ocalona dzięki zwycięstwu na lądzie. Juliusz Cezar zdobył panowanie na Morzu Śródziemnym dzięki zwycięstwu na morzu, a następnie Rzym odzyskał nad nim kontrolę poprzez obronę granic lądowych. W średniowieczu łacińskie chrześcijaństwo obroniło się na morzu ze swojej półwyspowej bazy, ale w czasach nowożytnych, ponieważ na tym półwyspie wyrosły państwa rywalizujące ze sobą, które zbudowały nań kilka baz potęgi morskiej otwartych na atak od strony lądu, panowanie nad morzami zdobyło państwo posiadające mniejszą bazę, ale za to wyspiarskie – szczęśliwym trafem wyspa ta jest żyzna i bogata w węgiel. Na tak posadowionej potędze morskiej brytyjscy poszukiwacze przygód założyli zamorskie imperium kolonii, plantacji, składów i protektoratów oraz ustanowili, z pomocą przetransportowanych morzem armii, miejscową władzę w Indiach i Egipcie. Konsekwencje brytyjskiego panowania na morzu są tak imponujące, że zrodziła się pewna skłonność do lekceważenia ostrzeżeń historii i do postrzegania imperium morskiego jako państwa, które – z powodu jedności oceanu – mieć będzie ostatnie słowo w sporze z potęgą lądową.

* * * * *

Nigdy wcześniej imperium morskie nie odgrywało ważniejszej roli niż w ostatniej wojnie oraz wydarzeniach, które do niej doprowadziły. Wydarzenia te jakieś dwadzieścia lat temu zostały zapoczątkowane przez trzy wielkie zwycięstwa odniesione przez brytyjską flotę bez jednego wystrzału armatniego. Pierwsze miało miejsce nieopodal Manili na Pacyfiku, kiedy niemiecka eskadra zagroziła interwencją w obronie hiszpańskiej eskadry pokonanej przez eskadrę amerykańską wspieraną przez eskadrę brytyjską. Nie ma potrzeby przykładać nadmiernej wagi do tego incydentu, który służyć ma tutaj jako typowy przykład relacji między państwami w czasie wojny Hiszpanii z Ameryką; wojny, która dała Ameryce rozmaite zdobycze wyspiarskie zarówno na Atlantyku, jak i na Pacyfiku oraz doprowadziła ją do budowy Kanału Panamskiego w celu zdobycia korzystnej pozycji wyspiarskiej dla mobilizacji jej okrętów wojennych. Był to pierwszy krok w kierunku pojednania serc Brytyjczyków i Amerykanów. Co więcej, doktryna Monroe'a* została podtrzymana wobec Ameryki Południowej.

Drugim ze wspomnianych zwycięstw floty brytyjskiej było zachowanie kontroli nad oceanem w czasie wojny południowoafrykańskiej**, tak ważne dla utrzymania rządów brytyjskich w Indiach. Trzecie zaś polegało na uformowaniu pierścienia wokół wojny rosyjsko-japońskiej, co pozwoliło na zachowanie otwartych drzwi do Chin. We wszystkich tych przypadkach historia potoczyłaby się zupełnie inaczej, gdyby nie interwencja brytyjskiej marynarki. Niemniej jednak, a być może w konsekwencji – rozwój niemieckiej marynarki wojennej w wyniku kolejnych ustaw o flocie spowodował wycofanie brytyjskich eskadr wojennych z Dalekiego Wschodu i Morza Śródziemnego oraz

współpracę na tych wodach z mocarstwami morskimi – Japonią i Francją.

Sama Wielka Wojna zaczęła się w starym stylu i dopiero w 1917 roku uwidoczniły się nowe aspekty rzeczywistości. W pierwszych dniach wojny brytyjska flota przejęła kontrolę nad morzami, okrążając z pomocą floty francuskiej cały półwyspowy teatr działań wojennych na lądzie. Niemieckie wojska w niemieckich koloniach zostały odcięte, niemieckie statki handlowe zepchnięto z mórz, brytyjskie siły ekspedycyjne przetransportowano przez Kanał bez straty jednego człowieka czy konia, a brytyjskie i francuskie dostawy bezpiecznie dotarły zza oceanu. Jednym słowem, terytoria Wielkiej Brytanii i Francji dla celów wojny zostały połączone w jedno, a wspólna granica przesunęła się na odległość wystrzału od niemieckiego brzegu – co było całkiem przyzwoitą rekompensatą za tymczasową, acz nieodżałowaną utratę niektórych francuskich departamentów. Po bitwie nad Marną prawdziwa mapa Europy pokazałaby francusko-brytyjską granicę leżącą wzdłuż wybrzeży norweskich, duńskich, niemieckich, holenderskich i belgijskich – w odległości trzech mil w wypadku wybrzeży neutralnych – a następnie przebiegającą sinusoidalną linią przez Belgię i Francję aż do gór Jura na granicy ze Szwajcarią. Na zachód od tej linii, czy to na lądzie, czy morzu, oba mocarstwa mogły przygotowywać obronę przed nieprzyjacielem. Dziewięć miesięcy później do aliantów ośmieliły się przystąpić Włochy, głównie dlatego, że sprzymierzone mocarstwo morskie utrzymywało ich porty otwarte.

Stary styl wojenny utrzymał się także na froncie wschodnim. Potęga lądowa rozkładała się na dwie wrogie siły, z których zewnętrzna, choć z ustrojowo nieodpowiednim caratem,

sprzymierzona była z mocarstwami morskimi demokratycznego Zachodu. Krótko mówiąc, rozkład sił powielał w ogólnym zarysie ten sprzed wieku, kiedy brytyjska potęga morska wspierała Portugalczyków i Hiszpanów na „Półwyspie", związana przymierzem ze wschodnimi autokratycznymi mocarstwami lądowymi. Napoleon walczył na dwóch frontach, które dziś nazwalibyśmy zachodnim i wschodnim.

Niemniej jednak w roku 1917 nastąpiła ogromna zmiana z powodu włączenia się do wojny Stanów Zjednoczonych i upadku caratu, co w konsekwencji przyniosło załamanie się siły bojowej Rosji. Całkowicie zmieniła się światowa strategia walki. Od tamtej pory walczymy – co możemy powiedzieć bez urazy dla żadnego z naszych sprzymierzeńców – o bezpieczniejszy świat dla demokracji. To tyle w sprawie ideałów. Równie ważne jest jednak, abyśmy pamiętali o nowym obliczu rzeczywistości. Ostatnio, w końcowym etapie wojny, braliśmy udział w bezpośrednim pojedynku mocarstwa lądowego z morskim i mocarstwo morskie przystąpiło do oblężenia potęgi lądowej. Zwyciężyliśmy, ale gdyby to Niemcy wygrały, zbudowałyby swoją potęgę morską na szerszej bazie niż jakakolwiek inna w dziejach, w istocie rzeczy byłaby to największa możliwa baza. Połączony kontynent Europy, Azji i Afryki jest teraz praktycznie, a nie tylko teoretycznie, wyspą. Od czasu do czasu, abyśmy nie zapomnieli, nazywać ją będziemy w dalszym ciągu tekstu „Światową Wyspą".

Jednym z powodów, dla których żeglarze już dawno temu nie sięgnęli po uogólnienie zawarte w wyrażeniu „Światowa Wyspa" (*World-Island*) jest to, że nie mogli opłynąć jej dookoła. Na morzu polarnym unosi się czapa lodowa o długości dwóch tysięcy mil

z jedną krawędzią na przybrzeżnych płyciznach północnej Azji. Zatem z punktu widzenia morskiej nawigacji kontynent nie jest wyspą. Człowiek morza traktował go przez ostatnie cztery stulecia jak wielki półwysep ciągnący się ku południu z nieokreślonej północy, jak szczyt góry wyłaniający się spod warstwy chmur skrywających jego podstawę. Nawet w ostatnim wieku od czasu otwarcia Kanału Sueskiego podróż na wschód wciąż była wyprawą wokół przylądka, choć jego szczytem nie był już Kapsztad, a Singapur.

Ten fakt w połączeniu z jego ogromem sprawił, że dla ludzi ów kontynent różnił się od innych wysp czymś jeszcze poza wielkością. Mówimy o jego częściach składowych w postaci Europy, Azji i Afryki dokładnie w taki sam sposób, w jaki mówimy o częściach oceanu: Atlantyk, Pacyfik i Ocean Indyjski. W teorii nawet starożytni Grecy postrzegali go jako wyspę, a jednak nazywali go „Światem". Dziś dzieci w szkole uczy się, że to „Stary Świat" w odróżnieniu od pewnej pary półwyspów tworzących razem „Nowy Świat". Ludzie morza nazywają go „Kontynentem" – z łacińskiego *continens* – czyli nieprzerwanym, ciągłym lądem.

Zastanówmy się przez chwilę nad proporcjami i związkami tej na nowo pojętej „Wielkiej Wyspy"[3]. Jest posadowiona, jak dawniej, na grzbiecie ziemi w powiązaniu z biegunem północnym. Mierząc od bieguna do bieguna wzdłuż środkowego południka Azji, mamy najpierw tysiąc mil skutego lodem morza ciągnącego się aż do północnych wybrzeży Syberii, potem pięć tysięcy mil lądu do występu w południowych Indiach, a następnie siedem tysięcy mil morza aż do pokrywy lodowej Antarktyki. Jednak przy pomiarze wzdłuż południka w Zatoce Bengalskiej czy na Morzu Arabskim Azja liczy sobie jedynie jakieś trzy i pół tysiąca mil szerokości. Z Paryża do Władywostoku

jest sześć tysięcy mil, podobna jest odległość między Paryżem a Przylądkiem Dobrej Nadziei; ale są to wielkości odnoszące się do kuli ziemskiej liczącej dwadzieścia sześć tysięcy mil obwodu. Gdyby nie przeszkody w postaci wód skutych lodem, praktyczny żeglarz już dawno nazywałby Wielką Wyspę podobnym imieniem, ma ona bowiem wielkość zaledwie piątej części otaczającego ją oceanu.

Światowa Wyspa kończy się występami na północy i południu. W pogodny dzień można z północno-wschodniego przylądka zobaczyć przez Cieśninę Beringa nasady pary długich półwyspów, z których każdy mierzy jedną dwudziestą szóstą część globu ziemskiego, nazywanych Amerykami. Na pozór w oczywisty sposób występuje tu jakaś symetria pomiędzy Starym a Nowym Światem; każdy składa się z dwóch półwyspów, w pierwszym przypadku jest to Afryka i Eurazja, w drugim – Północna i Południowa Ameryka. W rzeczywistości jednak nie ma między nimi podobieństwa. Północne i północno-wschodnie wybrzeża Afryki są przez niemal cztery tysiące mil tak ściśle związane z przeciwległymi brzegami Europy i Azji, że Sahara stanowi znacznie większą barierę w społecznej ciągłości niż Morze Śródziemne. W nadchodzących czasach komunikacji powietrznej mocarstwo morskie będzie korzystać z dróg wodnych Morza Śródziemnego i Czerwonego wyłącznie za przyzwoleniem mocarstwa lądowego, nowej wodno-lądowej kawalerii, gdy w grę wchodzi rywalizacja z mocarstwem morskim.

Ameryka Północna i Południowa, połączone wąskim pasem lądu w Panamie, są jednak z praktycznego punktu widzenia w stosunku do siebie nawzajem raczej półwyspami niż wyspami. Ameryka Południowa nie tylko leży na południu, ale w swej głównej części także na wschód od Ameryki Północnej; te dwie ziemie, jak mógłby

powiedzieć wojskowy, tworzą eszelon, przez co rozległy ocean otacza całą Amerykę Południową z wyjątkiem niewielkiej części jej linii brzegowej. To samo tyczy się Ameryki Północnej w odniesieniu do Azji, bowiem rozciąga się ona na ocean od Cieśniny Beringa, tak że – co można zobaczyć na globusie – najkrótsza droga z Pekinu do Nowego Jorku przebiega przez Cieśninę Beringa. Okoliczność ta może pewnego dnia okazać się istotna dla osoby podróżującej koleją lub samolotem. Trzeci z nowych kontynentów, Australia, leży tysiąc mil od najdalej na południowy wschód wysuniętego punktu Azji i stanowi zaledwie piątą część jej powierzchni lądowej.

Zatem owe trzy tzw. nowe kontynenty są pod względem powierzchni nieledwie satelitami starego kontynentu. Jest więc jeden ocean zajmujący dziewięć dwunastych kuli ziemskiej; jest jeden kontynent – Światowa Wyspa – o powierzchni odpowiadającej dwóm dwunastym powierzchni globu, oraz wiele mniejszych wysp, pośród których Ameryka Północna i Ameryka Południowa stanowią – dla celów praktycznych – dwie, zajmujące w sumie pozostałą dwunastą część powierzchni. Termin „Nowy Świat” narzuca więc – teraz, gdy widzimy rzeczywistość, a nie jedynie historyczny pozór – złą perspektywę.

Prawda widziana szerzej jest taka, że ten ogromny Przylądek Świata rozciągający się na południe w stronę Przylądka Dobrej Nadziei oraz północnoamerykańska baza morska dają nam – na wielką skalę – trzecią przeciwstawną parę półwyspu i wyspy (obok tych wcześniejszych, czyli Półwyspu Greckiego i Krety oraz Półwyspu Łacińskiego i Brytanii). Zasadnicza różnica polega na tym, że Przylądek Świata połączony współczesnymi lądowymi sieciami komunikacyjnymi jest w istocie rzeczy Światową Wyspą ze

wszystkimi potencjalnymi zaletami wynikającymi zarówno z jego wyspiarskości, jak i nieporównywalnie wielkimi zasobami.

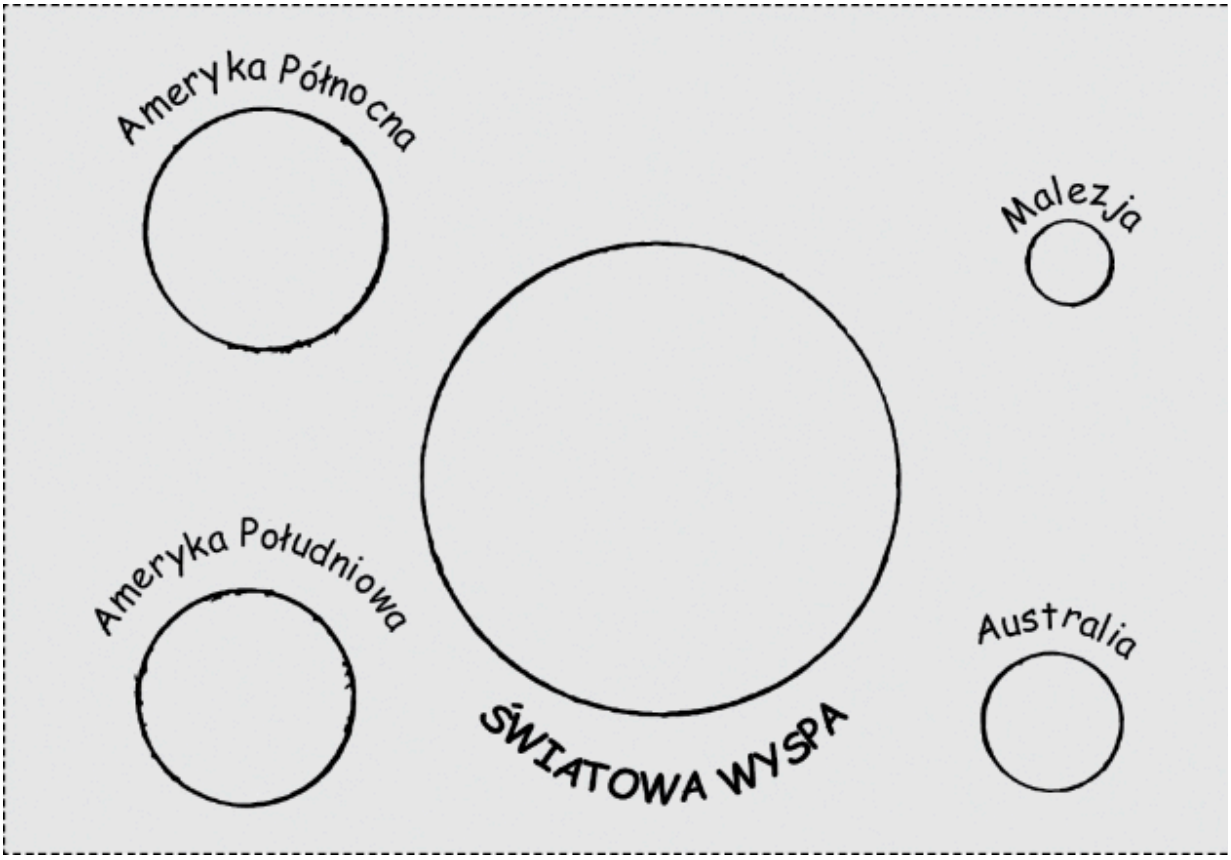

MAPA 12.

Te okręgi przedstawiają stosunkowe wielkości Światowej Wyspy i jej satelitów

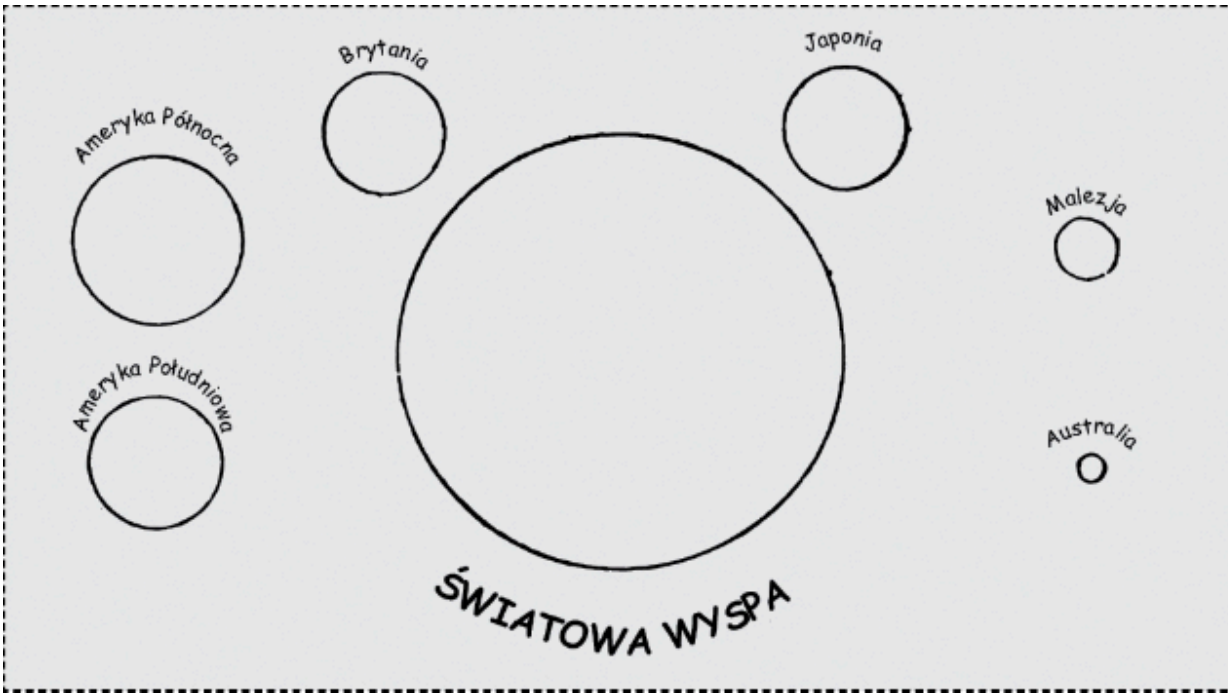

MAPA 13.

Te okręgi przedstawiają stosunkowe zaludnienie Światowej Wyspy i jej satelitów

Czołowi Amerykanie doceniają od pewnego czasu fakt, że ich kraj nie jest już odrębnym światem, zaś prezydent Wilson przekonał swój naród do tego poglądu z chwilą, kiedy zgodzili się przyłączyć do wojny. Ale Ameryka Północna nie jest już nawet kontynentem; w XX wieku skurczyła się do rozmiarów wyspy. Amerykanie myśleli o swoich trzech milionach mil kwadratowych jako o odpowiedniku całej Europy; twierdzili, że pewnego dnia powstaną Stany Zjednoczone Europy jako bliźniacza siostra Stanów Zjednoczonych Ameryki. Teraz jednak, choć mogą sobie tego jeszcze nie

uświadamiać, nie da się myśleć o Europie w oderwaniu od Azji i Afryki. Stary Świat stał się światem wyspiarskim lub, mówiąc inaczej, jednostką – bez wątpienia największą jednostką geograficzną na całej ziemi.

Jest uderzające podobieństwo pomiędzy krótką historią Ameryki, a dłuższą historią Anglii: oba kraje przeszły przez te same etapy: kolonialny, kontynentalny i wyspiarski. Anglosaskie osady wzdłuż wschodnich i południowych wybrzeży Brytanii często postrzegane były jako antycypacja trzynastu angielskich kolonii wzdłuż wschodniego wybrzeża Ameryki Północnej. Nie zawsze jednak pamiętano o tym, że w dziejach Anglii był etap kontynentalny, porównywalny z czasem Lincolna w Ameryce. Wojny Alfreda Wielkiego i Wilhelma Zdobywcy toczyły się w znacznym stopniu pomiędzy rywalizującymi ze sobą częściami Anglii, równolegle z interwencjami wikingów, a Anglia nabrała ostatecznego charakteru wyspiarskiego dopiero w czasach Elżbiety Wielkiej, dopiero wówczas bowiem zjednoczyła się i uwolniła od wrogości Szkocji, a zatem stała się jednością w stosunkach z sąsiednim kontynentem. Ameryka dzisiaj jest jednością, gdyż Amerykanie pokonali swoje wewnętrzne różnice, i jest wyspiarska, bo wydarzenia zmuszają Amerykanów do uświadomienia sobie, że ich tak zwany kontynent leży na tej samej kuli ziemskiej, co Kontynent.

Wyobraźmy sobie na mapie świata tę wojnę, która toczy się w roku 1918. Jest to wojna pomiędzy mieszkańcami wysp a mieszkańcami kontynentu, to nie ulega wątpliwości. Toczy się ona na Kontynencie, głównie na terenach lądowych półwyspowej Francji, a sprzymierzyły się w niej po jednej stronie Wielka Brytania, Kanada, Stany Zjednoczone, Brazylia, Australia, Nowa Zelandia i Japonia – wszystko

wyspy. Francja i Włochy są półwyspowe, ale nawet z tą przewagą nie dotrwałyby do końca wojny, gdyby nie wsparcie ze strony wysp. Indie i Chiny – w takim zakresie, w jakim Chiny toczą wojnę na froncie mandżurskim – można uważać za straż przednią potęg morskich: brytyjskiej, amerykańskiej i japońskiej. Holenderska Jawa jest jedyną ludną wyspą, która nie znalazła się w gronie zachodnich aliantów, ale nawet ona nie jest po stronie kontynentalistów. Można być pewnym znaczenia tej jednomyślności wyspiarzy. Upadek Rosji rozjaśnił nasz pogląd na rzeczywistość, tak jak rewolucja rosyjska oczyściła ideały, o które walczymy.

Fakty prezentują się w tej samej perspektywie, jeśli weźmiemy pod rozwagę ludność na ziemi. Ponad czternaście szesnastych całej ludzkości żyje na Wielkim Kontynencie, a dodatkowo niemal jedna szesnasta na pobliskich wyspach: Brytanii i Japonii. Nawet dzisiaj, po czterech wiekach emigracji, zaledwie jedna szesnasta populacji zamieszkuje mniejsze kontynenty. Proporcje te nie ulegną z czasem zmianie w istotny sposób. Jeśli środkowy zachód Ameryki Północnej obecnie jest w stanie przyjąć, powiedzmy, kolejne sto milionów ludzi, jest prawdopodobne, że środkowa Azja pomieści w tym samym czasie dwieście milionów więcej niż teraz, a jeśli tropikalna część Ameryki Południowej wykarmi sto milionów ludzi więcej, to nie jest nieprawdopodobne, że tropikalne części Afryki i Indii mogą wyżywić dwieście milionów więcej. Sama dżungla w Kongo ujarzmiona przez rolnictwo utrzyma jakieś czterysta milionów dusz, jeśli gęstość jej zaludnienia dorówna tej na Jawie, a liczba ludności jawajskiej wciąż rośnie. Co więcej, czyż mamy prawo przypuszczać, że – biorąc pod uwagę jej klimat i historię – środkowa Azja nie wyżywi ludności tak mężnej, jak ta w Europie, Ameryce Północnej czy Japonii?

Co będzie, jeśli Wielki Kontynent, cała Światowa Wyspa bądź jej duża część, stanie się w przyszłości jedną i zjednoczoną bazą mocarstwa morskiego? Czyż pozostałe bazy wyspiarskie nie zostałyby prześcignięte pod względem liczby posiadanych statków i marynarzy? Ich floty bez wątpienia walczyłyby z całym bohaterstwem wyrosłym z ich dziejów, ale w końcu zostałyby pokonane. Nawet w czasie obecnej wojny wyspiarska Ameryka musiała przyjść z pomocą wyspiarskiej Brytanii nie dlatego, że brytyjska flota nie była teraz w stanie utrzymać panowania na morzach, ale dlatego, żeby warunki pokoju czy też raczej rozejmu z Niemcami nie pozwoliły im zbudować sobie takiej bazy, dzięki której za kilka lat prześcignęłyby Brytanię pod względem liczby statków i marynarzy.

Poddanie się niemieckiej floty w zatoce Firth of Forth jest wspaniałym wydarzeniem, ale jeśli przyjrzymy mu się z całą powagą w długiej perspektywie, czyż nie musimy wciąż liczyć się z możliwością, że duża część Wielkiego Kontynentu może pewnego dnia zostać zjednoczona pod jedną władzą i że stanie się ona bazą niezwyciężonego mocarstwa morskiego? Że być może tą wojną nie zażegnaliśmy tego niebezpieczeństwa, zaś nałożonymi warunkami stworzyliśmy furtkę dla nowej próby w przyszłości? Czyż nie powinniśmy uznać, że to jest ogromne, najwyższe zagrożenie dla wolności świata pod względem strategii i czy nie powinniśmy się przed nim zabezpieczyć w naszym nowym systemie politycznym?

---

* Rdz 1,9.

[1] Zob. J. Myres, *The Dawn of History*, London 1911.

[*] Zob. Rdz 10,5.

[*] Dolina rzeki Bagradas (przyp. tłum.).

[2] Nie wiem, czy te nazwy, Morze Łacińskie i Półwysep Łaciński, były wcześniej używane. Wydaje mi się, że pomagają wykrystalizować pewne ważne uogólnienia, zatem proponuję, aby korzystać z nich w niniejszym tekście.

[*] Autor słowem „Kanał" pisanym wielką literą określa kanał La Manche; zachowujemy pisownię oryginalną (przyp. red.).

[*] Niektóre nazwy geograficzne użyte przez autora współcześnie nie funkcjonują, ze względu na przejrzystość przekazu pozostawiamy jednak zapis wielką literą (przyp. red.).

[*] Morze Arktyczne to dzisiaj według Międzynarodowej Organizacji Hydrograficznej – Ocean Arktyczny (przyp. red.).

[*] Doktryna Monroe'a – doktryna autorstwa amerykańskiego sekretarza stanu Johna Quincy'ego Adamsa, którą 2 grudnia 1823 przedstawił w dorocznym orędziu do Kongresu prezydent James Monroe. Głosiła, iż kontynent amerykański nie może podlegać dalszej kolonizacji ani ekspansji politycznej ze strony Europy, w zamian zaś zapowiadała, że Stany Zjednoczone nie będą ingerowały w sprawy państw europejskich i ich kolonii (przyp. red.).

[**] Drugiej wojny burskiej (przyp. tłum.).

[3] Próby poparcia poniższych wywodów mapami byłyby bałamutne. Można to przedstawić jedynie na globusie. Dlatego zostały one zilustrowane w postaci diagramów; zob. mapy 12 i 13 na s. 88 i 90.

ROZDZIAŁ 4
LĄDOWY PUNKT WIDZENIA

Cztery wieki temu cały światopogląd ludzkości uległ zmianie w czasie jednego pokolenia wielkich pionierów: Kolumba, da Gamy i Magellana. Idea jedności oceanu, wcześniej zaledwie wnioskowana na podstawie podobieństw pływów na wodach Atlantyku i Oceanu Indyjskiego, nagle stała się częścią mentalności praktycznych ludzi. Podobna rewolucja dokonuje się właśnie teraz w umysłach współczesnego pokolenia w postaci uświadomienia sobie jedności Kontynentu dzięki dzisiejszym środkom komunikacji lądowej i powietrznej. Wyspiarze nie zorientowali się zbyt szybko, co się dzieje. Wielka Brytania przystąpiła do wojny w celu obrony swoich sąsiadów, Francji i Belgii, niewyraźnie dostrzegając być może, że sama jest zagrożona ich niebezpieczeństwem. I choć decyzję podjęła niemal jednogłośnie, to tylko z powodu moralnego zobowiązania wobec Belgii. Ameryką wstrząsnęła tragedia „Lusitanii”*, a ostatecznie do przystąpienia do wojny skłoniło ją naruszanie przez niemieckie okręty podwodne praw państw neutralnych. Początkowo żaden z narodów anglosaskich nie dostrzegł wyraźnie i w sposób jasny strategicznego znaczenia wojny. Ich ogląd Kontynentu był zewnętrzny, jak żeglarzy, którzy nadali nazwy „wybrzeżom” Gwinei, Malabaru, Coromandela i murmańskiemu. Ani w Londynie, ani w Nowym Jorku polityka zagraniczna nie była omawiana w taki sposób, w jaki rozmawia się o niej w kawiarniach Europy kontynentalnej. Zatem, aby docenić światopogląd kontynentalny,

musimy przenieść punkt widzenia z zewnątrz do wewnątrz wielkiego kręgu „wybrzeży”.

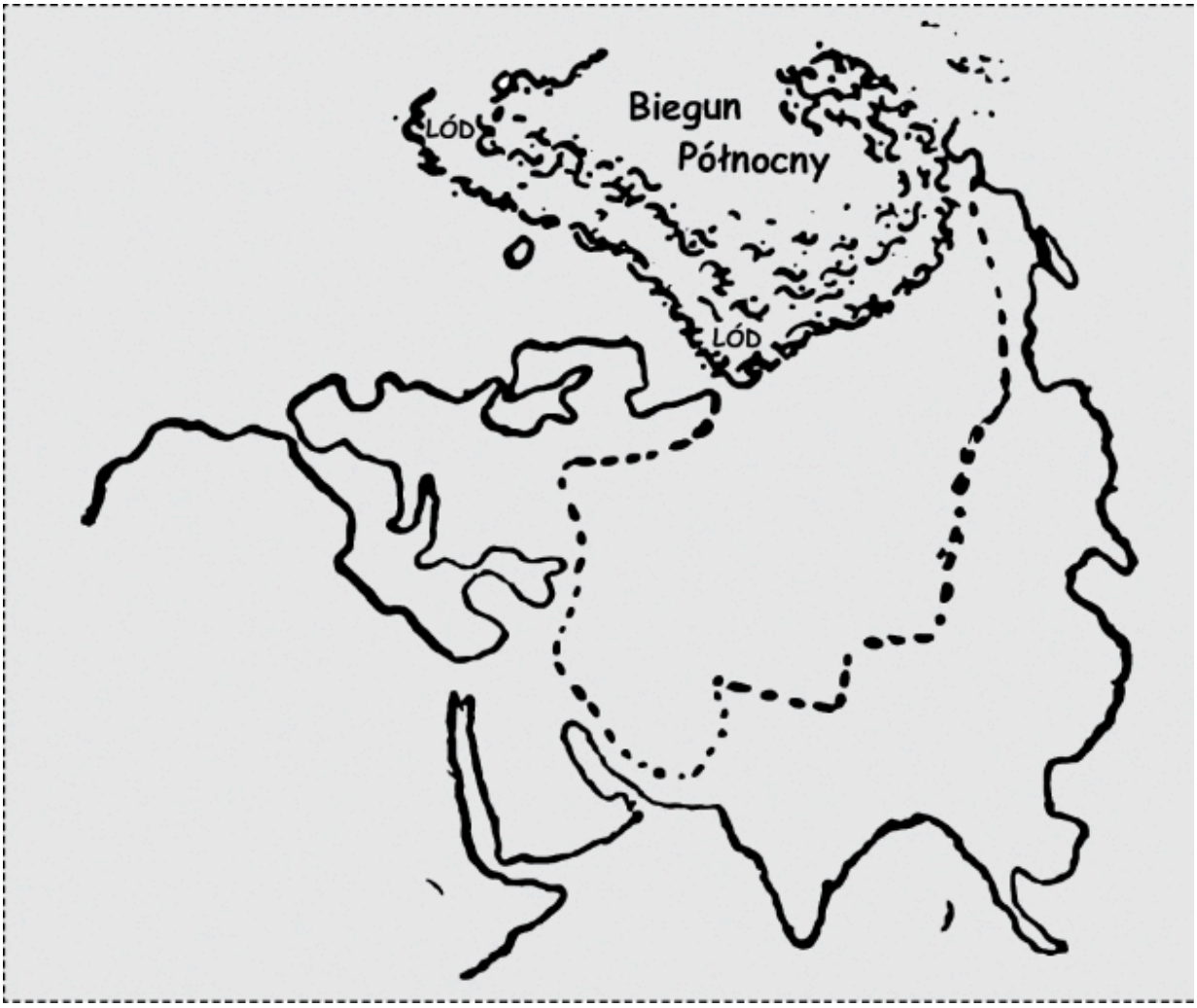

MAPA 14.

Pokazuje dużą część Azji i Europy, których rzeki wpływają bądź do lodowych mórz na północy, bądź do słonych jezior niepołączonych z oceanem; a także położenie Afryki naprzeciw Europy i Azji na długości czterech tysięcy mil (odwzorowanie wiernopowierzchniowe)

Zacznijmy od uformowania naszych danych „w brygady”, bo tylko tak będziemy w stanie przekonująco rozważać strategiczne realia Kontynentu. Kiedy myśli się o rzeczach wielkich, trzeba myśleć szeroko; pułkownik dowodzący batalionem myśli w kategoriach kompanii, ale generał dywizji już w kategoriach brygad. Abyśmy zatem mogli uformować nasze brygady, musimy na początku zagłębić się dość szczegółowo w fakty geograficzne.

* * * * *

Północną krawędź Azji stanowi niedostępny brzeg, cały skryty pod lodem z wyjątkiem wąskiego pasa wód, który to tu, to tam otwiera się wzdłuż wybrzeża w czasie krótkiego lata dzięki temu, że topnieją lody nawarstwione zimą pomiędzy krą lodową a ziemią. Zbiegiem okoliczności trzy spośród największych rzek na ziemi – Lena, Jenisej i Ob – płyną przez Syberię w kierunku północnym ku temu wybrzeżu, są zatem praktycznie wyłączone z ogólnego nawigacyjnego systemu oceaniczno-rzecznego[1]. Na południe od Syberii leżą inne regiony, przynajmniej tak samo wielkie, których wody spływają do słonych jezior niepołączonych z oceanem; takie są dorzecza Wołgi i rzek Uralu wpływających do Morza Kaspijskiego oraz Amu-darii i Syr-darii spływających do Jeziora Aralskiego. Geografowie zazwyczaj nazywają te wewnętrzne dorzecza „kontynentalnymi”. Razem wzięte dorzecza arktyczne i kontynentalne stanowią niemal połowę Azji i czwartą część Europy, tworząc rozległy obszar na północy i w centrum kontynentu. Cały ten teren ciągnący się wprost od płaskiego, skutego lodem wybrzeża Syberii aż po skwarne, strome brzegi Beludżystanu i Persji był niedostępny dla żeglugi z oceanu. Jego

otwarcie dla kolei – wcześniej bowiem był praktycznie pozbawiony dróg – oraz w bliskiej przyszłości dla szlaków lotniczych przynosi rewolucję w stosunku ludzi do szerzej pojmowanych geograficznych realiów świata. Nazwijmy ten region Śródziemiem (Heartland) Kontynentu.

Północ, centrum i zachód Śródziemia to równina wznosząca się co najwyżej na kilkaset stóp powyżej poziomu morza. Ta największa równina na ziemi obejmuje zachodnią Syberię, Turkiestan i europejskie dorzecze Wołgi, łańcuch Uralu bowiem, chociaż długi, nie jest na tyle wysoki, by mieć jakieś znaczenie, tym bardziej że kończy się mniej więcej trzysta mil na północ od Morza Kaspijskiego, pozostawiając szerokie otwarcie pomiędzy Syberią a Europą. Nazwijmy tę ogromną równinę Wielką Niziną (*Great Lowland*).

Na południu Wielka Nizina kończy się u stóp płaskowyżu, który wznosi się średnio pół mili powyżej poziomu morza, zaś pasma górskie – do półtorej mili nad poziomem morza. Ten rozległy płaskowyż obejmuje trzy kraje: Persję, Afganistan i Beludżystan; dla wygody możemy całość nazywać Wyżyną Irańską (*Iranian Upland*). Śródziemie, w znaczeniu powierzchni spływu Arktyki i Kontynentu, zawiera większą część Wielkiej Niziny i większość Wyżyny Irańskiej; ciągnie się zatem aż do długiego, wysokiego i krętego skraju Gór Perskich*, poza którymi rozciąga się depresja doliny Eufratu i Zatoki Perskiej.

Teraz wybierzmy się w wyobraźni na zachód Afryki. Tutaj pomiędzy szerokością geograficzną Wysp Kanaryjskich i Wysp Zielonego Przylądka znajduje się pustynne wybrzeże; to charakter tego wybrzeża – co trzeba zapamiętać – przez tak długi czas

uniemożliwiał średniowiecznym żeglarzom podróż na południe wokół Afryki. Szeroka na tysiąc mil Sahara rozciąga się stąd przez północną Afrykę od Oceanu Atlantyckiego do Doliny Nilu. Sahara nie wszędzie jest całkowicie pustynna, znajduje się na niej wiele oaz z sączącymi się źródłami bądź górskie trakty, nad którymi niekiedy zbierają się chmury – ale są one niewielkie i rzadko porozrzucane na jałowym i pozbawionym rzek obszarze nieomal tak rozległym, jak cała Europa. Sahara jest najbardziej nieprzekraczalną granicą naturalną na świecie; przez całe dzieje ludzkości stanowiła barierę oddzielającą ludzi białych od czarnych.

MAPA 15.

Wielka Nizina, która rozciąga się na zachód w głąb Europy leżącej poza granicami Śródziemia. Tutaj widać, że granica Śródziemia na wschodzie obejmuje wysoki płaskowyż, po którym płyną rzeki uchodzące do Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego

Pomiędzy Saharą a Śródziemiem jest szeroka przerwa zajęta przez Arabię. Dwa brzegi Doliny Nilu znane są jako brzeg libijski na zachodzie i arabski na wschodzie; poza dolnym Eufratem, u stóp Gór Perskich, znajduje się rejon znany jako Arabistan*. Zatem całkowicie zgodnie z miejscowym zwyczajem można uznać, że Arabia rozciąga się na osiemset mil od Nilu poza Eufrat. Od podnóża gór Taurus, na północ od Aleppo, do Zatoki Adeńskiej mierzy przynajmniej tysiąc osiemset mil. Jedna połowa Arabii jest pustynią, podczas gdy druga połowa to głównie suche stepy; a chociaż leży na tej samej szerokości geograficznej, co Sahara, jest bardziej produktywna i zamieszkuje ją znacznie większa populacja koczowniczych Beduinów. Ponadto ma większe oazy, a dzięki temu i większe miasta. Jednak tym, co najbardziej odróżnia Arabię zarówno od Śródziemia, jak i Sahary jest fakt, że przecinają ją trzy wielkie drogi rzeczne połączone z oceanem – Nil, Morze Czerwone i Eufrat z Zatoką Perską. Jednak żadna z tych trzech dróg nie stanowi całkowitego naturalnego przejścia przez jałowy pas. Nil był żeglowny od Morza Śródziemnego jedynie do pierwszej katarakty, w połowie drogi przez pustynię, choć dzisiaj system śluz zbudowanych w Asuanie umożliwia dotarcie aż do drugiej katarakty; żegluga po Eufracie kończy się natomiast jakieś sto mil od Morza Śródziemnego. Dzisiaj prawdą jest, że Kanał Sueski łączy Morze Śródziemne z Morzem Czerwonym, ale nie chodzi tylko o przesmyk, który uprzednio blokował tę drogę. Uporczywe wiatry północne prądu pasatów wieją ku północnemu

krańcowi Morza Czerwonego najeżonemu skałami i statki żaglowe niechętnie pływały na północ kanałem, który byłby przez to w znacznym stopniu bezużyteczny, gdyby nie statki parowe. Dawna trasa przez Morze Czerwone na Morze Śródziemne wiodła z Al-Kusajr na zachodnim brzegu przez pustynię do Nilu na wysokości Keneh, a potem w dół Nilem; tę właśnie trasę pokonała brytyjska armia wysłana z Indii do Egiptu ponad sto lat temu w czasie inwazji Napoleona na Egipt i Palestynę.

Wynika zatem z powyższego opisu, że Śródziemie, Arabia i Sahara razem wzięte tworzą rozległy, wygięty pas lądu niedostępny dla ludzi morza z wyjątkiem trzech arabskich dróg rzecznych. Ten pas ciągnie się w poprzek wielkiego kontynentu od wybrzeża arktycznego do atlantyckiego. W Arabii styka się z Oceanem Indyjskim i w konsekwencji dzieli pozostałą część Kontynentu na trzy odrębne regiony, których rzeki wpływają do niezamarzniętego oceanu. Te regiony to azjatyckie brzegi Oceanu Spokojnego i Indyjskiego, półwyspy i wyspy Europy oraz Morza Śródziemnego, a także wielki przylądek Afryki na południe od Sahary. Ten ostatni różni się od dwóch poprzednich regionów pod pewnym ważnym względem. Jego największe rzeki: Niger, Zambezi i Kongo, a także mniejsze, jak Oranje i Limpopo, płyną przez wewnętrzny płaskowyż i gwałtownie z niego spadają stosunkowo krótkimi odcinkami na wąskie przybrzeżne niziny. Długie biegi wyżynne tych rzek są żeglowne przez kilka tysięcy mil, ale praktycznie rzecz biorąc, są tak samo całkowicie odcięte od oceanu, jak rzeki Syberii. Dotyczy to w takim samym stopniu Nilu powyżej katarakt. Możemy zatem uważać wnętrze Afryki na południe od Sahary za drugie Śródziemie. Nazwijmy go

Południowym Śródziemiem (Southern Heartland) w odróżnieniu od Północnego Śródziemia (*Northern Heartland*) Azji i Europy.

Pomijając ich bardzo różne szerokości geograficzne, oba Śródziemia wykazują uderzające podobieństwa. Potężny pas lasów, głównie wiecznie zielone sosny i świerki, rozciągają się od północnych Niemiec i wybrzeży Bałtyku aż po Mandżurię, łącząc zalesionym pasem lasy Europy z tymi na wybrzeżu Pacyfiku. Na południe od tej zalesionej strefy leży otwarte Śródziemie zadrzewione jedynie wzdłuż brzegów rzek i w partiach górskich. Ten ogromny, otwarty teren jest powabną prerią wzdłuż południowego krańca lasu, obsypaną kwieciem roślin cebulowych wiosną; ale ku południu teren staje się coraz suchszy, trawa jest coraz ostrzejsza i coraz rzadsza. Cały ten trawiasty obszar, bogaty i biedny, nazywa się dla wygody stepem, choć sama nazwa przynależy do mniej żyznych południowych pasów, które otaczają pustynne połacie Turkiestanu i Mongolii. Step prawdopodobnie był pierwotnym środowiskiem konia, a jego południowa część – dwugarbnego wielbłąda (mapa 18, s. 106).

Południowe Śródziemie także składa się z obszernych stepów, które w Sudanie robią się coraz bardziej żyzne od krawędzi Sahary ku tropikalnym lasom aż do wybrzeży Gwinei i Kongo. Lasy nie ciągną się nieprzerwanie aż do Oceanu Indyjskiego, pozostawiając trawiasty pas wyżyny, który łączy sawanny Sudanu z tymi z Afryki Południowej, a ów ogromny, otwarty teren ciągnący się nieprzerwanie od Sudanu do Przylądka Veldt* jest zamieszkany przez antylopy, zebry i inne duże kopytne zwierzęta, które odpowiadają dzikim koniom i dzikim osłom Północnego Śródziemia. Chociaż zebry nie udało się udomowić i południowoafrykańska ludność miejscowa zazwyczaj nie ma zwierząt jucznych, to arabski koń i jednogarbny wielbłąd zostały

wcześnie wprowadzone do Sudanu. W obu zatem Śródziemiach, choć w większym stopniu w Północnym niż w Południowym, przemieszczanie się z pomocą zwierząt zastępowało mobilność statków po rzekach i wodach przybrzeżnych Atlantyku oraz Pacyfiku.

MAPA 16.

Światowa Wyspa podzielona na sześć naturalnych regionów (odwzorowanie wiernopowierzchniowe)

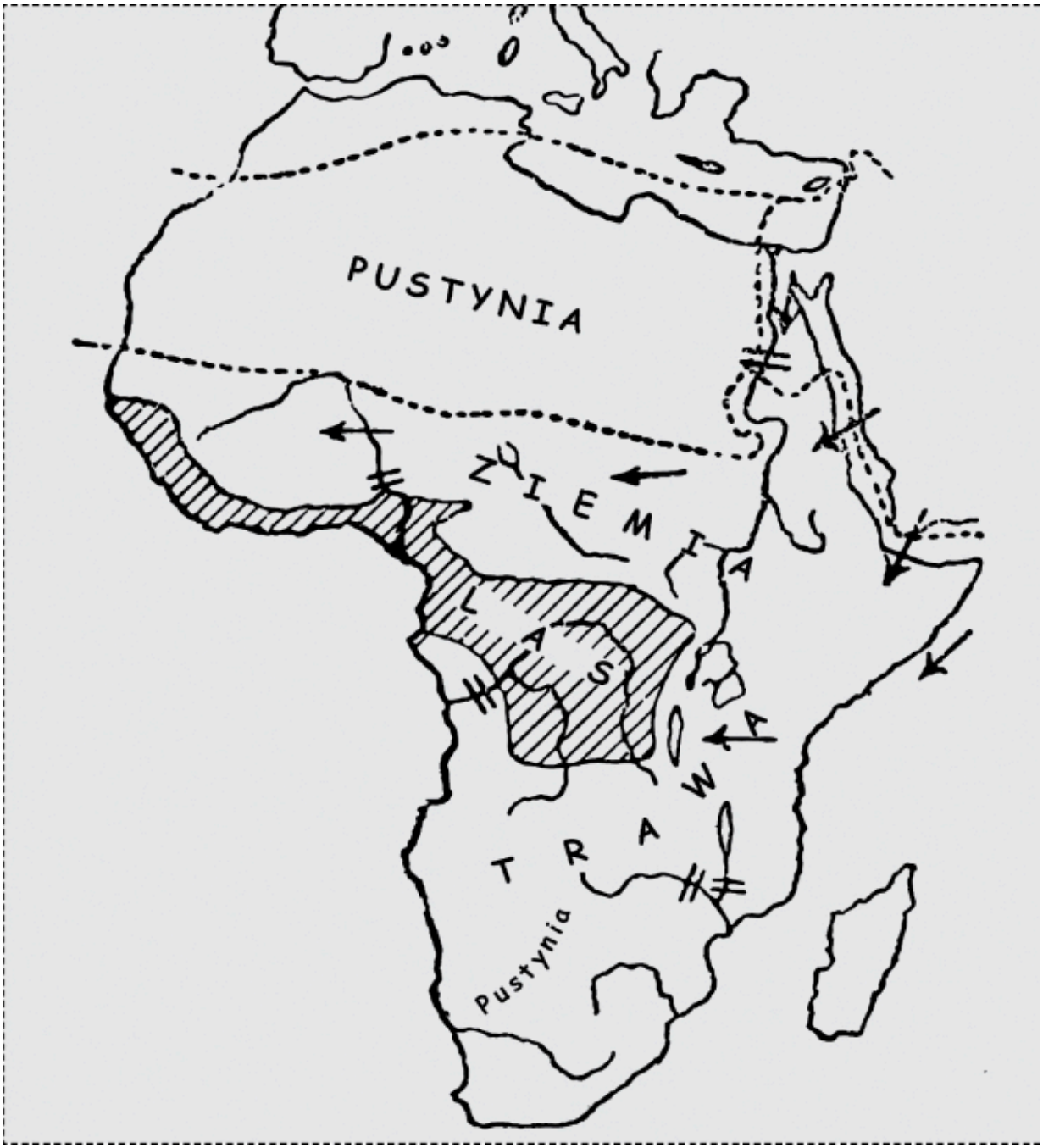

MAPA 17.

Południowe Śródziemie: = wodospady na rzekach;
← kierunki inwazji Arabów

Północne Śródziemie przylega do Arabii, jak widzieliśmy, na długości wielu setek mil w miejscu, gdzie Wyżyna Irańska opada ku dolinie Eufratu. Południowe Śródziemie w swoim północno-wschodnim rogu w okolicach Abisynii i Somalii obejmuje, choć z przerwą na morze, południowy i żyzny narożnik Arabii, znany jako Jemen. Zatem stepy Arabii opasujące jej pustynie służą jako korytarz pomiędzy Śródziemiem Północnym a Południowym. Jest jeszcze trasa brzegami Nilu przez Nubię. To uświadamia nam, że Północne Śródziemie, Arabia i Południowe Śródziemie oferują wędrowcom podróżującym konno i na wielbłądach szeroką, trawiastą drogę z Syberii przez Persję, Arabię i Egipt aż do Sudanu, które ludzie spenetrowaliby konno i na wielbłądach na południe niemal do Przylądka Dobrej Nadziei, gdyby nie mucha tse-tse i inne plagi.

Poza Arabią, Saharą i dwoma Śródziemiami pozostałą część Światowej Wyspy tworzą dwa regiony stosunkowo niewielkie, ale najważniejsze na kuli ziemskiej. Wokół Morza Śródziemnego oraz na półwyspie i wyspach europejskich żyje czterysta milionów ludzi, a na południowych i wschodnich wybrzeżach Azji czy też, by użyć określenia historycznego, w Indiach mieszka ich osiemset milionów. Zatem te dwa regiony zamieszkane są przez trzy czwarte populacji całego świata. Z naszej obecnej perspektywy najlepiej ten ważny fakt odda stwierdzenie, że cztery piąte ludności Wielkiego Kontynentu, Światowej Wyspy, żyje w dwóch regionach, które łącznie stanowią zaledwie jedną piątą jego powierzchni.

Te dwa regiony przypominają siebie nawzajem pod pewnymi innymi ważnymi aspektami. Przede wszystkim większa część ich rzek jest żeglowna nieprzerwanie do oceanu. W Azji mamy serię wielkich rzek wpływających do otwartych mórz: Indus, Ganges, Brahmaputra, Irawadi, Saluin, Menam, Mekong, Sungari, Xi Jiang, Jangcy, Huang He, Hai He, Liao He, Amur. Większość z nich jest żeglowna przez jakieś kilkaset mil od ujścia; kiedyś brytyjski okręt wojenny wpłynął do Jangcy aż na wysokość miasta Hankou*, pięćset mil od morza.

MAPA 18.

Stepy

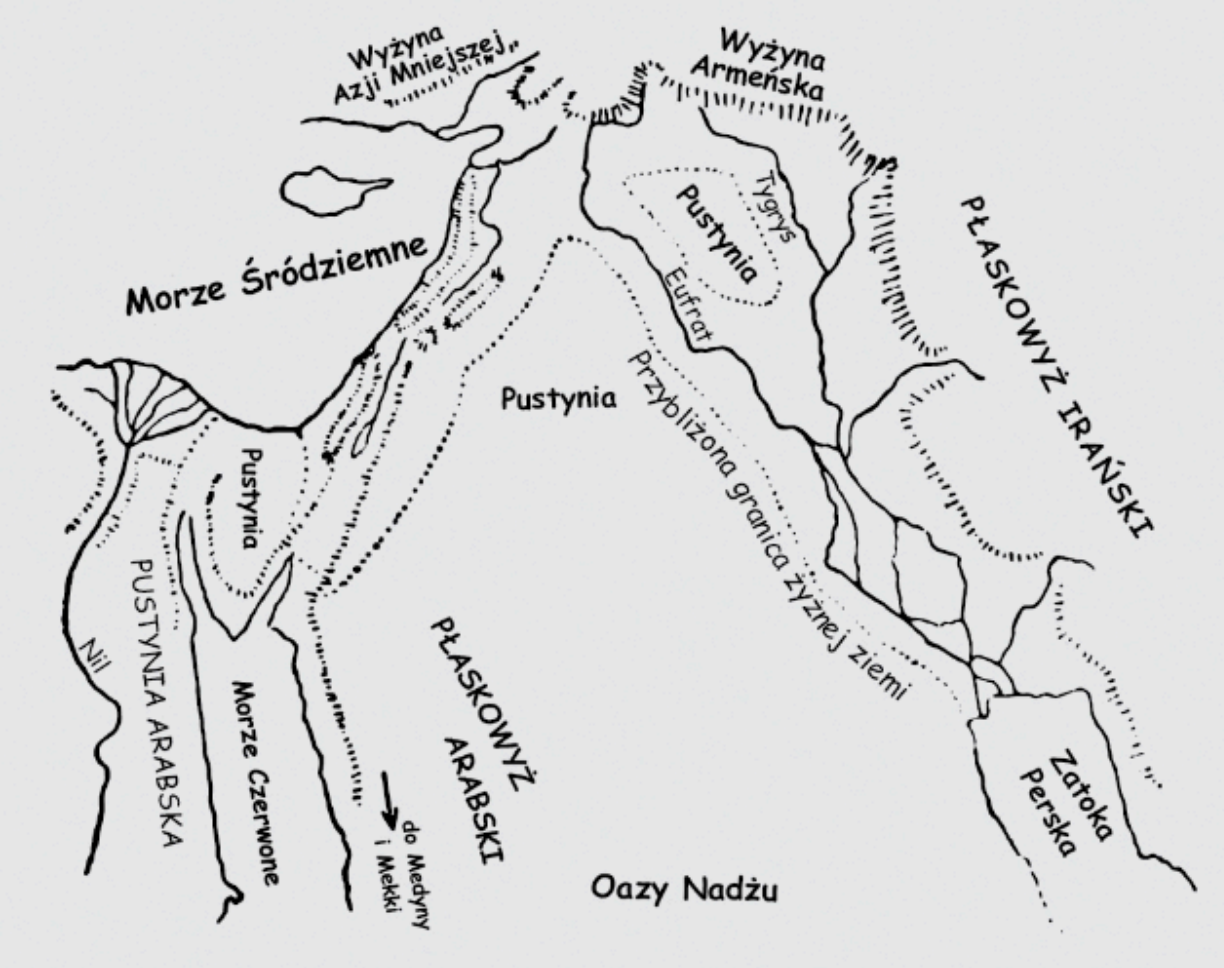

MAPA 19.

Północna Arabia

Na półwyspowej Europie nie ma wiele miejsca na takie wielkie rzeki, ale duża część transportu odbywa się Dunajem, Renem i Łabą, bezpośrednio połączonymi z oceanem. Mannheim, położony trzysta mil w górę Renu, był przed wojną jednym z głównych portów w Europie; u nabrzeża cumują barki długie na sto jardów i o nośności tysięcy ton. Co do reszty, to półwyspowość Europy, która ogranicza rozwój rzek, sama w sobie oferuje więcej możliwości transportu wodnego.

Podobieństwo pomiędzy tymi dwoma „wybrzeżami" nie ogranicza się do żeglowności ich rzek. Jeśli w bardziej suchej strefie na mapie opadów Światowej Wyspy pominiemy obszary deszczów lokalnych wywoływanych obecnością gór, dostrzeżemy od razu przewagę żyznych rejonów przybrzeżnych dzięki występowaniu opadów zarówno na równinach, jak i w górach. Letnie wiatry monsunowe niosą wilgoć znad oceanu z południowego zachodu w głąb Indii i z południowego wschodu w głąb Chin; zachodnie wiatry znad Atlantyku przynoszą deszcze przez cały rok nad Europę, a zimą do basenu Morza Śródziemnego. Oba wybrzeża zatem sprzyjają uprawie ziemi, dzięki czemu są w stanie wyżywić swoją liczną populację. W ten sposób Europa i Indie są regionami rolników i żeglarzy, podczas gdy Północne Śródziemie, Arabia i Południowe Śródziemie w swojej lwiej części pozostają nieuprawne i niedostępne dla statków morskich. Zarazem jednak są w naturalny sposób przystosowane do tego, aby odbywać po nich podróż na grzbietach koni i wielbłądów, z licznymi stadami bydła i owiec. Nawet na sawannach tropikalnej Afryki, gdzie nie ma koni ani wielbłądów, bogactwo ludności miejscowej stanowią głównie bydło i owce. To, rzecz jasna, znaczne uogólnienia z wieloma lokalnymi wyjątkami; niemniej stwierdzenia te

są prawdziwe i wystarczające dla opisania wielkich realiów geograficznych[2].

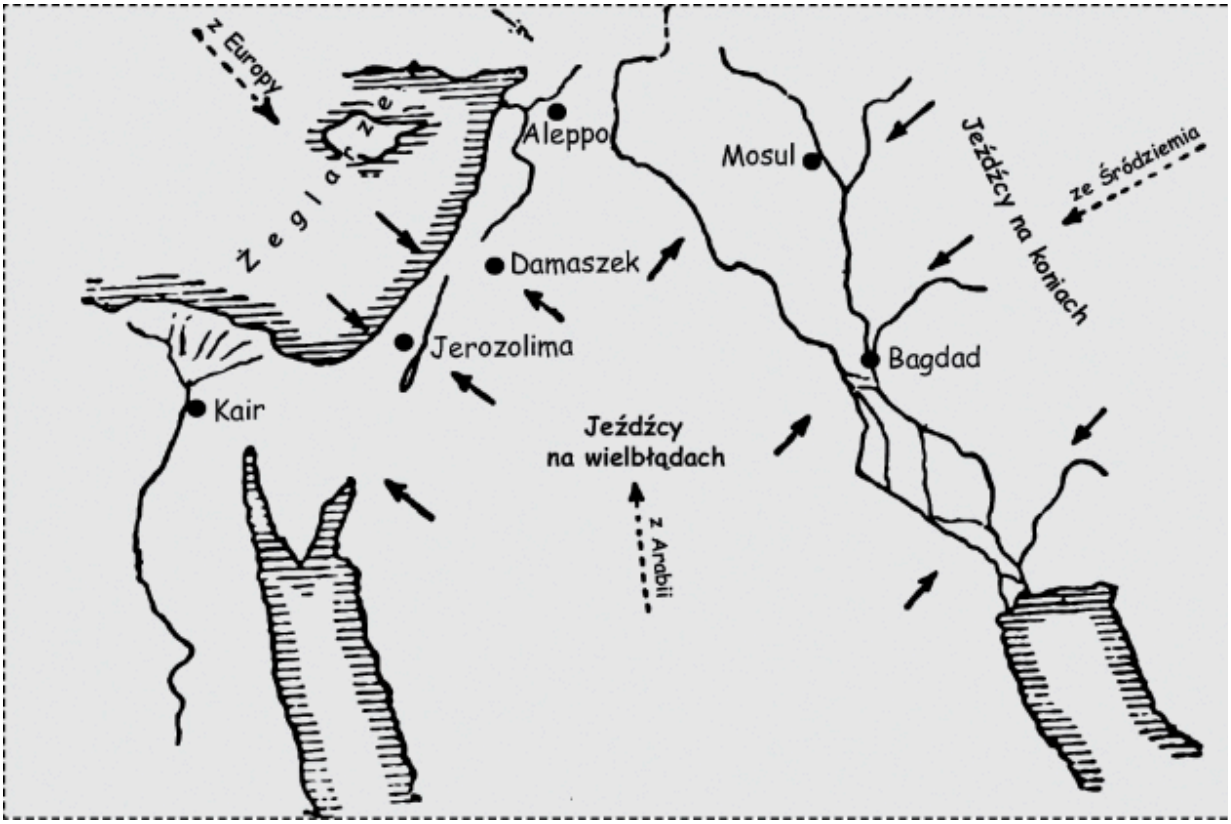

MAPA 20.

Mobilni zdobywcy ziem uprawnych

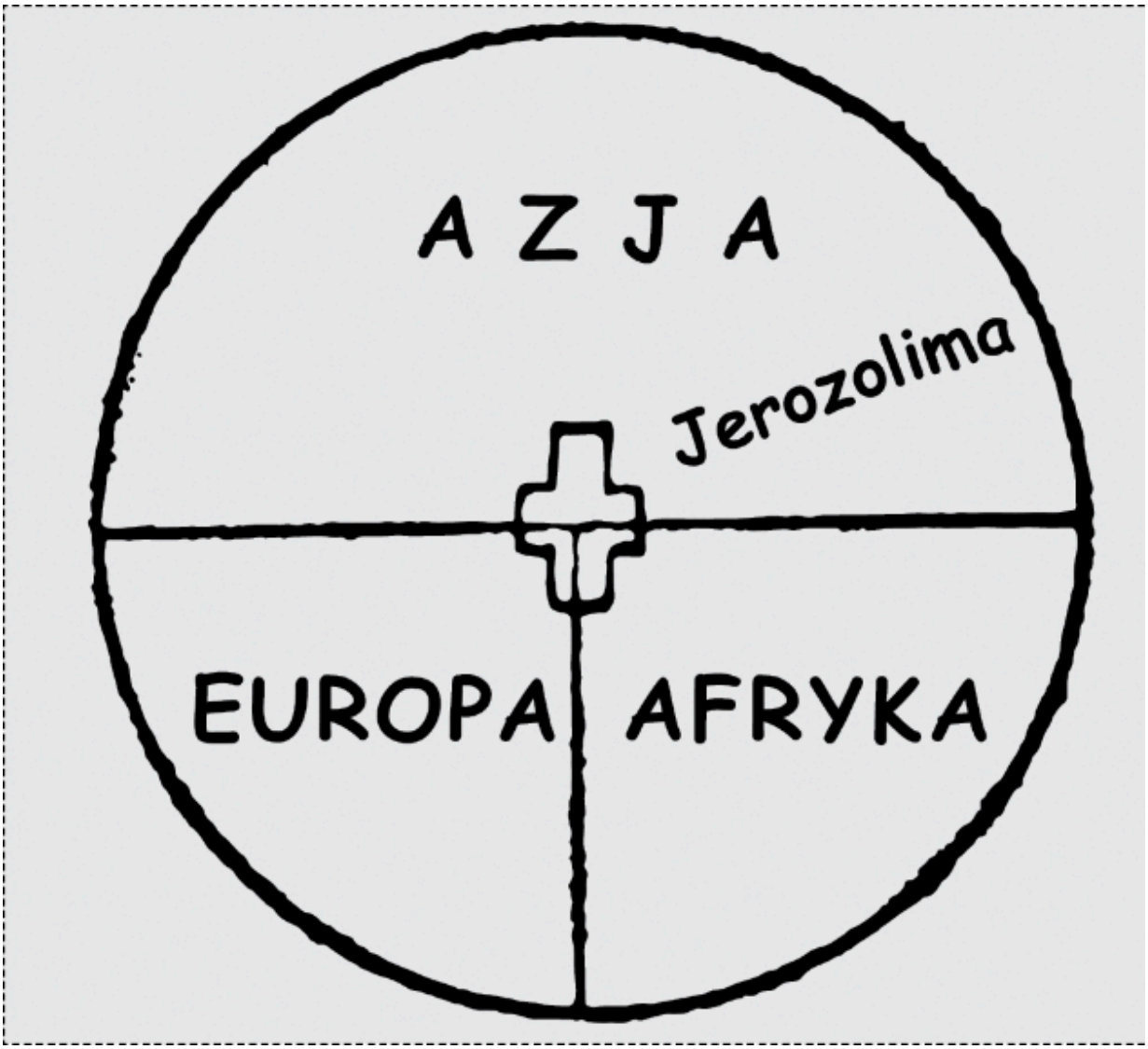

MAPA 21.

Średniowieczna mapa kołowa

Przywołajmy teraz na pomoc historię, bowiem żadnej praktycznej idei – idei, która porywa ludzi do działania – nie da się pojąć statystycznie; musimy podejść do tego, czerpiąc bądź z naszych

własnych doświadczeń, bądź z historii narodu. Oazy na Wschodzie są w poezji nazywane ogrodami świata tylko dlatego, że spotyka się je po przebyciu pustyni!

Znana nam historia zaczyna się w wielkich oazach na północy Arabii. Pierwsze międzynarodowe wydarzenia polityczne, o których wiemy na pewno, dotyczą kontaktów pomiędzy dwoma państwami wyrosłymi w aluwialnych równinach dolnego Eufratu i dolnego Nilu. Utrzymanie grobli zapobiegających zalewom oraz kanałów rozprowadzających wodę nieuchronnie daje impuls do budowania społecznego porządku i dyscypliny. Była pewna różnica pomiędzy tymi dwiema cywilizacjami, która mogła stanowić podstawę wymiany między nimi. W Egipcie skaliste zbocza stosunkowo wąskiej doliny oferowały kamień na budulec, a cibora papirusowa zapewniała materiał pisarski, podczas gdy na rozległej równinie Babilonii budowano z cegły, a tabliczki gliniane zapisywano pismem klinowym. Droga między tymi dwoma państwami biegła na zachód od Eufratu przez syryjski narożnik Pustyni Arabskiej, obok Palmyry do Damaszku, który wzniesiony został w miejscu oazy utworzonej przez źródła Abany i Farfaru wypływających z gór Antylibanu i ze szczytu Hermon. Z Damaszku do Egiptu wiodło kilka dróg: dolna wybrzeżem oraz górna skrajem pustynnego płaskowyżu na wschód od doliny Jordanu. Z boku na skalistym grzbiecie Judei, pomiędzy tymi szlakami górnym i dolnym, znajdowała się ufortyfikowana Jerozolima.

Na pochodzącej z czasów krucjat mnisiej mapie, która wciąż wisi w katedrze w Hereford, Jerozolima została oznaczona jako geometryczny środek, pępek świata, a na posadzce jerozolimskiej bazyliki Grobu Świętego do dnia dzisiejszego oznaczone jest miejsce stanowiące właśnie ten środek. Jeśli nasze rozważania nad realiami

geograficznymi, jakie znamy w ich pełni, prowadzą nas do właściwych wniosków, średniowieczni duchowni nie mylili się bardzo. Jeśli Światowa Wyspa jest główną siedzibą ludzkości na kuli ziemskiej, a Arabia – jako korytarz pomiędzy Europą a Indiami i pomiędzy Północnym a Południowym Śródziemiem – jest środkiem Światowej Wyspy, to wówczas jerozolimska cytadela na wzgórzu zajmuje wobec realiów światowych pozycję strategiczną nieróżniącą się zasadniczo od jej idealnej pozycji w perspektywie średniowiecza czy z punktu widzenia położenia pomiędzy starożytnym Babilonem a Egiptem.

Jak pokazała wojna, Kanałem Sueskim odbywa się intensywny ruch pomiędzy Indiami i Europą tuż pod nosem wojsk stacjonujących w Palestynie, zaś na przybrzeżnej równinie nieopodal Jaffy budowana jest główna magistrala kolejowa, która połączy Śródziemie Południowe z Północnym. Co więcej, ten, kto posiada Damaszek, będzie miał dostęp z boku do alternatywnej drogi łączącej oceany z doliną Eufratu. Nie może być dziełem przypadku, że w tym samym regionie znajduje się kolebka historii i miejsce przecięcia najważniejszych spośród współczesnych szlaków.

U zarania dziejów potomkowie Sema, Semici, podbili ziemie uprawne na skraju pustyń arabskich. Jest całkiem duże podobieństwo pomiędzy pierścieniem ich osad wokół morza piasku a rozmieszczeniem osad Greków wokół Morza Egejskiego. Napad na Ziemię Obiecaną dokonany zza Jordanu przez *Beni Israel*, Dzieci Izraela, był prawdopodobnie jednym z wielu, jak najazdy Beduinów. Chaldejczycy, z których miasta Ur na skraju pustyni wywędrował Abraham utartym szlakiem do Palestyny, to Semici, którzy wyparli niesemickich Akadów z terenów późniejszej Babilonii. Dynastia

„królów pasterzy” w Egipcie najwyraźniej także była pochodzenia semickiego. W taki więc sposób wszystkie ludy Arabii – Arabowie, Babilończycy, Asyryjczycy, Syryjczycy, Fenicjanie i Hebrajczycy – mówili dialektami tej samej semickiej rodziny języków. Dzisiaj język arabski jest uniwersalnym środkiem komunikacji od gór Taurus po Zatokę Adeńską i od Gór Perskich po oazy na Saharze na zachód od Nilu.

Płaskowyż arabski opada wszędzie stromo ku morzu z wyjątkiem jednego kierunku – ku północnemu wschodowi schodzi stopniowo aż do depresji zajmowanej przez Eufrat i Zatokę Perską. Depresja ta ma tysiąc osiemset mil długości, licząc od wąwozu, którym Eufrat wypływa z doliny u swego źródła na Wyżynie Armeńskiej do cieśniny Ormuz nieopodal Zatoki Perskiej; na całej długości płynie wzdłuż Gór Perskich, wysokiej irańskiej krawędzi Śródziemia. Do najważniejszych wydarzeń historii doszło wówczas, gdy perscy górale zeszli pod wodzą króla Cyrusa do niziny Eufratu i podbiwszy Babilon, ruszyli syryjskim szlakiem przez Damaszek na podbój Egiptu.

Wąwóz, którym Eufrat wypływa z Wyżyny Armeńskiej, leży ponad osiemset mil w prostej linii od ujścia rzeki i nieco tylko ponad sto mil od północno-wschodniego krańca Morza Śródziemnego nieopodal Aleppo. Bezpośrednio na zachód od tego wąwozu Wyżyna Armeńska, położona średnio półtorej mili nad poziomem morza, opada ku niższemu półwyspowemu płaskowyżowi Azji Mniejszej. Drugie ważne wydarzenie w historii antycznej miało miejsce, gdy Macedończycy pod dowództwem króla Aleksandra, przekroczywszy Dardanele i otwarty region środkowy Azji Mniejszej, zeszli z przełęczy gór Taurus do Cylicji i przez Syrię uderzyli na Egipt. A potem z Egiptu przeszli z powrotem przez Syrię do Eufratu i wzdłuż rzeki do

Babilonu. Prawdą jest, że Aleksander poprowadził swoich Macedończyków lądem do Arabii, ale ich atak w istocie rzeczy opierał się na potędze morskiej, co jasno wynika z szybkiego rozwoju wielkich greckojęzycznych portów Aleksandrii i Antiochii, czyli przybrzeżnych stolic ludu morskiego, który wyszedł na brzeg.

Jeśli spojrzymy na te fakty okiem geografa, ujrzymy pas żyznej ziemi, który ciągnie się w kierunku północno-zachodnim w górę Eufratu, po czym skręca ku południowi wzdłuż deszczowych gór Syrii i kończy się w kierunku zachodnim w Egipcie. To pas ludny, zamieszkany przez osiadłych rolników. Z wyjątkiem dwóch okresów jałowych główny szlak starożytny wiódł przez pola zboża z Babilonu do Memfis. Klucz do niektórych największych wydarzeń starożytnej historii leży w podporządkowaniu ludów tego rolniczego pasa to jednym, to drugim sąsiednim narodom o znacznie wyższym poziomie mobilności. Od południa, z całą Arabią za plecami, ludzie na wielbłądach parli w kierunku północno-wschodnim na Mezopotamię, w kierunku północno-zachodnim na Syrię i zachodnim na Egipt. Od północnego wschodu ludzie na koniach, mając za plecami potężne Śródziemie, zeszli z Wyżyny Irańskiej do Mezopotamii. A od północnego zachodu przez półwysep Azji Mniejszej bądź bezpośrednio na wybrzeże Lewantu przybyli żeglarze, by opanować Syrię i Egipt, mając za sobą wszystkie drogi wodne Europy[3].

W Azji Rzymianie przejęli jedynie najbardziej zachodnią część podbojów macedońskich. Tak jak bronione przez legiony Ren i Dunaj znaczyły kres rzymskiej penetracji na północ od Morza Śródziemnego, tak górny Eufrat, płynąc z północy na południe przed skrętem na południowy wschód, wyznaczał bronioną przez inne legiony granicę ich penetracji na wschód od Morza Śródziemnego.

W istocie rzeczy Imperium Rzymskie było w szerszym sensie imperium lokalnym; w całości przynależało do wybrzeży atlantyckich. Dalsze prowincje, które pozostawały pod wpływem Macedonii, w czasach rzymskich przeszły pod panowanie następców Persów, czyli Partów, którzy również przybyli do Mezopotamii z Iranu.

Po raz kolejny nadeszła sposobność dla ludzi na wielbłądach. Zainspirowani naukami Mahometa Arabowie z centralnej oazy w kraju Nadżd i z jego zachodniego przedłużenia, czyli Hidżazu z Mekką i Medyną wysłali saraceńskie armie, które wyparły Partów z Mezopotamii, a Rzymian z Syrii oraz Egiptu i na starożytnym pasie żyznej ziemi założyły łańcuch lądowych miast: Kair, Damaszek i Bagdad. Z tej żyznej bazy potęga saraceńska rozprzestrzeniła się na wszystkie regiony sąsiednie w taki sposób, że mogła ubiegać się o miano prawdziwego światowego imperium. Na północnym wschodzie mahometanie z Bagdadu weszli do Iranu tą samą drogą, która poprowadziła Partów i Persów, i rozprzestrzenili się równomiernie po północnych Indiach. Na południe przeszli z jemeńskiego przylądka na afrykańskie wybrzeże na południe od Sahary i na wielbłądach oraz koniach przemierzyli cały Sudan. Zatem ich lądowe imperium jak wielki orzeł rozpostarło skrzydła, które z arabskiego centrum sięgnęły azjatyckiego Północnego Śródziemia z jednej strony i afrykańskiego Południowego Śródziemia z drugiej.

Jednak Saracenów nie zadowalało dominium oparte wyłącznie na środkach transportu właściwych dla stepu i pustyni. Jak ich poprzednicy, Fenicjanie i Sabejczycy, ruszyli na morze. Na zachód podążyli wzdłuż północnego wybrzeża Afryki, lądem i morzem, aż przybyli do dwóch krajów, Berberii i Hiszpanii, których rozległe płaskowyże, ani tak jałowe, jak Sahara, ani tak zalesione, jak

większość półwyspu europejskiego, do pewnego stopnia odzwierciedlały warunki w ich ojczyźnie. Z drugiej strony z Jemenu położonego przy ujściu Morza Czerwonego i z Omanu leżącego u ujścia Zatoki Perskiej wraz z letnim monsunem wyprawili się na wschód do malabarskiego wybrzeża Indii, a nawet aż do wysp malajskich, po czym wrócili do domu z monsunem zimowym. W ten sposób arabskie statki wyrysowały granice imperium morskiego rozciągającego się od Cieśniny Gibraltarskiej po Cieśninę Malakka, czyli od wrót Atlantyku po wrota Pacyfiku.

Ten saraceński projekt północno-południowego dominium ludzi jeżdżących na wielbłądach skrzyżowanego z zachodnio-wschodnim dominium żeglarzy został zaprzepaszczony przez jedną fatalną wadę – w ich arabskiej bazie nie było wystarczającej siły żywej, aby mogło to zadziałać. Jednak żaden badacz realiów, wokół których musi obracać się myśl strategiczna każdego rządu aspirującego do miana światowego mocarstwa, nie może stracić z oczu ostrzeżenia, jakiego w ten sposób udziela nam historia.

* * * * *

Imperium saraceńskie zostało obalone przez ludzi nie z Europy czy Indii, lecz z leżącego na północy Śródziemia, co wydaje się faktem znaczącym. Arabia jest otoczona przez morze ze wszystkich stron z wyjątkiem właśnie tej. Bez wątpienia zachodnią potęgę morską Arabów powstrzymywały Wenecja i Genua, zaś ich potęga morska na wschodzie poskramiana była przez Portugalczyków po tym, jak opłynęli oni Przylądek Dobrej Nadziei, ale upadek Saracenów

w samej Arabii spowodowała lądowa potęga Turków. Musimy także wziąć pod uwagę pewne cechy wielkiego Północnego Śródziemia, w pierwszym rzędzie długiej, trawiastej strefy, która – na południe od terenów zalesionych – ciągnęła się na całej jego szerokości, zachodząc na zachodzie i wschodzie na sąsiednie części owych dwóch wybrzeży.

MAPA 22.

Lasy i stepy Europy Wschodniej (według schematu z mojego artykułu pt. Geograficzna oś historii opublikowanego w „Geographical Journal” za rok 1904)

Stepy zaczynają się w środku Europy, gdzie Nizina Węgierska jest całkowicie otoczona przez pierścień zalesionych gór w postaci wschodnich Alp i Karpat[4]. Dzisiaj trawę w znacznym stopniu zastąpiły tam pola zbóż i kukurydzy, ale sto lat temu, zanim kolej żelazna połączyła te rejony z rynkiem zbytu, nizinne Węgry na wschód od Dunaju były krainą porośniętą trawą, a Węgrzy byli bogaci niemal wyłącznie w konie i bydło. Poza zalesioną barierą Karpat zaczynają się stepy głównego pasa rozciągającego się na wschód, z wybrzeżem Morza Czarnego na południu i skrajem puszcz rosyjskich na północy. Skraj lasu przecina Nizinę Wschodnioeuropejską pofalowaną linią, ale ogólnie rzecz biorąc, przebiega na ukos od północnego krańca Karpat na pięćdziesiątym równoleżniku do podnóża pasma Uralu na pięćdziesiątym szóstym równoleżniku. Niezbyt daleko od lasów położona jest Moskwa, wokół której powstały niegdyś rozległe karczowiska stanowiące całość zaludnionej Rosji do czasu niedawnej kolonizacji południowych stepów. Obecnie pola zbóż zastąpiły w dużej mierze stepową trawę aż po Wołgę i Don, ale sto lat temu nad Dnieprem i Donem wciąż mieściły się rosyjskie placówki Kozaków. Jedynie lasy rosnące na brzegach tych rzek przełamywały bezkresne trawy bądź śniegi.

Lasy pokrywające koniec pasma górskiego Uralu tworzą cypel wgryzający się na południe w otwarte stepy, ale trawa ciągnie się

nieprzerwanie na przejściowej równinie prowadzącej z Europy do Azji pomiędzy Uralem a północnym krańcem Morza Kaspijskiego. Za tym przejściem stepy są jeszcze szersze niż w Europie. Na północ od nich nadal rosną lasy, ale na południu są już pustynie i jałowe stepy Turkiestanu. Kolej Transsyberyjska przecina trawiastą strefę z Czelabińska – stacji położonej u wschodniego podnóża gór Uralu, gdzie łączą się linie z Piotrogrodu i Moskwy – i przebiega aż do Irkucka leżącego nad rzeką Angarą tuż nad jej ujściem do Bajkału. Wzdłuż linii kolejowej coraz większe obszary pól zbożowych zaczynają zastępować trawy, ale zaludniony pas jest wciąż wąski, zaś ludność tatarska i kirgiska nadal koczuje na rozległych terytoriach.

Skraj lasu wygina się na południe wzdłuż granicy pomiędzy Syberią Zachodnią a Wschodnią, gdyż Syberia Wschodnia pokryta jest zalesionymi górami i wzgórzami, których wysokość maleje stopniowo od Zabajkalskiego Płaskowyżu ku północno-wschodniemu półwyspowi Azji aż po Cieśninę Beringa. Strefa trawiasta wygina się na południe wraz z lasem i ciągnie na wschód na niższych poziomach Wyżyny Mongolskiej. Od Wielkiej Niziny do Mongolii teren wznosi się przez „Suchą Cieśninę" Dżungarii*, pomiędzy Górami Tienszan na południu a Górami Ałtaj na północy. Za Dżungarią stepy, tu już na terenach wyżynnych, ciągną się wokół południowej krawędzi zalesionych gór Ałtaj i Zabajkala, z pustynią Gobi na południe od nich, aż do wyższych dopływów rzeki Amur. Pas lasów ciągnie się wzdłuż wschodniej, zewnętrznej strony pasma Chinganu, którym Wyżyna Mongolska opada ku nizinom Mandżurii, ale jest tam ostatni płacheć trawy w Mandżurii, który można porównać z podobnie oderwanym stepem na Węgrzech – odległym o pięć tysięcy mil i leżącym na zachodnim krańcu pasa stepowego. Trawiasta

Mandżuria nie ciągnie się jednak do samego wybrzeża Pacyfiku, tam bowiem przybrzeżne pasmo gór, gęsto zalesione, okala otwartą przestrzeń i kieruje płynący na wschód Amur w stronę północnego ujścia.

A teraz tę długą wstęgę stepów pozbawmy w wyobraźni współczesnych linii kolejowych oraz pól kukurydzy i zaludnijmy ją ponownie koczowniczymi Tatarami, którzy są nikim innym jak Turkami. Mówi się, że język turecki używany w Konstantynopolu do dziś rozumiany jest przez arktyczne plemię u ujścia rzeki Leny. Z jakiegoś powtarzającego się powodu – być może lat suszy – te tatarskie wędrowne hordy od czasu do czasu zbierały się w całej sile i spadały jak niszcząca lawina na osiadłe, rolnicze plemiona bądź w Chinach, bądź w Europie. Na Zachodzie poznaliśmy ich pod nazwą Hunów, którzy w połowie V wieku po Chrystusie wkroczyli na Węgry pod przywództwem wielkiego i straszliwego wodza Attyli.

Z Węgier ruszyli w trzech kierunkach – na północ, zachód i na południe. Na północy wywołali takie poruszenie wśród plemion germańskich, że zamieszkujący tereny położone najbliżej morza Anglowie i Sasi zostali częściowo wyparci za wodę do nowego domu na wyspie Brytanii. Na zachodzie weszli w głąb Galii, gdzie zostali pokonani w wielkiej bitwie na Polach Katalaunijskich, gdzie Frankowie, Goci i rzymski namiestnik, walcząc ramię w ramię przeciwko wspólnemu wrogowi ze wschodu, zapoczątkowali fuzję, która zrodziła ostatecznie współczesnych Francuzów. Na południowym zachodzie Attyla doszedł aż do Mediolanu, niszcząc po drodze ważne miasta rzymskie Akwileję i Padwę, których mieszkańcy uciekli na nadmorskie laguny i założyli tam Wenecję. W Mediolanie Attyla spotkał się z biskupem rzymskim Leonem i z jakiegoś powodu

nie poszedł dalej, co sprawiło, że Stolica Apostolska zyskała wielki prestiż. Dlatego można powiedzieć, nie mijając się z prawdą, że z odpowiedzi ludów żyjących na wybrzeżach na miażdżący cios wyprowadzony z wnętrza Śródziemia zrodziły się narody angielski i francuski, potęga morska Wenecji i najważniejsza średniowieczna instytucja w postaci papiestwa. Któż może powiedzieć, jakie wielkie i – miejmy nadzieję – korzystne rzeczy mogą wyniknąć z reakcji, jaką wymusiło potężne uderzenie naszych współczesnych Hunów?

Wypady Hunów ustały po kilku latach, zapewne dlatego, że nie stała za nimi jakaś znacząca siła żywa. Skuteczność uderzenia mogła być spowodowana w równym stopniu jego prędkością, co siłą. Niektórzy huńscy maruderzy prawdopodobnie zasiedzieli się w trawach Niziny Węgierskiej i zostali wchłonięci przez nowe plemiona jeźdźców posuwających się na zachód, czyli Awarów, z którymi walczył Karol Wielki, a nieco później Madziarów. W roku 1000 ci madziarscy Turcy, którzy spustoszyli Niemcy w poprzednim stuleciu, zostali nawróceni na chrześcijaństwo w obrządku rzymskim, stając się odtąd swego rodzaju przedmurzem łacińskiego chrześcijaństwa, przez co Tatarzy nie byli już wpuszczani na Węgry. Życie gospodarcze Madziarów w głównym zrębie nadal wyglądało tak, jak na stepie, a zmieniło się to dopiero jakieś sto lat temu. Kiedy pomyślimy sobie, że przez kilka stuleci wieków ciemnych pogańscy wikingowie na swoich okrętach łupili brzegi mórz północnych, saraceńscy i mauretańscy niewierni na swoich statkach uprawiali piractwo na Morzu Śródziemnym, zaś przybyli konno z Azji Turcy najechali samo serce chrześcijańskiego półwyspu w chwili, gdy znajdował się on w uścisku wrogiej potęgi morskiej, to będziemy mieć pewien obraz tygla, w którym jakby pomiędzy młotem

a kowadłem kształtowała się współczesna Europa. Tym przysłowiowym młotem było zaś mocarstwo lądowe z głębi Śródziemia.

* * * * *

Gdyby te wydarzenia historyczne prześledzić na mapie, ujawni się strategiczny fakt o decydującym znaczeniu, że bezkresne równiny Wielkiej Niziny zachodzą na siebie z kontynentalnego i arktycznego dorzecza Śródziemia we wschodniej części półwyspu europejskiego. Nie było przeszkody, która mogłaby powstrzymać najeźdźców nacierających na zachód na regiony dorzeczy takich całkowicie europejskich rzek, jak Dniepr czy Dunaj. W ostrym kontraście do tego otwartego przejścia ze Śródziemia do Europy pozostaje system potężnych barier oddzielający Śródziemie od Indii wzdłuż jego wschodniego i południowo-wschodniego skraju. Ludne ziemie Chin właściwych i Indii zaczynają się od wschodnich i południowych zboczy najpotężniejszych wyżyn na ziemi: południowa strona łańcucha Himalajów ciągnących się łukiem przez półtora tysiąca mil na północ od Indii wznosi się zaledwie tysiąc stóp powyżej poziomu morza, aż do szczytów o wysokości dwudziestu ośmiu i dwudziestu dziewięciu tysięcy stóp. Himalaje jednak to tylko krawędź Wyżyny Tybetańskiej, która wielkością dorównuje Francji, Niemcom i Austro-Węgrom razem wziętym i wznosi się na średnią wysokość piętnastu tysięcy, co odpowiada wysokości Mont Blanc w Alpach.
W porównaniu z takimi faktami rozróżnienie pomiędzy niższymi wyżynami a nizinami, pomiędzy Wyżyną Irańską a – powiedzmy – Wielką Niziną, staje się drugorzędne. Tybet z pobliskimi Himalajami,

górami Pamir, Karakorum, Hindukusz i Tienszan – nazwijmy je zbiorowo Wzgórzami Tybetańskimi – nie ma sobie równych na ziemi pod względem wysokości i powierzchni, czyli jednym słowem – masy. Podczas gdy po Saharze w tę i z powrotem odbywać się będzie codziennie ruch dzięki cywilizacyjnym zdobyczom komunikacji, nie jest wykluczone, że Tybet, „dach świata", nadal będzie wyraźnie oddzielał dwie biegnące z dwóch jego stron osobne drogi lądowe do Chin i Indii, przydając specjalnego znaczenia północno-zachodnim granicom tych dwóch państw.

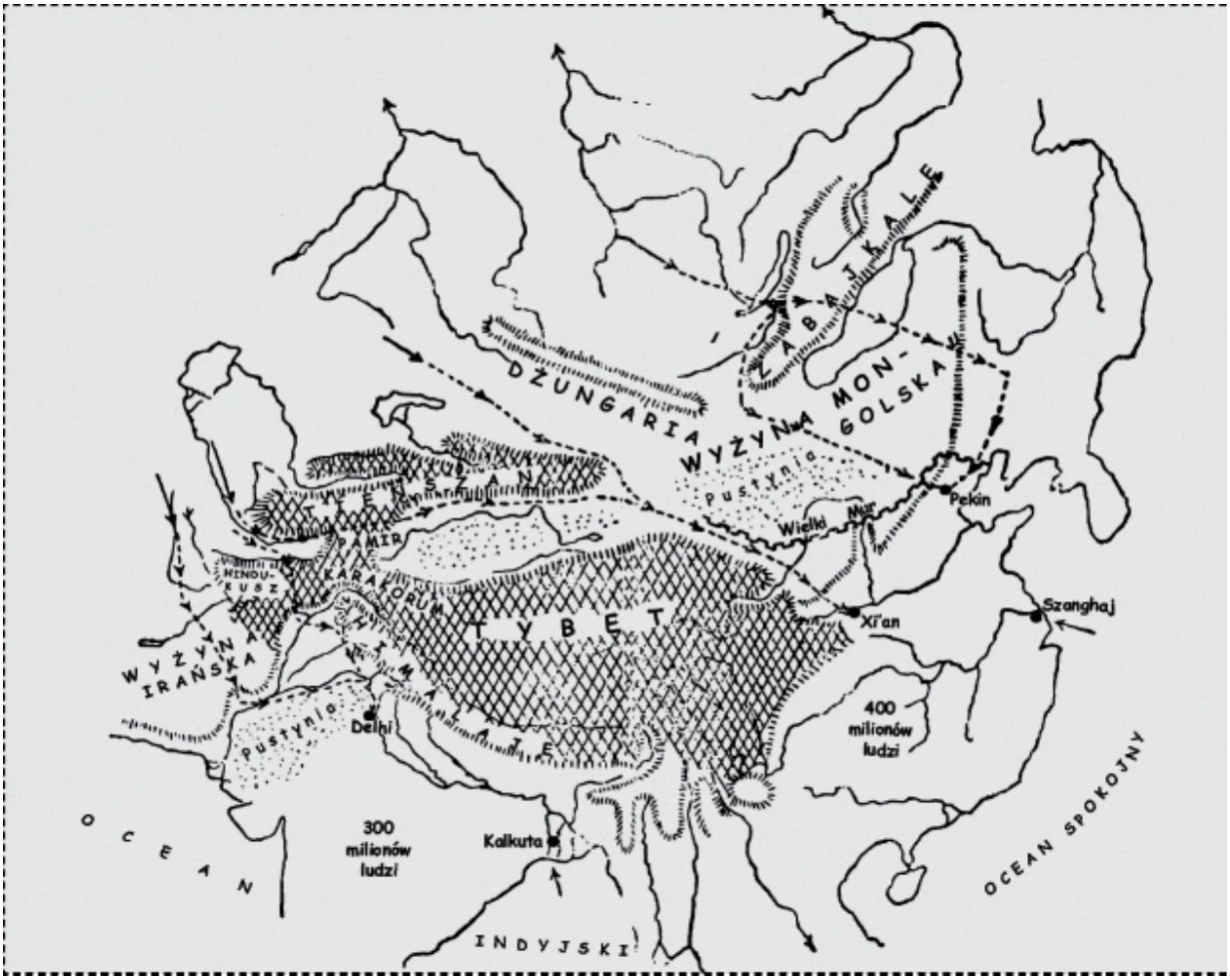

MAPA 23.

Tybetańskie góry i drogi dojścia ze Śródziemia do Chin i Indii

Północ Tybetu, której znaczna część należy do zlewiska kontynentalnego i dzięki temu połączona jest ze Śródziemiem, rozciąga się aż do Wyżyny Mongolskiej, także w dużej części należącej do Śródziemia. Wyżyna ta leży znacznie niżej niż Tybet i jest w istocie rzeczy porównywalna pod względem wysokości z Wyżyną Irańską. Suchą powierzchnię Mongolii przecinają dwie naturalne drogi, opadając ku żyznej Nizinie Chińskiej; jedna wiedzie przez prowincję Gansu, w pobliżu północno-wschodniego rogu Tybetu, do wielkiego, milionowego miasta Xi'an; druga wiedzie bezpośrednio na południowy wschód od Bajkału do Pekinu, który także liczy około miliona mieszkańców. Miasta Xi'an i Pekin, oba leżące na Nizinie Chińskiej, są stolicami założonymi przez zdobywców ze Śródziemia.

Przez Wyżynę Irańską do Indii także wiodą dwie naturalne drogi, jedna z nich przez wysoką, ale wąską część Hindukuszu, w dół doliną Kabulu przez Przełęcz Chajberską aż do przeprawy przez rzekę Indus pod miastem Attock; druga przez Herat i Kandahar, skrajem afgańskich gór i przez przełęcz Bolan w dół do rzeki Indus. Bezpośrednio na wschód od Indusu znajduje się Pustynia Indyjska (Thar) rozpościerająca się od oceanu niemal aż po Himalaje, a drogi przez przełęcz Bolan i Przełęcz Chajberską zbliżają się do siebie, by przez przedsionek Pendżabu przejść do Indii pomiędzy pustynią a górami. Tutaj, w górnym biegu rzek Jamuna i Ganges, mieści się

miasto Delhi, które, podobnie jak Xi'an i Pekin w Chinach, także jest stolicą założoną przez zdobywców ze Śródziemia. Przez te wąskie i trudne do pokonania drogi zarówno Chiny, jak i Indie były wielokrotnie atakowane ze Śródziemia, ale imperia zakładane w taki sposób zazwyczaj szybko oswobadzały się spod rządów ludzi stepu. Tak było choćby w przypadku Mogołów* hinduskich, którzy pochodzili od Mongołów z głębi kontynentu.

* * * * *

Konkluzja, do której prowadzi ten wywód, jest taka, że połączenie Śródziemia, a szczególnie jego bardziej otwartych regionów Iraku, Turkiestanu i Syberii, jest znacznie ściślejsze z Europą i Arabią niż z Chinami i Indiami albo z Południowym Śródziemiem w Afryce. Solidne, naturalne granice w postaci pustyni Sahara i tybetańskich gór nie mają swoich odpowiedników tam, gdzie Północne Śródziemie łączy się z Arabią i Europą. Bliski związek tych trzech regionów dobrze charakteryzuje geograficzna formuła, w którą próbujemy ująć pewne zasadnicze aspekty dziejów Mezopotamii i Syrii. Rolnicy w tych dwóch krainach zawsze wystawieni byli na atak najeźdźców przybywających na koniach ze Śródziemia, na wielbłądach z Arabii i na statkach z Europy. Mimo to – a zarazem właśnie z powodu jej bardziej tymczasowego charakteru – warto poświęcić nieco więcej uwagi granicy pomiędzy Śródziemiem z jednej strony a Arabią i Europą z drugiej.

Długie pasmo Gór Perskich skręca ku zachodowi w górnym krańcu Mezopotamii i przechodzi w góry Taurus, które stanowią wysoki

południowy skraj półwyspowej wyżyny Azji Mniejszej. Powierzchnia Azji Mniejszej to step przechodzący niemal w pustynię w centrum, gdzie słone jeziora zasilane są strumieniami spływającymi z Taurusu, ale większe rzeki płyną ku północy, do Morza Czarnego. Za wyrwą utworzoną przez Morze Egejskie mamy wielkie dorzecze Dunaju, także wpływającego do Morza Czarnego; strumienie dające początek Dunajowi wypływają w bezpośredniej bliskości Adriatyku, ale wysoko na Wyżynach Iliryjskich, których spadzista zewnętrzna krawędź tworzy skalną ścianę wznoszącą się ponad pięknym dalmackim wybrzeżem. Tę ścianę nazywamy Alpami Dynarskimi.

Zatem Taurus i Alpy Dynarskie opadają stromymi ścianami do Morza Śródziemnego i Adriatyku, ale ich długie rzeki wpływają do Morza Czarnego. Wyjąwszy Morze Egejskie (przebijające się przez wyżyny w stronę Morza Czarnego) oraz Dardanele, których prąd płynie na południe z wodami wszystkich rzek Morza Czarnego, te wysokie, zewnętrzne ściany Taurusu i Alp Dynarskich tworzą jedno wygięte pasmo, krawędź ciągłego pasa lądu oddzielającego wewnętrzne Morze Czarne od zewnętrznego Morza Śródziemnego i Adriatyku. Gdyby nie Dardanele, ta krawędź tworzyłaby skraj Śródziemia, zaś Morze Czarne ze wszystkimi swoimi rzekami zostałoby włączone do „kontynentalnych” systemów odpływowych. Tak się dzieje, gdy mocarstwo lądowe zamyka Dardanele przed śródziemnomorskim mocarstwem morskim, i tak właśnie się stało w czasie Wielkiej Wojny, przynajmniej w odniesieniu do działań człowieka.

Cesarze rzymscy założyli swoją wschodnią stolicę w Konstantynopolu, w połowie drogi pomiędzy granicami na Dunaju i Eufracie, ale Konstantynopol był dla nich czymś więcej niż miastem

łączącym Europę z Azją. Rzym, mocarstwo śródziemnomorskie, nie zajął północnego wybrzeża Morza Czarnego, zatem morze to samo w sobie było częścią granicy imperium. Stepy pozostawiono Scytom – jak zwano wówczas Turków – i co najwyżej do kilku placówek handlowych na wybrzeżu Krymu wprowadzono marynarzy. Zatem Konstantynopol był miejscem, z którego śródziemnomorska potęga morska kontrolowała środkową granicę morską, tak jak legiony trzymały zachodnią i wschodnią granicę wzdłuż rzek. Zatem w czasach rzymskich mocarstwo morskie weszło w głąb Śródziemia, jeśli pod tym terminem rozumieć będziemy – w strategicznym sensie – także Azję Mniejszą i Półwysep Bałkański.

MAPA 24.

Granice Śródziemia z czasów, gdy mocarstwo śródziemnomorskie zawiera Morze Czarne: + + + +;
i kiedy mocarstwo lądowe dociera ze stepów do Taurusu i Alp Dynarskich (linia przerywana)

Późniejsza historia potwierdza podstawowe fakty geograficzne, jednak wydarzenia zaczynają się toczyć jakby w innym kierunku. Niektórzy Turcy z Azji Środkowej zawrócili z drogi ku Arabii i ruszyli przez środkowe oraz armeńskie wyżyny na otwarte stepy Azji Mniejszej, gdzie osiedli na stałe, podobnie jak węgierscy Turcy zaledwie stulecie czy dwa wcześniej przybyli drogą wokół północnego brzegu Morza Czarnego na stepy węgierskie. Turcy ci pod przywództwem wielkich dowódców z dynastii osmańskiej przekroczyli Dardanele, po czym „korytarzem" dolin rzek Marica i Morawa przez Góry Bałkańskie dokonali podboju madziarskich Węgier. Od chwili, kiedy Konstantynopol wpadł w ręce tureckie w 1453 roku, Morze Czarne zostało zamknięte dla żeglarzy z Wenecji i Genui. W czasach rzymskich działania ludzi morza zwiększyły swój zasięg aż do północnych wybrzeży Morza Czarnego; w czasach Turków osmańskich Śródziemie, królestwo stepowych jeźdźców, przesunęło swoje granice do Alp Dynarskich i gór Taurus. Ten nader ważny fakt został przysłonięty przez poszerzenie posiadłości tureckich na tereny Arabii poza granicami Śródziemia; ale dziś, kiedy Brytania odbiła Arabię dla Arabów, znów jest to oczywiste. Ostatnio w samym Śródziemiu Morze Czarne stało się strategiczną drogą na wschód naszego niemieckiego wroga.

Pierwotnie zdefiniowaliśmy Śródziemie pod względem zlewisk, ale czy historia tak opowiedziana nie pokazuje, że dla celów myśli strategicznych należałoby nieco rozszerzyć tę definicję? Z punktu widzenia ludzkiej mobilności, i to w różnych jej wymiarach, oczywiste jest, że skoro mocarstwo lądowe jest w stanie dzisiaj zamknąć Morze Czarne, to cały jego basen należy uważać za część Śródziemia. Jedynie bawarską część Dunaju, o niewielkiej wartości nawigacyjnej, można uważać za leżącą poza Śródziemiem.

Pozostaje do dodania jeszcze jedna okoliczność i wówczas będziemy mieć już przed oczami całą ideę Śródziemia wyłaniającą się z faktów geograficznych i historycznych. Bałtyk jest morzem, które teraz może zostać zamknięte przez mocarstwo lądowe. Fakt, że to niemiecka flota z Kilonii jest odpowiedzialna za miny morskie i łodzie podwodne, które uniemożliwiają alianckim eskadrom wpłynięcie na Morze Bałtyckie, w żaden sposób, rzecz jasna, nie podważa twierdzenia, że zamknięcia morza dokonało mocarstwo lądowe. Armie sprzymierzonych państw znalazły się we Francji dzięki mocarstwu morskiemu, zaś niemiecka obrona morska na Bałtyku była możliwa dzięki potędze lądowej. Faktem najwyższej wagi dla wszystkich ewentualnych warunków pokojowych mających zabezpieczyć nas przed przyszłą wojną jest to, że w dzisiejszych warunkach – jak stwierdził odpowiedzialny minister w Izbie Gmin – floty wyspiarzy nie są w stanie wpłynąć na Bałtyk dokładnie tak samo, jak na Morze Czarne.

Śródziemie, dla potrzeb myślenia strategicznego, obejmuje Morze Bałtyckie, żeglowną część środkowego i dolnego Dunaju, Morze Czarne, Azję Mniejszą, Armenię, Persję, Tybet i Mongolię. Zatem w jego obrębie znalazły się Brandenburgia-Prusy i Austro-Węgry,

podobnie jak Rosja – potężny, potrójny rezerwuar siły żywej, której brakowało konnym najeźdźcom na przestrzeni dziejów. W dzisiejszych warunkach jest zatem Śródziemie regionem, do którego można zablokować dostęp mocarstwu morskiemu, choć jego zachodnia część leży poza arktycznymi i kontynentalnymi zlewiskami. Istnieje jedna, uderzająca fizyczna cecha, która graficznie spina całość: mianowicie całe terytorium Śródziemia, nawet do skraju Gór Perskich u progu skwarnej Mezopotamii, w okresie zimowym przykrywa śnieg. Linia graniczna średniej temperatury zamarzania dla całego miesiąca stycznia przebiega od Przylądka Północnego w Norwegii na południe, tuż obok wysp wzdłuż wybrzeża Norwegii, dalej obok Danii, przez środkowe Niemcy do Alp i od Alp na wschód wzdłuż łańcuchów górskich Bałkanów. Zatoka Odeska i Morze Azowskie zamarzają rok w rok, podobnie jak większa część Bałtyku. W połowie zimy można by zobaczyć z Księżyca ogromną, białą tarczę wyznaczającą obszar Śródziemia w jego najszerszych granicach.

Kiedy rosyjscy Kozacy po raz pierwszy patrolowali stepy pod koniec średniowiecza, dokonała się wielka rewolucja, bowiem Tatarom, podobnie jak Arabom, brakowało niezbędnej siły żywej, na której można by zbudować trwałe imperium. Za Kozakami żyli rosyjscy rolnicy, którzy dzisiaj tworzą stumilionowy naród zamieszkujący żyzne równiny pomiędzy Morzem Czarnym a Bałtykiem. W XIX wieku rosyjski carat budził narastający niepokój w wielkim Śródziemiu, wydając się zagrażać wszystkim granicznym ziemiom w Azji i Europie. Pod koniec stulecia jednak Niemcy z Prus i Austrii postanowili podbić Słowian i wykorzystać ich do zajęcia Śródziemia, przez który prowadziły drogi do Chin, Indii, Arabii i Śródziemia afrykańskiego. Niemieckie kolonie wojskowe Jiaozhou [Kiauchau]

i Afryka Wschodnia zostały ustanowione jako końcowe punkty projektowanych dróg lądowych.

MAPA 25.

Już wkrótce Światowa Wyspa zostanie zjednoczona za sprawą połączeń kolejowych i lotniczych, przy czym te ostatnie będą równoległe do głównych linii

kolejowych

Dzisiaj armie mają do dyspozycji nie tylko Kolej Transsyberyjską, lecz także transport samochodowy. Dysponują też samolotem, który ma naturę bumerangu, broń mocarstwa lądowego wobec potęgi morskiej. Co więcej, współczesna artyleria doskonale sprawdza się przeciwko okrętom. Krótko mówiąc, potężna siła militarna będąca w posiadaniu Śródziemia i Arabii z łatwością mogłaby przejąć kontrolę nad światowymi drogami łącznikowymi w Suezie. Trudno byłoby mocarstwu morskiemu utrzymać Kanał, gdyby łodzie podwodne od początku wojny miały bazę na Morzu Czarnym. Tym razem zażegnaliśmy niebezpieczeństwo, ale realia geograficzne pozostają faktem i dają mocarstwu lądowemu coraz większe możliwości strategiczne przeciwko mocarstwu morskiemu.

Jest oczywiste, że Śródziemie jest równie rzeczywistym faktem w obrębie Światowej Wyspy, co sama Światowa Wyspa w obrębie oceanu, choć jego granice nie są całkiem jasno określone. Jednak dopiero jakieś sto lat temu powstała baza siły żywej wystarczająca do tego, aby zagrozić wolności świata od wewnątrz tej cytadeli Światowej Wyspy. Żaden świstek papieru, nawet gdyby to była spisana konstytucja Ligi Narodów, nie jest w stanie w dzisiejszych warunkach dać wystarczającej gwarancji, że Śródziemie nie stanie się znów ogniskiem światowej wojny. Teraz, kiedy narody charakteryzuje labilność, nadszedł czas, aby zastanowić się nad tym, jakie gwarancje – oparte na realiach geograficznych i ekonomicznych – można zastosować dla przyszłego bezpieczeństwa ludzkości. Mając to na uwadze, warto poświęcić chwilę na zastanowienie się, w jaki sposób w sercu Śródziemia rozpętała się obecna burza.

[*] „Lusitania” – brytyjski parowiec transatlantycki zwodowany w 1906 r.; w swoim czasie największy, najszybszy i do momentu zbudowania „Olympica” oraz „Titanica” najbardziej luksusowy statek świata. „Lusitania” zatonęła 7 maja 1915 r. po storpedowaniu przez niemiecki okręt podwodny, zginęło wówczas 1198 pasażerów, ocalały 764 osoby (przyp. red.).

[1] Jest to faktem do dnia dzisiejszego, chociaż wysiłek otwarcia bezpośredniej drogi do ujścia rzek Obi i Jenisej, podjęty z pomocą współczesnych lodołamaczy, szczególnie przez przedsiębiorstwo Tyneside, może zaowocować otwarciem bezpośredniego letniego połączenia z Syberią Zachodnią.

[*] Chodzi o góry Zagros (przyp. tłum.).

[*] Obecnie Chuzestan (przyp. tłum.).

[*] Zapewne Wyżyna Weldów (przyp. tłum.).

[*] Hankou leży nad rzeką Han Shui, u jej ujścia do Jangcy; obecnie stanowi część miasta Wuhan, stolicy chińskiej prowincji Hubei; do 1949 r. było to oddzielne miasto (przyp. tłum.).

[2] Realiów, dodajmy, które miały wpływ na historię, zatem doprowadziły do aktualnego rozkładu populacji i cywilizacji na kuli ziemskiej. Te same realia zaczęły dziś przybierać nowe kształty ze względu na wyższą organizację produkcji żywności na bogatszych stepach.

[3] Zob. mapa 20 na s. 109.

[4] Zob. mapa 18 na s. 106.

[*] Kotlinę Dżungarską (przyp. tłum.).

[*] Mogołowie (Mogołowie Wielcy) – dynastia muzułmańska pochodzenia turecko-mongolskiego panująca w Indiach w latach 1526–1857 (przyp. red.).

ROZDZIAŁ 5
RYWALIZACJA IMPERIÓW

Można przeprowadzić bardzo interesującą paralelę pomiędzy posuwaniem się naprzód przez ocean marynarzy z Europy Zachodniej, a ówczesnym marszem rosyjskich Kozaków przez stepy Śródziemia. Kozak Jermak, pokonawszy góry Ural, dotarł w 1533 roku do Syberii, kilkanaście lat po tym, jak Magellan opłynął świat. Paralelę tę można powtórzyć w odniesieniu do naszych czasów. Wydarzeniem bez precedensu było to, że w 1900 roku Wielka Brytania utrzymała ćwierćmilionową armię w wojnie z Burami, toczonej w odległości sześciu tysięcy mil za oceanem; a znaczącym dokonaniem Rosji było zorganizowanie ponadćwierćmilionowej armii przeciwko Japończykom w Mandżurii w 1904 roku w odległości czterech tysięcy mil koleją. Zwykliśmy myśleć, że mobilność morska daleko przewyższa mobilność lądową, i przez pewien czas tak było. Dobrze jest pamiętać, że pół wieku temu dziewięćdziesiąt procent światowych towarów wciąż transportowano drogą morską i że już wówczas otwierano pierwszą linię kolejową przecinającą Amerykę Północną.

Jednym z powodów, dla których zwykle nie doceniamy znaczenia faktu patrolowania stepów przez Kozaków, jest to, że mamy niejasny obraz Rosji rozpościerającej się ze stopniowo malejącą gęstością zaludnienia od granic z Niemcami i Austrią tysiące mil na wschód przez obszary zaznaczone na mapie jednym kolorem i oznaczone jako jedno państwo aż po Cieśninę Beringa. W rzeczywistości Rosja –

prawdziwa Rosja, która dostarczała ponad osiemdziesiąt procent rekrutów dla wojsk rosyjskich w pierwszych trzech latach wojny – jest znacznie mniejsza, niż pokazuje to uproszczona mapa. Rosja, ojczyzna ludu rosyjskiego, leży całkowicie w obrębie Europy i zajmuje zaledwie połowę terytorium, które zwykliśmy nazywać Rosją europejską. Granice lądowe Rosji w tym sensie są w wielu miejscach niemal tak wyraźnie określone, jak wybrzeża Francji czy Hiszpanii. Wystarczy nakreślić na mapie linię z Piotrogrodu na wschód wzdłuż górnej Wołgi do ostrego skrętu rzeki pod Kazaniem, a stąd na południe wzdłuż Wołgi środkowej do drugiego jej skrętu pod Carycynem* i wreszcie na południowy zachód wzdłuż dolnego Donu do Rostowa i Morza Azowskiego. W tym obszarze, na południe i zachód od tak wyznaczonej linii, żyje ponad stumilionowy naród rosyjski. Lud ten, główne bogactwo Rosji, zamieszkuje równinę pomiędzy Wołgą a Karpatami i pomiędzy Morzem Bałtyckim a Czarnym ze średnim zaludnieniem wynoszącym około stu pięćdziesięciu osób na milę kwadratową. Ten ludny rejon kończy się mniej lub bardziej gwałtownie wzdłuż linii, która została wskazana powyżej.

Na północ od Piotrogrodu i Kazania leży Rosja Północna – potężny i posępny region porośnięty lasem poprzetykanym gdzieniegdzie moczarami, o ponad połowę większy niż obszar zdefiniowany powyżej jako ojczyzna Rosjan. Rosja Północna ma mniej niż dwa miliony mieszkańców i zamieszkują ją niecałe trzy osoby na milę kwadratową. Na wschód od Wołgi i Donu aż po góry Ural i Morze Kaspijskie leży Rosja Wschodnia, niemal tak ogromna jak Rosja Północna, licząca około dwa miliony ludności. Ale w dolinie rzeki Kamy, pomiędzy Rosją Północną a Południową, znajduje się pas

ludnego kraju ciągnącego się na wschód od Kazania i Samary po góry Uralu i dalej za tym łańcuchem, przechodząc przez kopalnie Jekaterynburga i przez Syberię Zachodnią do Irkucka, nieopodal Bajkału. Ten pas ludnej ziemi za Wołgą liczy jakieś dwadzieścia milionów mieszkańców. Ludność rolnicza całego tego pasa, od Kazania i Samary aż do Irkucka, w odróżnieniu od wędrownych jeźdźców osiadła tam całkiem niedawno.

Wołga środkowa, na odcinku na południe od Kazania do Carycyna, stanowi nadzwyczajną fosę nie tylko samej Rosji, lecz również Europy. Jej zachodni brzeg, w przeciwieństwie do niskiego brzegu po drugiej stronie, wznosi się na jakieś sto stóp i ciągnie wzdłuż rzeki przez siedemset mil; to skraj zamieszkałej równiny wznoszącej się tutaj nieco powyżej poziomu morza. Jeśliby stanąć na szczycie tego skraju i spojrzeć na wschód ponad szeroko rozlanymi wodami rzeki u stóp, to za plecami znajdzie się ludna Europa, z przodu zaś, gdzie niskie łąki przechodzą w na pół jałowe, suche stepy na wschodzie, zaczynają się pustki Azji Środkowej.

Uderzający, praktyczny komentarz do tych wielkich, fizycznych i społecznych kontrastów przyniosły ostatnie miesiące rosyjskiej wojny domowej. W całej Rosji Północnej są tylko dwa czy trzy miasta większe niźli wioski, a ponieważ bazę bolszewików stanowi ludność miejska, bolszewizm nie przejął kontroli na północ od Wołgi. Co więcej, rzadkie osady wiejskie, głównie o charakterze leśnym i o surowych warunkach kolonizacyjnych, nie stanowią podatnego gruntu dla agrarnej agitacji politycznej, zatem nie ma tu sympatii chłopskiej dla bolszewików. W rezultacie kolej z Wołogdy do Archangielska leżącego przy ujściu Dwiny przez długi czas pozostawała otwarta dla komunikacji z oceanem i Zachodem. Linia

transsyberyjska wiedzie od Piotrogrodu przez Wołogdę, jest też bezpośrednie połączenie z Moskwy do Wołogdy, które – jak można powiedzieć – wychodzi z Rosji właściwej, wkraczając do Rosji Północnej na moście spinającym dwa brzegi Wołgi w Jarosławiu. Z tych właśnie powodów to do Wołogdy przeniosły się ambasady aliantów po opuszczeniu Piotrogrodu i Moskwy, bo, pomijając kwestię alternatywnych połączeń z Archangielskiem i Władywostokiem, znalazły się tutaj poza granicami Rosji bolszewickiej.

Jeszcze bardziej znaczące były działania Czecho-Słowaków* na moskiewskiej odnodze Kolei Transsyberyjskiej. Nadchodząc od strony Uralu, przy wsparciu uralskich Kozaków zajęli Samarę w miejscu, gdzie kolej dociera do niskiego brzegu Wołgi i opanowali wielki most nad tą rzeką w Syzraniu. Przeszli nawet krótki odcinek do Penzy w Rosji właściwej, choć raczej w rzadko zaludnionej okolicy. Podążyli też w górę rzeki aż po Kazań. W istocie rzeczy krążyli więc po skraju Rosji właściwej, zagrażając jej z zewnątrz. W świetle tych faktów brytyjska ekspedycja z Archangielska statkami w górę Dwiny do Kotłasu, a stąd koleją do Wiatki* na linii transsyberyjskiej wydaje się mniej szaleńczym przedsięwzięciem.

Ta definicja Rosji właściwej przydaje nowego znaczenia nie tylko Rosji jako takiej, lecz również dziewiętnastowiecznej Europie. Zastanówmy się teraz nad tą Europą, korzystając przy tym z mapy. Wszystkie bardziej północne regiony Skandynawii, Finlandii i Rosji, a także wschodniej Rosji u stóp Kaukazu są wyłączone jako pustki, a razem z nimi także tureckie dominia na Półwyspie Bałkańskim. Trzeba pamiętać, że Kinglake** w swojej książce *Eöthen* wydanej w 1844 roku uważał, że wkracza na Wschód wraz z przekroczeniem Sawy i przybyciem do Belgradu. Granica między imperiami

austriackim a tureckim ustalona traktatem belgradzkim z 1739 roku nie uległa zmianie aż do roku 1878. Zatem prawdziwa Europa, Europa Europejczyków, Europa, która wraz ze swoimi zamorskimi koloniami jest chrześcijańska, była całkowicie wyraźnym i jasno określonym tworem społecznym – jej granica lądowa przebiegała prostą linią z Piotrogrodu do Kazania, a stąd łukiem wzdłuż Wołgi i Donu aż do Morza Czarnego, po czym dalej wzdłuż tureckiej granicy w pobliże Adriatyku. Na jednym krańcu Europy znajduje się Przylądek Świętego Wincentego wrzynający się w morze, zaś na drugim jest „przylądek" utworzony przez zakole Wołgi w Kazaniu. Berlin leży niemal w połowie drogi pomiędzy Świętym Wincentym a Kazaniem. Gdyby Prusy wygrały tę wojnę, było ich zamiarem stworzenie z Europy kontynentalnej od Świętego Wincentego do Kazania z dodaniem azjatyckiego Śródziemia bazy morskiej, z której w kolejnej wojnie walczyłyby z Wielką Brytanią i Ameryką.

Podzielmy teraz Europę na Wschód i Zachód według linii łączącej Adriatyk z Morzem Północnym w taki sposób, żeby Wenecja i Niderlandy leżały po jej zachodniej stronie, podobnie jak ta część Niemiec, która była niemiecka od zarania europejskiej historii, ale tak, by Berlin i Wiedeń znalazły się po jej wschodniej stronie, Prusy i Austria bowiem zostały podbite przez Niemców i mniej lub bardziej siłowo zgermanizowane. Teraz na tak podzieloną mapę „nałóżmy" historię ostatnich czterech pokoleń, a wtedy dostrzeżemy nowe logiczne związki.

Rewolucja angielska ograniczyła władzę monarchii, a rewolucja francuska upomniała się o prawa ludu. Z powodu chaosu wewnętrznego we Francji i najazdu na nią z zewnątrz wyłonił się organizator, Napoleon. Podbił on Belgię i Szwajcarię, otoczył się

podległymi mu władcami w Hiszpanii, Włoszech oraz Holandii i zawarł przymierze z podległym Związkiem Reńskim, czyli – inaczej mówiąc – dawnymi Niemcami. W ten sposób Napoleon zjednoczył całą Europę Zachodnią, wyjąwszy jedynie wyspiarską Wielką Brytanię. Następnie ruszył na Europę Wschodnią i pokonał Austrię oraz Prusy. Chociaż ich nie zaanektował, to zmusił do współdziałania u swego boku podczas marszu na Rosję. Często słyszymy o ogromnych przestrzeniach za Moskwą, na które mogą wycofać się Rosjanie; Napoleon, idąc na Moskwę, przeszedł przez niemal cały zaludniony region Rosji owych czasów[1]. Upadek Napoleona był po części spowodowany wyczerpaniem się francuskiej siły żywej, ale przede wszystkim był konsekwencją faktu, że jego królestwo w Europie Zachodniej otoczone było przez brytyjską potęgę morską, Wielka Brytania bowiem mogła sprowadzać sobie posiłki spoza Europy i odciąć Europę Zachodnią od podobnego zaopatrzenia. Oczywiście sprzymierzyła się z państwami Europy Wschodniej, ale mogła się z nimi komunikować tylko w jeden skuteczny sposób, mianowicie przez Morze Bałtyckie. To wyjaśnia jej dwie operacje morskie pod Kopenhagą. Dzięki swojemu panowaniu na morzu Wielka Brytania mogła jednak desantować swoje wojska w Holandii, Hiszpanii i we Włoszech, a także nadwątlić siły napoleońskie na tyłach. Warto zauważyć, że miejsce kulminacyjnej wiktorii pod Trafalgarem i punkt zwrotny pod Moskwą leżą nieomal na dwóch różnych krańcach naszej właściwej Europy. Wojny napoleońskie były pojedynkiem pomiędzy Europą Zachodnią a Wschodnią, których terytoria i ludność były niemal równoważne, a wyższość Europy Zachodniej będąca konsekwencją wyższego rozwoju cywilizacyjnego neutralizowana była przez brytyjskie panowanie na morzu.

Po Waterloo Europa Wschodnia została zjednoczona przez Święte Przymierze trzech mocarstw: Rosji, Austrii i Prus. Każde z nich etapami posuwało się na zachód, jak gdyby przyciągane w tym kierunku magnesem. Rosja zajęła większą część Polski, tworząc polityczny półwysep wrzynający się w serce fizycznego półwyspu Europy. Austria zajęła wybrzeże Dalmacji, a także Wenecję i Mediolan w północnej części Włoch. Prusy otrzymały w starych Niemczech na Zachodzie odrębne terytorium podzielone na dwie prowincje: Nadrenię i Westfalię. Ta aneksja Niemców przez Prusy okaże się znacznie bardziej brzemienna w skutki niż włączenie Polaków do Rosji czy Włochów do Austrii. Nadrenia jest starodawnym, cywilizowanym krajem, tak bardzo zachodnim, że przyjęła Kodeks Napoleona, który zresztą nadal tam obowiązuje. Od chwili, kiedy Prusacy wdarli się w ten sposób do Europy Zachodniej, walka pomiędzy liberalną Nadrenią a konserwatywną Brandenburgią i Berlinem stała się nieunikniona. Ta walka została jednak odroczona na jakiś czas z powodu ogólnego wyczerpania Europy.

Tymczasem brytyjskie siły morskie kontynuowały okrążanie Europy Zachodniej z Helgolandu, Portsmouth, Plymouth, Gibraltaru i Malty. Zmiany przyspieszone wydarzeniami lat 1830–1832 przyniosły kres tymczasowemu powrotowi reakcji na Zachodzie, a w Anglii, Francji i Belgii do władzy doszła klasa średnia. W latach 1848–1850 ruch demokratyczny rozprzestrzenił się na wschód od Renu i Europa Centralna zapłonęła ideami wolności i narodowości, jednak z naszego punktu widzenia decydujące znaczenie miały dwa – i tylko dwa – wydarzenia. W roku 1849 wojska rosyjskie wkroczyły na Węgry, ponownie wtrącając Madziarów w poddaństwo wobec Wiednia, tym samym umożliwiając Austriakom odzyskanie dominacji nad Włochami

i Czechami. W roku 1850 miała miejsce owa fatalna konferencja w Ołomuńcu, na której Rosja i Austria nie pozwoliły królowi Prus przyjąć korony całych Niemiec oferowanej mu z Frankfurtu na Zachodzie. W ten sposób potwierdzona została ciągła jedność Europy Wschodniej, a ruch liberalny Nadrenii został definitywnie zahamowany.

MAPA 26.

Granice gęstego zaludnienia w Rosji (oznaczone linią przerywaną)

MAPA 27.

Prawdziwa Europa, Wschodnia i Zachodnia, z dodatkiem Berberii, Bałkanów i Azji Mniejszej (zob. rozdział 6.)

W 1860 roku Bismarck, który urzędował we Frankfurcie, ale który był też ambasadorem w Paryżu i Piotrogrodzie, został powołany do władz w Berlinie i postanowił oprzeć zjednoczenie Niemiec nie na ideałach Frankfurtu i na Zachodzie, lecz na organizacji Berlina i na Wschodzie. W roku 1864 i 1866 Prusy najechały Niemcy zachodnie, zajmując Hanower i tym samym otwierając junkierskiemu

militaryzmowi drogę do Nadrenii. W tym samym czasie Berlin osłabił swoją rywalkę Austrię, pomagając Węgrom ustanowić podwójny rząd austro-węgierski i pozbawiając Austriaków Wenecji. Francja wcześniej odebrała im Mediolan. Wojna 1866 roku między Prusami a Austrią była jednak zasadniczo wojną domową; stało się to jasne w 1872 roku, kiedy Prusy, pokazawszy w wojnie z Francją, że ich potęga jest niezwyciężona, utworzyły ligę trzech cesarzy, w ten sposób ponownie przywracając na czas jakiś sojusz Europy Wschodniej i Włoch. Ośrodkiem władzy Europy Wschodniej były teraz jednak Prusy, a nie Rosja, a Europa Wschodnia utworzyła swego rodzaju nadreński *glacis*[*] przeciwko Europie Zachodniej.

Przez mniej więcej piętnaście lat po wojnie prusko-francuskiej Bismarck dominował zarówno w Europie Wschodniej, jak i Zachodniej. Rządził na Zachodzie, skłóciwszy między sobą trzy romańskie mocarstwa: Francję, Włochy i Hiszpanię. Udało mu się to osiągnąć za sprawą Berberii, „Wyspy Zachodu" wśród Arabów. Francja zajęła środkową jej część, znaną jako Algieria, i Bismarck, zachęcając ją do rozciągnięcia władztwa na wschód aż do Tunisu i na zachód do Maroka, doprowadził do konfliktu jej interesów z interesami Włoch i Hiszpanii. W Europie Wschodniej miała miejsce podobna rywalizacja pomiędzy Rosją i Austrią na Półwyspie Bałkańskim, tutaj jednak wysiłki Bismarcka miały na celu utrzymanie sojuszu dwóch sprzymierzeńców. Dlatego też po zawarciu porozumienia z Austrią w 1878 roku Bismarck wynegocjował traktat reasekuracyjny z Rosją. Dążył do utworzenia solidnej Europy Wschodniej pod kontrolą Prus oraz do podzielenia Europy Zachodniej.

* * * * *

Wydarzenia, które w skrócie przywołaliśmy, nie są jedynie historią przeszłą i martwą. Pokazują fundamentalną opozycję pomiędzy Europą Wschodnią i Zachodnią – opozycję, która nabiera światowego znaczenia, kiedy pamiętamy, że linia przebiegająca przez Niemcy, wskazywana przez historię jako granica pomiędzy Wschodem a Zachodem, jest dokładnie tą samą linią, którą na innej podstawie wskazaliśmy jako dzielącą w strategicznym sensie Śródziemie od Wybrzeża (*Coastland*).

W Europie Zachodniej są dwa główne elementy: romański i germański. Jeśli chodzi o dwa główne państwa, Wielką Brytanię i Francję, to nie ma i nie może być w dzisiejszych czasach mowy o podboju jednego przez drugie. Pomiędzy nimi leży Kanał. Prawdą jest, że w średniowieczu przez trzy stulecia francuscy rycerze rządzili Anglią, a przez kolejny wiek Anglicy próbowali rządzić Francją. Jednak te relacje skończyły się na dobre, kiedy królowa Maria I Tudor straciła Calais. Wielkie wojny pomiędzy tymi dwoma państwami w XVIII wieku miały przede wszystkim na celu powstrzymanie francuskiej monarchii przed objęciem dominacji na kontynencie europejskim. Pozostałe to rywalizacja o kolonie i handel. Dotąd też, o ile chodzi o element germański wzdłuż Renu, z pewnością nie było w przeszłości głęboko zakorzenionej wrogości wobec Francuzów. Alzatczycy, chociaż Niemcy w mowie, stali się – jest to jeden z wielkich faktów historycznych, nadal ważnych – Francuzami w sercu. Nawet tam, gdzie dziś jest nadreńska prowincja Prus, uznaje się – jak widzieliśmy – Kodeks Napoleona.

W Europie Wschodniej także są dwa główne elementy: germański i słowiański, ale nie ma między nimi równowagi, jak między elementami romańskim i germańskim w Europie Zachodniej. Kluczowym elementem całej sytuacji na wschodzie Europy – a jest to fakt, który w obecnej chwili trzeba wziąć sobie bardzo do serca – są niemieckie roszczenia do dominacji nad Słowianami. Wiedeń i Berlin, tuż za granicą Europy Zachodniej, leżą na obszarze, który we wczesnym średniowieczu należał do Słowian; ucieleśniają one pierwszy poza swoim krajem krok Niemca jako zdobywcy prącego na wschód. W czasach Karola Wielkiego rzeki Soława i Łaba oddzielały Słowian od Germanów, do dzisiaj też niedaleko na południe od Berlina w okręgu miasta Chociebuż chłopi wciąż mówią po łużycku, a więc w słowiańskim języku, którym posługiwał się jeszcze kilka wieków temu cały region. Poza tą niewielką łużycką enklawą słowiańscy chłopi przyjęli język niemieckich panów, którzy rządzili nimi ze swoich posiadłości. W Niemczech południowych, gdzie chłopstwo jest rdzennie niemieckie, ziemia należy do drobnych właścicieli.

Nie ulega wątpliwości, że jest różnica we wrażeniu, jakie wywierają na cudzoziemcach szlachetnie urodzeni Austriacy i Prusacy; różnica ta wypływa niewątpliwie z faktu, że Austriacy ruszyli na wschód ze swoich germańskich domów, podczas gdy Prusacy przybyli z surowszej północy. Czy w Prusach jednak, czy w Austrii wielcy właściciele ziemscy przed wojną byli samowładcami, choć zazwyczaj myślimy tak tylko o pruskich junkrach. W obu krajach poddaństwo chłopów zniesione zostało stosunkowo niedawno.

Terytoria zdobywane przez Prusy na północnym wschodzie i południowym wschodzie miały duże znaczenie historyczne dla tych,

którzy odczytują historię z map, i to właśnie historia przedstawiona na mapie stanowi jeden z najważniejszych faktów, z którymi musimy zmierzyć się w czasie naszej rekonstrukcji. Mapa pokazująca rozmieszczenie języków mówi w tym momencie nawet więcej niż mapa polityczna, ponieważ wskazuje na istnienie trzech języków germańskich, a nie jedynie dwóch. Pierwszy obejmuje obszary na północny wschód od wybrzeża Bałtyku – przedstawia niemiecki podbój i przymusową germanizację z czasów późnego średniowiecza. Kupcy hanzeatyccy z Lubeki i rycerze zakonu krzyżackiego, bezczynni po zaprzestaniu krucjat, płynąc wzdłuż brzegu morza, podbili całe wybrzeże aż do miejsca, w którym dziś leży Piotrogród. Później połowa tego pasa *Deutschtum*[*] została włączona do monarchii berlińskiej, podczas gdy druga połowa stała się bałtycką prowincją rosyjskiego caratu. Bałtyckie prowincje utrzymały wszakże do dzisiaj niemieckie społeczności kupców w Rydze, niemiecki uniwersytet w Dorpacie i swoich niemieckich panów oraz posiadaczy ziemskich. Na mocy traktatu z Brześcia Litewskiego niemiecki element znów miał rządzić w Kurlandii i Inflantach.

Druga droga Niemców wiodła w górę rzeki Odry do jej źródeł w Bramie Morawskiej, głębokiej dolinie prowadzącej z Polski do Wiednia pomiędzy górami czeskimi z jednej strony a Karpatami z drugiej. Z niemieckiego osadnictwa wzdłuż górnej Odry powstał Śląsk, którego większą część Prusy zabrały Austrii za Fryderyka Wielkiego. Znaczenie tych dwóch odnóg niemieckojęzycznego państwa – północno-wschodniej i południowo-wschodniej – dodatkowo podkreśla istnienie polskojęzycznej prowincji poznańskiej pomiędzy nimi.

Trzecia droga Niemców na wschód prowadziła w dół Dunaju i przez południowe przełęcze do Alp Wschodnich. Tereny te stały się później arcyksięstwem Austrii wokół Wiednia oraz niemieckojęzycznym księstwem Karyntii w Alpach austriackich. Pomiędzy śląskimi i austriackimi Niemcami leży prowincja czeska, głównie słowiańskojęzyczna. Nie zapominajmy, że Poznań oraz Czechy zachowały swoje rodzime języki i że trzy wysunięte fronty języka niemieckiego reprezentują trzy drogi podboju.

Poza tymi nawet najbardziej wysuniętymi punktami głównej inwazji *Deutschtum* jest wiele porozrzucanych kolonii niemieckich chłopów i górników, przy czym niektóre z nich powstały bardzo niedawno. Występują one w wielu miejscach na Węgrzech, choć dla celów politycznych Niemcy w tym kraju utożsamiają się teraz z madziarską tyranią. Sasi w Transylwanii dzielą z miejscowymi Węgrami uprzywilejowaną pozycję pośród podporządkowanej populacji rumuńskich chłopów[2]. W Rosji łańcuch niemieckiego osadnictwa ciągnie się na wschód przez północną Ukrainę niemal do Kijowa. Jedynie nad środkową Wołgą, w okolicach miasta Saratów, napotykamy ostatnie osady niemieckich kolonistów.

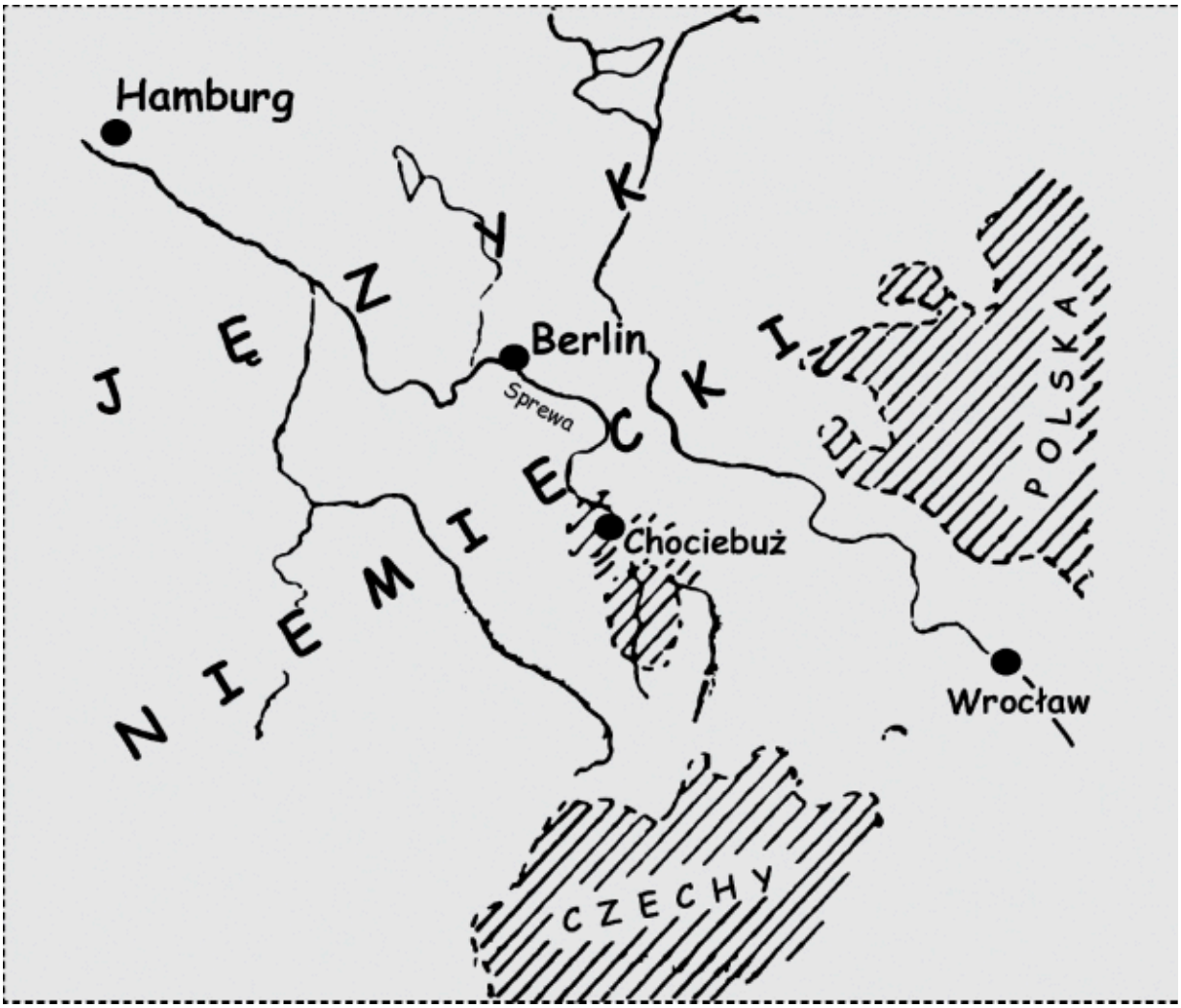

MAPA 28.

Ocalałe wyspy języka łużyckiego (słowiańskiego) w Chociebużu, otoczone przez napływowy język niemiecki

MAPA 29.

Pokazująca trzy skierowane na wschód kliny mowy niemieckiej i porozrzucane niemieckie osadnictwo aż po Wołgę: (1) Prusy,
(2) Śląsk, (3) Austria

Nie wolno nam jednakże myśleć, że niemieckie wpływy wśród Słowian ograniczają się wyłącznie do rozprzestrzeniania się niemieckiego języka, choć jest to niezwykle potężny czynnik, ponieważ niemiecka *Kultur* dociera wszędzie tam, gdzie drogę utoruje jej niemiecki język. Słowiańskie Królestwo Czech zostało całkowicie włączone w system niemieckiego cesarstwa; król Czech był jednym z elektorów cesarza na mocy konstytucji*, która przestała

obowiązywać dopiero w 1806 roku, po bitwie pod Austerlitz. Polacy, Czesi, Słowianie Południowi w Chorwacji i Węgrzy są rzymskimi katolikami – czyli przynależą do Kościoła łacińskiego bądź zachodniego – i to z pewnością oznacza rozszerzenie wpływów niemieckich wobec prawosławnego Kościoła Rosjan. Po oblężeniu Wiednia w 1683 roku austriaccy Niemcy w XVIII stuleciu szli naprzód krok po kroku, wypychając Turków z Węgier, aż do czasu, kiedy na mocy traktatu belgradzkiego z 1739 roku ustanowili stałą granicę, która przez ponad sto kolejnych lat ograniczała turecką potęgę wobec chrześcijaństwa. Niewątpliwie Austriacy w ten sposób oddali ogromną przysługę Europie, ale skutkiem ubocznym – przynajmniej jeśli chodzi o Chorwatów, Węgrów, Słowaków i Rumunów z Transylwanii – było jedynie zastąpienie władzy tureckiej rządami niemieckimi. Kiedy na początku XVIII wieku car Rosji Piotr Wielki przeniósł swoją stolicę z Moskwy do Piotrogrodu, zamienił swoje środowisko słowiańskie na niemieckie, co znajduje potwierdzenie w niemieckiej nazwie St. Petersburg. W konsekwencji w XVIII i XIX wieku niemieckie wpływy w rosyjskim rządzie były bardzo duże. Rosyjska biurokracja, na której opierał się carat, w dużym stopniu rekrutowała się spośród młodszych synów niemieckich rodzin arystokratycznych z prowincji nadbałtyckich.

Zatem Europa Wschodnia nie składała się, jak Europa Zachodnia, z grup ludów niezależnych od siebie nawzajem i wolnych – dopóki Alzacja nie została zajęta przez Prusy – od poważniejszych sporów granicznych. Europa Wschodnia była wielką, potrójną organizacją niemieckiej dominacji nad głównie słowiańską ludnością, choć niewątpliwie zakres niemieckiej władzy był zmienny w różnych jej częściach. W tym fakcie zawiera się klucz do rozumienia zmiany

frontu z 1895 roku, kiedy zawarte zostało osobliwe francusko-rosyjskie przymierze pomiędzy demokracją a despotyzmem. Kiedy sama Rosja sprzymierzyła się z Francją przeciwko Niemcom, oznaczało to znacznie więcej niźli tylko przetasowanie kart na stole Europy. Z punktu widzenia Berlina wydarzył się fakt o fundamentalnym znaczeniu. Przed tym wielkim i znaczącym wydarzeniem miały miejsce długie spory pomiędzy rządami Rosji i Francji, będące konsekwencją ich rywalizacji na Bałkanach, ale miały one charakter sprzeczek rodzinnych, podobnych do krótkiej wojny Prus z Austrią w 1866 roku. Kiedy Rosja ruszyła w stronę Dunaju przeciwko Turkom w 1853 roku, a Austria zmasowała siły, aby jej zagrozić od strony Karpat, niewątpliwie przyjaźń Świętego Przymierza, utrzymywana od roku 1815, została zawieszona do czasu, gdy Bismarck znów połączył trzech despotów sojuszem trzech cesarzy w 1872. Ponieważ jednak w tym okresie Rosja nie była w stanie od nowa ruszyć na Turków z powodu strat, jakie poniosła w wojnie krymskiej, nie doszło do nieodwracalnego zerwania pomiędzy nią a Austrią. Niemniej sojusz trzech cesarzy nie mógł trwać długo po tym, jak Austria ujawniła swoje bałkańskie ambicje, zajmując w 1873 roku słowiańskie krainy Bośnię i Hercegowinę. Nastąpiło kilka kłopotliwych lat, w czasie których Niemcy rosły w siłę, zanim Rosja doszła do wniosku, że jedyną dla niej alternatywą jest sojusz z francuskimi republikanami bądź przyjęcie pozycji podporządkowanej Niemcom, takiej jak ta, do której została sprowadzona Austria.

* * * * *

To tyle, jeśli chodzi o historię Europy Zachodniej i Wschodniej w czasach wiktoriańskich. Jest jeszcze wszakże współczesna jej historia nie-Europy, na którą musimy teraz zwrócić uwagę. Wojna morska, która miała swój punkt szczytowy w bitwie pod Trafalgarem, spowodowała podział dziejów świata na dwa odrębne nurty na niemal sto lat. Wielka Brytania otoczyła Europę swoją potęgą na morzu, jednak – wyjąwszy te kilka razy, kiedy była zmuszona interweniować we wschodniej części Morza Śródziemnego z powodu swoich interesów w Indiach – nie brała poważniejszego udziału w polityce półwyspu europejskiego. Brytyjska potęga morska otaczała wszakże również wielki światowy przylądek (*Great World-Promontory*), który kończy się Przylądkiem Dobrej Nadziei, i – działając na wybrzeżach Indii – weszła w konflikt z potęgą rosyjsko-kozacką stopniowo zamykającą kontrolę nad Śródziemiem. Na dalekiej północy Rosjanie przed wojną krymską schodzili wzdłuż wielkiego Amuru do wybrzeża Pacyfiku. Otwarcie Japonii zazwyczaj przypisuje się akcji przeprowadzonej przez amerykańskiego komodora Matthew Perry'ego w 1853 roku*, ale obecność Rosjan na Sachalinie, a nawet tak daleko na południu, jak daleko znajduje się miasto Hakodate na japońskiej wyspie Hokkaido, niewątpliwie przygotowała pod nią grunt. Jeśli chodzi o Wielką Brytanię, to największe bezpośrednie zagrożenie ze strony Rosji czaiło się, rzecz jasna, za północno-zachodnią granicą Indii.

W XIX wieku Wielka Brytania robiła na morzu, co tylko jej się podobało, bo Stany Zjednoczone nie były jeszcze mocarstwem, a Europa pochłonięta była toczącymi się wojnami. Za rządów manchesterskiej szkoły politycznego myślenia celem angielskich kupców był transport morski i rynki zbytu. Te ostatnie można było

pozyskać przede wszystkim wśród olbrzymiej populacji Indii, bo Afryka pozostawała niezbadana i w większej części chodziła nago, Ameryki zaś nie były jeszcze szczególnie ludne. Zatem choć Wielka Brytania mogła zająć niemal każdy brzeg morski poza Europą – z wyjątkiem atlantyckiego wybrzeża Stanów Zjednoczonych – ograniczyła się do portów handlowych na morskiej drodze do Indii i do takich kolonialnych osad w regionach niezajętych, jakie wymusili na niej jej właśni poszukiwacze przygód, których próżno próbowała pohamować. W Indiach jednak zmuszona była robić stałe postępy takiego rodzaju, jaki doskonale znano w czasach starożytnego Rzymu, kiedy kolejno zajmowano jedną prowincję po drugiej, aby pozbawić baz najeźdźców atakujących zdobyte dotychczas posiadłości.

Na mapie już na pierwszy rzut oka widać podstawowe strategiczne aspekty rywalizacji pomiędzy Rosją a Wielką Brytanią w XIX wieku. Rosja, władająca niemal całością Śródziemia, pukała do bram Indii od strony lądu. Wielka Brytania z kolei pukała do drzwi Chin od strony morza, posuwając się równocześnie od oceanu w głąb Indii na spotkanie z zagrożeniem od północnego zachodu. Panowanie Rosji w Śródziemiu opierało się głównie na jej sile żywej w Europie Wschodniej i zostało poniesione do bram Indii na grzbietach kozackich koni. Władza brytyjska wzdłuż brzegów Indii polegała na sile żywej wysp w odległej Europie Zachodniej, która na Wschód popłynęła na pokładzie brytyjskich statków. Oczywiście alternatywne trasy łączące Zachód ze Wschodem miały dwa krytyczne punkty – dziś znane jako „Przylądek” i „Kanał”. Przylądek leżał z dala od wszelkiego zagrożenia lądowego przez cały wiek XIX; Afryka Południowa praktycznie była wyspą. Kanał* został otwarty dopiero

w roku 1869, ale jego budowa była wydarzeniem, które kładło się cieniem już wcześniej. To Francuz, Napoleon, nadał Egiptowi, a zatem również Palestynie, ich współczesne znaczenie, tak samo jak Francuz Dupleix** pokazał w XVIII wieku, że można zbudować imperium w Indiach, posuwając się od strony morskiego brzegu w głąb lądu, na ruinach imperium Mogołów wznoszonego od Delhi na zewnątrz. Obie idee, ta Napoleona i ta Dupleix, były zasadniczo związane z potęgą morską i całkiem naturalnie wyrosły we Francji, na półwyspie Europy Zachodniej. Swoją wyprawą do Egiptu Napoleon wciągnął brytyjską flotę w bitwę o Nil na Morzu Śródziemnym, a także po raz pierwszy ściągnął zza morza statki brytyjskie z Indii do Doliny Nilu. Kiedy więc w Śródziemiu rosła władza Rosji, oczy zarówno Wielkiej Brytanii, jak i Francji skierowane były na Suez – brytyjskie z oczywistych względów praktycznych, francuskie zaś po części ze względu na sentyment do wielkiej napoleońskiej tradycji, lecz po części także dlatego, że wolność Morza Śródziemnego była kluczowa dla francuskiego komfortu na Półwyspie Zachodnim.

Rosyjska potęga lądowa nie sięgała zaś, w oczach ówczesnych, tak daleko, by zagrozić Arabii. Naturalne europejskie wyjście ze Śródziemia wiodło przez morze, czyli cieśninę konstantynopolską. Widzieliśmy, jak Rzym przeprowadził granicę przez Morze Czarne i ustanowił Konstantynopol lokalną bazą dla swojej śródziemnomorskiej potęgi morskiej przeciwko Scytom ze stepów. Rosja za panowania cara Mikołaja I dążyła do odwrócenia tej polityki i – przejmując kontrolę nad Morzem Czarnym i jego południowym wyjściem – chciała rozciągnąć swoją potęgę lądową na Dardanele. Nieuniknionym tego skutkiem było zjednoczenie się Europy

Zachodniej przeciwko niej. Doszło zatem do tego, że kiedy rosyjska intryga uwikłała Wielką Brytanię w pierwszą wojnę afgańską w 1839 roku, Brytyjczycy nie byli w stanie patrzeć spokojnie na obozy wojsk rosyjskich rozłożone nad Bosforem w celu obrony sułtana przed atakiem – przez Syrię – Muhammada Alego, zbuntowanego kedywa Egiptu. Wielka Brytania i Francja same zatem rozprawiły się z Muhammadem, atakując go w Syrii w 1840 roku.

W 1854 Wielka Brytania i Francja znów brały udział w działaniach przeciwko Rosji. Francja objęła swoim protektoratem chrześcijan na Bliskim Wschodzie, a jej prestiż w tym względzie został mocno podkopany przez rosyjskie intrygi w miejscach świętych w Jerozolimie. Francja i Anglia zaangażowały się więc w pomoc dla Turków, gdy wojska rosyjskie ruszyły przeciwko nim nad Dunaj. Niedługo przed śmiercią lord Salisbury* oświadczył, że pomagając Turcji, postawiliśmy na złego konia. Czy to takie pewne w odniesieniu do połowy ubiegłego wieku? Czas jest kwintesencją polityki międzynarodowej; oportunizm jest taktem w polityce. Czyż nie jest przyjęte, że w stosunku do spraw, które nie mają fundamentalnej wagi, można w zwykłych relacjach społecznych powiedzieć właściwą rzecz w niewłaściwym czasie? W roku 1854 to rosyjska potęga, a nie niemiecka stanowiła ośrodek organizacji Europy Wschodniej, a Rosja parła przez Śródziemie przeciwko Indiom i szukała przejścia ze Śródziemia na Zachód przez cieśniny konstantynopolskie, Prusy zaś wspierały Rosję.

W 1876 roku Turcja znów była w opałach i znów została wsparta przez Wielką Brytanię, choć z konieczności bez poparcia Francji. Skutkiem tego było wyparcie rosyjskich wpływów z Konstantynopola, ale za cenę pozwolenia Niemcom na wykonanie pierwszego kroku

w kierunku korytarza bałkańskiego poprzez przekazanie Austrii słowiańskich prowincji dotychczas będących w posiadaniu Turcji, czyli Bośni i Hercegowiny. Przy tej okazji flota brytyjska, przy niechętnym przyzwoleniu Turcji, przepłynęła Dardanele i zbliżyła do Konstantynopola tak bardzo, że widać było jego minarety. Wielka zmiana orientacji polityki zagranicznej Rosji jeszcze nie nastąpiła i ani Rosja, ani Anglia nie przewidywały jeszcze ekonomicznych metod gromadzenia siły żywej, jakie Berlin zastosuje w przyszłości.

Kiedy spojrzymy wstecz na bieg wydarzeń w ciągu stu lat po rewolucji francuskiej i uznamy Europę Wschodnią za bazę tego, co w istocie rzeczy było jedną potęgą na arenie polityki światowej, czyż nie dostrzeżemy, że rozdział, jaki ludzie epoki wiktoriańskiej widzieli pomiędzy polityką europejską a nieeuropejską, tak naprawdę nie istnieje? Europa Wschodnia kontrolowała Śródziemie i miała przeciwko sobie potęgę morską Wielkiej Brytanii, która opasywała ponad trzy czwarte granic Śródziemia, od Chin przez Indie po Konstantynopol. W odniesieniu do tego ostatniego faktu Francja i Anglia były zwykle sprzymierzeńcami. Kiedy w 1840 roku nad Europą zawisło widmo wojny wywołanej sporem między kedywem a sułtanem, wszystkie oczy instynktownie zwróciły się w stronę Renu, gdzie Prusy posiadały swoje prowincje. Właśnie wtedy napisana została pieśń *Die Wacht am Rhein* (*Straż na Renie*)! Jednak wojenne zagrożenie Francji nie dotyczyło Alzacji i Lotaryngii, tylko było wyrazem poparcia Prus dla Rosji – inaczej mówiąc, był to konflikt między Europą Wschodnią a Zachodnią.

W 1870 roku Wielka Brytania nie wsparła Francji przeciwko Prusom. Czy posiadając wiedzę o późniejszych wydarzeniach, nie mielibyśmy słuszności, zadając sobie pytanie, czy i tym razem nie

postawiliśmy na złego konia? Oczy wyspiarzy wciąż jednak były zaślepione zwycięstwem pod Trafalgarem. Wiedzieli, jak to jest być mocarstwem morskim, korzystać z wolności na oceanach, ale zapomnieli, że potęga morska w dużej mierze jest zależna od produktywności baz, na których się opiera, i że zarówno Europa Wschodnia, jak i Śródziemie mogą stworzyć potężną bazę dla morskiej potęgi. Co więcej, być może w czasach Bismarcka, kiedy ośrodek ciężkości Europy Wschodniej zaczął się przesuwać z Piotrogrodu do Berlina, nie było to takie dziwne, że współcześni nie dostrzegli ani podrzędnego charakteru sporów trzech autokratów, ani fundamentalnego charakteru wojny Prus z Francją.

Ostatnia Wielka Wojna w Europie wyrosła z buntu Słowian przeciwko Niemcom. Wydarzenia, które do tego doprowadziły, zaczęły się od austriackiej okupacji słowiańskich prowincji Bośni i Hercegowiny w 1878 roku oraz przymierza Rosji z Francją w 1895 roku. Ententa* Wielkiej Brytanii i Francji z 1904 roku nie była wydarzeniem tej samej wagi; nasze dwa kraje częściej ze sobą współdziałały w XIX wieku, ale to Francja pierwsza dostrzegła, że Berlin zastąpił Piotrogród w roli jądra zagrożenia w Europie Wschodniej i w konsekwencji nasze dwie polityki przez kilka lat kształtowane były pod innym kątem. Europa Zachodnia – zarówno wyspiarska, jak i półwyspowa – musi z konieczności przeciwstawiać się każdemu mocarstwu, które próbuje zorganizować zasoby Europy Wschodniej i Śródziemia. Oglądane z perspektywy tej koncepcji zarówno brytyjska, jak i francuska polityka ostatnich stu lat stają się nader spójne i konsekwentne. Przeciwni byliśmy półniemieckiemu rosyjskiemu caratowi, ponieważ Rosja była siłą dominującą, przez pół wieku zagrażającą zarówno Europie Wschodniej, jak i Śródziemiu.

Przeciwni byliśmy całkowicie niemieckiemu cesarstwu, ponieważ Niemcy, które przejęły od caratu prowadzenie w Europie Wschodniej, zmiażdżyłyby zbuntowanych Słowian i zdominowałyby Europę Wschodnią oraz Śródziemie. Niemiecka *Kultur*, ze wszystkim, co to oznacza dla organizacji, sprawiłaby, że niemiecka dominacja stałaby się, w porównaniu z batami dostawanymi od Rosji, katuszami zadawanymi przez skorpiony[**].

* * * * *

Jak dotąd rozważaliśmy rywalizację imperiów z punktu widzenia możliwości strategicznych, dochodząc do wniosku, że Światowa Wyspa i Śródziemie są niezbitymi faktami geograficznymi w odniesieniu do potęgi morskiej i potęgi lądowej oraz że Europa Wschodnia jest zasadniczo częścią Śródziemia. Pozostaje nam zastanowić się nad rzeczywistością ekonomiczną siły żywej. Widzieliśmy, że kwestia bazy – nie tylko bezpiecznej, lecz również produktywnej – jest fundamentalna dla potęgi morskiej. Produktywna baza jest niezbędna nie tylko dla utrzymywania ludzi, którzy pracują na statku, lecz także dla wszystkich usług na lądzie mających związek z flotą, z czego dzisiejsza Brytania zdaje sobie sprawę bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. W odniesieniu do potęgi lądowej widzieliśmy w przeszłych dziejach, że jeźdźcom – czy to na wielbłądach, czy na koniach – nie udało się zbudować trwałego mocarstwa z powodu braku wystarczających zasobów ludzkich i że Rosja była pierwszym dzierżawcą Śródziemia z naprawdę groźnym zasobem siły żywej.

Siła żywa nie oznacza jednak prostego policzenia głów, choć – jeśli inne elementy rozkładają się po równo – liczby mają decydujące znaczenie. Nie zależy też jedynie od liczby wydajnych istot ludzkich, choć zdrowie i umiejętności są pierwszorzędnej wagi. Siła żywa – siła ludzi – jest również w dzisiejszych czasach bardzo ściśle zależna od organizacji czy też, inaczej mówiąc, od Działającego Przedsiębiorstwa (*Going Concern*), społecznego organizmu. Niemiecka *Kultur*, filozofia „dostępnych środków", jest niebezpieczna dla świata, ponieważ uznaje oba realia – geograficzne i ekonomiczne – i myśli **wyłącznie** w ich kategoriach.

„Polityczna" ekonomia Wielkiej Brytanii i „narodowa" ekonomia Niemiec pochodzą z tego samego źródła – książki Adama Smitha. Obie uznają za swoją podstawę podział pracy i konkurencję dla ustalania cen, po których wymieniane są wytwory pracy. Obie zatem mogą twierdzić, że pozostają w harmonii z dominującym nurtem dziewiętnastowiecznej myśli wyrażonej przez Darwina. Różnią się jedynie co do jednostek, w jakich wyrażana jest konkurencja. W ekonomii politycznej jednostką jest osoba bądź firma; w ekonomii narodowej zwykle jest to państwo pośród innych państw. Fakt ten dostrzegł List*, założyciel niemieckiej ekonomii narodowej, dzięki któremu pruski *Zollverein*, czyli Związek Celny objął niemal całe Niemcy. Brytyjscy ekonomiści polityczni przychylnie przyjęli *Zollverein*, widząc go jako wstęp do ich własnego wolnego handlu. Prawdą jest jednak, że wypychając konkurencję w mniejszym lub większym stopniu na zewnątrz, ekonomia narodowa dąży do zastąpienia konkurencji zwykłych ludzi konkurencją wielkich organizacji narodowych. Jednym słowem, narodowi ekonomiści myślą dynamicznie, a ekonomiści polityczni – przeważnie statycznie.

Początkowo ta różnica w myśleniu pomiędzy *Kultur* a demokracją nie miała wielkiego znaczenia w praktyce. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku Niemcy zajęci byli swoimi wojnami. Brytyjski wytwórca był „grubą rybą", zaś wolny handel – jak powiedział kiedyś Bismarck – jest polityką silnych. Dopiero w roku 1878*, roku wprowadzenia pierwszej „naukowej"** taryfy celnej, ekonomiczny miecz Niemiec został wyjęty z pochwy. Powyższa data wyznacza wielką zmianę w sztuce transportu, do której często nie przywiązuje się właściwej wagi. To właśnie wtedy wybudowana przez Brytyjczyków w Ameryce kolej i atlantyckie okręty z brytyjskiej stali zaczęły przewozić ładunki hurtowe.

Co oznaczał ten nowy fakt dotyczący przewozów hurtowych – zboża, węgla, rudy żelaza, ropy naftowej – zrozumiemy, jeśli uświadomimy sobie, że dzisiaj w zachodniej Kanadzie milionowa społeczność produkuje zboże wystarczające do wykarmienia dwudziestu milionów ludzi i że pozostałe dziewiętnaście milionów żyje w dużej odległości – we wschodniej Kanadzie, wschodnich Stanach Zjednoczonych i w Europie. Przed rokiem 1878 stosunkowo lekkie ładunki takich dóbr jak bawełna, drewno i węgiel przewożone były przez ocean na żaglowcach, ale ogólna objętość transportowanych towarów była mało znacząca, jeśli mierzyć według dzisiejszych standardów. Niemcy zrozumiały, że w nowych warunkach dzięki importowanej żywności i surowcom w dowolnym miejscu – a zatem i w samych Niemczech – możliwe stało się wytworzenie siły żywej do użytku strategicznego.

Do tego czasu Niemcy, podobnie jak Brytyjczycy, swobodnie emigrowali, przy czym wśród Niemców, w stopniu nie mniejszym niż wśród ludności brytyjskiej w nowych krajach, stale rósł popyt na

produkty brytyjskie. Dlatego liczba Brytyjczyków rosła zarówno w kraju, jak i w koloniach, i Stanach Zjednoczonych. Przewidzieli to Cobden i Bright*; chcieli mieć tanią żywność i tanie surowce, by mieć tani eksport. Jednak reszta świata postrzegała nasz wolny handel jako narzędzie w użyciu imperium, a nie narzędzie wolności. Została im przedstawiona odwrotna strona medalu – mieli być drwalami i nosiwodami Wielkiej Brytanii. Niestety brytyjscy wyspiarze popełnili błąd, przypisując swój dobrobyt głównie wolnemu importowi, podczas gdy był on skutkiem przede wszystkim ich wielkiego Działającego Przedsiębiorstwa (*Going Concern*) oraz faktu, że zostało ono uruchomione, zanim pojawili się konkurenci. Dlatego że byli „potężni" w roku 1846, mogli przyjąć wolny handel dla **natychmiastowej** korzyści i bez poważnej **natychmiastowej** szkody.

Od roku 1878 Niemcy zaczęły budować swoją siłę żywą poprzez stymulowanie zatrudnienia w kraju. Jednym ze sposobów było właśnie wprowadzenie naukowej taryfy celnej jako sita, przez które przesiewano towary importowane tak, aby zawierały minimalną ilość pracy, przede wszystkim zaś pracy wykwalifikowanej. Poza tym wykorzystano wszelkie inne sposoby w celu utworzenia Działającego Przedsiębiorstwa, które miało przynieść wielką produkcję krajową. Państwo kupiło linie kolejowe i przyznało preferencyjne stawki. Przejęło też kontrolę nad bankami za pośrednictwem systemu wspólnych akcji, a przemysł otrzymał kredyty. Kartele i związki gospodarcze zredukowały koszty produkcji i dystrybucji. Skutek był taki, że około roku 1900 niemiecka emigracja, której liczba stale malała, ustała w ogóle w tym sensie, że jej wielkość była równoważona przez imigrację.

Gospodarcza ofensywa została zintensyfikowana przez metody penetracji zewnętrznej. Linie transportu morskiego otrzymały dotacje, a banki wykorzystano jako placówki handlowe w państwach obcych. Zorganizowano też międzynarodowe związki przedsiębiorstw pod niemieckim nadzorem, w dużym stopniu z pomocą Żydów z Frankfurtu. W końcu w 1905 roku Niemcy nałożyły na siedem krajów sąsiednich taki system porozumień handlowych, który oznaczał ich gospodarcze podporządkowanie. Jednym z tych państw była Rosja, osłabiona wówczas wojną i rewolucją. Podobno wymyślenie tych układów handlowych zajęło dziesięć lat – jakże charakterystyczny wykwit *Kultur*!

Szybki rozwój Niemiec był triumfem organizacji czy też, mówiąc inaczej, strategicznej mentalności „dostępnych środków". Podstawowe koncepcje naukowe były w przeważającej części importowane, zaś wychwalana niemiecka edukacja techniczna była nieledwie formą organizacji. Cały system opierał się na jasnym zrozumieniu rzeczywistości Działającego Przedsiębiorstwa – zorganizowanej siły żywej.

Jednak Działające Przedsiębiorstwo jest bezlitosnym faktem, gdyż pierwszą polityczną cechą zwierzęcia, jakim jest człowiek, jest głód. W ciągu dziesięciolecia poprzedzającego wojnę Niemcy rosły w tempie miliona dusz rocznie – taka była różnica pomiędzy liczbą zgonów i urodzeń. To oznacza, że produktywne Działające Przedsiębiorstwo musi być nie tylko utrzymywane w ruchu, lecz że jego „działanie" trzeba nieustannie przyspieszać. W ciągu czterdziestu lat niemiecki głód rynków stał się jednym z najstraszliwszych realiów świata. Fakt, że układ handlowy z Rosją miał zostać odnowiony w 1916 roku, nie pozostawał prawdopodobnie

bez związku z parciem do wojny. Niemcy chcieli za wszelką cenę podporządkować sobie Słowian, by ci produkowali dla nich żywność i kupowali ich produkty.

Ludzie, którzy w 1914 roku w Berlinie pociągnęli za dźwignię i uwolnili wezbraną powódź niemieckiej siły żywej, ponoszą odpowiedzialność, która została przeanalizowana i ustalona, o ile nam wiadomo, z żywym udziałem nieszczęsnego pokolenia, które musiało walczyć w tym straszliwym pojedynku. Jednak przed trybunałem historii ich winę podzielą również ci, którzy w przeszłości uruchomili to przedsiębiorstwo. W tym względzie brytyjscy politycy i naród brytyjski nie będą całkiem niewinni.

Zgodnie z teorią wolnego handlu różne części świata powinny rozwijać się na bazie swoich naturalnych zasobów, a różne społeczności powinny specjalizować się i świadczyć sobie wzajemne usługi, wymieniając dowolnie swoje produkty. Wierzono, że wolny handel przyczyni się w ten sposób do pokoju na świecie i braterstwa ludzkości. To przekonanie dało się utrzymać w czasach Adama Smitha i jedno czy dwa pokolenia po nim. Lecz w dzisiejszych warunkach Działające Przedsiębiorstwo czy też, mówiąc inaczej, rosnąca siła finansowa i przemysłowa zdolna jest przeważyć zasoby naturalne. Działające Przedsiębiorstwo przemysłu bawełnianego hrabstwa Lancashire jest tego przykładem na wielką skalę. Niewielka różnica w cenie tanich towarów eksportowych utrzyma rynek lub doprowadzi do jego utraty, a wielkie Działające Przedsiębiorstwo może sobie najbardziej pozwolić na obniżenie cen. Dlatego Lancashire utrzymało swój przemysł bawełniany przez całe stulecie pomimo ogromnej konkurencji, chociaż zarówno źródła surowców, jak i główne rynki zbytu gotowych produktów znajdują się w odległej

części świata. Węgiel i wilgotny klimat są jedynymi zasobami hrabstwa, a można je znaleźć w wielu innych miejscach. Przemysł bawełniany Lancashire utrzymuje się dzięki swojemu impetowi.

Skutkiem jednakże tej specjalizacji jest nierównomierny rozwój. Kiedy po 1878 roku zaczęło wzrastać napięcie, brytyjskie rolnictwo osłabło, podczas gdy brytyjski przemysł nadal się rozwijał. Obecnie jednak nierównomierność występuje nawet w samym brytyjskim przemyśle – takie gałęzie jak przemysł bawełniany czy stoczniowy wciąż się rozwijają, ale produkcja przemysłu chemicznego i elektrycznego nie wzrasta proporcjonalnie. To nie tylko niemiecka penetracja celowo odarła nas z kluczowych gałęzi przemysłu, takie same kontrasty musiało bowiem przynieść zwykłe działanie specjalizacji w świecie, który stał się industrialnie aktywny poza granicami Wielkiej Brytanii. Anglia ogromnie rozwinęła te gałęzie, na których stopniowo koncentrowała swoje wysiłki. Zatem ona także, w stopniu nie mniejszym niż Niemcy, stała się „głodna rynków", a żaden rynek mniejszy niż cały świat nie był wystarczający dla produktów, w których się wyspecjalizowała.

Wielka Brytania nie dysponowała taryfami celnymi jako kartą przetargową, w tym względzie stała naga przed światem. Zatem kiedy któryś z jej ważnych rynków był zagrożony, mogła jedynie zagrozić użyciem swej potęgi morskiej. Cobden prawdopodobnie przewidział to pod koniec życia, kiedy stwierdził konieczność istnienia silnej brytyjskiej marynarki wojennej, ale szeregowi wyznawcy szkoły manchesterskiej byli tak przekonani o tym, że wolny handel buduje pokój, iż nie zastanawiali się nad szczególnymi wymogami przemysłowymi mocarstwa morskiego. Ich zdaniem każdy handel był równie dobry pod warunkiem, że przynosił zyski. A jednak Anglia

walczyła o swoje rynki południowoafrykańskie, kiedy jej flota podtrzymywała doktrynę Monroe'a przeciwko Niemcom w czasie incydentu w Zatoce Manilskiej*; i o rynki indyjskie, kiedy jej flota osaczyła Niemców w czasie wojny południowoafrykańskiej [drugiej wojny burskiej], i o dostęp do rynku w Chinach, kiedy jej flota wsparła Japończyków w wojnie z Rosją. Czy przemysł w Lancashire miał świadomość, że wolny import bawełny został Indiom narzucony siłą? Nie ulega wątpliwości, że Indie ogromnie korzystały na bilansie z Indiami Brytyjskimi, zatem Lancashire nie musi mieć dużego poczucia winy, ale faktem pozostaje, że wielokrotnie, zarówno w obrębie imperium, jak i poza jego granicami, korzystające z wolnego handlu i miłujące wolność Lancashire było wspierane przez **siłę** imperium. Niemcy zwróciły na to uwagę i wybudowały swoją flotę, i ta flota właśnie, istniejąca do końca wojny, neutralizowała potężny brytyjski wysiłek, który w przeciwnym razie byłby zdolny wesprzeć nasze wojska we Francji.

Bardzo trudno jest w demokracji zmienić impet Działającego Przedsiębiorstwa. Jedyną nadzieją na przyszłość jest to, że w konsekwencji lekcji, jakiej udzieliła nam ta wojna, nawet demokracja nauczyła się patrzeć perspektywicznie. W naszej nierównej ekonomicznie społeczności większość znajduje się po stronie nadmiernie rozwiniętej, i jest to ta większość, która wybiera rządzących w demokracji. W konsekwencji żywotne interesy stają się jeszcze bardziej żywotne: zarówno interes pracy w określonych sposobach zarabiania i kupowania, jak i interes kapitału w tym, aby osiągać zysk w taki sam sposób; średnio zatem nie ma różnicy pod tym względem między pracą a kapitałem – jedno i drugie patrzy krótkowzrocznie.

Ta sama trudność jednak dotyczy zmiany Działającego Przedsiębiorstwa w ustroju autokratycznym, choć jest ona odczuwana całkiem inaczej. W demokracji większość **nie zmieni** swojej ekonomicznej rutyny, autokracja natomiast często **nie ma odwagi** tego zrobić. Niemcy za czasów kajzerów chciały być światowym mocarstwem i aby to osiągnąć, sięgnęły po odpowiednie gospodarcze środki doraźne dla wybudowania swoich zasobów siły żywej; później nie odważyły się zmienić swojej jakże pomyślnej polityki nawet wtedy, kiedy pchała kraj do wojny, alternatywą była bowiem rewolucja. Jak Frankenstein Niemcy stworzyły potwora, który wymknął się spod kontroli.

Jestem przekonany, że zarówno wolny handel rodzaju *laissez-faire*, jak i drapieżna protekcja są politykami charakterystycznymi dla imperium i obie prowadzą do wojny. Brytyjczycy i Niemcy zajęli miejsca w pociągach pospiesznych kursujących na tej samej linii, ale w przeciwnych kierunkach. Prawdopodobnie od około 1908 roku zderzenie było nieuniknione; nadszedł moment, że hamulce nie miały już czasu zadziałać. Być może różnice w odpowiedzialności Brytyjczyków i Niemców można określić następująco: brytyjski maszynista ruszył pierwszy i jechał beztrosko, nie zważając na sygnalizację, podczas gdy maszynista niemiecki celowo wzmocnił i uzbroił swój pociąg tak, aby był w stanie wytrzymać wstrząs, umieścił go na złych torach i w ostatnim momencie ruszył pełną parą.

W dzisiejszych czasach Działające Przedsiębiorstwo jest wielką ekonomiczną rzeczywistością. Zostało w sposób zbrodniczy wykorzystane przez Niemców, a w sposób ślepy przez Anglików. Bolszewicy musieli zapomnieć, że istnieje.

[*] W latach 1925–1961 – Stalingrad; po 1961 r. – Wołgograd (przyp. tłum.).

[*] Tłumaczymy dosłownie sformułowanie *Czecho-Slovaks* użyte przez autora, unikając terminu „Czechosłowacy", który pojawił się później w stosunku do opisywanych wydarzeń, dopiero wraz z powstaniem państwa czechosłowackiego. Analogicznie postępujemy w dalszej partii tekstu z wyrażeniem *Czecho-Slovak nationality*, tłumacząc je jako „narodowość czecho-słowacka" (przyp. red.).

[*] Wiatka – od 1934 r. Kirow (przyp. tłum.).

[**] Alexander William Kinglake (1809–1891) – angielski podróżnik, historyk i pisarz. *Eöthen* z podróży na Wschód był jego pierwszą książką podróżniczą (przyp. tłum.).

[1] A zatem przez tereny, które mogły zapewnić wyżywienie walczącym armiom.

[*] *Glacis* (od fr. *glacier* – 'lodowiec') – w inżynierii wojskowej sztuczny stok będący częścią systemu obronnego fortecy (przyp. red.).

[*] *Deutschtum* (niem.) – niemieckość, duch, charakter niemiecki.

[2] Przytoczone tu stwierdzenia pozostawiłem w takiej formie, jaką nadałem im przed wojną, bowiem doskonale je pamiętam, są w związku z tym znacznie pewniejsze niż wciąż niepewne przegrupowania w przyszłości.

[*] Złota bulla Karola IV z 1356 roku (przyp. tłum.).

[*] 8 lipca 1853 r. komodor Matthew Perry na czele eskadry składającej się z dwóch parowców i dwóch żaglowców wpłynął do portu Tokio na pokładzie fregaty „Susquehanna” i w imieniu rządu amerykańskiego zmusił Japonię do nawiązania kontaktów gospodarczych ze Stanami Zjednoczonymi oraz zażądał podpisania traktatu umożliwiającego handel oraz otwarcie japońskich portów dla amerykańskich statków handlowych (przyp. tłum.).

[*] Tym razem słowem „Kanał” autor określa Kanał Sueski (przyp. red.).

[**] Joseph François Dupleix (1697–1763) – generalny gubernator Indii Francuskich i rywal Roberta Clive’a, dowódcy wojskowego Indii Brytyjskich (przyp. tłum.).

[*] Chodzi zapewne o Roberta Arthura Talbota Gascoyne-Cecila, 3. markiza Salisbury (1830–1903) – wielokrotnego ministra spraw zagranicznych i premiera Wielkiej Brytanii w latach 1885–1886, 1886–1892 i 1895–1902 (przyp. red.).

[*] Tzw. *entente cordiale* (serdeczne porozumienie) – nazwa układu pomiędzy Francją a Wielką Brytanią zawartego 8 kwietnia 1904 r., który umożliwił później sformowanie sojuszu antyniemieckiego (przyp. tłum.).

[**] Zob. Ap 9,5: „A katusze przez nią zadane są jak zadane przez skorpiona, kiedy ugodzi człowieka” (przyp. tłum.).

[*] Friedrich List (1789–1846) – niemiecki ekonomista, założyciel niemieckiej ekonomii politycznej, zwolennik protekcjonizmu, jeden z czołowych prekursorów niemieckiej szkoły ekonomii (przyp. tłum.).

[*] Taryfa celna z 15 lipca 1879 roku wprowadzająca system protekcyjnych ceł ochronnych (przyp. tłum.).

[**] Taka taryfa celna, która zrównuje koszty produkcji między krajowymi i zagranicznymi źródłami podaży, za: Jerzy Nacewski, *Polityka handlowa w gospodarce kapitalistycznej*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Oeconomica", nr 8, 1981, s. 89–102 (przyp. tłum.).

[*] John Bright (1811–1889) – brytyjski radykalny i liberalny polityk, kwakier, współzałożyciel Ligi Przeciwko Ustawom Zbożowym, razem z Richardem Cobdenem działał na rzecz zniesienia protekcjonistycznych ustaw zbożowych (przyp. tłum.).

[*] Incydent, do którego doszło w czasie wojny hiszpańsko-amerykańskiej (1898), gdy do Zatoki Manilskiej wpłynęła eskadra niemiecka z nadzieją zagarnięcia kolonialnych resztek po Hiszpanii, których nie będą chcieli Amerykanie. Doszło do spięcia i wymiany ostrych not, ale ostatecznie amerykański admirał George Dewey i niemiecki Otto von Diederichs wypracowali *modus vivendi* (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 6
WOLNOŚĆ NARODÓW

Alianci wygrali wojnę. Ale jak wygraliśmy? Proces jest pełen ostrzeżeń. Ocaliła nas, po pierwsze, gotowość brytyjskiej floty i decyzja, by wysłać ją w morze; zatem brytyjskie połączenia z Francją zostały zabezpieczone. Gotowość i decyzja były konsekwencją brytyjskiego nawyku doglądania jednej ważnej rzeczy pośród wielu innych, które pozostawiamy w zaniedbaniu; to sposób postępowania utalentowanego amatora. Po drugie, ocaliło nas wspaniałe zwycięstwo francuskiego geniuszu nad Marną, przygotowywane przez wiele lat głębokiego namysłu wielkiej francuskiej *École Militaire*; pod innymi względami armia francuska nie była tak gotowa, jak mogła być, wyjąwszy odwagę. Po trzecie, ocaliła nas ofiara – bo nią była – starej brytyjskiej armii zawodowej pod Ypres, którego nazwa stanie w dziejach obok Termopil. Krótko mówiąc, ocalił nas wyjątkowy geniusz i niezwykłe bohaterstwo wynikłe ze zwykłej odmowy przewidywania i przygotowania: wymowne świadectwo zarówno siły, jak i słabości demokracji.

Potem przez następne dwa lata wojna się ustabilizowała i stała się wojną okopów na lądzie i łodzi podwodnych na morzu – wojną na wyczerpanie, w której czas grał na korzyść Wielkiej Brytanii, a przeciwko Rosji. W 1917 roku Rosja pękła, a potem rozpadła się. Niemcy podbiły Wschód, ale odłożyły podporządkowanie sobie Słowian na później, aby najpierw uderzyć na swoich zachodnich wrogów. Europa Zachodnia wezwała na pomoc Amerykę, bo

w pojedynkę nie byłaby w stanie odwrócić decyzji na Wschodzie. Znów potrzebny był czas, ponieważ Ameryka – trzecia z wielkich demokracji, które przystąpiły do wojny – była jeszcze mniej przygotowana niż dwie pozostałe. A czas został kupiony przez heroizm brytyjskich marynarzy, poświęcenie brytyjskich statków handlowych oraz wytrzymałość francuskich i brytyjskich żołnierzy wobec przeprowadzonej we Francji [niemieckiej] ofensywy, która o mało ich nie przygniotła. Krótko mówiąc, po raz kolejny do walki przeciwko niemieckiej organizacji wystawiliśmy charakter oraz właściwe zrozumienie niezbędnych rzeczy i jakoś nam się udało wygrać. Brytania w ostatniej chwili przyjęła zasadę jednoosobowego dowództwa strategicznego, raz jeszcze ustępując *École Militaire.*

Jednak cały ten zapis walk na Zachodzie i na oceanie – tak wspaniały, a mimo to tak upokarzający – miał niewielkie przełożenie na międzynarodowe rozstrzygnięcia. Nie było bezpośredniego sporu między Europą Wschodnią a Zachodnią; minął czas, gdy Francja zaatakowałaby Niemcy, aby odzyskać Alzację i Lotaryngię. Wojna – nigdy o tym nie zapominajmy – zaczęła się jako niemiecka próba poskromienia Słowian, którzy powstali przeciwko Berlinowi. Wszyscy wiemy, że zabójstwo austriackiego (niemieckiego) arcyksięcia w słowiańskiej Bośni było tylko pretekstem, zaś austriackie (niemieckie) ultimatum dla słowiańskiej Serbii było sposobem na wymuszenie wojny. Wciąż jednak trzeba powtarzać, że wydarzenia te były skutkiem fundamentalnego antagonizmu między Niemcami, którzy chcieli być panami Europy Wschodniej, a Słowianami, którzy nie chcieli się im podporządkować. Gdyby Niemcy postawiły na defensywę na krótkiej granicy z Francją, a swoje główne siły rzuciły przeciwko Rosji, nie jest wykluczone, że dzisiaj świat byłby objęty

symbolicznym pokojem, ale znajdowałby się w cieniu niemieckiej Europy Wschodniej kontrolującej całe Śródziemie. Brytyjscy i amerykańscy wyspiarze nie dostrzegliby niebezpieczeństwa, dopóki nie byłoby za późno.

Jeśli nie chcecie stwarzać trudności na przyszłość, nie możecie teraz zaakceptować takiego wyniku wojny, który nie rozwiązuje w sposób ostateczny problemu pomiędzy Niemcami a Słowianami w Europie Wschodniej. Musicie mieć równowagę pomiędzy Niemcami a Słowianami i prawdziwą niezależność jednych i drugich. Nie możecie sobie pozwolić na pozostawienie w Europie Wschodniej i Śródziemiu takiego stanu rzeczy, który dawałby miejsce ambicjom w przyszłości, bowiem z najwyższym trudem wyszliście cało z niedawnego niebezpieczeństwa.

Zwycięski rzymski generał, kiedy wkraczał do miasta otoczony wyjątkowym splendorem „triumfu", miał za sobą w rydwanie niewolnika, który szeptał mu do ucha, że jest śmiertelnikiem. Kiedy nasi politycy toczą rozmowy z pokonanym przeciwnikiem, jakiś wyimaginowany cherubin powinien szeptać im od czasu do czasu to powiedzenie:

Kto panuje w Europie Wschodniej, rządzi Śródziemiem;

Kto panuje w Śródziemiu, rządzi Światową Wyspą;

Kto panuje nad Światową Wyspą, rządzi Światem.

Wicehrabia Grey* przypisał kiedyś cały ten tragiczny ciąg niedawnych zdarzeń naruszeniu publicznego prawa w Europie, kiedy Austria podarła traktat berliński**, dokonując w 1908 roku aneksji Bośni i Hercegowiny. Niewątpliwie był to kamień milowy w historii,

ale pierwotna okupacja tych dwóch słowiańskich prowincji Turcji przez Austrię w 1878 roku, na mocy dokładnie tego samego traktatu berlińskiego, była być może bliższa źródła. Było to dla Słowian ostrzeżeniem, że pruski Niemiec stoi za austriackim Niemcem w tym pochodzie przez kraj, o który Słowianie walczyli z Turkami; albowiem – o czym trzeba pamiętać – wojna 1876 roku, która doprowadziła do kongresu w Berlinie, zaczęła się od powstania Słowian w Bośni i Hercegowinie przeciwko Turcji. Stała się europejską z powodu sympatii słowiańskich sąsiadów z Serbii i Czarnogóry – sympatii, która ich także skłoniła do walki z Turcją. Po roku 1878 nadeszło kilka lat wahania Rosji, w czasie których Niemcy zaczęli budować swoją siłę żywą. Potem w 1895 roku doszło do sojuszu pomiędzy caratem a Republiką Francuską. Francja potrzebowała sojusznika z powodu wciąż otwartej, alzackiej rany w boku; Rosja potrzebowała sprzymierzeńca ze względu na sąsiadowanie z niemieckim despotą. Rosja i Francja nie sąsiadowały ze sobą, zatem wzajemna niezgodność demokracji i autokracji nie była w tych okolicznościach przeszkodą wystarczającą do zapobieżenia mariażowi. Niemniej wciąż jest pewnym świadectwem tego, w jak wielkiej potrzebie znalazła się Rosja.

W 1905 roku, kiedy Rosja była osłabiona po wojnie z Japonią i swojej pierwszej rewolucji, Niemcy nałożyły na nią mordercze taryfy celne. W konsekwencji w roku 1907 Rosja posunęła się do tego, że zaakceptowała porozumienie nawet z Wielką Brytanią – swoją rywalką od dwóch pokoleń i sojuszniczką swojego ostatniego wroga, Japonii. Znów nie mamy dowodów na to, aby stwierdzić, pod jakim była naciskiem, szczególnie jeśli będziemy pamiętać o niemieckich wpływach na rosyjskim dworze i w rosyjskiej biurokracji.

Kiedy zatem w 1908 roku Austria podjęła wobec Bośni i Hercegowiny dalsze działania – do których wicehrabia Grey przykładał tak dużą wagę – wymierzyła cios w miejsce już posiniaczone. Mała sąsiadka Serbia zaprotestowała, a wielka siostra Rosja ją poparła, znaczyło to bowiem ostateczne zamknięcie drzwi przed historycznymi aspiracjami serbskiego narodu, głoszonymi dumnie od czasu wielkiej klęski na Kosowym Polu w XIV stuleciu*. Tymczasem kajzer z Berlina przywdział swą „lśniącą zbroję" w Wiedniu i potrząsnął swą „opancerzoną pięścią" przed obliczem cara w Piotrogrodzie. Po kilku niezbyt miłych latach nadszedł rok 1912, a wraz z nim pierwsza wojna bałkańska, kiedy zjednoczeni Słowianie bałkańscy odparli wyszkoloną przez Niemców armię turecką. W roku 1913 Słowianie bułgarscy zamiast w sporze o podział terenów odebranych Turcji odwołać się do arbitrażu cara, jak zostało ustalone w traktacie ligi bałkańskiej, dali się nakłonić niemieckim intrygom do ataku na serbskich Słowian. Wywiązała się druga wojna bałkańska, w której Bułgarzy zostali pokonani z powodu interwencji Rumunów, a traktat w Bukareszcie poważnie zahamował niemieckie ambicje, dając nową nadzieję słowiańskim poddanym Austrii.

Nader wyjątkowy raport wysłany z Berlina do Paryża trzy miesiące po traktacie bukaresztеńskim przez francuskiego ambasadora Julesa Cambona wyraźnie pokazuje, że Niemcy postanowiły wówczas z pomocą własnego miecza zdobyć przy pierwszej nadarzającej się okazji pozycję, jakiej nie osiągnęły za cudzym pośrednictwem. Coraz więcej jest dowodów na to, że w ciągu tygodnia po zabójstwie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda Niemcy zadecydowały o wykorzystaniu tego pretekstu do przeforsowania swojej sprawy.

Austria chciała narzucić Serbii taką karę za jej domniemany współudział w zabójstwie, jakiej żaden wolny naród nie byłby w stanie zaakceptować. A kiedy Serbia sięgnęła ostatecznych granic ustępstw i nawet Austria zaczęła się wahać, Niemcy pospiesznie wciągnęły w spór Rosję – największy rezerwuar całej Słowiańszczyzny. Gdyby Rosja się ugięła, jak w roku 1908, stanęłaby przed problemem odnowy traktatu celnego z Niemcami w 1916 roku bez innej możliwości jak oddanie się w ekonomiczną niewolę. To wszystko jest dobrze znane, ale musimy o tym pamiętać, by dotarł do nas fakt, że klucz do nowych porozumień leży na Wschodzie, mimo że decydujące walki rozegrały się na Zachodzie.

Jak to się stało, że Niemcy zrobiły podwójny błąd, najeżdżając Francję, a na dodatek najeżdżając ją przez Belgię? Niemcy znały słabość Rosji, nie miały złudzeń, że nie jest „miażdżącą potęgą". Zatem ich decyzja o podjęciu trudniejszej ofensywy musiała się opierać na założeniu, że być może brytyjska demokracja, a na pewno demokracja amerykańska były, z ich punktu widzenia, pogrążone we śnie. Dążyły do tego, aby niemiecki nadczłowiek rządził światem i sądziły, że znają drogę na skróty do tego celu, zamiast iść drogą dłuższą przez Śródziemie, nad którym panowanie miały ostatecznie przejąć, gdyby udało im się pozbawić wyspiarzy ich przyczółku we Francji. Był jednak jeszcze jeden, znacznie ważniejszy powód niemieckiej decyzji; Niemcy znajdowały się w uścisku gospodarczego fatum. Miały walczyć ze Słowianami o rynki, surowce i nowe pola uprawne; w niemieckiej domatorskiej i gospodarnej rodzinie rokrocznie przybywało milion osób. Żeby jednak rozbudować to potężne Działające Przedsiębiorstwo swojej siły żywej – na tyle silne, aby nie ustało w czasie podboju, ale też nienasycone – Niemcy

stworzyły Hamburg i wszystko, co znaczyło to miasto dla zamorskich wypraw i przemysłu krajowego. Miało ono swój własny impet, ale nie był on skierowany na wschód. W ten sposób niemiecka strategia ugięła się przed polityczną koniecznością.

W rezultacie Berlin popełnił fundamentalny błąd: podjął walkę na dwóch frontach bez uprzedniego zastanowienia się, na którym froncie chce wygrać. Można uderzyć na nieprzyjaciela z dwóch stron, prawej i lewej, ale jeśli nie dysponuje się wystarczającą siłą, aby go unicestwić, trzeba wcześniej zadecydować, który atak ma być pozorowany, a który prawdziwy. Berlin nie dokonał wyboru swoich politycznych celów – Hamburg i kolonie zamorskie czy Bagdad i Śródziemie – i z tego powodu jego strategiczny cel był także niepewny.

* * * * *

Niemcy popełnili błąd, zgodnie z nieuchronnym przeznaczeniem, dając nam zwycięstwo. Rzeczą najwyższej wagi jest, abyśmy skupili nasze myśli na stabilnym ułożeniu spraw w Europie Wschodniej i Śródziemiu. Jeśli zgodzimy się na cokolwiek innego niż całkowite rozwiązanie kwestii wschodniej w jej najpojemniejszym sensie, uzyskamy jedynie chwilę wytchnienia, a nasi potomkowie staną przed koniecznością zebrania swych sił na nowo dla oblężenia Śródziemia. Kwintesencja rozstrzygnięcia musi być terytorialna, gdyż w Europie Wschodniej, a w znacznym stopniu w pozostałej części Śródziemia, mamy do czynienia z regionami, których rozwój gospodarczy dopiero się zaczął. Jeśli nie spojrzycie w przyszłość,

rozwój narodów doprowadzi do zaburzenia równowagi waszego rozstrzygnięcia.

Niewątpliwie można twierdzić, że niemiecka mentalność zmieni się pod wpływem klęski Niemiec. Byłby jednak optymistą ten, kto zawierzyłby przyszły pokój na świecie zmianie mentalności jakiegokolwiek narodu. Zajrzyjmy do starego Froissarda bądź Shakespeare'a, a zobaczymy, że nasz Anglik, Szkot, Walijczyk czy Francuz mają już podstawowe cechy dobrze utrwalone. Prusak jest określonym typem człowieka, ze swoimi mocnymi i słabymi punktami, i postąpimy roztropnie, jeśli działać będziemy w oparciu o założenie, że jego rodzaj rodzić się będzie zgodnie ze swoim typem. Niezależnie od tego, jak wielką klęskę zadamy w końcu naszemu głównemu wrogowi, będziemy jedynie deprecjonować nasze własne osiągnięcia, jeśli nie uznamy w północnym Niemcu przedstawiciela jednej z trzech bądź czterech najbardziej mężnych nacji ludzkości.

Nawet odnosząc się do rewolucji w Niemczech, nie bądźmy tacy pewni co do jej ostatecznego skutku. Niemieckie rewolucje roku 1848 były niemal komiczne w swojej bezskuteczności. Od czasów Bismarcka był tylko jeden niemiecki kanclerz obdarzony politycznym zmysłem, von Bülow*, który w swojej książce o imperialnych Niemczech napisał, że „Niemiec zawsze osiągał swój najwyższy cel pod silnym, stałym i stanowczym kierownictwem". Końcem obecnego nieładu może być tylko nowa, bezlitosna organizacja, a bezwzględni organizatorzy nie zatrzymują się, gdy osiągną wyznaczone sobie cele.

Można oczywiście odpowiedzieć, że choć pruska mentalność się nie zmieni, a stabilna pruska demokracja zwolni swój rozwój, to Niemcy zostaną tak zubożone, że nie będą w stanie szkodzić nikomu przez większą część nadchodzącego stulecia. Czyż jednak myśl ta nie zawiera błędnego odczytania prawdziwej natury bogactwa i biedy we współczesnych warunkach? Czyż to nie zdolność produkcyjna liczy się teraz bardziej niż martwe bogactwo? Czyż wszyscy z nas – a teraz do pewnego stopnia nawet Amerykanie – nie wydali już swego martwego kapitału i czyż nie będziemy wszyscy, łącznie z Niemcami, znów startować w wyścigu produkcyjności, praktycznie zaczynając od początku? Świat był zdumiony szybkością, z jaką Francja podniosła się z katastrofy roku 1870, a przecież zdolność ówczesnej produkcji była niczym w porównaniu do teraźniejszej. Trzeźwe kalkulacje w odniesieniu do Wielkiej Brytanii prowadzą do wniosku, że wzrost jej zdolności produkcyjnych, spowodowany reorganizacją i nowymi metodami narzuconymi przez wojnę, powinien znacznie przekroczyć środki na spłatę – wraz z odsetkami – nawet jej ogromnych długów wojennych. Oczywiście macie postanowienia paryskie i możecie krnąbrne Niemcy pozbawić surowców, z pomocą których będą z wami rywalizować. Jeśli jednak uciekniecie się do tego sposobu, opóźnicie powstanie swojej Ligi Narodów, pozostanie ona bowiem Ligą Sojuszników. Co więcej, czy macie pewność, że wygracie w wojnie ekonomicznej? Niewątpliwie możecie okaleczyć Niemcy, ale to kalectwo może tylko doprowadzić do zwiększonego wysiłku. Czyż wysiłki Prus, aby obejść redukcję armii wprowadzoną przez Napoleona po Jenie do czterdziestu dwóch tysięcy żołnierzy, nie dały początku całemu współczesnemu systemowi krótkoterminowej służby poborowej w armiach narodowych? Wojna ekonomiczna z Niemcami eksploatującymi Słowian, a niebawem Śródziemie,

w wymiarze długoterminowym służyłaby jedynie podkreśleniu rozróżnienia pomiędzy Kontynentem a Wyspami oraz pomiędzy potęgą lądową a potęgą morską. I nikt, kto dostrzega jedność Wielkiego Kontynentu w warunkach współczesnych połączeń kolejowych, nie może beztrosko przyglądać się ani przygotowaniom do wojny światowej, która jest nieunikniona, ani ostatecznym konsekwencjom tej wojny.

My, narody Zachodu, ponieśliśmy tak ogromne ofiary w tym konflikcie, że nie możemy ufać niczemu, co **może** wydarzyć się w Berlinie. Musimy się zabezpieczyć na każdą ewentualność. Innymi słowy, musimy rozwiązać problem pomiędzy Niemcami a Słowianami i musimy dopilnować, aby Europa Wschodnia, podobnie jak Europa Zachodnia, podzielona została na samodzielne państwa. Jeśli to zrobimy, nie tylko sprowadzimy lud niemiecki do właściwej mu pozycji w świecie – wystarczająco wielkiej dla każdego pojedynczego narodu – lecz również stworzymy warunki dla powstania Ligi Narodów.

Odpowiadacie, że jeśli narzucimy rozstrzygający pokój, wywołamy tym tak gorzkie uczucia, iż nie będzie możliwe doprowadzenie do powstania Ligi Narodów. Macie na myśli, rzecz jasna, skutki aneksji Alzacji w 1871 roku. Ale lekcji historii nie czerpie się z jednego przykładu. W wielkiej amerykańskiej wojnie secesyjnej walczono do końca, a dzisiaj konfederaci są tak samo wierni Unii jak unioniści; obie kwestie – niewolnictwa Murzynów i prawa poszczególnych stanów do wystąpienia z federacji – zostały ostatecznie rozstrzygnięte i przestały być powodem sporów. W wojnie burskiej także walczono do końca, a dzisiaj generał Smuts* jest szanowanym członkiem brytyjskiego rządu. W wojnie 1866 roku pomiędzy Prusami

a Austrią walczono do końca, a w ciągu kilkunastu lat Austria zawiązała z Prusami Dwuprzymierze**. Jeśli teraz nie zabezpieczycie w pełni owoców swojego zwycięstwa i nie zamkniecie kwestii pomiędzy Niemcami a Słowianami, pozostawicie wrogość, która nie będzie się karmić blaknącymi wspomnieniami klęski, lecz codzienną irytacją milionów dumnych ludzi.

* * * * *

Warunkiem trwałości ustaleń terytorialnych dotyczących Europy Wschodniej jest podział na trzy, a nie dwa systemy państwowe. Życiową koniecznością jest, aby pomiędzy Niemcami a Rosją znalazła się grupa niezależnych państw[1]. Rosjanie są obecnie – i to nie zmieni się jeszcze przez jedno, jeśli nie dwa pokolenia – beznadziejnie niezdolni do powstrzymania niemieckiej penetracji w jakikolwiek sposób, wyjąwszy militarną autokrację, dopóki nie będą osłonięci przed bezpośrednim atakiem. Rosyjscy chłopi nie potrafią czytać; dostali jedyną nagrodę, jakiej szukali, gdy opowiedzieli się po stronie rewolucjonistów w miastach, a teraz jako drobni właściciele ledwo wiedzą, jak zarządzać swoją wsią. Klasa średnia tak bardzo ucierpiała, że gotowa była przyjąć porządek nawet z rąk znienawidzonych Niemców. A co się tyczy robotników w miastach – stanowiących jedynie niewielką część rosyjskiej ludności, lecz rządzących dziś krajem z powodu swego względnego wykształcenia i kontroli nad ośrodkami komunikacji – *Kultur* dobrze wie, jak na nich „wpływać". W opinii tych, którzy doskonale znają Rosję, nieuniknione są w przyszłości jakiegoś rodzaju autokratyczne rządy, jeśli Rosja ma polegać na własnej sile w rywalizacji z Niemcami.

Słowianie i narody pokrewne, które zamieszkują pas pomiędzy Niemcami i Rosjanami są jednak bardzo różnego kalibru. Weźmy Czechów: Czyż nie oparli się bolszewizmowi i nie wyrazili zdecydowanie swojej zdolności do bytu narodowego w niesamowitych, rosyjskich warunkach? Czyż nie potwierdzili swojej politycznej zdolności do odnowienia i utrzymania słowiańskich Czech, choć są otoczeni z trzech stron przez Niemcy, a z czwartej przez Węgry? Czyż nie uczynili z Czech prężnego ośrodka nowoczesnego przemysłu i siedziby nowoczesnej nauki? Im w każdym razie nie zabraknie pragnienia porządku i niepodległości.

Pomiędzy Morzem Bałtyckim a Śródziemnym mamy te siedem niegermańskich ludów – każdy na skalę europejskiego państwa drugiej wielkości – Polaków, Czechów i Słowaków, Węgrów (Madziarów), Słowian Południowych (Serbów, Chorwatów i Słoweńców), Rumunów, Bułgarów i Greków. Spośród nich dwa znajdują się pośród naszych obecnych wrogów: Madziarowie i Bułgarzy. Ale Madziarowie i Bułgarzy otoczeni są przez pięć innych ludów, zatem ani jedni, ani drudzy nie są dostatecznie potężni, by szkodzić bez pruskiego wsparcia.

A teraz opiszmy po kolei te siedem narodów. Najpierw mamy Polaków w liczbie jakichś dwudziestu milionów z rzeką Wisłą jako ich główną arterią wodną oraz historycznymi miastami Krakowem i Warszawą. Polacy są generalnie bardziej cywilizowani niż Rosjanie, nawet w tej części Polski, która została związana z Rosją. W pruskiej prowincji poznańskiej czerpali korzyści z *Kultur*, bez tej pewnej degradacji, jaką *Kultur* przyniósł narodowi niemieckich panów. Niewątpliwie są wśród Polaków silne nurty partyjne, teraz jednak, kiedy polskiej arystokracji w Galicji przestano płacić za poparcie dla

tronu habsburskiego przyzwoleniem na gnębienie Rusinów z Galicji Wschodniej, przynajmniej jeden partyjny motyw, jeden osobisty interes powinien zaniknąć.

Nowa Polska musi w jakiś sposób otrzymać dostęp do Morza Bałtyckiego, nie tylko dlatego, że jest to niezbędne dla jej gospodarczej niezależności, lecz również dlatego, że pożądanym jest mieć polskie statki na Bałtyku, który strategicznie jest zamkniętym morzem Śródziemia, a co więcej – musi istnieć jakiś kompletny terytorialny bufor pomiędzy Niemcami a Rosją. Niestety Prusy Wschodnie – na ogół niemieckie w mowie i junkierskie w nastrojach – zostaną oddzielone od Niemiec przez jaki bądź pas Polski wiodący do morza. Może warto zastanowić się nad wymianą ludności między Prusami na wschód od Wisły a polskim Poznaniem[2]? W czasie tej wojny podejmowaliśmy się znacznie większych przedsięwzięć, zarówno jeśli idzie o sam transport, jak i organizację. W przeszłości, aby zaradzić takim trudnościom, dyplomaci uciekali się do wszelkiego rodzaju „służebności", jak powiedzieliby prawnicy. Jednak prawo przejazdu przez własność innych ludzi zwykle staje się niewygodne i prowadzi do sporów. Czy w tym wypadku nie opłaciłoby się ludzkości ponieść koszt radykalnego rozwiązania – rozwiązania sprawiedliwego, a nawet hojnego dla jednostek pod każdym względem? Każdy właściciel powinien dostać możliwość zamiany swojej własności i zatrzymania obywatelstwa bądź zatrzymania własności i zmiany obywatelstwa. Jeśli jednak wybierze tę drugą możliwość, nie może być żadnych ograniczeń jego specjalnych praw względem szkół czy innych przywilejów społecznych. Stany Zjednoczone w swoich szkołach narzuciły język angielski wszystkim imigrantom. Ponieważ zdobywcy w dawnych czasach działali

bezwzględnie, państwa takie jak Francja oraz Anglia są dziś jednorodne i wolne od tej mieszanki twarzy, która uczyniła z Bliskiego Wschodu plagę ludzkości. Dlaczegóż nie mielibyśmy użyć naszych współczesnych możliwości transportowych i organizacyjnych do osiągnięcia takiego samego szczęśliwego stanu rzeczy – w sposób sprawiedliwy i szczodry? Powody zrobienia tego w tym konkretnym przypadku są dalekosiężne: polski Poznań wrzyna się bardzo groźnym klinem we wschodnią granicę Niemiec, a niemieckie Prusy Wschodnie tworzą przyczółek dla niemieckiej penetracji w głąb Rosji[3].

Następni spośród naszych „granicznych" ludów są Czesi i Słowacy, do niedawna odseparowani od siebie granicą między Austrią a Węgrami i podobnie jak Polacy podzieleni liniami granicznymi pomiędzy Rosję, Prusy i Austrię. Czesi i Słowacy razem liczą jakieś dziewięć milionów i utworzą jeden z najmężniejszych małych ludów w Europie, a kraj mają niezwykły – bogaty w węgiel, rudy metali, drewno, energię wodną, kukurydzę i wino – i skupiony wzdłuż głównej linii kolejowej, która wiedzie znad Bałtyku i Warszawy do Wiednia i nad Adriatyk.

Teraz przechodzimy do Słowian Południowych – *Jugo* oznacza południe – w postaci trzech plemion, czyli Słoweńców, Chorwatów i Serbów. Liczą około dwunastu milionów. Ich także przecięła granica pomiędzy Austrią a Węgrami; co więcej, przynależą do konkurencyjnych Kościołów łacińskiego i greckiego. W istocie dla każdego, kto zna Bałkany, wymownym świadectwem tyranii austro-węgierskiej jest fakt, że rzymskokatoliccy Słoweńcy i Chorwaci zawarli pakt z Korfu[*] z prawosławnymi Serbami. Słowianie Południowi będą mieli dostęp do dalmackich portów na Adriatyku,

a jedna z głównych linii kolejowych świata przechodzić będzie doliną rzeki Sawy do Belgradu, a następnie „korytarzem” Morawy i Maricy do Konstantynopola.

Rumunia jest kolejnym państwem tego środkowego wschodu Europy. Naturalnym ogniskiem zainteresowania Rumunii jest wielki bastion Siedmiogrodu w Karpatach z żyznymi dolinami, górami zasobnymi w rudy żelaza, szybami naftowymi i gęstymi lasami. Siedmiogrodzcy chłopi są rumuńscy, ale rządzi tu „uprzywilejowana” mniejszość Madziarów i „Sasów”. Tu znowu nie wydaje się całkiem niemożliwym zadaniem politycznym przeprowadzenie równoważnej wymiany domów bądź pełnej akceptacji obywatelstwa rumuńskiego, choć trzeba przyznać, że wrogość pomiędzy „Sasem” a Rumunem nie jest tak wielka jak między Prusakiem a Polakiem.

Pozostała część Rumunii, obecne królestwo, tworzy *glacis* rozciągający się na wschód i na południe od Siedmiogrodu i nawadniany siedmiogrodzkimi rzekami. Ten żyzny stok jest jednym z głównych europejskich źródeł ropy naftowej, pszenicy i kukurydzy; dwanaście milionów Rumunów będzie bogatym ludem. W miastach Gałacz, Braiła i Konstanca mają porty na Morzu Czarnym i w najlepszym interesie wszystkich wolnych narodów jest, aby na tym morzu były rumuńskie statki, jest to bowiem w naturalny sposób zamknięty zbiornik Śródziemia. Nigdy nie nadejdzie taki czas, aby Liga Narodów mogła bez niepokoju patrzeć na Bałtyk i Morze Czarne, gdyż Śródziemie daje przewagę wszechwładnemu militaryzmowi. Cywilizacja zasadza się na władzy nad przyrodą i nami samymi, a Liga Narodów jako najwyższy organ zjednoczonej ludzkości musi uważnie obserwować Śródziemie i jego potencjalnych organizatorów z tego samego powodu, dla którego nadzór policji w Londynie

i Paryżu uważany jest za sprawę państwową, a nie jedynie kwestię lokalnego samorządu.

MAPA 30.

Środkowa grupa państw pomiędzy Niemcami a Rosją.
Wiele problemów granicznych wciąż jest do rozstrzygnięcia

Grecy jako pierwsi spośród siedmiu narodów naszego „środkowego pasa" wyzwolili się w czasie tej wojny spod niemieckiej kontroli z tego prostego powodu, że znajdują się poza Śródziemiem, a zatem są dostępni dla potęgi morskiej. Lecz w dzisiejszych czasach łodzi podwodnych i samolotów posiadanie Grecji przez wielkie mocarstwo Śródziemia wiązałoby się prawdopodobnie z kontrolą Światowej Wyspy; powtórzyłaby się historia Macedonii.

A teraz przejdźmy do Madziarów i Bułgarów. Prawdą jest, że obie te nacje były wykorzystywane przez Prusaków, choć nie były im poddane. Każdy, kto zna Budapeszt, jest świadom głęboko zakorzenionego uczucia obcości Węgrów wobec Niemców; niedawny sojusz był owocem wyłącznie rozsądku, a nie serca. Rządząca kasta madziarska licząca około miliona osób uciskała pozostałe dziewięć milionów własnego narodu w stopniu nie mniejszym niż narody podbite. Sojusz z Prusami – gdyż w rzeczywistości był to sojusz bardziej z Prusami niźli z Austrią – został zawarty wyłącznie w zamian za wsparcie madziarskiej oligarchii. Nie ulega wątpliwości, że Węgrzy doprowadzili do narodzin głębokiej wrogości pośród Słowian i Rumunów, ale jeśli nie będzie już więcej korzyści z wyzysku Słowian w imieniu Niemców, demokratyczne Węgry prędzej czy później przystosują się do nowej rzeczywistości.

Bułgarzy walczyli – przypomnijmy – jako sprzymierzeńcy Serbów przeciwko Turkom, a spór między Serbem a Bułgarem, choć w tym czasie zaciekły, jest sporem o charakterze rodzinnym. Konflikt ten jest dość świeży i w dużej mierze wyrosły na rywalizacji organizacji kościelnych. Nie wolno pozwolić Bułgarom wyzyskać ich zdrady w drugiej wojnie bałkańskiej, lecz jeśli sprawiedliwa ugoda zostanie **narzucona** przez aliantów, prawdopodobnie oba narody, bułgarski i serbski, bardzo zmęczone wojną przyjmą ją z radością. Przez dwadzieścia lat w Bułgarii liczyła się tylko wola jednego człowieka – niemieckiego cara Ferdynanda.

Najważniejszy punkt o znaczeniu strategicznym w odniesieniu do tych średnich państw Europy Wschodniej jest taki, że najbardziej cywilizowane z nich, czyli Polska i Czechy, leżą na północy, w miejscu najbardziej narażonym na agresję Prus. Niezagrożone w swej niepodległości narody polski i czeski nie będą rozciągać się od Adriatyku i Morza Czarnego do Bałtyku i mogą stanowić jedynie wierzchołek szerokiego, niepodległościowego klina. A jednak siedem niezależnych państw liczących w sumie ponad sześćdziesiąt milionów ludności, skomunikowanych nawzajem bezpiecznymi liniami kolejowymi i mających dostęp do oceanu przez Adriatyk, Morze Czarne i Bałtyckie stworzą razem skuteczną przeciwwagę dla Niemców z Prus i Austrii – nic innego bowiem nie wystarczy dla tego celu. Niemniej jednak Liga Narodów na mocy międzynarodowych porozumień powinna mieć prawo wysyłania floty wojennej na Morze Czarne i Bałtyk.

* * * * *

Jeśli to wielkie dzieło międzynarodowej polityki zostanie dokonane, wydaje się, że nie będzie niemożliwa realizacja demokratycznych ideałów w postaci Ligi Narodów – ideałów, których miraż nęcił z oddali ludzi Zachodu ponad pustynią wojny. Jakie warunki są niezbędne do spełnienia, aby powstała prawdziwa i skuteczna Liga Narodów? Wicehrabia Grey w swoim ostatnim pamflecie wyłożył dwa takie warunki. Pierwszym jest to, że „idea musi zostać przyjęta szczerze i z przekonaniem przez władzę wykonawczą państw". Drugi jest zaś taki, że „rządy i narody państw skłonnych ją założyć jasno rozumieją, iż nałoży ona pewne ograniczenia na działania narodowe każdego z nich i może wiązać się z pewnymi kłopotliwymi obowiązkami. Narody silniejsze muszą zrzec się prawa do wymuszania siłą pierwszeństwa swoich interesów nad interesami państw słabszych".

To są wspaniałe i bardzo potrzebne tezy, ale czy zaprowadzą nas dostatecznie daleko? Zanim podejmiecie jakieś ogólne zobowiązania, czyż nie byłoby dobrze rozważyć, co to znaczy konkretnie? Wasza Liga będzie musiała się liczyć z określonymi realiami. Przed wojną był zalążek Ligi Narodów; jego członkami były państwa uznające system prawa międzynarodowego. Czyż nie dlatego musieliśmy wziąć udział w wojnie, że dwa z większych państw złamały prawo międzynarodowe, najpierw wobec jednego, a potem drugiego z mniejszych państw, i czy te dwa większe państwa nieomal nie pokonały potężnej „Ligi Narodów", która interweniowała w imieniu tego prawa? Czy w obliczu tego faktu nie wydaje się jak najbardziej właściwe stwierdzenie, że silniejsze narody muszą „zrzec się" prawa do wymuszania przy użyciu siły pierwszeństwa swoich interesów przed interesami słabszych? Jednym słowem, czy przez nasze ideały

nie będziemy kręcić się w kółko, dopóki nie zaczniemy brać pod uwagę realiów?

Czyż nie jest jasne, że – jeśli wasza Liga ma przetrwać – nie może istnieć naród dostatecznie potężny, aby mógł przeciwstawić się ogólnej woli ludzkości? Albo – by wyłożyć sprawę w inny sposób – nie może być żadnego dominującego partnera czy nawet grupy partnerów w waszej Lidze. Czy jest jakiś przypadek udanej federacji z dominującym członkiem? W Stanach Zjednoczonych macie wielkie stany Nowego Jorku, Pensylwanii i Illinois, ale żaden z nich nie liczy się bardziej niż cała Unia. W Kanadzie macie Quebec i Ontario, które się równoważą tak, że mniejsze prowincje dominium nigdy nie padają ofiarą żadnej z nich. W Związku Australijskim macie mniej więcej równe stany Nowej Południowej Walii i Wiktorii. W Szwajcarii nawet rozległy kanton Berno w żaden sposób nie dominuje. Czy niemiecka federacja nie jest pozorem z powodu dominacji Prus? Czyż dominacja Anglii nie jest główną przeszkodą w decentralizacji Wysp Brytyjskich, nawet jeśli Irlandczycy dogadają się między sobą? Czy ta wojna nie zrodziła się z faktu, że pozwoliliście wyrosnąć w Europie niemalże dominującym Niemcom? Czyż wielkie wojny w dziejach Europy nie były konsekwencją faktu, że jedno państwo systemu europejskiego – za Napoleona, Ludwika XIV czy Filipa II – stało się zbyt potężne? Czyż nie jest zatem konieczne – jeśli wasza Liga Narodów ma mieć jakieś szanse na powodzenie – aby stanąć twarzą w twarz z tymi nagromadzonymi dowodami zamiast przechodzić nad nimi do porządku dziennego?

Czyż nie istnieje także druga rzeczywistość, z którą musicie się liczyć, mianowicie rzeczywistość Działającego Przedsiębiorstwa? Jeśli narody waszej Ligi mają wieść spokojne życie, to istnieją dwa

sposoby – jak mi się wydaje – zmierzenia się z tą rzeczywistością: w odniesieniu do teraźniejszości i do przyszłości. Co oznacza ta rzeczywistość w czasie obecnym, najlepiej można oddać na konkretnych przykładach państw, które mają się zjednoczyć w Lidze.

Imperium Brytyjskie jest Działającym Przedsiębiorstwem. Nie przekonacie większości Brytyjczyków, aby ryzykowali jedność imperium, które triumfalnie przeszło próbę tej wojny, dla jakiegokolwiek papierowego planu Powszechnej Ligi. Wynika z tego zatem, że rządy Imperium Brytyjskiego mogą jedynie **wrosnąć** stopniowo w swoje miejsce jako państwa członkowskie waszej Ligi. Jednak relacje sześciu z nich są już w istocie relacjami równości i niepodległości w ramach ich Ligi Brytyjskiej. Zaledwie ostatniego roku padło ostatnie słowo w tej sprawie. Premierzy dominiów brytyjskich mają się odtąd komunikować bezpośrednio z premierem Zjednoczonego Królestwa, a nie jak dotychczas z podległym mu ministrem do spraw kolonii. Parlament w Westminsterze nie nazywa się już Parlamentem Imperialnym, a jedynie parlamentem Zjednoczonego Królestwa. Pozostaje tylko, aby król przestał być Królem Zjednoczonego Królestwa i Dominiów Zamorskich i by uznano równość dominiów, tytułując go na przykład Królem Wszystkich Brytyjczyków. Czyż nawet w odniesieniu do realiów – choć w takich sprawach nazwy stają się realiami – nie mamy teraz pewności, że Zjednoczone Królestwo, Kanada i Australia będą mieć własną flotę i armię poddaną jednemu dowództwu strategicznemu tylko w wypadku wojny? Co się zaś tyczy ludności, czyż nie jest kwestią zaledwie kilku lat to, że Kanada i Australia dorównają swojej Macierzy? Będziemy mieć wówczas trzy mniejsze dominia – Nową

Zelandię, Afrykę Południową i Nową Funlandię – liczące się bardziej z powodu równowagi między trzema głównymi dominiami.

Francja i Włochy są Działającymi Przedsiębiorstwami. Czy wejdą do Ligi, której członkiem jest Imperium Brytyjskie? Na szczęście udało się nam osiągnąć jedno strategiczne dowodzenie w końcowych etapach wojny, dzięki czemu nazwa Wersal zyskała dodatkowy wymiar historyczny. Zjednoczone Królestwo, Francja i Włochy nabrały zwyczaju radzenia się siebie nawzajem nie tylko za pośrednictwem swoich ambasadorów, lecz również przez swoich premierów. Trzy państwa Europy Zachodniej nie są niezdolne z powodu jakiejś nierówności terytoriów do tego, by być równymi członkami Ligi. Czyż nie jest prawdopodobne, że przy jakichś okazjach premierzy Kanady i Australii zostaną wezwani na konferencję z premierami Zjednoczonego Królestwa, Francji i Włoch? Będą to okazje jeszcze bardziej cenne, jeśli uznacie dzisiejsze Działające Przedsiębiorstwa zamiast próbować robić postępy jedynie na papierze. Pamiętajcie, że trzeba było aż zagrożenia niemiecką ofensywą w 1918 roku, aby zapewnić zjednoczone dowództwo strategiczne[4].

A co ze Stanami Zjednoczonymi? Nie przyniesie nic dobrego udawanie, że pojedyncze stany amerykańskie mogą być członkami waszej Ligi. Przed tą ostatnią wojną republika stoczyła największą wojnę w dziejach, aby je ze sobą połączyć. Jednak Stany Zjednoczone tworzą coś na kształt dominującego partnera wobec odrębnych alianckich krajów Europy Zachodniej. Stany Zjednoczone muszą być w waszej Lidze, a to oznacza, że dla zdrowego jej funkcjonowania sześć krajów brytyjskich musi się trzymać razem jako przeciwwaga. Na szczęście trzy tysiące mil niebronionej granicy Ameryki Północnej stanowi dobry omen, choć, mówiąc szczerze,

znaczyłby on więcej, gdyby kraje, które leżą za tą granicą, były bardziej równe Stanom – wówczas próba sił byłaby bardziej zacięta.

Jednak potrzeba rozsądnej równowagi sił pomiędzy dużą liczbą członków Ligi po to, aby w przyszłych kryzysach – a będą one miały miejsce – nie była ona narażona na niebezpieczeństwo zdominowania w żadnej dziedzinie, jest mniej paląca w odniesieniu do członków wyspiarskich niż kontynentalnych. Potęga morska stoi przed oczywistymi ograniczeniami, istnieją bowiem naturalne granice, które wyznaczają kres rozprzestrzeniania się każdej wyspiarskiej czy nawet półwyspowej bazy mocarstwa. Test Ligi będzie miał miejsce w Śródziemiu Kontynentu. Natura zapewniła tutaj wszystkie niezbędne warunki do najwyższej dominacji na świecie; trzeba uniemożliwić zdobycie jej poprzez zapobiegliwość i ustanowienie solidnych gwarancji. Pomimo rewolucji, które miały w nich miejsce, narody niemiecki i rosyjski są Działającymi Przedsiębiorstwami, każdy z nich dysponuje potężnym impetem historycznym.

Pozwólmy zatem idealistom – którzy teraz, gdy narody znalazły się w jednym światowym systemie, słusznie widzą w Lidze Narodów jedyną alternatywę dla piekła na ziemi – skupić uwagę na odpowiednim podziale Europy Wschodniej. Ze środkowym pasem prawdziwie niepodległych państw pomiędzy Niemcami a Rosją osiągną swój cel, ale bez tego im się nie uda. Każda linia okopów pomiędzy niemieckimi potęgami a Rosją – co na przykład rozważał Naumann w swojej książce o Europie Środkowej* – pozostawiłaby Niemca i Słowianina w nieustannej rywalizacji, przez co nie byłaby możliwa trwała stabilizacja. Jednak pas środkowy, wspierany przez zewnętrzne narody Światowej Ligi, zrealizuje cel, jakim jest podział Europy Wschodniej na więcej niż dwa systemy państwowe. Co

więcej, państwa z tego pasa o odpowiednio równej sile same stanowić będą atrakcyjną grupę członkowską dla Ligi.

Kiedy zniknie pokusa i możliwość stworzenia światowego imperium, któż może powiedzieć, do czego dojdzie w samych narodach niemieckim i rosyjskim? Są już pewne oznaki, że Prusy, które w przeciwieństwie do Anglii czy Francji są całkowicie sztucznym tworem, rozpadną się na kilka państw federalnych. W jednym regionie Prusacy przynależą przez historię do Europy Wschodniej, a w innym do Zachodniej. Czyż nie jest prawdopodobne, że Rosjanie rozpadną się na grupę państw związanych luźną federacją? Niemcy i Rosja wyrosły na wielkie imperia w opozycji do siebie nawzajem; ale narody pasa środkowego – Polacy, Czesi, Węgrzy, Rumuni, Serbowie, Bułgarzy i Grecy – nazbyt się różnią, aby konfederować się dla jakiegokolwiek celu z wyjątkiem obrony, a jednak tak są różni zarówno od Niemców, jak i Rosjan, że ufać im można, iż oprą się każdej nowej organizacji każdego ze swych dwóch wielkich sąsiadów aspirujących do roli imperium Europy Wschodniej.

Są pewne strategiczne miejsca w Śródziemiu i Arabii, które należy traktować jako miejsca wagi światowej, ich posiadanie bowiem może ułatwić bądź pohamować dominację nad światem. Nie wynika z tego jednak, że rozsądnie byłoby powierzyć je niewypróbowanej administracji międzynarodowej; tutaj także wręcz konieczne jest mieć w pamięci prawdę o Działającym Przedsiębiorstwie. Kondominium z zasady nie jest udanym rozwiązaniem z tego powodu, że przedstawiciele wspólnie rządzących państw nieomal w sposób nieunikniony sprzymierzają się z lokalnymi narodowościami bądź partiami. Najskuteczniejszym sposobem sprawowania międzynarodowej kontroli wydaje się być wydelegowanie jednego

państwa powierniczego – w przypadku różnych miejsc oczywiście kilku różnych państw. Była to metoda eksperymentalnie zastosowana w przypadku Austro-Węgier, którym na kongresie berlińskim powierzono administrację Bośni i Hercegowiny, i okazała się ona udana, o ile chodzi o materialny rozwój powierzonych prowincji. Nie ma powodu, dla którego ta nowa zasada nie dałaby się pogodzić z realiami Działającego Przedsiębiorstwa w przypadku Panamy, Gibraltaru, Malty, Suezu, Adenu i Singapuru, jeśliby uznać Republikę Amerykańską i Imperium Brytyjskie za światowych przedstawicieli powierniczych na rzecz pokoju na oceanie i w cieśninach łączących baseny oceaniczne. To jednak sprowadzałoby się jedynie do formalnego uregulowania istniejących faktów. Próba tej zasady, podobnie jak większości innych światowych zasad, ma związek ze Śródziemiem i z Arabią. Wyspiarze całego świata nie mogą pozostawać obojętni na los Kopenhagi czy Konstantynopola, czy nawet Kanału Kilońskiego, albowiem wielkie mocarstwo w Śródziemiu i Europie Wschodniej może się przygotować – na Bałtyku czy Morzu Czarnym – do wojny na oceanie. W czasie obecnej wojny potrzeba było całej morskiej siły aliantów, aby utrzymać Morze Północne i wschodnią część basenu Morza Śródziemnego. Odpowiednia kampania przeprowadzona przy użyciu okrętów podwodnych, od początku wojny stacjonujących na Morzu Czarnym, prawdopodobnie zabezpieczyłaby armię operującą na lądzie w rejonie Kanału Sueskiego. Wynika z tego zatem, że Palestyna, Syria, Mezopotamia, Bosfor i Dardanele, a także wyjścia z Bałtyku muszą zostać w jakiś sposób umiędzynarodowione. W przypadku Palestyny, Syrii i Mezopotamii uzgodniono, że rolę państw powierniczych przyjmą na siebie Wielka Brytania i Francja. Dlaczego nie mielibyśmy rozwiązać problemu Konstantynopola, czyniąc z tego

historycznego miasta Waszyngtonu Ligi Narodów? Kiedy sieć połączeń kolejowych pokryje Światową Wyspę, Konstantynopol będzie jednym z najbardziej dostępnych miejsc na ziemi – koleją, parowcem i samolotem. Z Konstantynopola czołowe narody Zachodu mogłyby kierować strumień światła dokładnie na te regiony – ciemiężone przez wiele przeszłych stuleci – które najbardziej tego światła potrzebują z punktu widzenia ludzkości jako takiej. Z Konstantynopola możemy zespolić Zachód i Wschód, a przy wolności na oceanach – stale penetrować Śródziemie.

Narodowa siedziba Żydów w Palestynie będzie jedną z najważniejszych konsekwencji wojny. Jest to przedmiot, o którym teraz możemy powiedzieć prawdę. Żyd, przez wiele stuleci zamknięty w getcie i odcięty od najszlachetniejszych pozycji w społeczeństwie, rozwijał się w sposób nierówny, stając się znienawidzonym przez przeciętnego chrześcijanina zarówno z powodu swoich doskonałych zalet, jak i wad. Niemiecka penetracja wielkich ośrodków handlowych świata była możliwa w dużym stopniu dzięki pośrednictwu Żydów, tak jak niemiecka dominacja w południowo-wschodniej Europie urzeczywistniała się poprzez Madziara i Turka, z pomocą Żyda. Żydzi znajdują się wśród przywódców bolszewików w Rosji. Bezdomny, pomysłowy Żyd wspiera swoją osobą takie międzynarodowe działania, a chrześcijaństwo nie może być tym faktem zaskoczone. Ale na takie działania nie będziecie mieć miejsca w swojej Lidze niepodległych, przyjaznych narodów. Zatem narodowa siedziba w fizycznym i historycznym środku świata powinna sprawić, że Żyd opowie się po jej stronie. Z tego winny wyniknąć normy osądu nałożone na Żydów przez Żydów nawet w tych dużych społecznościach żydowskich, które pozostaną jako Działające

Przedsiębiorstwa poza Palestyną. To jednak oznacza szczerą akceptację własnej narodowości, o której niektórzy Żydzi chcą zapomnieć. Są bowiem tacy, którzy próbują wprowadzić rozróżnienie między żydowską religią a narodem hebrajskim, z pewnością jednak powszechny odbiór ich tożsamości nie jest błędny.

W rozległych i ludnych regionach Azji i Afryki, leżących poza pasem wielkich pustyń i płaskowyżów, znajdują się Działające Przedsiębiorstwa takie jak Indie Brytyjskie, których pominięcie w pośpiesznym tworzeniu symetrii światowej dla potrzeb Ligi Narodów naprawdę byłoby głupstwem. Jest sprawą zasadniczej wagi, aby ani Kiauczou**,** ani Afryka Wschodnia nie wróciły do tego mocarstwa, które je posiadło, strategicznie wypatrując dnia, gdy armie maszerujące lądem znajdą w każdym z nich gotową fortecę; co więcej – mocarstwa, które je posiadło z jasnym zamiarem użycia Chińczyków i Murzynów jako mięsa armatniego w trakcie podboju Światowej Wyspy. Nie da się jeszcze przewidzieć, jaką rolę ostatecznie odegra ta połowa rasy ludzkiej, która żyje w „Indiach", ale jest obowiązkiem ludzi z wysp strzec Hindusów i Chińczyków przed podbojem ze Śródziemia.

Niemiecka Afryka Południowo-Zachodnia i niemieckie kolonie Australazji nie mogą zostać zwrócone; zasada niepodległości w ramach Ligi oznacza, że każdy naród – poddany międzynarodowej kontroli w przypadku kilku wyjątkowo ważnych pozycji – musi być panem u siebie i zasada ta dotyczy także Afryki Południowej oraz Australii. Każda inna zasada zasiałaby ziarno przyszłych sporów i stałaby na przeszkodzie rozbrojeniu.

* * * * *

To tyle w temacie utworzenia Ligi i Działającego Przedsiębiorstwa w czasie obecnym. Pozostaje nam jedynie omówienie Działającego Przedsiębiorstwa w przyszłości. Wicehrabia Grey opisał stan umysłu, jaki potrzebny będzie, kiedy zajmiemy się tym wielkim międzynarodowym przedsięwzięciem; czy nie warto także w tej kwestii wypowiedzieć się bardziej szczegółowo?

Wyraziłem swoje przekonanie, że zarówno wolny handel w rodzaju *laissez-faire*, jak i drapieżna protekcja w typie niemieckim stanowią zasady imperium i że obie prowadzą do wojny. Na szczęście młodsi Brytyjczycy odrzucają wolny handel Manchesteru; korzystają z finansowej niezależności zdobytej dzięki Ojczyźnie, aby dążyć do ekonomicznego ideału przepowiedzianego przez wielkiego amerykańskiego męża stanu Alexandra Hamiltona – ideału prawdziwie niezawisłego narodu zrównoważonego w całym swoim rozwoju. To w najmniejszym stopniu nie oznacza, że wielki handel międzynarodowy nie powinien się odbywać, ale powinien to być handel kontrolowany w taki sposób, aby jego celem była ekonomiczna jednostronność.

Stabilna Liga Narodów nie wydaje mi się możliwa, jeśli jakikolwiek naród będzie mógł praktykować handlową „penetrację", celem bowiem tej penetracji jest pozbawienie innych narodów należnej im części bardziej wykwalifikowanych form zatrudnienia i jest nieuniknione, że o ile będzie udana, stanie się przyczyną powszechnej choroby. Nie ma też, mówiąc bez ogródek, wielkiej różnicy w skutkach, jeśli niektóre narody czują, iż zostały

sprowadzone do pozycji drwali i nosiwodów z powodu przemysłowej specjalizacji innego kraju opanowanego przez niepohamowany cobdenizm. Gdziekolwiek przemysł jest tak rozwinięty w jednym państwie, że jest w stanie zadowolić się wyłącznie rynkiem światowym dla swoich produktów, tam bilans ekonomiczny innych krajów zwykle jest zakłócony. Po tej wojnie żaden ważny kraj nie pozwoli na to, aby pozbawiono go czy to „kluczowego", czy „podstawowego" przemysłu[5]. Do czasu, aż wyczerpiecie te dwie kategorie, odkryjecie, że równie dobrze można przyjąć atrakcyjny pozytywny ideał powszechnej niezależności ekonomicznej zamiast w ramach zwykłej obrony miotać się pomiędzy jednym środkiem zaradczym a drugim. Jeśli będziecie próbować utrzymać negatywny cobdenizm **z wyjątkami**, wkrótce zbudujecie – w warunkach, które otwierają się przed wami – zwykłą, dużą i niezdarną strukturę mechanizmu *ad hoc*. Powszechny system niskich ceł i opłat umożliwiłby wam szybkie i bezbolesne uporanie się z każdą pojawiającą się trudnością, ponieważ mielibyście pod ręką odpowiedni mechanizm kontroli. Jednak nie będę się tutaj szczegółowo zagłębiał w kwestie tego mechanizmu; zajmuję się tu kwestiami ideału i celu. Zwolennik Cobdena wierzy, że handel międzynarodowy jest dobry sam w sobie i że specjalizacja pomiędzy poszczególnymi krajami – pod warunkiem, że wyrasta na ślepo wskutek naturalnych przyczyn – nie powinna podlegać ograniczeniu. Berlińczyk natomiast, choć również zachęca do ekonomicznej specjalizacji poszczególnych krajów, to jednak działa naukowo, gromadząc w swoim własnym kraju te gałęzie przemysłu, które generują największe i najbardziej wykwalifikowane zatrudnienie. W każdym z tych wypadków skutek jest taki sam; działające przedsiębiorstwo przemysłowe opanowuje naród i pozbawia go,

podobnie jak inne narody, prawdziwej niezależności. Wynikłe z tego różnice narastają, póki nie doprowadzą do sporów i konfrontacji.

Są trzy mentalne postawy w odniesieniu do Działającego Przedsiębiorstwa, które wróżą niebezpieczeństwo. Jest leseferyzm, który oznacza poddanie się i fatalizm. Ta postawa wytwarza stan porównywalny z chorobą wywołaną przez samozaniedbanie; ludzkie ciało jest działającym przedsiębiorstwem, które wskutek utraty równowagi zostaje organicznie upośledzone w ten sposób, że w końcu ani rada lekarza, ani nawet skalpel chirurga nie są w stanie mu pomóc, jako że powstrzymanie choroby oznacza przestój w samym życiu. W ciepłym słońcu Brytanii w połowie ubiegłego wieku niewątpliwie wydawało się, że znacznie mądrzejszą filozofią polityczną było żyć z dnia na dzień i ufać Przeznaczeniu. Na szczęście choroba nie rozwinęła się jeszcze do śmiertelnej fazy, kiedy w sierpniu 1914 roku znaleźliśmy się na stole operacyjnym. Ale milion mężczyzn w wieku poborowym zakwalifikowanych jako niezdolni do służby stanowi symptom, który nieomal sprawia, że Bogu chce się dziękować za to, iż wojna nadeszła, kiedy nadeszła.

Druga postawa w odniesieniu do Działającego Przedsiębiorstwa to panika. Taka była postawa Prus, choć ukryta za twarzową filozofią supermana, która – będąc jeszcze wiarygodną – była nie mniej przyjemna niż pokrzepiająca religia leseferyzmu. Wszakże podana wprost *Kultur* oznacza, że Prusacy – przestraszeni i opętani ideą rywalizacji oraz selekcji naturalnej, jaka ostatecznie znalazła wyraz w darwinizmie – postanowili, że jeśli ostatecznie ludzie są zmuszeni do zjadania się nawzajem w celu przetrwania, to oni będą kanibalami! Zaczęli więc gorliwie rozwijać siłę i sprawność zawodowych zabijaków. Ale potworne Działające Przedsiębiorstwo,

w które zamienili swój kraj, było coraz bardziej i bardziej żarłoczne, i w końcu musieli dać mu się najeść. Połowa okrutnych i samolubnych rzeczy na tym świecie ma za przyczynę panikę.

Trzecia postawa jest postawą anarchisty i bolszewika – niewątpliwie oni sami wprowadziliby rozróżnienie między sobą, ale niewielka jest praktyczna różnica pomiędzy tym, czy Działające Przedsiębiorstwo zostanie zepsute, czy rozebrane na części. Ta postawa oznacza społeczne samobójstwo. Jest sprawą niezwykle ważną, aby utrzymać dyscyplinę w zachodnich demokracjach w czasie rekonstrukcji, niezależnie od tego, jaki bolszewizm zdarzy się w Europie Środkowej i Wschodniej. Zachód jest zwycięzcą i tylko państwa zachodnie są w stanie powstrzymać cały świat przed koniecznością przejścia przez cykl tak często powtarzany w wypadku pojedynczych narodów – idealizm, niepokoje społeczne, głód, tyrania. O ile nie pospieszymy się nadmiernie z rozbieraniem działającej maszynerii społecznej, lecz osiągniemy nasze ideały poprzez kolejne akty społecznej dyscypliny, o tyle utrzymamy stałą produkcję, czyli, inaczej mówiąc, fundamentalną rzeczywistość, na której obecnie – bardziej niż kiedykolwiek wcześniej – spoczywa cywilizacja. Społeczny nieład całego świata – nie zapominajmy o tym – oznacza brak jakiejkolwiek bazy narodowej mogącej stanowić punkt wyjścia do przywracania porządku, a zatem nieskończoną anarchię i tyranię. Dobrych kilka wieków zajęło ponowne osiągnięcie takiego etapu rozwoju cywilizacyjnego, na jakim znajdował się starożytny Rzym w chwili swego upadku.

Jeśli jednak dryfowanie w uścisku Działającego Przedsiębiorstwa prowadzi do choroby narodu i jeśli nie wolno nam wpadać w panikę, ponieważ ta prowadzi do zbrodni, ani też nie możemy wzniecić

rewolucji, bo to kończy się samobójstwem, jaki pozostaje nam obrać kurs? Z pewnością jest to kurs kontroli, która w demokracji oznacza samokontrolę. Jeśli ta wojna czegokolwiek dowiodła, to tego, że owe gigantyczne siły współczesnej produkcji można kontrolować. Przedtem wielu było zdania, że wojna światowa przyniosłaby tak potężny krach finansowy, że nie wolno do niej dopuścić. Z jakąż łatwością jednak, kiedy już na nas spadła, brytyjskie i niemieckie systemy kredytowe zostały uwolnione prostym sposobem wykorzystania kredytów krajowych do przeniesienia korzeni kredytu indywidualnego, które zostały wyrwane z ziemi nieprzyjaciela.

Jeśli raz przyznacie, że kontrola nad Działającym Przedsiębiorstwem jest waszym celem, to idealną jednostką państwową waszej Ligi musi być naród o zrównoważonym rozwoju gospodarczym. Surowce są nierównomiernie rozłożone na świecie, ale głównym celem ludzkości, oprócz uprawy podstawowych artykułów żywnościowych właściwych dla każdego regionu, jest dzisiaj relatywnie mała część przemysłu globalnego. Minerały trzeba wykopać w kopalni, a produkty tropikalne rosną wyłącznie w strefie tropikalnej, ale zarówno minerały, jak i produkty tropikalne łatwo jest teraz transportować, zatem przemysł zaawansowany może być umiejscowiony w dowolnym miejscu zgodnie z wolą ludzkości. Jesteśmy tym, czym czyni nas nasze zajęcie. Każdy dorosły człowiek naznaczony jest cechami swojej profesji. Tak samo jest z narodami. Odtąd żaden szanujący się naród nie pozwoli sobie odebrać swojej części przemysłu zaawansowanego. Jednak te gałęzie przemysłu są tak ze sobą powiązane, że nie da się ich rozwijać inaczej jak tylko we wzajemnej równowadze. Wynika więc z tego, że każdy naród będzie

dążył do rozwoju w każdej z wielkich gałęzi działalności przemysłowej i powinno mu się to umożliwić.

Jestem głęboko przekonany, że to jest ideał, który prowadzi do pokoju. W zwykłym społeczeństwie ludziom o nierównym majątku niezwykle trudno jest przyjaźnić się ze sobą w prawdziwym tego słowa znaczeniu – ta piękna relacja nie idzie w parze z patronatem i zależnością. Nie ulega wątpliwości, że cywilizacja składa się z wymiany usług, ale powinna to być równa wymiana. Nasze gospodarki pieniężne uznały za równe usługi o bardzo nierównej wartości z punktu widzenia jakości zatrudnienia, jakie przemysł oferuje. Dla zadowolenia narodów musimy wymyślić sposób, aby zapewnić równość możliwości narodowego rozwoju.

---

[*] Edward Grey, 1. wicehrabia Grey of Fallodon (1862–1933) – polityk brytyjski, minister spraw zagranicznych w latach 1905–1916 (przyp. tłum).

[**] Końcowy akt kongresu berlińskiego (13.06–13.07.1878), na którym Wielka Brytania, Francja, Austro-Węgry, Cesarstwo Niemieckie, Włochy, Imperium Rosyjskie oraz Imperium Osmańskie dokonały rewizji traktatu z San Stefano, podpisanego 3 marca tego samego roku (przyp. tłum).

[*] Bitwa na Kosowym Polu miała miejsce 15 czerwca 1389 r. między wojskami osmańskimi dowodzonymi przez sułtana Murada I a armią złożoną z Serbów i ich słowiańskich sojuszników pod dowództwem księcia serbskiego Łazarza. Choć obie strony poniosły duże straty (zginęli sułtan Murad I i książę Łazarz), bitwa zakończyła się zwycięstwem państwa osmańskiego, które z czasem wchłonęło Serbię (przyp. tłum.).

[*] Bernhard von Bühlow (1849–1929) – niemiecki polityk, dyplomata, kanclerz II Rzeszy oraz premier Prus w latach 1900–1909 (przyp. tłum.).

[*] Jan Smuts (1870–1950) – przeciwnik kolonializmu brytyjskiego i zwolennik burskiego prezydenta; w początkowym okresie drugiej wojny burskiej odpowiadał w rządzie burskim za propagandę, logistykę oraz komunikację z generałami i dyplomatami (przyp. red.).

[**] Dwuprzymierze (niem. *Zweibund*) – tajny sojusz zawarty 7 października 1879 r. w Wiedniu przez Cesarstwo Niemieckie i C.K. Austro-Węgry (przyp. tłum.).

[1] Szczegóły dyskusji na temat terytorialnego podziału, jaka się oczywiście wywiąże, staną się w dużej mierze nieaktualne po ogłoszeniu decyzji kongresu pokojowego. Moim celem jednak jest nie tyle omówienie określonych rozwiązań problemów, przed którymi teraz stoimy, ile przedstawienie konkretnego aspektu ogólnej idei, jaką próbuję tu sformułować. Należy przy tym pamiętać, że opisane przeze mnie szczegóły odnoszą się do stanu z Bożego Narodzenia 1918 roku.

[2] Od chwili, kiedy napisałem ten fragment, pan Venizelos w wywiadzie z dziennikarzem „Timesa", [w numerze] datowanym [na] 14 stycznia 1919 roku użył takich słów: „To wciąż pozostawi jakieś kilkaset Greków pod panowaniem tureckim w środku Azji Mniejszej. Jest na to tylko jedna rada, a mianowicie doprowadzić do całościowej i wzajemnej wymiany ludności". [Elefterios Wenizelos (1864–1936) – grecki polityk, prawnik, przywódca narodowego ruchu wyzwoleńczego Greków, ośmiokrotny premier w latach 1910–1920 i 1928–1933 (przyp. tłum.)].

[3] By zadośćuczynić oczywistemu *argumentum ad hominem*, niech będzie mi wolno powiedzieć, że nie widzę porównywalnych strategicznych konieczności w przypadku Irlandii.

[*] Tzw. deklaracja z Korfu podpisana 20 lipca 1917 r. przez polityków reprezentujących Słoweńców, Chorwatów i Serbów z Austro-Węgier z przedstawicielami Serbii, Wielkiej Brytanii i Francji, na mocy której po wojnie miało powstać Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców (przyp. tłum.).

[4] Od czasu, kiedy tekst ten został napisany, konferencja paryska traktuje Imperium Brytyjskie jak hybrydę – jednostkę do pewnych celów.

[*] Zob. Friedrich Naumann, *Mitteleuropa*, Berlin 1915 (przyp. tłum.).

[5] Rozróżnienie pomiędzy tymi dwoma terminami nie zawsze jest przestrzegane. Kluczowe gałęzie przemysłu to takie, które – choć same relatywnie niewielkie – są niezbędne w procesie produkcyjnym innych, znacznie większych przedsiębiorstw przemysłowych. Na przykład stosowana do produkcji barwników anilina o wartości dwóch milionów funtów rocznie używana była przed wojną w Wielkiej Brytanii w fabrykach włókienniczych i papierniach, dając produkty o wartości dwustu milionów rocznie. Stosunek jest mniej więcej taki, jak klucza do drzwi, które otwiera. Podstawowe gałęzie przemysłu nie mają charakteru małego klucza; taki jest na przykład w tym XX stuleciu przemysł stalowy. Dobrze jest zachować tę różnicę, bo dla każdego z tych dwóch przypadków mogą być potrzebne różne środki obronne.

ROZDZIAŁ 7
WOLNOŚĆ LUDZI

Rozważania na temat realiów geografii naszego globu doprowadziły nas do wniosku, że jeśli mamy zapewnić bezpieczną wolność narodów, musi się ona oprzeć na rozsądnym podejściu do równości zasobów, jakimi dysponuje pewna liczba większych narodów. Widzieliśmy także, że – biorąc pod uwagę apodyktyczną rzeczywistość Działającego Przedsiębiorstwa – konieczny jest taki nadzór nad ekonomicznym rozwojem narodów, aby pohamować ich skłonność do wymykania się spod kontroli i do konfliktu. Ale co te zasady mają wspólnego z wolnością mężczyzn i kobiet? Czy wolne narody w Lidze zdołają dać więcej wolności swoim obywatelom? Pewne jest, że mężczyźni, którzy pływali na naszych okrętach przez niebezpieczne morza oraz matki i żony, które pracowały, czekały i opłakiwały najbliższych w domach, nie oczekują jedynie zażegnania zagrażającego im niebezpieczeństwa. Mają wizję większego szczęścia w swoim życiu i życiu tych, którzy są drodzy ich sercom.

Przeanalizujmy teraz z tego punktu widzenia kolejne etapy idealizmu demokratycznego, o których była mowa na początkowych kartach tej książki. Amerykańska Deklaracja Niepodległości żądała dla wszystkich ludzi prawa do dążenia do szczęścia. Rewolucja francuska sprowadziła to stwierdzenie do jednego słowa: Wolność, dodając Równość, która pociąga za sobą kontrolę, oraz Braterstwo,

które oznacza samokontrolę. Braterstwo jest kwintesencją prosperującej demokracji – najwyższej, ale też najtrudniejszej ze wszystkich form rządu, ponieważ wymaga najwięcej od przeciętnego obywatela. Jest to pierwszy cykl myśli demokratycznej; odnosi się w sposób bezpośredni i oczywisty do wolności ludzi.

W połowie XIX wieku rozpoczął się drugi cykl, który dążył do wolności narodów. Domaganie się bytu narodowego jest prawem lokalnej społeczności dążenia do szczęścia **wspólnie**, razem z własnymi metodami kontroli zabezpieczającymi równość pomiędzy jej członkami. Nie jest łatwo obudzić braterskie uczucia, jeśli nie dorastało się razem; stąd też bierze się rola odgrywana przez historię w budowaniu więzi narodowych. Jednak sam nacjonalizm żąda jedynie prawa wspólnego dążenia do szczęścia. Dopiero gdy dojdziemy do Ligi Narodów, zbliżymy się do ideału, który został wypracowany jako odpowiednik owej wielkiej trójki rewolucji francuskiej. Faktem jest, że niezbędna będzie pewna kontrola ze strony Ligi dla zabezpieczenia równości narodów w obliczu prawa, jednak ja wierzę, że w ideale zrównoważonego rozwoju każdego narodu mamy już samokontrolę, która wynika z braterstwa. Brak tego zrównoważonego rozwoju sprawi z pewnością, że narody będą odczuwać szczególne pragnienia, czy to zrodzone z zaniedbania, czy z niegodziwości, które mogą zostać zaspokojone wyłącznie kosztem innych narodów. Inaczej mówiąc, możemy zapewnić stałą równość między narodami wyłącznie poprzez kontrolę sprawowaną zarówno od wewnątrz, jak i z zewnątrz. To jednak pociąga za sobą uznanie faktu, że polityka wewnętrzna musi być prowadzona z uwzględnieniem jej skutków dla polityki zagranicznej, co z pozoru

brzmi jak truizm, ale rodzi poważniejsze konsekwencje, niż się zwykle uznaje.

Jedną z tych implikacji jest – jak sądzę – to, że ponieważ narody są społeczeństwami lokalnymi, ich organizacja – jeśli ma być trwała – **musi** się opierać przede wszystkim na miejscowych wspólnotach, a nie na ogólnonarodowych „interesach". To właśnie jest stara angielska podstawa ideologiczna Izby Gmin (*House of Commons*). Słowo *commons* jest rzecz jasna identyczne z francuskim słowem *communes* oznaczającym gminy bądź komuny, czyli społeczności; we współczesnym wiernym przekładzie nazwa ta brzmiałaby: Izba Społeczności – hrabstw i gmin miejskich. Faktem jest, że średniowieczni rycerze i mieszczanie reprezentowali znacznie bardziej spójne i zrównoważone społeczności niż sztucznie wyrównane dzisiejsze okręgi wyborcze.

Gdyby prawdziwa organizacja narodu odbywała się według klas społecznych i interesów – a taka jest alternatywa organizacji według społeczności lokalnych[1] – w sposób nieunikniony te same klasy w krajach sąsiednich połączyłyby się, doprowadzając do sytuacji, która została opisana jako poziome rozwarstwienie społeczności międzynarodowej. Na szczęście wieża Babel była początkiem pewnych wielkich Działających Przedsiębiorstw znanych jako języki, te zaś stanęły na drodze internacjonalizmowi. Współczesny rozwój walki pomiędzy kapitałem a pracą wniósł jednak do języka kilka międzynarodowych zwrotów i słów, które wprowadziły do powszechnego użycia pewne kluczowe idee; niefortunnie odpowiadają one pewnym społecznym realiom, które szybko zyskiwały na znaczeniu, w miarę jak coraz bardziej zbliżała

się wojna. Międzynarodowe związki kapitałowe zdobywały taką władzę, że były w stanie zagrażać niektórym mniejszym państwom na świecie i zostały wykorzystane przez Niemcy dla celów penetracji, czyli – mówiąc inaczej – aby zburzyć ekonomiczną i społeczną równowagę narodów rywalizujących. Praca poszła za tym przykładem i także próbowała zorganizować się na skalę międzynarodową. Tak zrodziła się idea walki klas pomiędzy międzynarodowym proletariatem a międzynarodowym kapitalizmem. W czasie wojny zadaliśmy sobie wiele trudu, aby złamać międzynarodowe organizacje kapitału. Czy teraz praca odwróci wszystko, co udało się jej w tym względzie osiągnąć dzięki obstawaniu przy międzynarodowej organizacji, która powstała dla bardzo słusznego celu walki z międzynarodowym kapitalizmem? Tylko taka zmiana wchodzić będzie w grę, gdy impet pracy zorganizowanej na szczeblu międzynarodowym stanie się potężny, w przeciwnym bowiem razie wskrzeszenie międzynarodowego kapitalizmu będzie nieuniknione. Wojna ekonomiczna, jaka z tego wyniknie, może się zakończyć jedynie powszechnym bolszewizmem bądź zwycięstwem jednej ze stron, a strona ta stanie się wówczas prawdziwym rządem świata, nowym imperium organizatorów. Jeśliby wygrała praca, wkrótce okazałoby się, że organizatorzy pracy nie różnią się od swoich wojskowych i kapitalistycznych poprzedników w tym kluczowym względzie, że będą kurczowo trzymać się władzy i na ślepo kontynuować organizowanie, dopóki nie obali ich jakaś nowa rewolucja. Tak więc koło historii znów się obróci, przynosząc ponownie niepokoje społeczne i tyranię. Przyszli studenci zaś znowu będą się uczyć o kolejnej „epoce” – epoce rządów proletariatu, która nastąpiła po „eklezjastycyzmie”,

militaryzmie i kapitalizmie. Wyniesieni na szczyt liderzy pracy przyszłego świata nie będą się bardziej wzdragać przed użyciem karabinów maszynowych przeciwko tłumom niż inni liderzy ogarnięci paniką i wciągnięci w wir tej trąby powietrznej.

Jednak gdy zostanie stwierdzone, że ta opierająca się na lokalnych społecznościach organizacja jest niezbędna dla stabilnego, a przez to pokojowego życia narodów, wówczas te miejscowe społeczności wieść muszą życie tak pełne i zrównoważone, jak wymagać tego będzie życie samego narodu. W żaden inny sposób nie da się powstrzymać organizacji „klasy i interesów" przed zniszczeniem waszej organizacji lokalnej. Dopóki pozwolicie wielkim metropoliom na drenowanie lokalnych wspólnot z najlepszych młodych umysłów – by posłużyć się tylko jednym przykładem tego, co się dzieje obecnie – dopóty organizacja musi koncentrować się nadmiernie na metropolii, stając się w sposób nieunikniony organizacją klas średnich i interesów. Uważam, że niezależnie od tego, czy patrzymy na sprawę z punktu widzenia wolności ludzi czy narodów, dojdziemy do tego samego wniosku, że jedną rzeczą zasadniczą jest usunięcie organizacji klasowej, z jej hasłami i lekami nieledwie kojącymi ból, poprzez zastąpienie jej organicznym ideałem, czyli zrównoważonym życiem prowincji, a w ramach prowincji – mniejszych wspólnot.

* * * * *

Podejdźmy teraz do sprawy od drugiej strony, mianowicie wolności ludzi. Czego chce zwykły człowiek? Mill* mówi, że poza jedzeniem

i schronieniem chce wolności, ale bardziej współczesny demokrata kładzie nacisk nie tyle na swobodę korzystania z szansy, ile na samą równość szans. To właśnie możliwości zrozumienia samego siebie, możliwości życia ideałami i działaniami na rzecz realizacji tych ideałów domaga się zdrowy człowiek, a właściwie coraz więcej ludzi. Te idee mogą dotyczyć miłości i szlachetnego wychowania dzieci albo rzemiosła i zadowolenia ze swojej w nim biegłości, albo religii i zbawienia dusz, albo doskonałości w sporcie jakiegoś rodzaju, albo kondycji społeczeństwa i jej poprawy, albo uznania dla piękna i artystycznego wyrazu. W taki czy inny sposób pragnie jednak wieść życie świadome, a przy tym w poczuciu, że jego ludzka godność jest szanowana.

Poprzez powszechne nauczanie podstawowe zaczęliśmy uczyć sztuki manipulowania ideami tych, którzy w starożytnym społeczeństwie byli niewolnikami. Całkowicie niepiśmienny człowiek myśli tylko w kategoriach konkretnych i dlatego wielcy religijni kaznodzieje mówili powoli, posługując się przypowieściami. Niepiśmienny człowiek nie jest otwarty ani na przyjemności, ani na niebezpieczeństwa idealizmu. Nie ulega wątpliwości, że nasze zachodnie społeczeństwa przechodzą w obecnym pokoleniu niebezpieczny etap. Na wpół piśmienni ludzie są bardzo podatni na wpływy, a dzisiejszy świat składa się w większości z ludzi na wpół piśmiennych. Zdolni są chwytać idee, ale nie wyrobili sobie nawyku wypróbowywania ich przy jednoczesnym natężaniu umysłu. Innymi słowy, większość dzisiejszych ludzi jest bardzo otwarta na „sugestie". Jest to fakt doskonale znany ludziom doświadczonym w wyborach, którzy rzadko pozwalają sobie na dyskusje ze słuchaczami. Sugestia jest metodą niemieckich propagandzistów.

Wyrażenie „równość możliwości” oznacza dwie rzeczy. W pierwszym rzędzie kontrolę, ponieważ – ze względu na ludzką naturę – nie może być równości bez kontroli, a po drugie – wolność robienia, a nie tylko myślenia czy też, inaczej mówiąc, możliwość poddawania idei testowi w działaniu. Bernard Shaw mówi, że „kto może, robi; kto nie może, naucza”. Jeśli słowa „może” i „nie może” zinterpretujemy jako możliwość i brak możliwości, to owo dość cyniczne powiedzenie przekazuje fundamentalną prawdę[2]. Ci, którzy mają możliwości wypróbowania swoich idei, stają się odpowiedzialnymi myślicielami, natomiast ci, którzy takich możliwości nie dostają, mogą przez czas jakiś zajmować się ideą, ale w sposób nieodpowiedzialny i – jak byśmy powiedzieli – czysto akademicki. Ten drugi stan jest właściwy dużej części naszej inteligentnej, czytającej gazety klasy robotniczej, przy czym niektórzy z tych ludzi mają tego świadomość i żałują.

Co jest przekleństwem naszego nowoczesnego, przemysłowego życia? Z pewnością monotonia – monotonia pracy i małostkowego życia towarzyskiego oraz społecznego. Nic dziwnego, że przed wojną nasi mężczyźni uciekali w zakłady piłkarskie. Większość odpowiedzialnych decyzji zarezerwowana jest dla niewielu, a tych niewielu nawet nie widuje się przy pracy, gdyż są daleko, w wielkich centrach.

Co takiego w ostatnich dwóch lub trzech pokoleniach dało taką siłę ruchowi narodowościowemu? Narodowość nie cieszyła się uznaniem w średniowieczu, ale też i w nowszych czasach aż do XIX wieku. Zrodziła się, gdy współczesne państwa nie tylko powiększyły się pod względem terytorialnym, lecz również przejęły więcej

funkcji w ramach społeczności. Ruchy nacjonalistyczne opierają się na niepokoju inteligentnych młodych ludzi, którzy pragną miejsca, by żyć życiem idei i znaleźć się pośród tych, którzy „mogą", ponieważ im się na to pozwoli. W dawnym świecie greckim i średniowiecznym społeczeństwo było tak luźno spojone, że pełno było przestrzeni w każdym większym mieście. Czy to nie ten fakt czyni historię miast aż do XVIII wieku tak ciekawą, a potem tak banalną? Weźcie na przykład historię któregoś z ważniejszych miast brytyjskich i sprawdźcie, czy to prawda. Kiedy dojdziecie do ostatnich kilku generacji, staje się ona zwykłą statystką materialnego wzrostu. W najlepszym razie miasto zaczyna specjalizować się w jakiś ważny sposób, ale przestaje być kompletnym organizmem. Wszystkie jego instytucje są podrzędnego gatunku, bo najlepsi jego mieszkańcy wyjechali, chyba że posiada jakieś przedsiębiorstwo bądź przemysł o znaczeniu ponadlokalnym, ale to przedsiębiorstwo i przemysł raczej dławi niż rozwija prawdziwe życie lokalne.

Dlaczego Ateny czy Florencja były wspaniałymi krynicami cywilizacji, które uczyniły je nauczycielkami świata? Były to miasta niewielkie w dzisiejszej skali, ale suwerenne zarówno w znaczeniu politycznym, jak i ekonomicznym. Ludzie, którzy podawali sobie ręce na ulicach, a członkowie ich rodzin łączyli się więzami małżeńskimi, nie byli jedynie konkurencyjnymi mistrzami tego samego rzemiosła czy rywalizującymi ze sobą kupcami tych samych towarów; w jednym niewielkim gronie osób reprezentowana była każda zasadnicza kategoria najwyższej działalności człowieka. Pomyślcie o możliwościach działania otwartych przed zdolnym, młodym florentczykiem – możliwościach realizowanych wewnątrz

i dla rodzimego miasta, bez potrzeby udawania się do jakiejś odległej stolicy. Mógł być burmistrzem albo pierwszym ministrem, kapitanem ochotniczej straży albo generałem prowadzącym miejskie siły do prawdziwej bitwy – niewielkiej wprawdzie, ale wystarczającej, by dać dostatecznie szerokie pole do popisu aktywności jego umysłu. Jeśli był malarzem, rzeźbiarzem czy architektem, zatrudniano go przy wznoszeniu pomników jego rodzimego miejsca – nie był więc jedynie widzem obiektów zaprojektowanych przez jakiegoś wielkiego twórcę, który przyjechał na chwilę. Oczywiście nie jest to sugestia, że powinniście czy też moglibyście powrócić do instytucji na skalę dawnych Aten czy Florencji, pozostaje jednak faktem, że poprzez rozwój ogólnokrajowej organizacji klasowej niemal całkowicie pozbawiliście swoje życie lokalne wartości i intensywności.

Czy jesteście całkiem pewni, że istota domagania się rządów krajowych (*Home Rule*) w Irlandii i w mniejszym stopniu w Szkocji nie wyszła przede wszystkim od młodych ludzi, którzy walczą, choć nie są tego całkiem świadomi, bardziej o równość możliwości niż przeciwko domniemanej niegodziwości Anglii? Czesi osiągnęli nader znaczną gospodarczą pomyślność pod austriacką tyranią, a jednak walczą o swoją czecho-słowacką narodowość. Czyż w krnąbrności, jaką lokalni związkowcy w naszych fabrykach wykazują wobec władz związkowych w odległym Londynie, nie kryje się jakieś ziarno tej samej ludzkiej prawdy?

To zasada leseferyzmu wprowadziła taki chaos do naszego życia lokalnego. Przez sto lat zginaliśmy karki przed Działającym Przedsiębiorstwem, jak gdyby było ono jakimś bożkiem. Jest to

niewątpliwie rzeczywistością, ale możecie nagiąć ją, by wam służyła, jeśli wasza polityka będzie inspirowana jakąś ideą. *Laissez-faire nie było taką polityką, było jedynie poddaniem się przeznaczeniu. Mówicie mi, że centralizacja jest „tendencją" obecnych czasów: odpowiadam wam, że jest to ślepa skłonność każdych czasów, bo czy nie zostało powiedziane przed dziewiętnastoma stuleciami, że „kto ma, temu będzie dodane"*[*]?

Zastanówmy się nad rozwojem Londynu. Milionowa populacja sprzed stu lat rozrosła się dziś do ponad siedmiu milionów. A żeby przedstawić sprawę bardziej dobitnie, powiedzmy, że sto lat temu w Londynie mieszkała jedna szesnasta populacji Anglii, teraz – jedna piąta. Jak do tego doszło? W początkowym okresie tworzenia się parlamentu nie tylko trzeba było płacić jego członkom, by brali udział w obradach, bo tak bardzo byli zajęci swoim absorbującym życiem lokalnym, lecz również w krótkim czasie trzeba było nakładać kary na gminy, które nie wybrały swoich przedstawicieli. Taki był właściwy stan rzeczy – federalizacja walczyła z silnym lokalnym magnetyzmem. Kiedy pojawiły się drogi kryte tłuczniem, wybudowano je na kształt gwiazdy, której promienie rozchodziły się z Londynu. Tymi drogami wpłynęło do niego życie wiejskie, z którego wycisnął soki, by ożyć i się rozwijać. Kiedy pojawiła się kolej, główne linie znowu utworzyły gwiazdę z centrum w Londynie, a pociągi pędziły w obie strony, by karmić Londyn i doić kraj. Obecnie państwo także musi interweniować, aby zaakcentować tendencję centralizacyjną, ustanawiając takie usługi jak pocztowy dział paczek. Tak doszło do tego, że miasta targowe w promieniu setek mil uległy degradacji pod względem różnorodności ich życia.

W czterech na pięć przypadków londyńczyk nie odnosi korzyści z tej zmiany w żadnym prawdziwym sensie. Mieszka na przedmieściu, metro dowozi go do pracy w City, po czym odwozi do sypialni na przedmieściu. Tylko w soboty i niedziele ma czas na życie w lokalnej wspólnocie, a wówczas bawi się ze swoimi sąsiadami, którzy nie są z nim związani w żaden szczególny sposób. W zdecydowanej większości przypadków nigdy nie ma kontaktu z wielkim i wykształconym umysłem, chyba że za pośrednictwem pokrytego drukiem papieru. Dla niego, podobnie jak dla robotnika przemysłowego na wsi, jego własne życie ideą jest oderwane od jego życia odpowiedzialnego, a w konsekwencji oba doznają ogromnego uszczerbku.

Niemniej centralizacja jest tylko jedną z form ogólniejszego procesu, który nazwałbym segregacją społecznych i ekonomicznych funkcji wynikających z narodowego fatalizmu Działającego Przedsiębiorstwa. Dozwoliliście, aby niektóre okręgi zostały po brzegi wypełnione życiem przemysłowym, a inne prawie go pozbawione. Przyznaję, że w przeszłości było to do pewnego stopnia nieuniknione z powodu konieczności zaspokojenia potrzeb kopalni węgla, ale nie w takim zakresie, jaki obserwujemy teraz. Dzięki odpowiedniej kontroli można było zastąpić „region wiejski" wspólnotą zależną od poszczególnych fabryk albo grup małych fabryk, w ramach której bogaci i biedni, mistrzowie i robotnicy mogliby trzymać się razem oraz wspólnie rozwijać sąsiedzkie, odpowiedzialne stosunki; zamiast tego pozwoliliście w waszych wielkich miastach wyrosnąć takim East i West Endom. Z pewnością główną cechą prawdziwego polityka jest zdolność przewidywania i zapobiegania społecznym chorobom. Tymczasem naszą metodą

przez ostatnie sto lat było dryfowanie, a kiedy sprawy przyjęły zły obrót, zastosowaliśmy środki uśmierzające – ustawy dotyczące fabryk, mieszkań i tak dalej. Na dzisiejszy stan rzeczy jest tylko jedno organiczne lekarstwo – za wszelką cenę rozluźnić miasto.

Te idee dotyczą nie tylko przemysłu, lecz również naszych instytucji edukacyjnych i wolnych zawodów. Jako że college'e rywalizują między sobą, musimy użyć mocnych słów, mówiąc, że nasz angielski system polega na kupowaniu najlepszych młodych mózgów za stypendia podlegające ogólnokrajowej konkurencji. W połowie poprzedniego stulecia prawie całkiem zrezygnowaliśmy z systemu stypendiów zamkniętych, które wiązały poszczególne szkoły z poszczególnymi college'ami, a był to moim zdaniem znacznie zdrowszy system. Zgodnie z tradycją dodajecie do waszych stypendystów grupę innych szczęśliwców z porozrzucanych po kraju zamożnych domów. Prowadzicie rekrutację do szkół publicznych oraz do Oxfordu i Cambridge; od samego początku wyrywacie chłopców z ich lokalnego środowiska. Wielu z nich prosto z uniwersytetu przechodzi do pracy w scentralizowanej służbie cywilnej, scentralizowanym wymiarze sprawiedliwości, a nawet scentralizowanej służbie medycznej. W Londynie czekają, zamartwiając się przez najlepsze lata swojego życia. Nieledwie kilku z nich jest w stanie przebić się i zabłysnąć w wielkiej, ale nienaturalnie wyselekcjonowanej rywalizacji umysłów. A wy narzekacie na rząd prawników! Cały ten system jest skutkiem historycznego impetu; kiedy w Anglii liczyli się tylko ludzie z Anglii Środkowej, Wschodniej i Południowej, Oxford i Cambridge były uniwersytetami lokalnymi, a Londyn był naturalnym centrum rynkowym jednego terenu wiejskiego. Jednak w minionym stuleciu

drogi i linie kolejowe pozwoliły metropolii przyciągnąć do siebie zawody, które miały być inspiracją dla innych okolic wiejskich. Naturalną rolą wyjątkowego człowieka jest stać na czele swoich własnych ludzi i pomagać im nieść ich brzemię. Wasz wyjątkowy umysł przysłuży się narodowi najlepiej, gdy pozostaniecie ludźmi swojej własnej, szczególnej ziemi[3].

Jedna z najpoważniejszych trudności na drodze realizacji zrównoważonego życia lokalnego leży w różnicy języka, jakim posługują się zwykli ludzie i klasy wyższe. W Anglii po podboju normańskim nasi chłopi mówili po angielsku, rycerze po francusku, a duchowni po łacinie, co miało ten skutek, że rycerz czuł się bardziej u siebie, przebywając z rycerzem z Francji niż ze swoimi własnymi poddanymi, podobnie zresztą było z księżmi. Dzisiaj mamy osobliwą, jak mi się wydaje, różnicę w tym względzie pomiędzy Szkotami a Anglikami. W Anglii wyższe warstwy zawodowe uczęszczają do tych samych szkół i uniwersytetów co ziemianie, także kupcy i wiodący przemysłowcy wysyłają do tych szkół swoich synów. Zatem linia społecznego podziału, wyznaczana przez język i zachowanie, przebiega pomiędzy wyższą a niższą warstwą klasy średniej. W Szkocji z kolei ludzie z najwyższych szczebli społecznych wysyłają swoich synów przeważnie do publicznych szkół w Anglii i na angielskie uniwersytety, podczas gdy duchowni szkockich kościołów, adwokaci szkockiego prawa oraz doktorzy i nauczyciele kształcą się głównie na uniwersytetach miejscowych, których studentami są również synowie sklepikarzy i rzemieślników w znacznie większej liczbie niż w Anglii. Skutek, jak uważam, jest taki, że szkocka arystokracja jest oderwana od ludu w stopniu zdecydowanie większym niż angielska. Nie obwiniam ich,

gdyż dali się jedynie ponieść swojemu przeznaczeniu. Podobno pewien szkocki baronet, ojciec ośmiu pięknych córek, panien na wydaniu, wsadził je wszystkie do powozu i przywiózł z Edynburga do Londynu, bo byli tu już wszyscy młodzi Szkoci posiadający wedle jego wiedzy pieniądze bądź spryt, by je zdobyć! W końcu XVIII i na początku XIX wieku Edynburg był jedną z latarń Europy, z własnym, szczególnym odcieniem płomienia. Dzisiaj jest jedynie kolejnym przykładem próżnych wysiłków oddzielenia aspektów ekonomicznych od innych aspektów życia czy to narodu, czy prowincji.

* * * * *

Niezależnie od tego, czy w naszych rozważaniach wychodzimy od tego, co na górze – od wolności narodów, czy od tego, co na dole – od wolności ludzi, dochodzimy do tych samych wniosków. Naród, który ma odnosić się po bratersku do innych narodów, musi być niezależny zarówno w ekonomicznym, jak i każdym innym sensie, musi prowadzić życie pełne i zrównoważone. Nie może jednak być niezależny, jeśli podzielony jest na klasy i interesy, które zawsze dążą do tego, aby dla większej skuteczności w walce sprzymierzyć się z odpowiednimi klasami i interesami innych narodów. Zatem organizacja narodowa musi się opierać na wspólnotach lokalnych, prowincjonalnych. Jeśli jednak prowincja ma mieć wystarczającą możliwość zaspokojenia lokalnych aspiracji, musi – z wyjątkiem pewnych spraw zastrzeżonych dla władz federalnych – mieć własne, pełne i zrównoważone życie. Dokładnie tego potrzebuje prawdziwa

wolność ludzi – przestrzeni dla pełnego życia w ramach własnej, lokalnej społeczności. Organizacja według ogólnokrajowych klas i interesów jest skutkiem konfliktów, ale nie może być satysfakcjonująca, gdyż przenosi ważniejsze zawody do odległej metropolii. Co więcej, slumsy i wszelka inna materialna niedola ludzi są efektem niemocy życia lokalnego, wszystkie bowiem wywodzą się z wykroczeń przeciwko zasadzie prowadzenia życia pełnego i zrównoważonego.

Prowincje, w których wiedzie się pełne życie, oznaczają, rzecz jasna, system federacyjny. Nie jest to jedynie zwykła decentralizacja, ale decentralizacja różnych funkcji społecznych przypisanych tym samym jednostkom lokalnym. Niewątpliwie taka właśnie tendencja występuje obecnie w świecie anglosaskim w odniesieniu do administracji i rządu. Stany Zjednoczone, Kanada, Australia i Afryka Południowa są wszystkie – w mniejszym lub większym stopniu – federacjami, a i w Wielkiej Brytanii wydajemy się coraz bliżsi temu rozwiązaniu. Jedynie kwestia irlandzka blokuje tę drogę, ale w istocie rzeczy jest to kwestia mało znacząca. Nie możemy pozwolić, aby spory czterech milionów ludzi trwale uniemożliwiły zaradzenie dolegliwościom ponad czterdziestu milionów. Prawdopodobnie potrzebny będzie podział Anglii na prowincje północne i południowe, aby zlikwidować istnienie dominującego partnera, ale z przedstawionego tu punktu widzenia taki podział sam w sobie byłby rzeczą dobrą. Aby osiągnąć ten cel, nie wystarczy przyznać waszym prowincjom tylko zarządzania „gazem i wodą”; muszą być one tak zaangażowane w życie gospodarcze regionu, że zarówno mistrzowie, jak i robotnicy będą opierać swoje organizacje na obszarach prowincjonalnych. Gdyby

każda jednostka społeczności – naród, prowincja, gmina – była upoważniona, a nawet więcej – zobligowana do podejmowania kroków na rzecz utrzymania pełni i równowagi swojego życia, to wtedy potrzeba szeroko rozpowszechnionej organizacji **jakiegokolwiek** interesu klasowego, z wyjątkiem celów informacyjnych, przestałaby z czasem być paląca.

Zastanówmy się nad życiem drzew. W dzikich lasach rywalizacja jest zaciekła i żadne drzewo nie osiąga pełnego i zrównoważonego wzrostu, do jakiego jest zdolne. Drzewa średniej wielkości chcą dostać się w górę do światła, te rosnące na skraju wychylają się krzywo na zewnątrz, a u dołu, w ściółce, gnieżdżą się wszelkiego rodzaju pasożyty i zgnilizna. Gdyby, jak we śnie Dantego, w drzewach zaklęte były duchy, można by sobie wyobrazić leśną ligę liści przeciwko korzeniom za wysyłanie w górę zbyt wielu gałęzi oraz leśną ligę korzeni przeciwko liściom za zasłanianie słodkiego światła i zabieranie powietrza. Byłyby to jednak ligi nieskuteczne, ponieważ każde drzewo składa się z liści i korzeni. Jedynie ogrodnik cywilizacji, ze swoimi organicznymi lekarstwami, jest w stanie osiągnąć idealne piękno drzew. Sadzi je w pewnej odległości od siebie tak, aby mogły wzrastać niezależnie, każde według ideału swojego rodzaju; dogląda sadzonek, przycina młode drzewka i pilnuje, aby dorosłe drzewo było zdrowe. Dzięki temu możemy cieszyć się jednym z najbardziej inspirujących widoków na ziemi – parkiem szlachetnych drzew, z których każde osiągnęło doskonałą równowagę wzrostu. Ucierpiały jedynie małpy i wiewiórki, które skaczą z gałęzi na gałąź – nieuchwytni międzynarodowi wyzyskiwacze i spekulanci lasów.

Ta przypowieść o ogrodniku zawiera także myśl, że funkcja wzrostu i kontroli są odrębne i powinny takie pozostać. Kiedy urzędnicy państwowi stają się socjalistami i próbują inicjować wzrost zamiast jedynie go zapewniać, wówczas stają się mniej zdolni do wykonywania właściwej sobie funkcji, którą jest krytyka – wyrozumiała i życzliwa, ale jednak krytyka. Charakteru krytyki nie da się pogodzić z entuzjazmem artystycznym i twórczym. Mamy zbyt mało krytyki opartej na stałej czujności i wypatrywaniu oznak zaburzeń równowagi wzrostu. Brytyjska Rada Handlowa za panowania leseferyzmu była tak owładnięta przekonaniem o słuszności nierobienia niczego, że nie dysponowała odpowiednimi strukturami nawet do przyglądania się, co robi Działające Przedsiębiorstwo. Władze federalne każdego rodzaju, czy to Ligi Narodów, czy poszczególnych państw, powinny składać się zasadniczo z departamentów obrony i obserwacji, a departamenty obserwacyjne powinny ostrzegać i powtarzać ostrzeżenia, dopóki powiadomiona w ten sposób opinia publiczna poszczególnych okolic nie zainterweniuje w momencie, **kiedy jeszcze jest czas**, by zapobiec jakiemuś potwornemu wynaturzeniu Działającego Przedsiębiorstwa, które zaburzy równowagę świata bądź narodu. W Stanach Zjednoczonych opiekę nad rolnictwem pozostawiono, jak mi się wydaje, w rękach poszczególnych stanów, ale to Federalny Urząd do spraw Rolnictwa wystosowuje ostrzeżenia o potrzebie zachowania naturalnych zasobów kraju. W Rzymie to Międzynarodowy Instytut Rolnictwa gromadzi statystki dotyczące światowych zbiorów i stara się ustabilizować podaż oraz popyt poprzez wcześniejsze ostrzeżenia; wielce się przysłużył aliantom w czasie wojny.

Nie wątpię, że praktyczni ludzie powiedzą mi, że ideał pełnego i zrównoważonego ekonomicznego wzrostu w każdej okolicy jest sprzeczny z ogólną tendencją czasów, będąc w istocie rzeczy archaiczny. Usłyszę na pewno, że jesteście w stanie zapewnić jedynie wielką i tanią produkcję sposobami światowej organizacji i lokalnej specjalizacji. Przyznaję, że taki jest współczesny trend i że może on chwilowo dawać maksymalne korzyści materialne. Jeśli jednak hodujesz zwierzęta, to czy po osiągnięciu granicy możliwości dalszego chowu wsobnego nie musisz znów skrzyżować swych zwierząt z innymi?

Ateny i Florencja były wielkie, bo widziały pełnię życia. Jeśli bezustannie podążacie za idolami wydajności i taniości, dacie nam świat, w którym młodzi nigdy nie zobaczą życia, a jedynie jeden jego aspekt; tylko i wyłącznie narodowi i międzynarodowi organizatorzy mają klucze do obserwatoriów całego widoku. Czy w taki sposób zapewnicie sobie stały dopływ płodnych umysłów i szczęśliwych, ponieważ intelektualnie czynnych robotników? Każda specjalizacja zawiera w sobie zalążki śmierci; najodważniejsza armia świata musi niekiedy poczekać na przyjazd kolumny z dostawą. We wzroście umysłów i zadowolenia udział bierze coś znacznie bardziej subtelnego niż wykształcenie techniczne i zdrowe miejsce zamieszkania. Czy jest całkiem pewne, że pod koniec wieku odmawiania sobie możliwości szybkiego wzbogacenia się nie powinniśmy być znacznie bogatsi, niż jesteśmy?

Wiem, że w tej wojnie powołaliście swoich nadzorców i międzynarodowe komitety nadzorców, by zarządzały ogromnym handlem jak jednym przedsiębiorstwem i to oni nie dali nam

umrzeć z głodu. W kryzysie macie wszelkie prawo korzystać z kapitału intelektualnego i doświadczenia. Ci ludzie są ludźmi, jakimi są, właśnie dlatego, że zbudowali prywatne firmy mimo wiecznego strachu przed bankructwem; dorastali, trzymając swoje życie przedsiębiorcy w ryzach. Wielkie organizacje – czy to przemysłowe, czy rządowe – nigdy nie wydadzą plonu takich ludzi z tego właśnie powodu, że oferują życie pod kloszem.

Twierdzicie, że kredyt i zabezpieczenie powinny opierać się na szerszej bazie, a ja się zgadzam: ich funkcją jest neutralizowanie lokalnych deficytów spowodowanych różnymi porami roku i różnymi skutkami podejmowanych przedsięwzięć. Jednak pamiętajmy przede wszystkim o tym, że stanowią one niebezpieczeństwo finansowej kontroli nad światem. Wasza Liga Narodów może przejąć nad nimi kontrolę, abyśmy nie byli rządzeni przez jeden tylko z „interesów" społeczności. Pod tym względem stoimy przed dwiema możliwościami: kontrolować je federalnie albo walczyć z nimi i zrównoważyć je przez międzynarodową organizację innych „interesów". Władze federalne – czy to Ligi, czy narodu – składają się ze wspólnot pełnego rozwoju, zatem ze swej natury nie mogą aspirować do pozycji imperium, jako że wszędzie składają się z pełnowartościowych ludzi. Jednak wielkie specjalistyczne organizacje pod przewodnictwem ekspertów będą niewątpliwie rywalizować o przewagę, a taka rywalizacja musi się zakończyć rządami eksperta takiego czy innego rodzaju. I wtedy mamy do czynienia z imperium, bo brakuje zrównoważenia.

* * * * *

Czy macie świadomość, że właśnie zamknęliśmy obwód świata i że każdy system jest teraz systemem zamkniętym, tak że nie możecie nic zmienić bez naruszania równowagi wszystkiego? I że nie ma już pustynnych brzegów, na których wyrzucone za burtę niekompletne myśli mogą spoczywać nietknięte przez nikogo? Spróbujcie logicznego, symetrycznego myślenia, a także praktycznego i ostrożnego działania, bo mamy do czynienia z potężnym Działającym Przedsiębiorstwem. Jeśli je zatrzymacie, a nawet zwolnicie jego bieg, bezlitośnie was ukarze. Jeśli pozwolicie mu działać bez kierownictwa, znów zabierze was przez kataraktę. Nie da się nim kierować, ustawiając jedynie płoty i naprawiając je, gdy zostaną przez nie zniszczone, bowiem to Działające Przedsiębiorstwo składa się z milionów ludzkich istot, które „dążą" do szczęścia i wyroją się wokół wszystkich waszych płotów jak armie mrówek. Możecie sterować ludzkością jedynie powabem ideałów. To dlatego chrześcijaństwo zwycięża po dziewiętnastu wiekach pomimo wszystkich przeszkód wznoszonych przez krytyków jego wyznania wiary i cudów.

Tym, czego nam potrzeba, abyśmy mogli przeprowadzić naszą przebudowę, jest – moim zdaniem – przyjęcie przez państwo założenia o zrównoważonym narodzie i zrównoważonej prowincji, nieskażonych ani wolnym handlem, ani protekcjonizmem. Jeśli przez pokolenie czy dwa w tym wytrwamy, mając taki ideał przed sobą, być może stopniowo zmienimy Działające Przedsiębiorstwo w taki sposób, że będziemy mieć braterskie narody i braterskie prowincje zamiast waśni, zorganizowanych interesów wiecznie żądnych poszerzenia granic na polu międzynarodowym, aby otoczyć przeciwne interesy, które wciąż pozostają w tyle w skali krajowej.

Pamiętajcie, jak ten zadziwiający negatywny ideał *laissez-faire* w ciągu zaledwie kilku generacji stopniowo zasymilował całą tkankę brytyjskiego społeczeństwa, że trzeba było aż światowej wojny, aby pokonać żywotne interesy, które z niego wyrosły.

Obecnie, jak mi się zdaje, obmyślamy dokonanie naszej przebudowy po kawałku, zgodnie z tym czy innym wyizolowanym ideałem przedwojennych filantropów – gospodarka mieszkaniowa, wstrzemięźliwość, przemysłowe pojednanie i cała reszta. Ale jeśli kupicie trzysta tysięcy nowych domów i po prostu postawicie je tam, gdzie są „potrzebne", będziecie znów dryfować, tyle że z cięższym balastem.

W czasie wojny stopniowo dojrzewaliśmy do koncepcji pojedynczego dowództwa strategicznego i pojedynczej kontroli ekonomicznej. Czy macie odwagę przedsięwziąć środki na podobną skalę w odniesieniu do pokoju, choć bardziej subtelne i mniej władcze, gdyż dotyczyć będą wzrostu, a nie destrukcji?

Wina to, drogi Brutusie, nie gwiazd naszych,

ale nas samych[*].

---

[1] Jak zostało podkreślone przez H.G. Wellsa, choć on sam ugiął się – błędnie, jak sądzę – pod naciskiem aktualnych trendów i zaakceptował organizację według „interesów".

[*] John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, politolog i ekonomista; pierwotnie kontynuator tradycji utylitaryzmu, teoretyk liberalizmu; jedno ze swoich najważniejszych dzieł polityczno-ekonomicznych zatytułował *O wolności* (*On Liberty*) (przyp. red.).

[2] Bernard Shaw, *Man and Superman*, wyd. 12, s. 230.

[*] Mt 13,12.

[3] Jako lojalny syn Oxfordu, który z wdzięcznością docenia to, co winien jest swojej Alma Mater, nie chciałbym, aby gorzej prosperowała, a jedynie by zmieniła niektóre ze swych niższych funkcji na wyższe.

[*] William Shakespeare, *Juliusz Cezar*, akt I, sc. 2 (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ 8
POSTSCRIPTUM

Od czasu napisania tej książki brałem udział w wyborach do parlamentu w Szkocji, w czasie których moimi przeciwnikami byli liberał i socjalista. O liberalizmie nie da się w tej chwili powiedzieć nic pożytecznego; nieugięty indywidualizm zawsze będzie jednym z elementów charakteru naszego narodu brytyjskiego, niezależnie od oblicza partii politycznej, która jest jego dziewiętnastowiecznym wyrazem. Jednak wciąż powracająca propaganda socjalistyczna znajduje się obecnie w bardzo ważnej fazie. Ostatnie wydarzenia poddały krytycznej analizie zwykły biurokratyczny socjalizm – im więcej wiemy o działaniach dominującego aparatu biurokratycznego w czasie wojny, tym mniej chętnie, jak sądzę, widzimy go w charakterze stałego pana. Mój socjalistyczny oponent był za tym, aby zabrać ziemię i znieść odsetki od kapitału, inaczej mówiąc, chciał zacząć od rewolucji konfiskującej; ale nie w tym tkwiło sedno jego stanowiska. Jego zwolennicy – młodzi ludzie z wiarą płonącą w oczach, choć często bez zdolności wyrażenia w pełni swych argumentów – niemal na każdym spotkaniu śmiało bronili rosyjskich bolszewików. Bolszewizm ma dwie strony; jest zwykła przemoc i jakobińska tyrania, na pewnym etapie element większości wielkich rewolucji; i jest „syndykalistyczny” idealizm. Aby oddać im sprawiedliwość, stwierdzić trzeba, że to ten drugi aspekt bolszewizmu prawdziwie przyciąga i trzyma moich młodych

szkockich antagonistów. Bolszewicy buntują się przeciwko parlamentaryzmowi opartemu na lokalnych wspólnotach czy też, jak sami by powiedzieli, na tak wielu społecznych piramidach, na których szczycie są kapitaliści. Ich ideałem jest federacja zawodowych sowietów, czyli rad – rad robotniczych, chłopskich i, jeśli chcecie, ludzi wolnych zawodów. Zatem bolszewicy, zarówno w Piotrogrodzie, jak i w Berlinie, konsekwentnie przeciwni są sesjom ogólnokrajowych zgromadzeń zwoływanych w celu tworzenia konstytucji parlamentarnych wzorowanych na zachodnim modelu „burżuazyjnym". Ich bunt opowiada się za organizacją według interesów, a nie według lokalnych społeczności[1]. Z powodów przedstawionych w tej książce taka organizacja doprowadziłaby moim zdaniem w sposób nieunikniony do marksistowskiej walki klas, proletariatu przeciwko burżuazji, a w końcu jednej grupy proletariackiej przeciwko innym grupom – już teraz rosyjscy robotnicy miejscy są w konflikcie z rosyjskimi chłopami. To skończyć się może tylko światową anarchią bądź światową tyranią.

Wróciłem zatem do zacisza swojej biblioteki z przekonaniem, że to, co napisałem, jest adekwatne w stosunku do najświeższych wydarzeń realnego życia w czasie tego wielkiego kryzysu ludzkości. Nasza stara angielska idea Izby Gmin czy też wspólnot, amerykańska idea federacji stanów i prowincji oraz nowy ideał Ligi Narodów – wszystkie one stoją w opozycji do polityki odlanej z despotycznej formy Europy Wschodniej i Śródziemia, nieważne, czy dynastycznej, czy bolszewickiej. Być może tyrania bolszewicka jest skrajną reakcją na tyranię dynastyczną, niemniej prawdą jest, że równiny Rosji, Prus i Węgier stwarzające na rozległym terenie

podobne warunki społeczne w równym stopniu sprzyjają pochodowi militaryzmu i propagandy syndykalizmu. Przeciwko dwugłowemu orłu potęgi lądowej muszą walczyć ludzie Zachodu i wyspiarze. Nawet na ich własnych półwyspach i wyspach współczesne sposoby komunikacji tak bardzo niwelują naturalne bariery, że organizacja zbudowana na bazie interesów stanowi poważne zagrożenie. W Śródziemiu, gdzie fizyczne kontrasty są nieliczne, jedynie z pomocą świadomego ideału, który kieruje życie polityczne w stronę narodowości, będziemy w stanie osiągnąć prawdziwą wolność. Nawet jeśli tylko po to, aby „spenetrować" to niebezpieczne Śródziemie, ludzie morza muszą dążyć do tego, aby głębiej zakorzenić swoją organizację opartą na społecznościach lokalnych, z których każda powinna mieć życie tak pełne i zrównoważone, jak pozwalają na to okoliczności. Wysiłek musi być skierowany w dół, od prowincji po miasta. East Endy i West Endy dzielą nasze miasta na kasty; musimy za wszelką cenę zniwelować te kontrasty. Naszym ideałem musi być środowisko wiejskie, w którym przywódcy służą w sposób widoczny interesom swoich słabszych braci.

Był czas, gdy człowiek zwracał się ku swoim „przyjaciołom i sąsiadom". Nadal mamy przyjaciół, ale nazbyt często są oni rozsiani po kraju i przynależą do naszej własnej kasty społecznej. A jeśli nawet są blisko nas, to czyż nie dlatego, że nasza kasta skupiła się we własnej części miasta? Tak było we wczesnym średniowieczu, kiedy ponoć na targu spotkać się mogły trzy osoby: jeden przestrzegający praw rzymskich, drugi – zwyczajów Franków, a trzeci – Gotów. Tak jest we współczesnych Indiach, z hindusem, mahometaninem i chrześcijaninem. Ale nie było tak ani

w czternastowiecznej Florencji, ani w Atenach czasów Peryklesa, ani w elżbietańskiej Anglii.

W czasach, gdy jest nas zbyt wiele w naszej miejskiej i podmiejskiej cywilizacji, to świetne, stare słowo „sąsiad” nieomal wyszło z użycia. To właśnie o Sąsiedztwo woła głośno dzisiejszy świat i o to, by zaprzestać wiecznego włóczenia się – tylko z powodu współczesnych możliwości transportu. Powinniśmy odzyskać panowanie nad sobą, aby nie stać się nieledwie niewolnikami geografii świata wyzyskiwanymi przez materialistycznych organizatorów. Życzliwość czy braterski obowiązek wobec tych, którzy są naszymi sąsiadami, jest jedyną prawdziwą podstawą szczęśliwego obywatelstwa. Ich konsekwencje promieniują w górę, od miasta przez prowincje na cały naród i dalej do światowej Ligi Narodów. To lekarstwo zarówno na ubóstwo biednych, jak i na nudę bogatych, a także wojnę klas i wojnę narodów.

---

[1] Zawodowe rady chłopów są tylko przypadkowo lokalne; nie są lokalne w znaczeniu pełniejszym, czyli nie spajają miejscowych interesów we wspólnotę.

ANEKS
UWAGA NA TEMAT INCYDENTU PRZY QUAI D'ORSAY

25 stycznia 1919 roku

Przedstawiciele narodów sprzymierzonych zebrali się na drugiej sesji plenarnej konferencji w Paryżu. Mieli przed sobą rezolucję w sprawie wyznaczenia komisji do spraw proponowanej Ligi Narodów i innych kwestii. Skład komisji, do których miało wchodzić po dwóch przedstawicieli każdego z pięciu mocarstw (USA, Imperium Brytyjskie, Francja, Włochy, Japonia) i pięciu członków mniejszych państw obranych wspólnie, został ustalony przez Radę Dziesięciu, reprezentującą wyłącznie wielkie mocarstwa, i teraz został przedstawiony na sesji plenarnej do zatwierdzenia. Pomiędzy mniejszymi państwami, co naturalne, nie było zgody. Sir Robert Borden zapytał z ramienia Kanady, przez kogo i mocą jakiej władzy zdecydowano o składzie komitetów; to pytanie powinno było zostać postawione na konferencji. Delegaci Belgii, Brazylii, Serbii, Grecji, Portugalii, Czecho-Słowacji, Rumunii, Syjamu i Chin zażądali specjalnego przedstawicielstwa dla swoich krajów. Wówczas wtrącił się Clemenceau ze swojego miejsca w prezydium, gdzie siedział pomiędzy Wilsonem a Lloydem George'em. Podkreślił, że w chwili ustania działań wojennych mocarstwa miały dwanaście milionów ludzi na polach bitewnych, że

mogły zadecydować o losach świata samodzielnie, ale że zainspirowane nowymi ideałami zaprosiły do współpracy mniejsze państwa. Rezolucja została zatwierdzona, *nemine contradicente*, bez żadnych zmian.

W ten sposób rządy nad światem wciąż opierają się na sile, niezależnie od prawnego uznania równości między niezależnymi państwami, czy to dużymi, czy małymi. Założenie niniejszej książki, że musimy oprzeć proponowaną przez nas Ligę Narodów na realiach, jeśli chcemy, aby przerwała, jest wciąż aktualne. Dodajmy ponadto, że liczba wielkich mocarstw – pięć – dokładnie odpowiada liczbie państw połączonych przed wojną Dwuprzymierzem (Trójprzymierzem jedynie z Włochami) i Trójporozumieniem, których wzajemna wrogość doprowadziła do wojny. Wynika z tego, że będziemy w stanie utrzymać Ligę dopóty, dopóki pięć sprzymierzonych mocarstw będzie się ze sobą zgadzać. Ich liczba nie wystarczy, by nie dopuścić do prób zdobycia przewagi przez to czy inne państwo. Nie ulega wątpliwości, że pewnego dnia nowe Niemcy i nowa Rosja zwiększą ich liczbę do siedmiu. Być może mniejsze państwa, dostrzegając nagi fakt odsłonięty przez tę okoliczność, zawiążą między sobą federację. Być może powstanie grupa skandynawska, grupa państw pasa środkowego Europy Wschodniej (od Polski po Jugosławię) i hiszpańska grupa południowoamerykańska (być może również z Brazylią). Tak czy inaczej, Liga powinna służyć do wyrażania opinii ludzkości w kwestii sprawiedliwej rewizji przestarzałych traktatów, zanim staną się one ciężarem nie do zniesienia. Ale pozbądźmy się hipokryzji: Demokracja musi liczyć się z rzeczywistością.

TEKSTY DODATKOWE

Poniżej zamieszczamy przekład artykułów Mackindera publikowanych w:

Zakres i metody geografii, „Proceedings of the Royal Geographical Society", 1887 9(3), s. 141–160;

Geograficzna oś historii, „Geographical Journal", 1904 23(4), s. 421–437;

Świat kulisty i wygrywanie pokoju, „Foreign Affairs", 1943 21(4), s. 595–605.

O ZAKRESIE I METODACH GEOGRAFII*

Co to jest geografia? Dziwnym się wyda zadawać takie pytanie Towarzystwu Geograficznemu, są jednak przynajmniej dwa powody, dla których warto na nie odpowiedzieć i to odpowiedzieć teraz. W pierwszym rzędzie geografowie ostatnio aktywnie wspierają roszczenia swojej nauki do zaszczytniejszej pozycji w programach nauczania w naszych szkołach i na uniwersytetach. Świat, a przede wszystkim świat edukacji, odpowiada pytaniem: „A co to jest geografia?". W tonie pobrzmiewa odrobina ironii. Edukacyjna batalia, która toczy się obecnie, odwróci odpowiedź, jakiej można udzielić na to pytanie, mianowicie: czy geografia może zamienić się w dyscyplinę naukową zamiast pozostawać jedynie zbiorem informacji? Jest to jedynie dodatek do obszerniejszego pytania o zakres i metody naszej nauki.

Kolejny powód, dla którego zwracam na tę kwestię waszą uwagę, pochodzi z wewnątrz. Przez pół wieku kilka społeczeństw, a przede wszystkim nasze własne aktywnie promowało eksplorację świata. Naturalnym skutkiem znaleźliśmy się teraz u kresu serii wielkich

odkryć. Jedynymi dużymi białymi plamami, jakie pozostały na mapie, są regiony polarne. Nigdy więcej Stanley* nie odkryje przed zachwyconym światem Konga. Przez pewien czas pożyteczną pracę będzie można wykonywać w Nowej Gwinei, Afryce, Azji Centralnej i wzdłuż granic rejonów wiecznego lodu. Przez pewien czas jakiś badacz pokroju Greely'ego** zostanie przyjęty w dobrze znany sposób, ale dowiedzie, że nie bohaterów nam trzeba. W miarę jednak jak opowieści o przygodach stają się rzadsze, a ich miejsce zajmują szczegóły badań zwyczajów, nawet członkowie Towarzystwa Geograficznego pytają pełni zwątpienia: „Czym jest geografia?".

Nie ma potrzeby mówić, że niniejszy tekst nie zostałby napisany, gdybym był przekonany, że Królewskie Towarzystwo Geograficzne musi wkrótce zakończyć swą historię – zbiorowy Aleksander płacze, gdyż nie ma już więcej światów do odkrycia. Zwiastunem naszej przyszłej pracy są takie referaty, jak ten wygłoszony przez Wellsa o Brazylii, Buchanana o oceanach czy Bryce'a na temat relacji historii i geografii. Niemniej jednak bardzo pomocne we wprowadzaniu nas na nowy szlak byłyby otwarte oczy, przynajmniej w jakimś stopniu. Dyskusja nad tym pytaniem w obecnym czasie da nam prawdopodobnie kolejną broń w naszej edukacyjnej bitwie.

Pierwsze zapytanie, ku któremu musimy zwrócić naszą uwagę, brzmi: czy geografia to jeden przedmiot, czy kilka? A dokładniej: czy geografia fizyczna i polityczna to dwa etapy jednej nauki, czy są to oddzielne przedmioty, które badać należy przy pomocy różnych metod, jedną jako uzupełnienie geologii, a drugą – historii? Duże znaczenie temu pytaniu przypisał ostatnio przewodniczący Sekcji

Geograficznej Brytyjskiego Towarzystwa Naukowego. W swoim przemówieniu wygłoszonym w Birmingham zajął bardzo określone stanowisko. Powiedział mianowicie: „Trudno jest pogodzić amalgamat tego, co może być uważane za geografię «naukową» z historią. Jedna jest tak odległa od drugiej, jak geologia od astronomii".

Z największą tylko niechęcią i nieśmiałością odważam się przeciwstawić tak szanowanemu autorytetowi jak Sir Frederick Goldsmid. Robię to wyłącznie z powodu swojego głębokiego przekonania, że stanowisko zajęte w Birmingham jest zgubne dla najlepszych perspektyw geografii. Co więcej, zwracam uwagę na deklarację Sir Fredericka Goldsmida, że w obliczu rozsądniejszych argumentów jest gotów odrzucić wnioski, do których doszedł. Byłoby wszakże ogromną arogancją z mojej strony twierdzić w tak trudnej dyskusji, że moje argumenty są rozsądniejsze. Wykładam je wyłącznie dlatego, że o ile jestem w stanie to ocenić, nie zostały podjęte i obalone we wspomnianym przemówieniu. Być może Sir Frederick Goldsmid wyraził jedynie to, co większość ludzi ogólnie sądzi na ten temat. Jest to najbardziej prawdopodobne, ponieważ w swojej własnej wypowiedzi użył argumentów, które wesprą pogląd przeciwny do sformułowanego przez niego1.

Na tej samej stronie, z której wzięty został nasz cytat, znajdzie się ustęp wyrażający najwyższe uznanie dla *Geography in its relation to History* (*Geografia w jej relacji do historii*) pióra Bryce'a. Główna teza wykładu Bryce'a brzmi, że człowiek jest w dużej mierze „tworem swojego środowiska". Funkcją geografii politycznej jest prześledzenie interakcji między człowiekiem i jego środowiskiem. Sir

Frederick Goldsmid wymaga od geografii politycznej, aby oferowała naszym przyszłym politykom „pełen ogląd" „warunków geograficznych". Jak dotąd jego poglądy przyjmujemy bez żadnych wyjątków. Wydaje się on jednak wyobrażać sobie, że ów „pełen ogląd", o którym mówi, można by uzyskać z tego, co zostanie po wyeliminowaniu „fizycznej i naukowej" geografii.

Zanim przejdziemy dalej, pozostaje sprawdzić, czy nie da się korzystnie udoskonalić naszej definicji. Definicji nauki, która śledzi interakcje człowieka i jego środowiska, odpowiada fizjologia. Jest zadaniem fizjologii, fizyki i chemii badać działanie sił bez względu na lokalne wpływy. Szczególną cechą geografii jest to, że opisuje wpływ okolicy, czyli zmiennego środowiska w zależności od miejsca. Bez tego jest to zwykła fizjografia pomijająca ważny czynnik topograficzny. Proponuję zatem, aby zdefiniować geografię jako naukę, której główną funkcją jest prześledzenie relacji zachodzących między człowiekiem w społeczeństwie a tą częścią jego środowiska, która zmienia się lokalnie[2.]

Zanim przejdziemy do rozważań nad wzajemnym oddziaływaniem, musimy przeanalizować oddziałujące na siebie elementy. Jednym z tych elementów[3] jest zmieniające się środowisko, zaś jego analiza jest, moim zdaniem, funkcją geografii fizycznej. W ten sposób dochodzimy do stanowiska będącego w bezpośredniej sprzeczności z bieżącymi poglądami. Utrzymujemy, że nie może istnieć racjonalna geografia polityczna, jeśli nie opiera się na geografii fizycznej i z niej nie wynika. W chwili obecnej musimy znosić szkodliwe skutki irracjonalnej geografii politycznej, czyli takiej, której główną funkcją nie jest śledzenie relacji przyczynowych

i która przez to pozostaje zbiorem odosobnionych danych do zapamiętania. Taka geografia nigdy nie będzie dyscypliną naukową, nie może zatem nigdy być honorowana przez nauczyciela, nigdy też nie przyciągnie zainteresowania umysłów o formacie predysponującym je do rządzenia ludźmi.

Można na to odpowiedzieć: czy dla celów geografii politycznej nie możecie się zadowolić bardziej powierzchowną i łatwiejszą do przyswojenia analizą niż ta dostarczana przez geografię fizyczną? Odpowiadamy pokornie: takie analizy były już wypróbowywane i zostały uznane za niewystarczające. Pod względem praktycznym łatwiej jest nauczyć się głębokiej analizy naukowej podnoszącej każdą z kwestii i zaspokajającej w każdym punkcie instynkty, które nieustannie każą zadawać nam pytanie „dlaczego?" niż zdobyć wystarczającą ilość informacji z list zamieszczanych w starych szkolnych podręcznikach bądź opisów tak zwanej geografii opisowej. Topografia, która jest geografią z wyeliminowanymi „powodami, dla których", jest niemal jednogłośnie odrzucana zarówno przez nauczycieli, jak i uczniów.

Są też inne powody, dla których powinniśmy zająć ważniejszą pozycję w edukacji niż wynika to ze zwykłej wygody nauczania. Wymienię trzy. Pierwszy jest następujący: jeśli uczysz się tego, co dawniejsi geografowie nazywali „cechami fizycznymi" w łączących je związkach przyczynowych, postęp staje się coraz łatwiejszy. Nowe fakty wpasowują się w uporządkowany sposób w schemat ogólny. Rzucają nowe światło na całą wcześniej zdobytą wiedzę, a wiedza ta z kolei naświetla je z wielu punktów. Kiedy jednak przyjmie się metodę opisową albo jeszcze gorzej – metodę

wyliczania danych, to każdy dodatkowy fakt dokłada się do coraz większego obciążenia pamięci. To jak rzucanie kolejnego kamyka na kupę żwiru. To jak nauka matematyki poprzez próby zapamiętania wzorów bez zrozumienia podstaw liczenia.

Nasz drugi powód w skrócie brzmi tak: powierzchowna analiza najprawdopodobniej doprowadzi nas do błędu, z jednej strony przez to, że nie zajrzy poniżej powierzchownego podobieństwa rzeczy zasadniczo różnych, z drugiej strony – nie wykryje fundamentalnego podobieństwa rzeczy na pierwszy rzut oka różnych.

Trzeci powód jest następujący: umysł, który wyraźnie dostrzegł czynniki środowiska w ich prawdziwych zależnościach, będzie otwarty na propozycje nowych relacji między środowiskiem a człowiekiem. Nawet jeśli nie planuje się postępu w nauce, te same warunki doprowadzą do szybkiego i intensywnego, a przez to trwałego uznania relacji wykrytych przez innych.

Tutaj warto się zatrzymać i podsumować nasze stanowisko w serii propozycji.

(1) Przyjmuje się, że funkcją geografii politycznej jest wykrywanie i przedstawianie relacji zachodzących między człowiekiem w społeczeństwie a tą częścią jego środowiska, która zmienia się lokalnie.

(2) W ramach wstępu do powyższego muszą zostać przeanalizowane dwa czynniki.

(3) Funkcją geografii fizycznej jest analiza jednego z tych czynników w zmiennym środowisku.

(4) Żadna inna dyscyplina nie jest w stanie w sposób odpowiedni spełnić tej funkcji.

Ponieważ:

Żadna inna analiza nie przedstawi faktów w ich związkach przyczynowych i w prawdziwej perspektywie.

Zatem:

Żadna inna analiza nie zdoła:

– po pierwsze, służyć nauczycielowi jako przedmiot nauczania;

– po drugie, przyciągać co bystrzejsze umysły wśród uczniów;

– po trzecie, oszczędzać ograniczoną zdolność pamiętania;

– po czwarte, być równie miarodajną;

– i po piąte, być równie sugestywną.

Tutaj musimy spodziewać się uwagi, że choć to, o co prosimy, jest pożądane, to jest również niemożliwe. Odpowiemy, że dotychczas nie było takiej próby. Geografią fizyczną zajmowali się ci, którzy specjalizowali się już w geologii, a geografią polityczną osoby zajmujące się historią. Ciągle jeszcze nie ma człowieka, który – zająwszy centralne, geograficzne stanowisko – spojrzy w równej mierze na takie części nauki i takie części historii, jakie powiązane są z jego badaniami. W końcu wiedza jest jedną, ale niezwykłą

specjalnością dnia dzisiejszego, która wydaje się ukrywać fakty przed umysłami pewnego rodzaju. Im bardziej się specjalizujemy, tym więcej jest miejsca i potrzeb dla studentów, których stałym celem będzie wydobycie związków między poszczególnymi przedmiotami. Jedna z największych przepaści leży pomiędzy naukami przyrodniczymi a humanistycznymi. Obowiązkiem geografa jest zbudować most ponad tą przepaścią, która w opinii wielu osób zakłóca równowagę naszej kultury. Odcięcie któregokolwiek z członów geografii spowoduje niepełnosprawność najszlachetniejszej jej części.

Mówiąc te słowa, nie jesteśmy ślepi na konieczność specjalizacji w obrębie samej geografii. Jeśli w naukach ścisłych wykonujecie pionierską pracę, musicie się w niej specjalizować. Jednak dla tego celu zarówno geografia fizyczna, jak i polityczna będą tak samo nieporęczne, jak cała dyscyplina. Co więcej, wasz szczególny przedmiot zainteresowania może nie wypadać dokładnie w granicach jednej czy drugiej dziedziny geografii, może przekraczać linię podziału. Geografia jest jak drzewo podzielone na wczesnym etapie wzrostu na dwa główne konary, których gałęzie splatają się w sposób mniej lub bardziej nierozerwalny. Wybierasz kilka sąsiadujących ze sobą gałązek, ale one mogą wyrastać z różnych konarów. Niemniej domagamy się, aby geografia jako przedmiot edukacji i podstawa każdej owocnej specjalizacji w ramach tej dziedziny była nauczana i rozumiana jako całość.

Ta kwestia dotycząca możliwości prowadzi nas w naturalny sposób do pytania o relacje geografii z naukami sąsiednimi. Nie bylibyśmy w stanie lepiej na nie odpowiedzieć, niż odwołując się do pobieżnej

klasyfikacji środowiska przeprowadzonej przez Bryce'a. Po pierwsze, mamy do czynienia z wpływami wynikającymi z ukształtowania powierzchni ziemi; po drugie, z tymi przynależnymi do meteorologii i klimatu; a po trzecie, z produktami, które kraj oferuje przemysłowi człowieka.

Najpierw więc zajmijmy się ukształtowaniem powierzchni ziemi. Znajduje się tu kość niezgody pomiędzy geografami a geologami. Ci ostatni utrzymują, że przyczynami, które wpłynęły na kształt litosfery, zajmuje się ich nauka i że nie ma tu ani miejsca na badania prowadzone przez geografię fizyczną, ani nie istnieje taka konieczność. Geograf w konsekwencji zniszczył swoją naukę, odmawiając włączenia do swoich danych faktów geologicznych z wyjątkiem najbardziej podstawowych. Rywalizacja ta z pewnością doskonale znana jest wszystkim tu obecnym. Nie wnosi do geografii niczego produktywnego, a jedynie samo zło. Dwie dziedziny nauki mogą mieć dane po części identyczne, nie powinno to jednak owocować sporem, bo choć są one takie same, to oglądane z różnych punktów widzenia. Pogrupowane są w inny sposób. A już geolog w żaden sposób nie powinien okazywać takiej słabości. Na każdym kroku w swojej własnej dziedzinie jest on zależny od swych naukowych braci. Paleontologia jest kluczem do określania relatywnego wieku warstw geologicznych, ale oderwana od biologii jest irracjonalna. Niektóre z najtrudniejszych problemów fizyki i chemii leżą w granicach mineralogii, szczególnie na przykład dotyczą przyczyn i sposobów metamorfizmu. Najlepszą być może próbą znalezienia wspólnej miary czasu geologicznego i historycznego jest astronomiczna interpretacja powtarzających się okresów zlodowacenia zaproponowana przez doktora Crolla. Dość

jednak o tym. Wydaje mi się, że prawdziwa różnica pomiędzy geologią a geografią zasadza się na tym, że geolog patrzy na czas obecny, aby zinterpretować przeszłość, geograf natomiast spogląda w przeszłość, aby zinterpretować teraźniejszość. Ta linia podziału została prześledzona przez jednego z największych geologów.

W swoim podręczniku geologii dr Archibald Geikie daje jej następującą, jasną definicję[4]:

> Studia nad geologicznymi dziejami kraju wymagają dwóch odrębnych kierunków badawczych. Najpierw możemy zastanawiać się nad naturą i rozmieszczeniem skał leżących pod powierzchnią, aby wyczytać z nich kolejne zmiany w ukształtowaniu fizycznym powierzchni oraz życiu roślinnym i zwierzęcym, które dokumentują. Jednak oprócz historii skał możemy próbować prześledzić dzieje samej powierzchni, źródła oraz koleje losu gór i równin, dolin i wąwozów, szczytów, przełęczy i jezior, które uformowały się ze skał. Idąc wstecz, te dwa kierunki badań łączą się ze sobą, ale stają się coraz bardziej różne w miarę cofania się do coraz dawniejszych czasów. Oczywiste jest na przykład, że ogromna masa wapienia ze złóż morskich, która uformowała zespół dolin, tworzy w umyśle badacza dwa całkiem różne obrazy. Oglądana z perspektywy pochodzenia skała przywołuje dno morza, na którym gromadziły się obficie wapienne szczątki organizmów. Możemy prześledzić każde dno, oznaczyć precyzyjnie jego organiczną zawartość oraz ustalić chronologię zoologiczną, których świadectwem są te wypiętrzone dna morskie. Równie dobrze jesteśmy jednak w stanie wyjaśnić, jak to się stało, że wapień ze złóż morskich góruje teraz w postaci wzgórz i pozapadał się w doliny. Skały i ich skład stanowią jeden przedmiot studiów, a historia ich aktualnego ukształtowania – drugi.

Tę samą koncepcję zaprezentował profesor Moseley[*] w swoim wykładzie na temat naukowych aspektów edukacji geograficznej[5].

Przytaczamy następujący ustęp spośród wielu innych napisanych w tym samym duchu:

> Co się tyczy geografii fizycznej jako wydzielonej części geologii: – Powód, dla którego należałoby przeprowadzić ów podział, jest taki, że w ten sposób powstaje przedmiot wymagający specjalnego potraktowania, który jest daleko bardziej potrzebny i odpowiedni dla edukacji powszechnej niż sama geologia, przyciągnie znacznie więcej uczniów i działać będzie jak dźwignia wspierająca studiowanie innych gałęzi nauki jako odrębnych dziedzin, i z pewnością samej geologii.

> Głównym argumentem zawsze podnoszonym przeciwko powołaniu profesury geografii fizycznej na uniwersytetach jest to, że przedmiotem tym zajmują się już profesorowie geologii; ale profesor Geikie najwyraźniej nie podziela tego poglądu, wskazując w swoim liście, o którym była już mowa, że „Geologia każdego dnia powiększa swój zakres, który już teraz jest daleko nazbyt obszerny dla fizycznych możliwości nawet najbardziej niezmordowanego nauczyciela”.

We fragmencie tym profesor Moseley opowiada się za ustanowieniem katedry geografii fizycznej. Nie należy z tego wnosić, że jest przeciwny jedności geografii. Wyłożył to jasno w innej części swojego wykładu.

> Być może, choć w obecnej chwili nie wydaje się możliwe zapewnienie obecności geografii jako całości z powodu pozornego braku jej precyzyjnych granic i ataków ze wszystkich stron, jakim w konsekwencji jest poddawana, jest jakaś szansa na powodzenie, jeśli podjęta zostanie próba na rzecz geografii fizycznej.

I dalej:

> Czyż geografia fizyczna nie powinna stanowić części każdej liberalnej edukacji jako przedmiot szczególnie dostosowany do celów nauczania ogólnego i jedyna prawdziwa podstawa, na której oprzeć można to, co nazywa się geografią polityczną?

Być może nigdzie lepiej nie widać szkody, jaką wyrządziła geografii teoria zaprzeczająca jej jedności, niż w wypadku geografii fizycznej. Przedmiot został oddany geologom i w konsekwencji ma odchylenie geologiczne. Takie zjawiska jak wulkany, gorące źródła i lodowce zostały pogrupowane w serie, niezależnie od regionów, w których występują. Z punktu widzenia geologa jest to całkowicie wystarczające – on patrzy na swój kamień z Rosetty[*]; zrozumienie poszczególnych hieroglifów jest ogromnie ważne, ale sens całego ustępu, relacja z zapisanych wydarzeń jest – dla potrzeb interpretacji innych zapisów – bez znaczenia. Jednak taka nauka nie jest prawdziwą geografią fizyczną, a dr Archibald Geikie mówi nam wyraźnie w swojej pracy o elementach geografii fizycznej[6], że używa tej nazwy jako synonimu fizjografii. Prawdziwa geografia fizyczna ma na celu przyczynowe opisanie rozkładu cech fizycznych na powierzchni globu. Dane należy przegrupować w oparciu o topografię. Pozwolę sobie przedstawić sprawę nieco bezceremonialnie – fizjografia pyta w odniesieniu do danej cechy: „skąd się wzięła?”, topografia: „gdzie występuje?”, geografia fizyczna: „dlaczego tu jest?”, a geografia polityczna: „w jaki sposób oddziałuje na człowieka w społeczności i jaka jest jego na nią reakcja?”, geologia zaś zapyta: „jaką zagadkę z przeszłości pomoże

rozwiązać?”. Fizjografia jest wspólną płaszczyzną dla geologa i geografa. Pierwsze cztery przedmioty należą do dziedziny geografa. Pytania ułożone są w kolejności. Można zatrzymać się przed kolejnym, ale twierdzę, że nie będziecie w stanie odpowiedzieć w pełni na późniejsze, jeśli nie odpowiecie na pytania poprzedzające. Geologia właściwa, w wąskim znaczeniu, nie wymaga przestrzegania kolejności argumentowania.

Podamy dwa przykłady ilustrujące brak stosowności użycia obecnej (geologicznej) geografii fizycznej dla osiągnięcia założonych celów geograficznych, nawet jeśli uważane są za fizjografię.

Pierwszym z nich jest nadmierne znaczenie przypisywane takim elementom, jak wulkany i lodowce. Na fakt ten kilka razy zwracał moją uwagę zastępca sekretarza, pan Bates. Jest to całkowicie naturalne w książkach pisanych przez geologów. Wulkany i lodowce są zjawiskami pozostawiającymi po sobie najbardziej wyraźne i charakterystyczne ślady. Zatem z punktu widzenia geologii są najważniejsze i warte specjalnych badań. Jednak rezultat przypomina książkę o biologii napisaną przez paleontologa. Powinniśmy spodziewać się, że znajdziemy w niej na przykład muszlę ślimaka opisaną w najdrobniejszych szczegółach, ale za to z pominięciem znacznie ważniejszych miękkich części jego organizmu.

Mój drugi przykład jest praktyczny, niewątpliwie przemówi do doświadczonych podróżników. Wyobraźmy sobie, że wybieramy się w podróż w górę Renu: musielibyście być zadziwiająco wyzuci z ciekawości, gdybyście nie zadali sobie następujących pytań:

Dlaczego jest tak, że po przebyciu wielu mil płaskich równin, przez które przepływa Ren nieomal na poziomie otaczającego go krajobrazu, nagle przybywamy do odcinka jego biegu, w którym płynie w wąwozie? Dlaczego, kiedy dotrzemy do Bingen, ten wąwóz nieoczekiwanie się kończy, zastąpiony przez dolinę na kształt jeziora otoczonego równoległymi pasmami gór? Żadna zwykła geografia fizyczna, z jaką miałem do czynienia, nie odpowiada w sposób właściwy na tego typu pytania. Jeśli dysponujecie jakąś szczególną wiedzą na ten temat, być może wiecie też, że doskonały o tym artykuł pióra Sir Andrew Ramsaya można znaleźć w „Journal of the Geological Society”[7]. To jednak wymaga czasu i sposobności do prowadzenia poszukiwań pośród tekstów autorytetów, a nawet wówczas nagroda będzie niewielka. Zaledwie bowiem kilka osobnych regionów zostało w ten sposób opisanych.

Zamknę tę część rozważań konstruktywną próbą. Wybiorę region dobrze znany wszystkim, tak aby wasza uwaga skupiła się raczej na metodzie, a nie na przedmiocie. Weźmy zatem południowo-wschodnią Anglię. Zwyczajową metodą potraktowania geografii takiego regionu jest opisanie z fizycznego punktu widzenia najpierw wybrzeża, a potem ukształtowania powierzchni. Kolejno zostaną wyliczone przylądki i zatoki tego pierwszego, a potem wzgórza i doliny tej drugiej. Będziecie zatem mieli listę podziałów administracyjnych, listę głównych miast oraz rzek, na brzegach których te miasta się znajdują. W niektórych przypadkach informacje te zostaną uzupełnione o kilka interesujących, ale odosobnionych faktów będących okazją do podania nazwisk. Polityczna część takiej pracy nawet w najlepszym razie nie wznosi się ponad dobry system mnemoniczny[*]. Co się zaś tyczy części

fizycznej, wszystkie podręczniki zgodnie popełniają to, co z mojego punktu widzenia jest fundamentalnym błędem. Oddzielają opis wybrzeża od opisu powierzchni. Jest to zgubne dla przedstawienia w odpowiedniej perspektywie łańcucha przyczyn i skutków. Cechy powierzchni i wybrzeża są w takim samym stopniu skutkiem oddziaływania dwóch sił, zmiennej oporności warstwy skał oraz zmiennej siły erozyjnej atmosfery i morza. Procesy erozyjne, czy to powierzchniowe, czy marginalne, zachodzą w jednej i tej samej skale. Dlaczego ma być Flamborough Head**? Dlaczego ma być Yorkshire Wold***? Są to przecież jedynie dwa krańce jednej i tej samej wypiętrzonej warstwy kredy.

Spróbujmy stworzyć geografię południowo-wschodniej Anglii, która prezentować będzie nieprzerwany ciąg związków przyczynowych. Wyobraźmy sobie rzucony na powierzchnię, jak biały obrus na stół, wielki pokład kredy. I jak obrus rzucony niedbałą ręką, niechże ten pokład będzie miał kilka fałdów. Bruzda[8] ciągnie się od rzeki Kennet do miasta Reading, a następnie wzdłuż Tamizy aż do morza. Wypukłość przechodzi na wschód przez równinę Salisbury w dół aż do środka antykliny* Weald. Drugi fałd ciągnie się wzdłuż doliny rzeki Frome i jej morskiego przedłużenia w postaci cieśniny Solent i Spithead. W końcu kolejna wypukłość przechodzi przez wyspę Purbeck i jest teraz oderwaną częścią wyspy Wight. Wyobraźcie sobie te grzbiety i wyżłobienia nienaruszone przez erozję. Krzywizny warstwy geologicznej odpowiadałyby krzywiznom na powierzchni. Grzbiety byłyby płasko zakończone i szerokie. Wyżłobienia miałyby płaskie dna i byłyby szerokie. Bruzda rzek Kennet i Tamizy charakteryzowałaby się rosnącą szerokością w miarę postępowania na południe. Zbocza

łączące dno bruzdy ze szczytem grzbietu miałyby zmienną stromiznę. Nie chcę tutaj twierdzić, że krajobraz kiedykolwiek tak wyglądał. Wypiętrzenia i siły erozji zawsze działały równocześnie. Zupełnie jak z gmachem parlamentu, proces destrukcji zaczął się, zanim budowla została ukończona. Wyeliminowanie sił erozji jest jedynie środkiem dla pokazania prostej formacji skalnej, której prostota ukryta jest przez pozorny chaos ruin. Dodajmy do tego jeszcze jeden fakt, że powyżej i poniżej warstwy kredy znajduje się warstwa miękkiej gliny – i wyciągnęliśmy z geologii wszystko, czego było nam trzeba.

Praca formierza jest już ukończona, teraz trzeba więc wziąć do ręki dłuto. Siły powietrza i morza drą naszą materię na strzępy. Ale tak jak pognieciony obrus leżący na stole może być usztywniony krochmalem, tak bruzdy i wypukłości, które opisaliśmy, też się nie pozapadały. Ich poszarpane krawędzie sterczą sztywno jako pasma gór i przylądki. Dna bruzd, zagrzebane pod wierzchnią warstwą gliny, stworzyły doliny wzdłuż basenów Londynu i hrabstwa Hampshire. Morze wgryzło się w miękką glinę, tworząc wielką zatokę ujścia Tamizy i węższe, ale bardziej meandryczne morskie wyżłobienia, które ciągną się od Poole Harbour przez Solent do Spithead i rozgałęziają w estuarium* Southampton Water i Portsmouth, Langstone oraz Chichester Harbour. Zadarta krawędź płyty kredowej, która tworzy długie pasmo wzgórz występujących pod różnymi nazwami: Berkshire Downs, wzgórza Chiltern i Gogmagog oraz Wyżyna Wschodnioangielska, kieruje basen Kennet i Tamizy na północny zachód. Wzgórza North i South Downs stoją naprzeciw siebie, jak wyrosłe z łuku, z którego wyjęto zwornik. Ten sam łuk tworzy równinę Salisbury i jej wschodnie

przedłużenie w postaci kredowych wyżyn Hampshire. Tutaj jednak zwornik, choć uszkodzony, nie został całkiem usunięty. Piaszczyste Head oraz North i South Foreland są jedynie odwzorowaniem wzgórz Downs skierowanym w stronę morza. Fakt, że North Downs kończą się nie pojedynczym przylądkiem jak Beachy Head, ale długą linią klifów, których dwa krańce zamknięte są przez North i South Forelands, może posłużyć do zwrócenia uwagi na związek, jaki często zachodzi pomiędzy zboczem na powierzchni a upadem, czyli kątem nachylenia warstwy. Kilka zdań wcześniej wspomnieliśmy o tym, że gdyby nasz prosty system grzbietów i bruzd naprawdę istniał, zbocza łączące wierzchołki grzbietów i dna bruzd różniłyby się pod względem nachylenia. Zapamiętując pozycję pasma wzgórz w „odbudowanej" ruinie, pamiętać będziemy nie tylko jego kierunek, lecz również względną stromiznę jego obu stron. Jedna powstanie z obniżającej się warstwy, druga będzie skarpą, gdzie warstwa została odcięta. To od upadu zależeć będzie w dużej mierze, czy jeśli wejdziemy na skarpę, zobaczymy przed sobą ostry spadek czy pofałdowaną wyżynę. Przeciwstawmy sobie pod tym względem dwie kredowe wyżyny, które tworzą rozległe występy skalne Anglii Wschodniej i hrabstwa Kent, z wąskimi grzbietami w postaci Chilterns i Hog's Back. Północno-zachodnia skarpa Chilterns przechodzi w zachodnią stromą stronę Anglii Wschodniej. Południowo-wschodnie upad-zbocze Chilterns przechodzi w upad-zbocze tworzące rozległe wyżyny Norfolku. Kąt nachylenia jest duży w przypadku Chilterns, średni w Norfolku. Podobnie tereny wyżynne w hrabstwie Kent stanowią przedłużenie Hog's Back. Stroma południowa strona różni się tylko trochę, podczas gdy północny upad-zbocze Hog's Back jest stromy, a jego

kontynuacja w hrabstwie Kent jest tylko lekko nachylona. Ta ostateczna ekspansja łańcuchów wzgórz była ogromnie ważna dla dziejów Anglii, o czym za chwilę się przekonamy. Można uznać, że ekspansje te były zależne od poszerzania się ku wschodowi dorzecza rzek Kennet i Tamizy. Warto zwrócić uwagę, że brzegi ujścia Tamizy są, ogólnie biorąc, równoległe do pasm wzgórz, które tworzą brzegi basenu – północny brzeg jest równoległy do łuku tworzonego przez pasmo od Hunstanton Point do wzgórz Chilterns, a południowy równoległy do prostszego pasma North Downs.

Rzeki okręgu dzielą się w naturalny sposób na trzy klasy. Najpierw mamy te, które płyną w dół upadem-zboczem Anglii Wschodniej. W wyniku tego jest ich wiele i są zasadniczo równoległe. Nie łączą się w jeden duży ciąg rzeczny wyglądający na mapie jak ogromne drzewo. Po drugie, mamy te, które spływają w dół wielkimi bruzdami, rzeki Kennet i Tamiza poniżej Reading z jednej strony oraz Frome z podmorskim przedłużeniem w formie cieśnin Solent i Spithead z drugiej. Wiele dopływów Tamizy jest oczywistych, ale kształt drzewa rzeki Frome nie jest już taki oczywisty, jeśli nie weźmie się pod uwagę jej morskiego przedłużenia. Następnie rzeki Frome, Stour, Avon, Test, Itchen i Medina łączą się, tworząc jedną wielką rzekę, której ujście znajduje się na wschód od wyspy Wight. Taka rzeka mogła naprawdę istnieć. I na końcu są cieki wodne, które płyną wąwozami przez pasmo kredowe, Tamiza powyżej Reading i rozmaite małe rzeczki regionu Weald. Ta okoliczność jest zupełnie niezrozumiała, dopóki nie uświadomimy sobie, że łuki warstw były niegdyś kompletne. Wówczas te strumienie płynęły w dół po równych zboczach zgodnie ze zwykłymi prawami hydrostatyki. Jedyną wyróżniającą cechą regionu, która

wymagałaby specjalnego objaśnienia – nie licząc fałdu skalnego – jest kamienisty brzeg tworzący przylądek Dungeness[9].

Przy takiej właśnie ogólnej anatomii tego regionu, jaki jest jego wpływ na człowieka? We wczesnym okresie pośrodku lasu i moczarów wyróżniały się trzy rozległe obszary wyżynne, ogromne polany, na których człowiek mógł się osiedlić przy najmniejszym oporze natury. W języku Celtów nazywane były *Gwents*, która to nazwa pod wpływem łacińskich najeźdźców została zniekształcona do postaci *Ventae*. Były to kredowe wyżyny, dobrze nam dzisiaj znane, górny łuk równiny Salisbury i Hampshire oraz krańcowy odcinek pasma kredowego w Anglii Wschodniej i w hrabstwie Kent. W Anglii Wschodniej była *Venta Icenorum*, w Kent i Canterbury[10] nadal mamy pozostałości innej *Gwent*. Pierwsza sylaba nazwy Winchester[11] dopełnia tę trójkę. W późniejszych czasach, choć wciąż we wczesnym okresie, były to pierwsze gniazda trzech germańskich plemion. Anglowie osiedlili się w Norfolku i Suffolku, Jutowie w Kencie, a Sasi w Hampshire. W czasach średniowiecza Winchester, Canterbury i Norwich należały do głównych miast Anglii. Do dzisiaj odizolowanie dwóch spośród tych trzech regionów pozostawiło ślady przynajmniej w postaci cech charakterystycznych miejscowej ludności. Kraina Fens[*] odcinała Norfolk, lasy Weald[**] otaczały Kent. Plemiona te zajęły szczególne miejsce na kartach naszej historii. „Ludzie z Norfolk” i „ludzie z Kent” odznaczali się wyjątkowo buntowniczym usposobieniem.

Były cztery wielkie miasta na wschodzie i południu; wymieniliśmy trzy. Czwartym był Londyn. Geograficzne uwarunkowania zdeterminowały wielkość tej metropolii. Mapa pozwoli dostrzec od

razu, że z powodu Fens i Weald szlaki komunikacyjne z Norfolk i Kent z jednej strony oraz z pozostałej części Anglii z drugiej muszą kierować się w stronę Londynu. Kent leży najbliżej Kontynentu, dlatego Watling Street* była nie tylko lokalną drogą, ale też drogą do Flandrii. Tam, gdzie wzgórza powodują największe przewężenie moczarów nad Tamizą, znajduje się naturalne przejście, najpierw promem, potem mostem. Punkt ten leży pomiędzy Tower Hill a wzniesieniami Dulwich i Sydenham. Bermondsey, wyspa Bermond, było suchym miejscem wznoszącym się ponad otaczającymi moczarami. Istnienie twardego gruntu na samym brzegu głębokiej wody jest konieczne jako miejsce, z którego wypływa prom bądź z którego wychodzi most, ale jest też niezbędne jako punkt, do którego się dociera łodzią bądź mostem. Jako że mamy tutaj do czynienia z naturalnym skrzyżowaniem szlaków komunikacyjnych, oczywiste jest, że w miejscu tym musi powstać miasto. Miasto to będzie jeszcze ważniejsze, jeśli jedna z tych dróg prowadzić będzie przez ląd, a druga wodą, jest to bowiem wówczas miejsce przeładunkowe. A ważniejsze będzie jeszcze bardziej, jeśli jest to punkt łączący szlak rzeczny z morskim. Bardziej doniosła jest pozycja ujścia Tamizy w stosunku do ujścia Skaldy. Określa bowiem powiązaną wzajemnie wielkość Londynu i Antwerpii, a także znaczną część kontynentalnej polityki Anglii. W ten sposób wiele przyczyn składało się na utrzymanie wielkości Londynu. Jest to istotny fakt, stanowi bowiem tajemnicę stałego rozwoju miasta od najdawniejszych czasów. Znaczenie danej cechy geograficznej zmienia się w zależności od stopnia rozwoju cywilizacji człowieka. Miasto, które wyrasta w oparciu o jedną

fizyczną zaletę, może upaść w każdym momencie. Zmianę może wywołać każde pojedyncze odkrycie technologiczne[12.]

To tyle o miastach. I wreszcie o podziale politycznym. Są dwa rodzaje podziałów politycznych: naturalne i sztuczne. Jako ilustracja tego rozróżnienia może posłużyć dawny podział Francji na prowincje i rewolucyjny podział na departamenty. Jeden jest skutkiem samorzutnego procesu, takiego jak zrastanie się mniejszych państewek w jedno większe. Drugi powstaje w konsekwencji świadomej legislacji. W Anglii występują oba te rodzaje obok siebie. W środkowej Anglii mamy do czynienia z podziałem arbitralnym, hrabstwa noszą nazwy od swoich głównych miast i powstały ponoć z podziału Mercji[13*]. Zarazem na wschodzie i południu hrabstwa wyrosły w sposób naturalny i noszą nazwy świadczące o ich pochodzeniu. W przypadku arbitralnego podziału granice także są na ogół sztuczne. Granice podziałów naturalnych są zazwyczaj naturalne i mogą być dwojakiego rodzaju. Imigranci rozprzestrzeniają się z ośrodka centralnego, dopóki nie napotkają fizycznej przeszkody lub innego osadnictwa odśrodkowego. W regionie, którym się zajmujemy, widać kilka doskonałych przykładów tego drugiego. Mieszkańcy hrabstw Surrey, Kent i Sussex osiedlili się na kredowych wzgórzach i wyżynach, po czym powoli zasiedlali lasy do chwili, gdy ich forpoczty nie spotkały się w środku. Linie graniczne tych hrabstw są dokładnie takie, jakich spodziewalibyśmy się w tych okolicznościach. Możemy je porównać z granicą oddzielającą hrabstwa Berkshire i Hampshire od Surrey i Sussex. Przedziela ona błonia leżące w znacznej części na piaskach Bagshot. Taka jałowa ziemia niewarta była zasiedlania dopóki było jeszcze miejsce do zamieszkania w bardziej

urodzajnych rejonach. Spójrzmy jeszcze raz na krainę Fens. Pięć hrabstw wgryzło się w jej torfowiska.

Ograniczony czas nie pozwala nam zagłębić się w ten przedmiot. Ogólne wnioski są następujące: Po przeanalizowaniu pofałdowania warstw kredy i ich twardości w porównaniu z warstwami powyżej i poniżej można wskazać przyczyny powstania dwóch wielkich przylądków, dwóch wielkich zatok i trzech rozległych wysoczyzn, które miały wpływ na lokalizację, liczbę i znaczenie głównych miast oraz podziałów południowo-wschodniej Anglii. Ten sam proces rozumowania można odnieść do dowolnego stopnia szczegółowości. Geografia każdego innego regionu może zostać potraktowana w taki sam sposób. Dalej, opanowawszy kilka niezbędnych koncepcji geologicznych, można w kilku zdaniach wyrazić graficzną i precyzyjną charakterystykę terenu. Wysiłek potrzebny do pierwszego zastosowania tej metody może być większy niż ten, którego wymagają metody starsze. Urok tych działań wszakże polega na tym, że każdy nowy podbój daje większą łatwość ich zastosowania.

Podsumujmy teraz relacje geologii z geografią w postaci następujących punktów:

1. Ważne jest, aby znać ukształtowanie litosfery.

2. Można to zapamiętać w sposób dokładny i plastyczny tylko poprzez zrozumienie przyczyn, które miały wpływ na to ukształtowanie.

3. Jedną z tych przyczyn jest stosunkowa twardość i rozmieszczenie skał.

4. Nie wolno jednak dopuszczać żadnych danych geologicznych ani rozumowania, jeśli nie odnoszą się one do argumentu geograficznego. Musi on pomóc odpowiedzieć na pytanie: dlaczego dana cecha znajduje się w tym właśnie miejscu?

Dwie pozostałe kategorie czynników środowiskowych Bryce'a wymagają krótszego komentarza. Rozróżnienie pomiędzy meteorologią a geografią musi być praktyczne. Geograf nie potrzebuje aż tyle meteorologii, a jest to faktycznie dużo, ile wymaga przepowiadanie pogody. Wystarczy mu wiedza na temat średnich bądź powtarzających się warunków klimatycznych. I nawet tutaj nader często musi zadowolić się zastosowaniem wyników badań meteorologicznych jako danych, tak jak sama meteorologia używa danych będących rezultatem badawczym fizyki. Błędem jest, szczególnie często popełnianym przez Niemców, zawieranie w geografii materii nazbyt obszernej. Geografia ma znaczenie dla wielu zagadnień, ale nie zawiera ich w sobie. Nawet wielki Peschel[*] przedstawił w swojej *Physische Erdkunde*[14] dyskusję na temat barometru i opisał wzory wymagane do skorygowania błędów wskazań barometrycznych. Tego rodzaju dygresje są przyczyną częstego zarzutu, że geografowie są dyletantami we wszystkich dziedzinach nauki. Ja jednak utrzymuję, że geografia posiada zupełnie odrębną dziedzinę badań. Jej dane mogą się pokrywać z danymi innych dziedzin nauki, ale jej funkcją jest wskazać pewne nowe związki pomiędzy nimi. Geografia musi być wywodem ciągłym i sprawdzającym, czy dany punkt powinien zostać włączony do niej,

czy też nie: czy jest związany z główną linią argumentacji? Oczywiście kwestią o znaczeniu praktycznym jest, do jakiego stopnia dopuszczalne są dygresje mające na celu przeprowadzenie dowodu danych. Z zasady powinny zostać pominięte, jeśli ich uzasadnienie jest zadaniem innych nauk.

Ostatnia kategoria Bryce'a dotyczy produkcji danego regionu. Rozkład minerałów jest oczywiście związany ze strukturą skał i powinniśmy nawiązywać do niego tylko po to, aby dodatkowo uderzyć w gwóźdź, który precyzyjnie wbijaliśmy do tej pory. Co się tyczy rozmieszczenia zwierząt i roślin, musimy zastosować test, o którym pisałem w poprzednim akapicie: w jakim stopniu ma to związek z główną linią wywodu geograficznego? O ile rzeczone zwierzęta i rośliny stanowią znaczący czynnik w środowisku człowieka, o tyle ich rozmieszczenie jest istotne. O ile także to rozmieszczenie stanowi świadectwo zmian geograficznych, jak na przykład oddzielenie się wysp od kontynentów lub cofanie się granicy wiecznego śniegu, o tyle także jest ważne. Ale szczegółowe badania dotyczące występowania fauny i flory bądź jego obszerne opisywanie dla głębszego zrozumienia ich ewolucji w żadnym sensie nie stanowi części geografii. Jest elementem zoologii bądź botaniki, w ramach których rzetelne prace badawcze wymagają wstępnych badań geograficznych.

Prawda jest taka, że granice wszystkich dziedzin nauki muszą w naturalny sposób być elastyczne. Wiedza, jak powiedzieliśmy wcześniej, jest jedna. Jej podział na poszczególne dziedziny jest ustępstwem na rzecz ludzkiej słabości. W ramach ostatniego przykładu posłużmy się związkiem geografii z historią. Na ich

podstawowych etapach muszą one rzecz jasna iść ramię w ramię. Na wyższych etapach ich drogi się rozchodzą. Historyk poświęca cały swój czas oraz uwagę krytycznym i porównawczym badaniom źródeł. Nie ma ani czasu, ani zazwyczaj skłonności do tego, aby samodzielnie przeszukiwać całą dziedzinę w celu wyselekcjonowania potrzebnych mu faktów i koncepcji. Zadaniem geografa jest przygotowanie dla niego tych informacji. Jednocześnie geograf musi odwoływać się do historii w celu weryfikacji proponowanych przez siebie zależności. Zespół praw rządzących tymi zależnościami, które z upływem czasu mogą ewoluować, umożliwiłoby opisanie sporej części „prehistorycznej" historii. Książka *Making of England* (*Powstawanie Anglii*) pióra Johna Richarda Greena jest w dużej mierze biegiem historii wydedukowanym z warunków geograficznych.

Pozostało mi jedynie przedstawienie tego, co uważam za główną linię argumentacji geograficznej. Zrobię to w dwóch etapach. Pierwszy będzie ogólny, opracowany na podstawie programu wykładów uniwersyteckich bądź spisu treści podręcznika do geografii. Drugi będzie jego zastosowaniem do rozwiązania określonego problemu – ustalenia przyczyn, dla których Delhi i Kalkuta zostały odpowiednio starą i nową stolicą Indii.

Zakładam znajomość fizjografii. Zaczniemy zatem od koncepcji globu bez lądów i opracujemy koncepcję kuli ziemskiej w drodze analogii do mechaniki. Po pierwsze, przedstawimy działanie praw Newtona w ich doskonałej prostocie i w warunkach idealnych. I dopiero wówczas, gdy utrwalą się w umyśle, wprowadzimy czynniki zaburzające, mianowicie elastyczność i tarcie. Wówczas

przystępujemy do studiowania geografii. Wyobraźmy sobie nasz glob bez lądów, składający się z trzech koncentrycznych sferoid: atmosfery, hydrosfery i litosfery. Działałyby wówczas dwie wielkie siły o zasięgu ogólnoświatowym: ciepło słoneczne i ruch obrotowy Ziemi wokół osi. Oczywiste jest, że pasaty wiałyby bez przeszkód. Następnie wprowadźmy do naszego układu trzeci zespół sił ogólnoświatowych w postaci nachylenia osi Ziemi do płaszczyzny jej orbity oraz obroty Ziemi wokół Słońca. Skutkiem będzie roczne przejście od zwrotnika do zwrotnika strefy ciszy oddzielającej pasaty. Czwartą i ostatnią z przyczyn, które nazwaliśmy ogólnoświatowymi, będzie długookresowa zmiana eliptyczności orbity ziemskiej i nachylenia jej osi. Zmiany te pociągną ze sobą podobne zmiany w intensywności układu pasatów.

Jak dotąd trzymaliśmy się z dala od zmian związanych z długością geograficzną. Mając szerokość geograficzną, wysokość nad poziomem morza, porę roku i rok w długim okresie, z niewielkiej liczby danych można wywnioskować warunki klimatyczne. Teraz porzucamy naszą pierwotną hipotezę. Wyobraźmy sobie świat takim, jaki jest, ogrzewany, oziębiany, kurczący się i marszczący. Jest ogrzewany, jest oziębiany, zatem się kurczy, a w konsekwencji zewnętrzna, bardziej schłodzona skorupa zaczyna się marszczyć. Litosfera nie jest już koncentryczna z atmosferą i hydrosferą. Dno oceanu pomarszczyło się w bruzdy i wypukłości. Wybrzuszenia sterczą w hydrosferze i z hydrosfery wychodzą do atmosfery. Stają się przeszkodami na drodze światowych prądów. Można je porównać do głazów sterczących w dnie bystrego potoku, o który uderza nurt. Zatem przeskakuje przez nie albo rozdziela się, opływając przeszkody. To czysto mechaniczne działanie widać

doskonale w rozwidleniu prądu południoworównikowego na przylądku São Roque. Przylądek São Roque ma wyraźny wpływ na klimat Anglii. Natomiast owo „przeskakiwanie” widać na przykładzie wiatrów wiejących nad łańcuchami górskimi i w konsekwencji przynoszących wilgoć na ich zbocza. Ale jako uzupełnienie mechanicznych przyczyn zmian występują jeszcze przyczyny termiczne, głównie wywołane różnym stopniem ogrzania lądu i wody – stąd biorą się monsuny. Ukształtowanie powierzchni w postaci wielkich pofałdowań ma szczególne znaczenie. Gdyby kontynenty rozciągały się od wschodu na zachód zamiast w trzech wielkich pasach przez równik, klimat byłby określany przez szerokość geograficzną.

W ten sposób możemy kontynuować analizę powierzchni globu. Wyobraźmy sobie świat jako glob bez lądów, a zobaczymy siły napędowe powietrza i krążenia wód. Zastąpmy model globu tym z pomarszczonymi lądami, a zrozumiemy, jak z powodu mechanicznych przeszkód i nieregularności termicznej nasze proste prądy zamieniają się w prądy o niemal nieograniczonej złożoności. Musimy jednak przejść do wyższego etapu. Forma litosfery nie jest jeszcze stała. Proces kurczenia się nadal trwa. Stare zmarszczki pogłębiają się i pojawiają się nowe. Wraz z ich pogłębianiem się zaczyna się ich niszczenie. Prądy nieustannie oddziałują na przeszkody stojące im na drodze. Dążą do osiągnięcia przepływu idealnie prostego. Zatem cechy fizyczne powierzchni Ziemi nieustannie się zmieniają. Ich dokładna postać jest rezultatem zarówno ich dziejów, jak i warunków aktualnych. Niedawne zmiany są przedmiotem jednego z najbardziej fascynujących rozdziałów geografii. Równiny powstały w wyniku nagromadzenia rumowisk.

Wyspy zrodziły się z kontynentów. Dowody na to pochodzą z setek źródeł – z tras migracji ptaków, rozprzestrzenienia się zwierząt bądź głębokości sąsiednich mórz.

Każdy kolejny rozdział jest hipotezą na temat tego, co wydarzyło się przedtem. Kolejność argumentacji pozostaje niezmieniona. Z położenia przeszkód i kierunku wiatrów można wydedukować rozkład opadów atmosferycznych. Na podstawie formy i rozmieszczenia stoków oraz rozkładu opadów deszczowych można objaśnić sieć rzeczną. Rozmieszczenie gleb zależy przede wszystkim od struktury skał, zaś z układu gleb i klimatu wynika podział świata na naturalne regiony wegetacyjne. Nie mówię tutaj o rozmieszczeniu gatunków botanicznych, ale o ogólnym typie roślinności świata – polarnych i tropikalnych pustyniach, umiarkowanych i tropikalnych lasach oraz regionach, które można zebrać w grupę pod ogólną nazwą obszarów trawiastych.

Przechodząc teraz do drugiego etapu badań, dobrze byłoby zastosować dwa terminy techniczne. „Środowisko” jest obszarem naturalnym. Im mniejszy jest ten obszar, tym większa jest liczba warunków jednakowych bądź prawie jednakowych. Mamy zatem środowiska różnych rodzajów, których rozciąganie się i kurczenie zmieniają się odwrotnie proporcjonalnie. „Wspólnota” jest grupą ludzi odznaczających się pewnymi cechami wspólnymi. Im mniejsza jest wspólnota, tym większa jest liczba wspólnych cech. Wspólnoty zatem są rozmaitego rodzaju – rasowe, narodowe, prowincji, miasta – dwie ostatnie w znaczeniu zbiorowości ludzi. Zastosowanie tych dwóch terminów pozwala na doprecyzowanie dyskusji na temat skutków poddania dwóch różnych wspólnot oddziaływaniu

jednego środowiska oraz oddziaływaniu jednej wspólnoty na dwa środowiska. Na przykład takie zagadnienie: jak warunki geograficzne wpłynęły na zróżnicowanie ludności angielskiej w trzech różnych środowiskach – w Wielkiej Brytanii, Ameryce i Australii?

W każdym miejscu kwestie polityczne zależeć będą od rezultatów badań fizycznych. Potrzebne są określone warunki klimatyczne i glebowe, aby w danym miejscu doszło do skupienia się dużej populacji. Pewna określona gęstość zaludnienia wydaje się zaś konieczna do rozwoju cywilizacji. W świetle takich zasad omawiane będą takie problemy, jak kontrast pomiędzy starożytnymi cywilizacjami wyżynnymi Nowego Świata – Peru i Meksyku – a starożytnymi nizinnymi cywilizacjami Starego Świata – Egiptu i Babilonii. I znów stosunkowo mało poruszone warstwy zwykle leżą pod rozległymi równinami, a rozległe równiny zdają się szczególnie korzystne dla rozwoju homogenicznych ludów, jak Rosjanie czy Chińczycy. I tak samo rozkład fauny, flory i minerałów miał duży wpływ na wykształcenie się miejscowych cech cywilizacji. Zastanówmy się w tym kontekście nad Starym Światem, Nowym Światem i Australią pod kątem zasobności w zboża i zwierzęta pociągowe.

Jeden z najbardziej interesujących rozdziałów dotyczyłby oddziaływania człowieka na naturę. Człowiek zmienia swoje środowisko, a w konsekwencji zmienia się działanie tego środowiska na kolejne pokolenia człowieka. Relatywne znaczenie cech fizycznych środowiska zmienia się z upływem czasu zgodnie ze stanem wiedzy i poziomu cywilizacji materialnej. Udoskonalenie

sztucznego oświetlenia umożliwia istnienie wielkiej społeczności w Sankt Petersburgu. Odkrycie morskiej drogi do Indii i Nowego Świata doprowadziło do upadku Wenecji. Wynalezienie silnika parowego i elektrycznego telegrafu pozwalają na istnienie ogromnych wielkością państw współczesnych. Możemy podzielić je na kategorie, ale naszym celem dzisiaj jest jedynie wskazanie możliwości przedmiotu. O jednej rzeczy jednak musimy zawsze pamiętać. Tok historii w każdym momencie dziejowym, czy to chodzi o politykę, społeczeństwo, czy jakąkolwiek inną sferę ludzkiej działalności, jest wytworem nie tylko środowiska, lecz również impetu nadanego w przeszłości. Musimy uznać fakt, iż przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka. Anglik na przykład jest w stanie wytrzymać wiele nieprawidłowości, dopóki nie staną się one utrapieniem o dużym stopniu uciążliwości. Zajmując się geografią, zawsze trzeba pamiętać o tej skłonności. W obecnym stanie rzeczy Milford Haven* oferuje znacznie więcej korzyści fizycznych dla handlu z Ameryką niż Liverpool; jednak nie jest prawdopodobne, że Liverpool ustąpi miejsca Milford Haven, a przynajmniej nie w najbliższej przyszłości. Właśnie z powodu *vis inertiae*.**

Teraz proponuję przejść do szczególnej ilustracji problemu, obiecanej wcześniej. Zaczniemy od źródła. Z ciepła słonecznego i ruchu obrotowego ziemi bierze się system wiatrów pasatowych. Oddziaływanie tego ciepła na potężną masę Azji skutkuje monsunowymi odchyleniami tego systemu. Obszar objęty wiatrami monsunowymi zamieszkany jest przez jakieś siedemset spośród ośmiuset milionów mieszkańców Azji. Dokładnie w poprzek południowo-zachodniego kierunku monsunów rozciągają się

Himalaje. Konsekwencją tego jest fakt, że wilgoć Oceanu Indyjskiego opada na ich południowe zbocza. To zaś w pełni wydobywa znaczenie kierunku ułożenia łańcucha górskiego. Deszcze spłukują w dół zboczy rumowisko skalne, tworząc u stóp gór żyzne ziemie. Dlatego u południowego podnóża Himalajów mamy pas ziemi posiadającej warunki klimatyczne i glebowe niezbędne do utrzymania dużej populacji. W rezultacie dwie piąte ludności całego półwyspu skupia się w prowincjach Bengal i Pendżab oraz w Prowincjach Północno-Zachodnich, choć one trzy razem liczą niewiele ponad szóstą część jego powierzchni. Co więcej, obfita wilgotność monsunów połączona z wysokością Himalajów (wysokość jest konsekwencją stosunkowo młodego wieku wypiętrzenia) skutkuje dużym stopniem zlodowacenia powyżej linii wiecznego śniegu. Jedną z konsekwencji tego jest fakt, że rzeki równiny są całoroczne i stale żeglowne. Mamy więc kolejne dwa czynniki sprzyjające rozwojowi cywilizacji – gęstość zaludnienia i łatwość komunikacji.

Bogata, cywilizowana społeczność jest łakomym kąskiem dla zdobywcy. Obecnie są dwa rodzaje zdobywców: wilki lądowe i wilki morskie. W jaki sposób mogą obaj dobrać się do swojej ofiary w dolinie Gangesu? Zastanówmy się najpierw nad położoną od strony lądu granicą Indii. Na północnym wschodzie Himalaje są praktycznie nie do pokonania przez wojska[15]. Na północnym zachodzie leżą Góry Sulejmańskie poprzecinane wieloma przełęczami. Z wyżyn irańskich, dla których to pasmo jest naturalną granicą, nadciągały kolejne fale zdobywców. Jednak w obrębie gór znajduje się znacznie skuteczniejsza przeszkoda, mianowicie Thar, czyli Wielka Pustynia Indyjska, której kontynuacją jest Wielki Rann[*].

Bariera ta ciągnie się równolegle do Gór Sulejmańskich, od morza niemal do Himalajów. Między pustynią a podnóżem Himalajów żyzny pas jest najwęższy. Tędy przejść musi każdy, kto chce dojść do doliny Gangesu. W kierunku tego przejścia posuwał się Aleksander. Indie ocaliło to, że skręcił w prawo i poszedł wzdłuż Indusu. Blisko wschodniego krańca tego pasu leży miasto Delhi. Położone u początku żeglugi na rzekach Jamuna i Ganges jest miejscem przeładunku towarów z transportu lądowego na wodny. Jest zatem naturalnym ośrodkiem handlowym. Jest też naturalną bazą operacyjną zdobywcy Azji, który po lewej stronie zabezpieczony jest górami, po prawej pustynią, a z tyłu ma bezpieczne linie komunikacji. Strategiczne znaczenie tego regionu nie umknęło uwadze Brytyjczyków. Tutaj leży Simla*, letnia stolica Indii. Tutaj także najgęściej rozłożone są zimowe kwatery wojskowe. Tu rozgrywały się wielkie bitwy. Tyle o Delhi. Teraz przejdźmy do Kalkuty. Od strony morza Indie są szczególnie niedostępne. Wschodnie wybrzeże chłostane jest przez silne fale. Musieliśmy zbudować port w Madrasie ogromnym kosztem. Zachodnie wybrzeże ma wiele dobrych portów, ale na jego tyłach wznosi się strome zbocze Ghatów Zachodnich. Nawilżane przez monsuny, są porośnięte gęstymi lasami, które do dzisiaj stanowią siedzibę jednych z najdzikszych plemion na ziemi. Za Bombajem przez góry przechodzą teraz linie kolejowe, ale do niedawna musiały stanowić one najbardziej skuteczną barierę komunikacyjną. Portugalczycy osiedli w Goa, skąd nie byli w stanie ruszyć dalej. Angielskie posiadłości w Bombaju były naszymi najwcześniejszymi w Indiach[16], ale prezydencja Bombaju wyrosła jako ostatnia. Jedną, wielką, naturalną bramą wodną jest ujście Gangesu. Tutaj nad

rzeką Hugli Brytyjczycy osiedli w Kalkucie. To miejsce, gdzie łączy się transport rzeczny i morski, a zatem ośrodek handlowy. To także naturalna baza operacji dla zdobywców morskich. Z tego miejsca ich wpływy rozciągały się wokół aż po horyzont. Dawne prezydencje Bombaju i Madrasu zostały zastąpione przez jedną prowincję, a prezydencja Bengalu zrodziła prowincję Bengal, Prowincje Północno-Zachodnie i Pendżab oraz Prowincje Centralne; możemy też dodać Asam i Birmę. Zatem podsumowując, należy stwierdzić, że na dwóch krańcach żyznego pasa są dwie bramy do Indii: Przełęcz Chajberska i rzeka Hugli. Wzdłuż tego pasa najważniejszą arterią komunikacyjną są rzeki Jamuna i Ganges. Na każdym końcu żeglugi rzecznej jest strategiczna i handlowa stolica – Delhi na jednym, Kalkuta[17] na drugim.

Tak kończymy nasz przegląd metod i zakresu geografii. Wierzę, że można wypracować w taki sposób nakreśloną geografię, co od razu zaspokoi praktyczne wymogi polityków i kupców, teoretyczne wymagania historyka i naukowca oraz intelektualne wymagania nauczyciela. Jej rozległość i wieloaspektowość powinna zostać uznana za jej główną zaletę. Jednocześnie musimy uznać, że są to dokładnie te cechy, które sprawią, że stanie się „podejrzana" w epoce specjalistów. Byłby to protest przeciwko dezintegracji kultury, którą jesteśmy zagrożeni. W czasach naszych ojców wykształcenie klasyczne było stałym elementem kultury wszystkich ludzi, przestrzenią, w której spotykali się specjaliści. Świat się zmienia i wydaje się, że studia klasyczne także stają się specjalizacją. Czy żałujemy, że rzeczy przybrały taki obrót, czy nas to cieszy – naszym obowiązkiem jest znalezienie substytutu. Moim zdaniem geografia łączy w sobie pewne niezbędne cechy. Dla

człowieka praktycznego – czy pragnie on odznaczyć się w polityce, czy zgromadzić bogactwo – jest ona kopalnią bezcennych informacji. Dla studenta jest stymulującą bazą, z której będzie mógł wypływać w stu stymulujących kierunkach. Dla nauczyciela zaś będzie narzędziem dla pobudzenia potęgi intelektualnej, z wyjątkiem nauczycieli istotnie starej szkoły, którzy mierzą wartość przedmiotu niechęcią, jaką budzi on wśród uczniów. Wszystko to mówię, opierając się na założeniu dotyczącym jedności przedmiotu. Alternatywą jest oddzielenie strony praktycznej od naukowej. Skutkiem takiego podziału będzie zniszczenie obu. Stronę praktyczną odrzuci nauczyciel i będzie niestrawna w późniejszym życiu. Naukowa zostanie zaniedbana przez większość ludzi, gdyż będzie jej brak elementów użyteczności w życiu codziennym. Człowiek obyty w świecie i student, naukowiec i historyk stracą wspólny grunt. Świat stanie się uboższy.

---

[*] Zarówno ten tekst, jak i poniższe, łącznie z przypisami i mapami, zostały przedrukowane bez zmian w stosunku do oryginału.

[*] Henry Morton Stanley, właśc. John Rowlands (1841–1904) – walijski dziennikarz i korespondent, pisarz, badacz Afryki i poszukiwacz przygód (przyp. tłum.).

[**] Adolphus Washington Greely (1844–1935) – oficer amerykański, eksplorator rejonów polarnych, uhonorowany najwyższym amerykańskim odznaczeniem wojskowym *Medal of Honor* (przyp. tłum.).

[1] Frederick Goldsmid napisał nader uprzejmą odpowiedź na ten paragraf. Rozumiem z niej, że nie przypisałem jego słowom znaczenia, jakie było jego zamiarem. Bardzo za to przepraszam. Niemniej pozostawiam ten ustęp niezmieniony, jako że uważam, iż moje rozumienie jego słów nie jest nienaturalne i mogą one zostać wykorzystane przeciwko geografom z tym większą siłą, że wyszły od znanego sympatyka geografii.

[2] Odmienną definicję z innego punktu widzenia przedstawiłem w przemówieniu otwierającym dyskusję: „jest to nauka o rozprzestrzenieniu, czyli nauka, która śledzi ogólny układ rzeczy na powierzchni kuli ziemskiej".

[3] Innym elementem jest, rzecz jasna, człowiek w społeczeństwie. Analiza tej kwestii będzie krótsza niż analiza środowiska. Najlepiej rozważać ją zgodnie z założeniami zaprezentowanymi przez Bagehota w *Physics and Politics* (*Fizyka i polityka*). Wspólnoty ludzi powinny być traktowane jako jednostki w walce o przetrwanie, mniej lub bardziej uprzywilejowane przez środowiska, w których żyją. Zob. definicje „wspólnoty" i „środowiska" na stronie 271.

[4] Zob. Archibald Geikie, *Textbook of Geology*, 1882, s. 910.

[*] Henry Nottidge Moseley (1844–1891) – brytyjski naturalista, uczestnik wyprawy dookoła ziemi w latach 1872–1876 (przyp. tłum.).

[5] Zob. H.N. Moseley, *The Scientific Aspects of Geographical Education*, „Royal Geographical Society Educational", 1886, s. 228.

[*] Zabytek piśmiennictwa staroegipskiego, którego odkrycie miało przełomowe znaczenie dla odczytania egipskich hieroglifów; obecnie w zbiorach Muzeum Brytyjskiego w Londynie (przyp. tłum.).

[6] Zob. Archibald Geikie, *Elements of Physical Geography*, nowe wydanie: 1884, s. 3.

[7] Za 1874 rok.

[*] System mnemoniczny – system pamięciowy ułatwiający zapamiętywanie nowego materiału (przyp. red.).

[**] Flamborough Head – nazwa przylądka, kredowego cypla, na wybrzeżu Yorkshire w Anglii (przyp. red.)

[***] Yorkshire Wold – nazwa niskiego wzgórza znajdującego się w północno-wschodniej Anglii, w historycznym hrabstwie Yorkshire (przyp. red.).

[8] Określeń: „bruzda" i „grzbiet" używam tutaj w znaczeniu synkliny i antykliny. Trzeba je uważnie oddzielać od doliny i wzgórza. Często powiązane są przyczynowo, o czym mówię w niniejszym tekście, ale absolutnie nie są identyczne.

[*] Antyklina (siodło) – w geologii wypukły fałd, którego wnętrze zbudowane jest ze skał starszych, na zewnątrz zaś (na tzw. skrzydłach) występują skały coraz młodsze (przyp. red.).

[*] Estuarium (z łac. aestuarium 'droga morska') – poszerzone, lejkowate ujście rzeki powstałe w wyniku działania pływów morskich (przyp. red.).

[9] Pominąłem w niniejszym studium Leith Hill i lasy Sussexu. Ich ukształtowanie także zależne jest od pofałdowania skał, ale objaśnienie ich przypadku

wymagałoby poświęcenia zbyt wiele miejsca w artykule, którego celem jest jedynie wskazanie metod geografii, a nie wyczerpanie tematu.

[10] Tak w: J.R. Green, *Making of England*, 1882, s. 9. Ale Isaac Taylor wyprowadza nazwę Kent od *Cenn*, czyli gaelickiej formy walijskiego *Pen* – 'głowa', 'przód', 'występ'; zob. *idem*, *Words and Places*, 1885, s. 148.

[11] *Venta Belgarum*.

[*] *The Fens* bądź *Fenland* – kraina geograficzno-historyczna we wschodniej Anglii obejmująca południową część hrabstwa Lincolnshire, północną Cambridgeshire i zachodnią Norfolku (przyp. tłum.).

[**] Pradawny pas lasów o szerokości niemal czterdziestu mil w południowo-wschodniej Anglii oddzielający dolinę zwaną Basenem Londyńskim od wybrzeża kanału La Manche (przyp. tłum.).

[*] Watling Street – droga w Anglii zapoczątkowana przez Brytów, głównie pomiędzy współczesnym Canterbury a St. Albans z wykorzystaniem naturalnego brodu nieopodal Westminster. Rzymianie wybrukowali drogę, która połączyła wówczas porty Kentu: Dubris (Dover), Rutupiae (Richborough), Lemanis (Lympne) i Regulbium (Reculver) z mostem rzymskim na Tamizie w Londinium (Londynie) (przyp. tłum.).

[12] W tej relacji o „wielkości" Londynu nie zawarłem pełnego znaczenia Tower Hill. Bez wątpienia był to czynnik decydujący o lokalizacji Londynu, ale to inne czynniki, wymienione powyżej, miały wpływ na rozwój i wielkość miasta.

[13] Zob. J.R. Green, *Conquest of England*, 1883, s. 141, przyp. Ale por. też: Isaac Taylor, *Words and Places*, 1885, s. 179.

[*] Mercja – jedno z siedmiu państw heptarchii anglosaskiej; od połowy VIII do początków IX wieku było państwem-hegemonem heptarchii (przyp. tłum.).

[*] Oscar Ferdinand Peschel (1826–1875) – niemiecki geograf i antropolog (przyp. tłum.).

[14] Tom 15, cz. II, s. 118–127.

[*] Miasto portowe w południowo-zachodniej Walii, w hrabstwie Pembrokeshire; obecnie liczy około czternastu tysięcy mieszkańców (przyp. tłum.).

[**] *vis inertiae* (łac.) – siła bezwładności

[15] Historia odnotowuje jeden tylko wyjątek. Chińskiej armii udało się dojść do Nepalu.

[*] Wielki Rann – sezonowe solnisko na spornym pograniczu Indii i Pakistanu nad Morzem Arabskim, w pobliżu ujścia do morza rzeki Indus (przyp. tłum.).

[*] Obecnie Shimla (przyp. tłum.).

[16] Nasza najwcześniejsza posiadłość. Nieco wcześniej mieliśmy faktorie w Suracie i Fort George.

[17] Kalkuta – Kali Katta – wieś bogini Kali. To nasuwa pytanie: dlaczego ta właśnie wieś stała się metropolią, a nie jakaś inna? Proponuję termin „selekcja geograficzna” na określenie tego procesu, analogicznie do „selekcji naturalnej”.

GEOGRAFICZNA OŚ* HISTORII**

Kiedy historycy w odległej przyszłości spojrzą wstecz na stulecia, przez które teraz przechodzimy, i ujrzą je w perspektywicznym skrócie, jak my dziś patrzymy na egipskie dynastie, być może opiszą ostatnie czterysta lat jako epokę kolumbijską, która zakończyła się po roku 1900. Ostatnio mówi się powszechnie o eksploracji geograficznej jako nieomal zakończonej, uznając, że geografię należy zwrócić ku intensywnym analizom i filozoficznym syntezom. W ciągu czterystu lat kontury mapy świata zostały wyrysowane z dość dużą dokładnością, jako że wyprawy Nansena* i Scotta** w rejony podbiegunowe nieomal wyeliminowały prawdopodobieństwo poważnych odkryć. Jednak początek XX wieku istotnie jest końcem pewnej wielkiej epoki, nie tylko ze względu na swoje osiągnięcia, niezależnie od tego, jak są wielkie. Misjonarze, zdobywcy, rolnicy, górnicy, a ostatnio inżynierowie tak blisko postępowali w ślad za podróżnikami, że nim jeszcze świat został całkiem odkryty w najdalszych swoich zakątkach, odnotować musimy jego całkowite polityczne zawłaszczenie. W Europie, Ameryce Północnej, Ameryce Południowej, Afryce i Australazji nie został już nawet skrawek ziemi, do którego można by zgłosić roszczenie, chyba że wskutek wojny pomiędzy cywilizowanymi bądź na wpół cywilizowanymi państwami. Nawet w Azji mamy prawdopodobnie do

czynienia z ostatnimi ruchami w grze, którą jako pierwsi rozpoczęli jeźdźcy atamana Jermaka*** i marynarze Vasco da Gamy. Ogólnie rzecz ujmując, możemy przeciwstawić epokę kolumbijską czasom, które ją poprzedzały, opisując wyróżniającą ją cechę jako ekspansję Europy w warunkach niemal nieistniejącego oporu, zważywszy na fakt, że średniowieczne chrześcijaństwo zostało uwięzione na niewielkim obszarze i zagrożone z zewnątrz przez barbarzyńców. W epoce pokolumbijskiej, licząc od czasów obecnych, znów będziemy mieć do czynienia z zamkniętym systemem politycznym, tym razem o zasięgu ogólnoświatowym. Każdy wybuch sił społecznych zamiast rozproszyć się w otaczającym kręgu nieznanej przestrzeni i barbarzyńskiego chaosu odbije się zwielokrotnionym echem w najdalszej części globu, przynosząc rozpad słabych elementów politycznego i gospodarczego organizmu świata. Jest ogromna różnica między skutkami uderzenia pocisku artyleryjskiego w wał ziemny a skutkami jego trafienia w zamkniętą przestrzeń i konstrukcję wielkiego budynku czy statku. Być może pewna świadomość tego faktu odwraca dużą część uwagi polityków z całego świata od terytorialnej ekspansji, kierując ją ku walce o względną skuteczność.

Wydaje mi się zatem, że w obecnym dziesięcioleciu po raz pierwszy jesteśmy w stanie podjąć próbę wyprowadzenia w miarę kompletnej współzależności pomiędzy większymi geograficznymi i większymi historycznymi uogólnieniami. Po raz pierwszy możemy dostrzec rzeczywiste proporcje cech i wydarzeń rozgrywających się na arenie całego świata i poszukać formuły, która wyrazi przynajmniej niektóre aspekty geograficznej przyczynowości w historii powszechnej. Jeśli będziemy mieć szczęście, formuła ta będzie mieć wartość praktyczną,

osadzając w szerszej perspektywie niektóre z rywalizujących ze sobą sił w bieżącej polityce międzynarodowej. Znane stwierdzenie o marszu imperium na zachód jest pewną empiryczną próbą tego właśnie rodzaju. Dzisiejszego wieczora proponuję opisanie tych fizycznych cech świata, które moim zdaniem najbardziej wpływają na ludzkie działanie, i przedstawienie pewnych głównych faz historii jako organicznie z nimi powiązanych, nawet w czasach, kiedy nie były znane geografii. Moim głównym celem będzie nie tyle omówienie wpływu cechy tego czy innego rodzaju, czy też zbadanie geografii regionalnej, ile prezentacja dziejów człowieka jako części życia światowego organizmu. Uznaję, że mogę dotrzeć jedynie do jednego aspektu prawdy i nie jest moim pragnieniem nadmierne zagłębienie się w materializm. To człowiek inicjuje działania, a nie natura, ale to natura w znacznym stopniu je kontroluje. Głównym przedmiotem mojego zainteresowania jest raczej ogólna kontrola fizyczna, a nie przyczyny zdarzeń historii powszechnej. To oczywiste, że można mieć nadzieję jedynie na ogólne zbliżenie się do prawdy, pokornie zatem przyjmę krytykę.

Nieżyjący już prof. Freeman* utrzymywał, że liczy się jedynie historia basenu Morza Śródziemnego i ludów europejskich. W pewnym sensie, rzecz jasna, jest to prawdą, bowiem to właśnie wśród ludów europejskich zrodziły się idee, dzięki którym potomkowie starożytnych Greków i Rzymian zdobyli dominację na świecie. W innym jednak i to niezmiernie ważnym sensie takie ograniczenie bardzo zawęża myślenie. Idee, które wpływają na powstanie narodu – rozumianego jako coś odmiennego od zwykłego zbiorowiska istot ludzkich – zwyczajowo przyjmowane były pod naciskiem wspólnych cierpień albo konieczności wspólnego oparcia

się zewnętrznej sile. Heptarchia* została przekonana do idei Anglii przez duńskich i normańskich najeźdźców; idea Francji została narzucona walczącym Frankom, Gotom i Rzymianom przez Hunów na Polach Katalaunijskich i w wojnie stuletniej z Anglią; idea chrześcijaństwa zrodziła się z rzymskich prześladowań i dojrzała w toku krucjat; idea Stanów Zjednoczonych została przyjęta, a lokalny patriotyzm zaniknął dopiero w toku długiej wojny o niepodległość; idea Cesarstwa Niemieckiego została niechętnie zaadoptowana w Niemczech południowych dopiero po długiej walce przeciwko Francji w sojuszu z Niemcami północnymi. To, co opisuję jako literacką koncepcję historii, skupiając uwagę przede wszystkim na ideach i cywilizacji z nich wyrosłej, może spowodować, że stracimy z oczu bardziej elementarne działania, których presja jest zwykle przyczyną stymulującą do wysiłków będących pożywką wielkich idei. Odstręczająca osobowość spełnia cenną funkcję społeczną, jednocząc swoich przeciwników, i to właśnie pod naciskiem barbarzyńców z zewnątrz Europa osiągnęła swój rozwój cywilizacyjny. Proszę was zatem o to, byście spojrzeli na Europę i historię Europy jako podrzędne wobec Azji i dziejów azjatyckich, europejska cywilizacja jest bowiem – w bardzo prawdziwym sensie – skutkiem wielowiekowej walki z najazdem azjatyckim.

Najjaskrawszy kontrast na mapie politycznej współczesnej Europy zachodzi pomiędzy ogromnym obszarem Rosji zajmującej połowę Kontynentu a grupą mniejszych terytoriów zajmowanych przez mocarstwa zachodnie. Z punktu widzenia geografii fizycznej istnieje oczywiście podobny kontrast pomiędzy nieprzerwanym lądem na wschodzie a różnorodnym zespołem gór i dolin, wysp i półwyspów tworzących resztę tej części świata. Na pierwszy rzut oka wydaje się,

że w tych dobrze znanych faktach mamy tak oczywistą korelację pomiędzy środowiskiem naturalnym a polityczną organizacją, że nie jest ona warta opisu, szczególnie jeśli zwrócimy uwagę, że na rozległej rosyjskiej równinie mroźna zima przeciwstawia się gorącemu latu, przez co warunki ludzkiej egzystencji stają się dodatkowo ujednolicone. Jednak zbiór map historycznych, jak na przykład te zawarte w atlasie oksfordzkim, ujawni nie tylko fakt, że pewne ogólne podobieństwo europejskiej Rosji do wschodniej równiny europejskiej jest kwestią mniej więcej ostatnich stu lat, lecz również to, że przez cały wcześniejszy czas powszechne było przekonanie o całkiem innej tendencji w tworzeniu związków politycznych. Dwie grupy państw dzieliły zazwyczaj ten kraj na północny i południowy ustrój polityczny. Faktem jest, że mapa orograficzna* nie oddaje szczególnego fizycznego kontrastu, który do niedawna miał decydujący wpływ na przemieszczanie się ludności i osadnictwo w Rosji. Kiedy warstwa zimowych śniegów odchodzi ku północy, odsłaniając rozległe połacie równiny, nadciągają deszcze – w okolicach Morza Czarnego największe w maju i czerwcu, a nad Bałtykiem i Morzem Białym w lipcu i sierpniu. Na południu późniejsze lato jest okresem suszy.

MAPA 31.

Europa Wschodnia przed XIX stuleciem (wg: Berghaus Physikalischer Atlas, oprac. Oscar Drude)

MAPA 32.

Polityczny podział Europy Wschodniej w czasie trzeciej krucjaty (wg oksfordzkiego atlasu historycznego)

W konsekwencji tego klimatycznego porządku północ i północny zachód pokryte są lasami przeciętymi jedynie moczarami, podczas gdy południe i południowy wschód to bezkresne trawiaste stepy, zalesione wyłącznie wzdłuż brzegów rzek. Linia oddzielająca te dwa regiony przebiega ukośnie w kierunku północno-wschodnim od północnego krańca Karpat do punktu w górach Uralu leżącego bliżej ich południowego niż północnego krańca. Moskwa położona jest nieco na północ od tej linii albo – mówiąc inaczej – po jej zalesionej stronie. Poza Rosją granica wielkich lasów przebiega na zachód niemal dokładnie przez środek półwyspu europejskiego, który rozpościera się na szerokość ośmiuset mil pomiędzy Morzem Bałtyckim a Czarnym. Oprócz tego w Europie półwyspowej lasy ciągną się przez równiny Niemiec na północy, podczas gdy tereny stepowe na południu omijają siedmiogrodzki bastion Karpat, a dalej ciągną się aż do Dunaju, przechodząc przez dzisiejsze pola uprawne kukurydzy w Rumunii aż do Żelaznej Bramy*. Oderwany obszar stepowy, znany jako puszta, obecnie w dużej części uprawny, zajmował Wielką Nizinę Węgierską, otoczony zalesionymi krawędziami Karpat i Alp. W całej części zachodniej Rosji, z wyjątkiem dalekiej północy, karczowanie lasów, osuszanie bagien i uprawa stepów doprowadziły niedawno do ujednolicenia charakteru krajobrazowego i w znacznym stopniu zniosły różnicę, która niegdyś miała ogromny wpływ na działania ludzi.

Dawna Rosja i Polska zostały założone całkowicie na polanach pośród lasów. Zarazem od strony stepów, z nieznanych głębi Azji, poprzez bramę pomiędzy górami Ural a Morzem Kaspijskim przez całe stulecia od wieku V do XVI nadciągały hordy tureckich (turańskich) ludów koczowniczych – Hunów, Awarów, Bułgarów,

Madziarów, Chazarów, Pieczyngów, Połowców, Mongołów, Kałmuków. Za czasów Attyli Hunowie osiedli na skraju puszty w najbardziej naddunajskiej części stepów i stąd wymierzali ciosy osiadłym ludom Europy na północy, zachodzie i południu. Dużą część współczesnej historii można napisać w formie komentarza do zmian, które zaszły jako bezpośrednie bądź pośrednie konsekwencje tych najazdów. Jest całkiem możliwe, że to wówczas Anglowie i Sasi zostali zmuszeni do przekroczenia morza i założenia Anglii na wyspie Brytanii.

MAPA 33.

Polityczny podział Europy Wschodniej w czasie objęcia tronu przez Karola V*
(wg oksfordzkiego atlasu historycznego)

Frankowie, Goci i gubernatorzy rzymscy po raz pierwszy zmuszeni byli stanąć ramię w ramię na Polach Katalaunijskich we wspólnej walce przeciwko Azjatom, którzy nieświadomie dokonywali zespolenia współczesnej Francji. Wenecja założona została po zniszczeniu Akwilei i Padwy; i nawet papiestwo zawdzięczało swój autorytet pomyślnej mediacji papieża Leona I z Attylą w Mediolanie*. Takie było żniwo skutków wywołanych przez chmarę bezwzględnych i nieposiadających ideałów jeźdźców przetaczających się przez otwartą równinę – ciosu azjatyckiego młota walącego niepohamowanie przez otwartą przestrzeń. Po Hunach przyszli Awarowie. To przeciwko nim powstała Austria, a Wiedeń został ufortyfikowany jako skutek kampanii Karola Wielkiego. Następni byli Madziarowie, którzy nieustannymi najazdami z węgierskich stepów spowodowali wzrost znaczenia marchii austriackiej, przesuwając polityczny środek ciężkości Niemiec na wschód, ku skrajowi królestwa. Bułgar ustanowił elitę rządzącą na południe od Dunaju i pozostawił swe imię na mapie, choć jego język ustąpił przed językiem jego słowiańskich poddanych.

Być może najdłuższą i najskuteczniejszą okupacją rosyjskich stepów właściwych była okupacja Chazarów, współczesnych wielkiej migracji Saracenów; arabscy geografowie znali Morze Kaspijskie pod nazwą Morza Chazarskiego. Ostatecznie jednak nowe hordy nadciągnęły z Mongolii i przez dwa stulecia północna lesista Rosja płaciła daniny mongolskim chanom kipczackim* czy też „Stepom". W ten sposób rozwój Rosji został zatem opóźniony i wypaczony, podczas gdy reszta Europy czyniła dynamiczne postępy.

Należy zauważyć, że rzeki płynące od lasów do Morza Czarnego i Kaspijskiego przecinają całą szerokość stepowej trasy nomadów i że

niekiedy miały miejsce tymczasowe ruchy wzdłuż ich koryt, czyli pod kątem prostym do linii przemarszu jeźdźców konnych. W ten sposób misjonarze greckiego chrześcijaństwa doszli wzdłuż Dniepru do Kijowa, podobnie jak wcześniej staroskandynawscy Waregowie zeszli wzdłuż tej samej rzeki do Konstantynopola. Jeszcze wcześniej teutońscy Goci pojawili się przez chwilę nad Dniestrem, idąc przez Europę od brzegów Bałtyku w tym samym południowo-wschodnim kierunku. Były to jednak krótkotrwałe epizody, które nie unieważniają szerszej generalizacji. Przez tysiąc lat szeregi konnych jeźdźców wyłaniały się z Azji przez szerokie przejście pomiędzy górami Ural a Morzem Kaspijskim, przejeżdżały przez otwarte przestrzenie południowej Rosji, docierając do Węgier w samym sercu półwyspu europejskiego i tworząc – poprzez konieczność przeciwstawienia się ich najazdom – historię każdego z tutejszych wielkich ludów: Rosjan, Niemców, Francuzów, Włochów i bizantyńskich Greków. To, że prowokowali zdrową i potężną reakcję zamiast miażdżyć przeciwników pod naciskiem powszechnego despotyzmu, było skutkiem faktu, że mobilność ich potęgi uzależniona była od stepów i siłą rzeczy ustawała w okolicznych lasach i górach.

Alternatywny sposób przemieszczania sił zaprezentowali Wikingowie w swoich łodziach. Przybywszy ze Skandynawii na północne i południowe wybrzeża Europy, docierali w jej głąb drogami rzecznymi. Jednak zakres ich działania był ograniczony, bowiem – ogólnie rzecz ujmując – ich siła była skuteczna jedynie w sąsiedztwie wody. W ten sposób ludność osiadła Europy znalazła się pod naciskiem dwóch sił: azjatyckich nomadów ze wschodu, a z pozostałych trzech stron – piratów z morza. Żadna z tych sił z natury swojej nie była przygniatająca, zatem obie działały

stymulująco. Warto odnotować, że wpływ Skandynawów ustępował jedynie wpływowi nomadów, bowiem to ich atak sprawił, że zarówno Anglia, jak i Francja rozpoczęły długą drogę ku jedności, podczas gdy jedność Italii została rozbita właśnie przez skandynawskie ataki. W dawniejszych czasach Rzym mobilizował siły swej osiadłej ludności za pomocą dróg, jednak drogi rzymskie popadły w ruinę i nie zostały odbudowane aż do XVIII wieku.

Jest prawdopodobne, że nawet huńska inwazja nie była bynajmniej pierwszą z cyklu najazdów azjatyckich. Scytowie z relacji Homera i Herodota, pijący mleko klaczy, najwyraźniej prowadzili taki sam styl życia i prawdopodobnie pochodzili z tego samego ludu, co późniejsi mieszkańcy stepu. Element celtycki w nazwach rzek – Don, Doniec, Dniepr, Dniestr i Dunaj – może oznaczać pochody ludów o podobnych zwyczajach, jeśli nie identycznym pochodzeniu, ale nie jest nieprawdopodobne, że Celtowie przybyli po prostu z północnych puszcz, tak jak Goci i Waregowie w późniejszym czasie. Wielki klin populacji, którą antropolodzy określają mianem brachycefalicznej*, wbijający się od brachycefalicznej Azji przez Europę Środkową w głąb Francji, w wyraźny sposób odróżnia się od północnych, zachodnich i południowych ludów dolichocefalicznych** i najprawdopodobniej pochodzi z Azji[1].

Nie da się wszakże ujrzeć znaczenia azjatyckiego wpływu na Europę w całej pełni bez mongolskich inwazji XV wieku***. Zanim jednak przeanalizujemy podstawowe fakty ich dotyczące, warto jest przenieść nasz geograficzny punkt widzenia z Europy po to, byśmy mieli ogląd Starego Świata w całości. Jako że opady deszczowe pochodzą od morza, oczywiste jest, że największe przestrzenie lądowe w samym swym sercu pozostają stosunkowo suche. Nie ma

zatem nic dziwnego w tym, że dwie trzecie ludności świata skupia się na relatywnie niewielkich obszarach wzdłuż skrajów wielkiego kontynentu – w Europie nad Oceanem Atlantyckim, w Indiach i Chinach nad Oceanami Indyjskim i Spokojnym. Szeroki pas niemal niezaludnionej, gdyż praktycznie bezdeszczowej ziemi rozciąga się od Sahary przez Afrykę Północną aż do Arabii. Przez ogromną część dziejów Afryka Środkowa i Południowa były niemal tak całkowicie odcięte od Europy i Azji, jak my od Ameryk i Australii. W istocie rzeczy południową granicą Europy jest raczej Sahara niż Morze Śródziemne, to pustynia bowiem oddziela ludzi czarnych od białych. Tak mierzony nieprzerwany obszar lądowy Eurazji pomiędzy oceanem a pustynią mierzy sobie dwadzieścia jeden milionów mil kwadratowych, co stanowi połowę lądu na kuli ziemskiej, jeśli odliczymy pustynne powierzchnie Sahary i te z Arabii. Wiele jest pustyń porozrzucanych w Azji, od Syrii i Persji na północnym wschodzie po Mandżurię, ale nie ma takiej wielkiej pustki, którą można by porównać z Saharą. Eurazja z kolei charakteryzuje się nader specyficznym rozkładem zlewisk. Na ogromnych obszarach w jej centrum i na północy rzeki są praktycznie bezużyteczne dla komunikacji ze światem zewnętrznym. Wołga, Amu-daria, Syr-daria uchodzą do słonych jezior; Ob, Jenisej i Lena zaś do zamarzniętego oceanu na północy.

To sześć spośród największych rzek świata. Jest wiele mniejszych, ale mimo to całkiem sporych rzek w tym samym regionie, takich jak Tarym czy Helmand, które też nie wpadają do oceanu. Zatem centralna część Eurazji pomimo występowania tu obszarów pustynnych jest, ogólnie rzecz biorąc, stepem zapewniającym ogromne, choć często ubogie pastwiska i chociaż liczne są w niej

ożywiane rzekami oazy, to jest ona całkowicie pozbawiona dróg rzecznych łączących z oceanem. Inaczej mówiąc, mamy na tym ogromnym obszarze wszystkie warunki niezbędne dla utrzymania się słabo zagęszczonej, choć w ogólnej liczbie całkiem znacznej populacji nomadów jeżdżących na koniach i wielbłądach. Ich królestwo na północy ograniczone jest szerokim pasem subarktycznych lasów i moczarów, gdzie klimat jest nazbyt surowy dla osad rolniczych z wyjątkiem wschodniego i zachodniego skraju. Na wschodzie lasy ciągną się w stronę południową aż do brzegów Pacyfiku w Przyamurzu i Mandżurii. Podobnie na zachodzie, w prehistorycznej Europie, dominowały lasy. Stepy, otoczone w ten sposób od północnego wschodu, północy i północnego zachodu, rozciągają się nieprzerwanym pasem przez cztery tysiące mil od węgierskiej puszty do Małej Gobi* w Mandżurii i – wyjąwszy ich najbardziej zachodni skraj – nie są przecięte rzekami wpływającymi do dostępnego oceanu, możemy bowiem pominąć bardzo niedawne wysiłki podjęcia handlu aż do ujścia Obu i Jeniseju. W Europie, Syberii Zachodniej i Turkiestanie Zachodnim tereny stepowe są nisko położone, gdzieniegdzie poniżej poziomu morza. Dalej na wschód, w Mongolii, ciągną się na płaskowyżach, ale przejście z jednego poziomu na drugi przez nagie, łagodnie nachylone i niskie wzgórza jałowego centrum kraju nie przedstawia żadnej trudności.

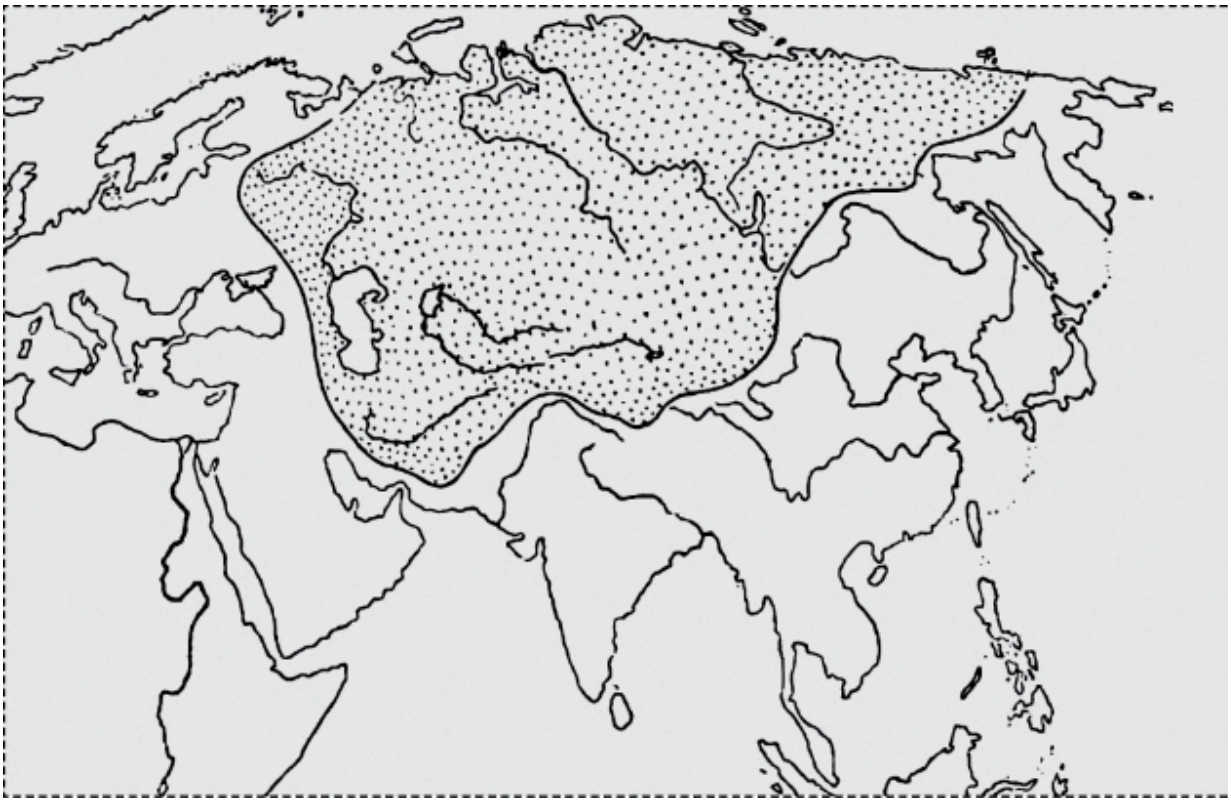

MAPA 34.

Zlewisko kontynentalne i arktyczne (odwzorowanie wiernopowierzchniowe)

Hordy, które ostatecznie spadły na Europę w połowie XIV stulecia**, urosły w siłę trzy tysiące mil dalej, na wysokich stepach Mongolii. Zamęt, jaki siały przez kilka lat w Polsce, na Śląsku, Morawach, Węgrzech, w Chorwacji i Serbii, był jednak ledwo najodleglejszym i najbardziej krótkotrwałym skutkiem wielkiego ruchu nomadów ze Wschodu związanego z imieniem Dżyngis-chana. Podczas gdy Złota Orda zajmowała stepy Kipczaku, od Jeziora Aralskiego przez przejście pomiędzy pasmem Uralu a Morzem

Kaspijskim aż po podnóże Karpat, inna horda, ruszywszy w kierunku południowego zachodu pomiędzy Morzem Kaspijskim a Hindukuszem do Persji, Mezopotamii, a nawet do Syrii, założyła państwo Ilchanidów. Trzecia z kolei uderzyła na północne Chiny, podbijając Kataj*. Przez czas jakiś Indie i Mandżi, czyli Chiny Południowe, chronione były przez nieprzeniknioną barierę Tybetu, ze skutecznością której nic w świecie równać się nie może z wyjątkiem Sahary i polarnych lodów. W późniejszym jednak okresie – za czasów Marco Polo w przypadku Mandżi i Tamerlana w przypadku Indii – przeszkodę tę omijano. W ten oto typowy i doskonale znany sposób wszystkie ustalone granice Starego Świata wcześniej czy później odczuły ogromną siłę mobilnej potęgi wyrosłej w stepie. Rosja, Persja, Indie i Chiny zostały bądź zwasalizowane, bądź dostały się pod panowanie mongolskich dynastii. Nawet rodząca się potęga Turków w Azji Mniejszej została powalona na pół stulecia.

Podobnie jak w przypadku Europy, w innych peryferyjnych ziemiach Eurazji także są ślady świadczące o wcześniejszych najazdach. Chiny więcej niż raz musiały poddać się podbojowi z północy; Indie kilka razy podbojowi z północnego zachodu. W przypadku Persji przynajmniej jeden z wcześniejszych najazdów miał szczególne znaczenie dla dziejów cywilizacji zachodniej. Trzy czy cztery wieki przed Mongołami z Azji Środkowej wyłonili się Turcy seldżuccy i tą właśnie drogą zalali ogromne terytoria, które możemy opisać jako region pięciu mórz: Kaspijskiego, Czarnego, Śródziemnego, Czerwonego i Perskiego*. Usadowili się w Kermanie, w Hamadanie i w Azji Mniejszej, po czym obalili Saracenów w Bagdadzie i Damaszku. Pod pretekstem kary za sposób, w jaki traktują chrześcijańskich pielgrzymów zdążających do Jerozolimy, świat

chrześcijański podjął serię wypraw znanych pod wspólną nazwą krucjat. Choć nie osiągnęły one zamierzonych celów, to tak poruszyły i zjednoczyły Europę, że możemy je uznać za początek nowożytnej historii – kolejny przykład postępu Europy stymulowanego przez konieczność przeciwstawienia się sile nadciągającej z serca Azji.

Koncepcja Eurazji, którą w ten sposób osiągnęliśmy, obejmuje zatem nieprzerwany pas lądu, od północy skuty lodem, a z pozostałych stron ograniczony przez wodę, liczący dwadzieścia jeden milionów mil kwadratowych, czyli ponad trzykrotną wielkość powierzchni Ameryki Północnej. Jego część środkowa i północna, licząca jakieś dziewięć milionów mil kwadratowych, czyli dwukrotnie więcej niż powierzchnia Europy, nie ma dróg wodnych łączących z oceanem, zarazem jednak, nie licząc subarktycznych lasów, ogólnie rzecz biorąc, sprzyja mobilności na koniach i wielbłądach. Na wschód, południe i zachód od centrum znajdują się terytoria peryferyjne układające się w dostępny od morza wielki łuk. Zgodnie z ukształtowaniem fizycznym można wyróżnić cztery regiony i jest dość znaczące, że w sposób ogólny odpowiadają one strefom czterech wielkich religii: buddyzmowi, braminizmowi, mahometanizmowi i chrześcijaństwu. Pierwsze dwa to ziemie monsunowe – jedna zwrócona ku Pacyfikowi, druga zaś ku Oceanowi Indyjskiemu. Czwartym jest Europa, nawadniana przez deszcze atlantyckie z zachodu. Wszystkie trzy razem, liczące mniej niż siedem milionów mil kwadratowych, mają ponad miliard ludności, czyli dwie trzecie populacji światowej. Trzeci region, pokrywający się z obszarem pięciu mórz, często nazywany Bliskim Wschodem, jest w znacznym stopniu pozbawiony wilgotności z powodu bliskiego sąsiedztwa Afryki i dlatego, wyjąwszy oazy, jest mało zaludniony. Do

pewnego stopnia powiela charakterystyki zarówno peryferyjnego pasa, jak i centralnych regionów Eurazji. Pozbawiony jest lasów i poprzecinany pustyniami, a zatem sprzyja działaniom nomadów. Pod względem dominacji ma jednak marginalne znaczenie, bowiem morskie zatoki i rzeki oceaniczne czynią go otwartym dla morskiej potęgi, dozwalając na jej działania na swoim terenie. W rezultacie w różnych okresach historii mieliśmy tutaj do czynienia z imperiami należącymi do grupy peryferyjnych, opartymi na ludności rolniczej wielkich oaz Babilonii i Egiptu, swobodnie komunikującymi się wodą z cywilizowanym światem Morza Śródziemnego i Indii. Ale jak można się było spodziewać, imperia te wstrząsane były ogromną liczbą rewolucji, niekiedy sprowokowanych przez najazdy Scytów, Turków czy Mongołów z Azji Środkowej, niekiedy przez próby ludów śródziemnomorskich podbicia dróg lądowych łączących ocean zachodni ze wschodnim. Tutaj leży najsłabszy punkt wczesnych cywilizacji, bowiem przesmyk sueski podzielił potęgę morską na wschodnią i zachodnią, a jałowe pustkowia Persji ciągnące się od Azji Środkowej po Zatokę Perską stale dawały ludom koczowniczym możliwość uderzenia na skraj oceanu, oddzielając Indie i Chiny od świata śródziemnomorskiego. Kiedy tylko babilońskie, syryjskie i egipskie oazy były pod słabą władzą, ludzie stepów traktowali otwarte płaskowyże Iranu i Azji Mniejszej jako wysunięte posterunki do ataku przez Pendżab na Indie, przez Syrię na Egipt oraz ponad zburzonym mostem Bosforu i Dardaneli na Węgry. Wiedeń stał u wrót środkowej Europy, wytrzymując najazdy ludów koczowniczych, zarówno tych, które nadciągnęły drogą bezpośrednią przez rosyjskie stepy, jak i tych, które przybyły od południa, omijając Morze Czarne i Kaspijskie.

Przedstawiliśmy tutaj zasadniczą różnicę pomiędzy kontrolą Saracenów a Turków nad Bliskim Wschodem. Saraceni byli odmianą ludów semickich, głównie plemion Eufratu i Nilu oraz niewielkich oaz w dolnej Azji. Zbudowali wielkie imperium, wykorzystując dwie możliwości przemieszczania się dostępne na ich terytorium – z jednej strony konno i na wielbłądach, z drugiej zaś – statkiem. W różnych okresach ich floty kontrolowały Morze Śródziemne aż po Hiszpanię i Ocean Indyjski do Archipelagu Malajskiego. Korzystając ze swojej strategicznej, centralnej pozycji pomiędzy oceanami wschodnim a zachodnim, próbowali podbić wszystkie peryferyjne ziemie Starego Świata, naśladując Aleksandra i wyprzedzając Napoleona. Byli nawet w stanie zagrozić stepom. Całkiem różni od ludności Arabii, podobnie jak od ludów Europy, Indii i Chin, byli turańscy poganie z zamkniętego serca Azji, czyli Turcy, którzy zniszczyli cywilizację saraceńską.

Mobilność na oceanie w sposób naturalny jest rywalką ruchliwości na grzbiecie końskim bądź wielbłądzim w sercu kontynentu. To właśnie na żegludze po rzekach oceanicznych opierał się rzeczny etap cywilizacji – Chin na rzece Jangcy, Indii na Gangesie, Babilonii na Eufracie, a Egiptu na Nilu. I to głównie na żegludze po Morzu Śródziemnym opierała się tak zwana talasokratyczna* cywilizacja Greków i Rzymian. Saraceni i wikingowie także panowali dzięki żeglowaniu przy oceanicznych brzegach.

Najważniejszym skutkiem odkrycia drogi przylądkowej** do Indii było połączenie zachodniej i wschodniej żeglugi przybrzeżnej Eurazji, mimo że okrężną drogą, w ten sposób bowiem została do pewnego stopnia zneutralizowana strategiczna przewaga centralnej pozycji stepowych ludów koczowniczych zepchniętych w głąb Azji. Rewolucja

zapoczątkowana przez wielkich żeglarzy pokolenia Kolumba wyposażyła chrześcijaństwo w największą możliwą mobilność siły, wyjąwszy jedynie powietrzną. Jeden nieprzerwany ocean okalający podzielone i wyspiarskie ziemie jest, rzecz jasna, geograficznym warunkiem jedności panowania na morzu oraz teorii współczesnej strategii i polityki morskiej wyłożonej przez takich autorów jak kapitan Mahan*** i Spenser Wilkinson*. Ogólnym skutkiem politycznym było odwrócenie relacji Europy i Azji, bowiem podczas gdy w średniowieczu Europa zamknięta była pomiędzy niemożliwą do pokonania pustynią na południu, nieznanym oceanem na zachodzie oraz pokrytymi lodem i lasem jałowymi terenami na północy i północnym wschodzie, zaś na wschodzie i południowym wschodzie nieustannie zagrożona przez odznaczających się większą mobilnością jeźdźców na koniach i wielbłądach, to teraz wyłoniła się ponownie, pomnażając dostępne sobie morza oraz wybrzeża ponad trzydziestokrotnie i otaczając eurazjatycką potęgę lądową, która dotychczas zagrażała jej istnieniu. Na pustych ziemiach odkrytych pośród mórz powstawały nowe Europy i teraz Ameryka oraz Australia, a także do pewnego stopnia transsaharyjska Afryka stały się dla Eurazji tym, czym wcześniej dla Europy były Brytania i Skandynawia. Wielka Brytania, Kanada, Stany Zjednoczone, Afryka Południowa, Australia i Japonia tworzą teraz krąg zewnętrznych baz wyspiarskich dla potęgi morskiej i handlu, niedostępnych dla potęgi lądowej Eurazji.

Mocarstwo lądowe jednak wciąż się utrzymuje, a ostatnie wydarzenia ponownie przydały mu siły. Podczas gdy narody morskie Europy Zachodniej pokryły oceany swoimi flotami, osiedlając się na odległych kontynentach i w różnym stopniu podporządkowując sobie

peryferie Azji, Rosja zorganizowała Kozaków i – wyłoniwszy się ze swych północnych lasów – kontroluje stepy, wystawiając przeciwko tatarskim koczownikom własnych nomadów. Epoka Tudorów, będąca świadkiem ekspansji Europy Zachodniej na morzu, widziała również potęgę Rosji poniesioną z Moskwy na Syberię. Rajd jeźdźców na wschód przez Azję był wydarzeniem nieomal tak brzemiennym w konsekwencje, jak okrążenie Przylądka, choć oba przez długi czas pozostawały niepowiązane ze sobą.

Prawdopodobnie jednym z najbardziej uderzających zbiegów okoliczności w dziejach jest fakt, że morska i lądowa ekspansja Europy stanowi w pewnym sensie kontynuację starożytnej opozycji pomiędzy Rzymianami a Grekami. Niewiele dotkliwych klęsk miało bardziej dalekosiężne konsekwencje niż nieudana próba zlatynizowania Greków podjęta przez Rzym. Teutonowie zostali ucywilizowani i schrystianizowani przez Rzymian, a Słowianie – głównie przez mieszkańców Grecji. I to właśnie rzymsko-teutońskie ludy ruszyły na ocean, a greko-słowiańskie poszły w stepy, podbijając plemiona turańskie. W ten sposób współczesne mocarstwo lądowe różni się od morskiego zarówno pod względem źródeł swoich ideałów, jak i materialnych warunków swojej mobilności[2].

Idąc w ślad za Kozakami, Rosja bezpiecznie wyłoniła się ze swego schronienia w lasach północy. Być może zmianą o największym znaczeniu, jaka zaszła w Europie ubiegłego wieku, była migracja chłopów rosyjskich na południe. Zatem podczas gdy wcześniej osady rolnicze kończyły się na granicy lasów, teraz centrum populacji europejskiej części Rosji leży na południe od tej granicy i znajduje się pośród pól pszenicznych, które zastąpiły zachodnie tereny stepowe.

Przez to Odessa zyskała na znaczeniu z szybkością miasta amerykańskiego.

Jedno pokolenie wstecz maszyna parowa i Kanał Sueski zdawały się zwiększyć mobilność morską w stosunku do lądowej. Koleje służyły przede wszystkim do dowożenia towarów dla handlu morskiego. Ale obecnie koleje transkontynentalne zmieniają sytuację potęgi lądowej i nigdzie nie mają takich skutków jak właśnie w zamkniętym sercu Eurazji, na rozległych terenach, gdzie nie było ani drewna, ani kamienia do budowy dróg. Największych cudów koleje dokonują w stepie, ponieważ dosłownie zastępują przemieszczanie się na grzbietach koni bądź wielbłądów z pominięciem etapu poruszania się po drogach.

Jeśli chodzi o handel, nie wolno nam zapominać, że handel oceaniczny, jakkolwiek stosunkowo tani, zwykle wiąże się z czterokrotnym przeładunkiem towarów – w fabryce, gdzie powstały, na nabrzeżu eksportowym, potem w porcie importowym i wreszcie w magazynie dostawczym dla sprzedaży detalicznej, podczas gdy wagon towarowy kolei kontynentalnej może bezpośrednio łączyć fabrykę eksportera z magazynem importera. W ten sposób przybrzeżny handel oceaniczny dąży, jeśli inne elementy rozkładają się po równo, do utworzenia wokół kontynentów strefy penetracji ograniczonej przez linię, wzdłuż której koszt poczwórnego załadunku towarów, frachtu morskiego i lądowego z wybrzeża, równy jest kosztom podwójnej obsługi towarów przewożonych koleją kontynentalną. Angielski i niemiecki węgiel rywalizują ze sobą na takich warunkach pośrodku Lombardii.

Rosyjskie koleje mają swobodny przejazd na trasie o długości sześciu tysięcy mil z Wierzbołowa* na zachodzie do Władywostoku na wschodzie. Rosyjska armia w Mandżurii jest równie znaczącym świadectwem mobilności lądowej, co brytyjskie wojsko w Afryce Południowej dowodem mobilności morskiej. Wprawdzie Kolej Transsyberyjska jest wciąż jedyną i niepewną drogą komunikacyjną, ale zanim skończy się stulecie, cała Azja pokryje się siecią linii kolejowych. Przestrzenie Imperium Rosyjskiego i Mongolii są tak ogromne, a ich potencjał w zakresie ludności, zboża, bawełny, paliwa i rud metali tak niepoliczalnie olbrzymi, że nieuniknione jest powstanie potężnego gospodarczego świata, mniej lub bardziej osobnego, niedostępnego dla handlu oceanicznego.

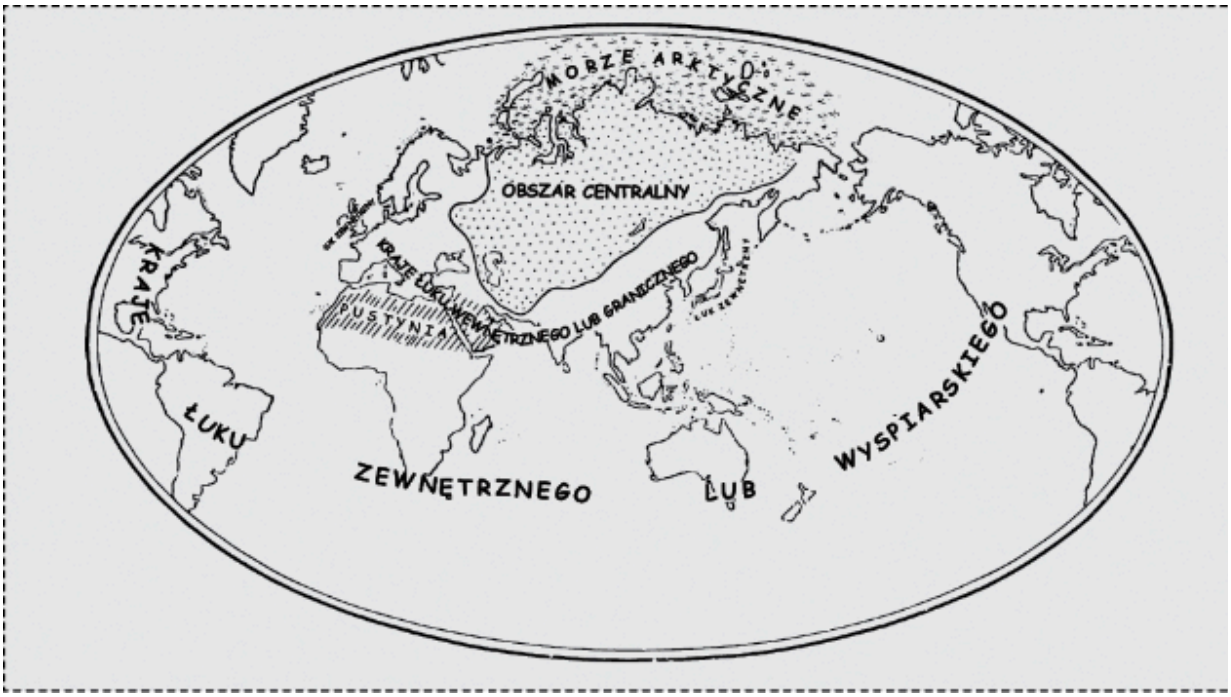

MAPA 35.

Obszar centralny (osiowy) – całkowicie kontynentalny;
łuk zewnętrzny – całkowicie oceaniczny; łuk wewnętrzny – częściowo kontynentalny, częściowo oceaniczny

Czy gdy zastanawiamy się nad tym pospiesznym przeglądem ważniejszych prądów historii, nie staje się oczywista pewna stałość powiązań geograficznych? Czy terytorialną osią polityki światowej nie są ogromne przestrzenie Eurazji, niedostępne dla statków, ale w czasach starożytnych otwarte dla konnych ludów koczowniczych, a dziś pokrywające się siecią linii kolejowych? Były tu i są warunki dla dalekosiężnej, choć ograniczonej mobilności potęgi militarnej i gospodarczej. Rosja zastępuje imperium mongolskie. Jej presja na Finlandię, Skandynawię, Polskę, Turcję, Persję, Indie i Chiny zastępuje odśrodkowe najazdy ludów stepowych. W szerokim świecie zajmuje centralną pozycję strategiczną, taką jak Niemcy w Europie. Może uderzyć w każdą stronę i zostać uderzona z każdej strony z wyjątkiem północy. Pełny rozwój jej nowoczesnej mobilności kolejowej jest jedynie kwestią czasu. Nie jest też prawdopodobne, aby jakakolwiek rewolucja społeczna zmieniła jej fundamentalne związki z wielkimi geograficznymi ograniczeniami jej egzystencji. Rozsądnie uznając fundamentalne ograniczenia jej siły, rosyjscy władcy zrezygnowali z Alaski*, albowiem nieposiadanie żadnych terytoriów zamorskich jest w polityce Rosji zasadą równie trwałą, jak w polityce Brytanii posiadanie supremacji na morzach.

Na zewnątrz obszaru centralnego (osiowego) w wielkim wewnętrznym łuku (*inner crescent*) leżą Niemcy, Austria, Turcja, Indie i Chiny, podczas gdy w łuku zewnętrznym (*outer crescent*) – Wielka Brytania, Afryka Południowa, Australia, Stany Zjednoczone,

Kanada i Japonia. W obecnych warunkach równowagi sił państwo centralne (osiowe) – Rosja nie równoważy państw peryferyjnych i jest miejsce na przeciwwagę we Francji. Ostatnio Stany Zjednoczone stały się potęgą wschodnią, wpływając na równowagę europejską nie bezpośrednio, ale przez Rosję i mają zamiar zbudować Kanał Panamski, aby ich surowce znad Missisipi i Atlantyku stały się dostępne na Pacyfiku. Z tego punktu widzenia prawdziwa linia podziału między Wschodem a Zachodem przechodzi przez Ocean Atlantycki.

Zakłócenie równowagi sił na korzyść państwa centralnego (osiowego), prowadzące do jego ekspansji na peryferyjne ziemie Eurazji, pozwoli mu wykorzystać ogromne zasoby kontynentalne do budowy floty, a wówczas pojawi się na horyzoncie imperium światowe. Mogłoby do tego dojść, gdyby Niemcy sprzymierzyły się z Rosją. Groźba takiego zdarzenia rzuciłaby zatem Francję w sojusz z potęgami zamorskimi, a wtedy Francja, Włochy, Egipt, Indie i Korea stałyby się wieloma przyczółkami, z których zewnętrzne floty pomagałyby armiom wymusić na sojusznikach centralnych (osiowych) rozwinięcie wojsk lądowych, aby zapobiec koncentracji ich sił na flotach. Na mniejszą skalę zastosował to Wellington* ze swojej bazy morskiej Torres Vedras** w wojnie na Półwyspie Iberyjskim***. Czy ostatecznie nie okaże się to strategiczną funkcją Indii w brytyjskim systemie imperialnym? Czyż nie jest to idea leżąca u podłoża koncepcji Amery'ego****, zgodnie z którą brytyjski front militarny rozciąga się od Przylądka Dobrej Nadziei przez Indie do Japonii?

Rozwój ogromnego potencjału Ameryki Południowej może mieć decydujący wpływ na system. Może wzmocnić Stany Zjednoczone lub

z drugiej strony, jeśli Niemcom uda się podważyć doktrynę Monroe'a, może oderwać Berlin od tego, co nazywam polityką centralną (osiową). Konkretne układy sił doprowadzonych do równowagi nie są istotne; twierdzę, że z punktu widzenia geografii będą się one obracać wokół państwa osiowego (centralnego), które zawsze będzie potężne, ale o mobilności ograniczonej w porównaniu z otaczającymi je państwami peryferyjnymi i potęgami wyspiarskimi.

Wypowiadałem się jako geograf. Faktyczna równowaga sił w dowolnym czasie jest, rzecz jasna, skutkiem z jednej strony uwarunkowań geograficznych – zarówno ekonomicznych, jak i strategicznych – z drugiej zaś względnej liczebności, mężności, wyposażenia i organizacji walczących narodów. Proporcjonalnie do tego, jak dokładnie wielkości te zostaną oszacowane, możemy odpowiednio zniwelować różnice bez prymitywnego uciekania się do walki zbrojnej. Wielkości geograficzne w obliczeniach są zaś bardziej wymierne i bardziej stałe niż czynnik ludzki. Dlatego powinniśmy spodziewać się, że poszukiwana przez nas formuła odnosi się w równej mierze do historii przeszłej, jak i aktualnej polityki. Ruchy społeczne w każdym czasie rozgrywały się zasadniczo wokół takich samych cech fizycznych, wątpię bowiem, aby stopniowe wysychanie Azji i Afryki, nawet jeśli dowiedzione, zmieniło w czasach historycznych w zasadniczy sposób środowisko człowieka. Marsz imperium na zachód wydaje mi się krótkotrwałą rotacją potęgi peryferyjnej wokół południowo-zachodniej i zachodniej krawędzi obszaru centralnego (osiowego). Kwestie Bliskiego, Środkowego i Dalekiego Wschodu odnoszą się do niestabilnej równowagi wewnętrznych i zewnętrznych państw w tych częściach

peryferyjnego łuku, gdzie miejscowa potęga jest obecnie mniej lub bardziej bez znaczenia.

Na zakończenie warto może wyraźnie wskazać, że zastąpienie władzy Rosji na obszarze lądowym jakąś nową władzą nie zredukuje geograficznego znaczenia pozycji centralnej (osiowej). Gdyby na przykład Chińczycy zorganizowani przez Japończyków pokonali Imperium Rosyjskie i podbili jego terytorium, mogliby stać się „żółtym niebezpieczeństwem”[*] dla wolności świata tylko dlatego, że do surowców wielkiego kontynentu dołożyliby dostęp do oceanu, czyli zaletę, jakiej dotychczas nie posiada Rosja panująca nad regionem centralnym (osiowym).

---

[*] W oryginale: *Geographical Pivot of History*. Są różne przekłady terminu *pivot* na język polski w kontekście koncepcji Mackindera, zazwyczaj to „oś” bądź „sworzeń”. Polskie tłumaczenie tego tekstu ukazało się w 2009 roku pod tytułem *Geograficzna oś historii*, dlatego decyduję się tu powtórzyć ten wybór, aczkolwiek zgodnie z intencją samego autora chodzi o nieco szersze znaczenie, które język polski chyba nie do końca oddaje, mianowicie też o „ośrodek” i „centrum”; sam Mackinder pisze bowiem w pewnym miejscu, że swój *Heartland* (Śródziemie) we wcześniejszych tekstach nazywał pivot *area* bądź *pivot state*. Przekład, o którym mowa, to: *Geograficzna oś historii*, oprac. Robert Potocki, przekł. Michał Radoszko, Michał Szymuś, Instytut Geopolityki, Częstochowa 2009. Niestety wydanie to, opatrzone obszernym komentarzem objaśniającym, roi się od błędów, niekiedy wprost odwracających myśl autora. Usterek nie ustrzegły się też objaśnienia, choć generalnie są przydatne (przyp. tłum.).

[**] Przedruk z „Geographical Journal”, 1904, 23(4). Wykład wygłoszony przed Królewskim Towarzystwem Geograficznym 25 stycznia 1904 roku.

[*] Fridtjöf Nansen (1861–1930) – norweski badacz polarny, oceanograf i przyrodnik, jeden z najwybitniejszych badaczy Arktyki (przyp. tłum).

[**] Robert Falcon Scott (1868–1912) – oficer brytyjskiej marynarki wojennej, badacz Antarktydy (przyp. tłum.).

[***] Jermak Timofiejewicz (zm. 1585) – ataman kozacki; na czele oddziału Kozaków opanował znaczną część chanatu syberyjskiego (od 1579), przyłączoną do Rosji (przyp. tłum.).

[*] Edward Augustus Freeman (1823–1892) – angielski historyk, architekt i polityk; profesor Uniwersytetu Oksfordzkiego, płodny autor setek prac historycznych (przyp. tłum).

[*] Heptarchia (gr. ‘siedmiowładztwo’) – termin używany wobec grupy wczesnośredniowiecznych królestw anglosaskich oraz wczesnośredniowiecznego okresu w dziejach Anglii (przyp. red.).

[*] Mapa orograficzna – mapa ukazująca rozmieszczenie gór (przyp. red.).

[*] Żelazna Brama – przełomowy odcinek doliny Dunaju, oddzielający Karpaty i Góry Wschodnioserbskie (przyp. tłum.).

[*] Leon I Wielki (ok. 390 lub ok. 400–461) – teolog, ojciec i doktor Kościoła, papież od 440 do 461; do opisanego spotkania doszło w pobliżu Mantui, nie Mediolanu, po upadku tego ostatniego (przyp. tłum.).

[*] Karol V Habsburg (1500–1558) – król Hiszpanii w latach 1516–1556 jako Karol I, wybrany na cesarza rzymskiego w latach 1519–1556 (przyp. tłum.).

[*] Chanat Kipczacki, w polskiej historiografii znany bardziej jako Złota Orda, założony został ok. 1240 r. w zachodniej części imperium Czyngis-chana przez jego wnuka Batu-chana ze stolicą w Saraj Batu (przyp. tłum.).

[*] Brachycefaliczny – od słowa brachycefalia, którym określa się kształt głowy ludzkiej widzianej z góry, zbliżony do okrągłego (przyp. red.).

[**] Dolichocefaliczny – od słowa dolichocefalia (długogłowość), czyli silne wydłużenie czaszki w płaszczyźnie strzałkowej, połączone na ogół ze znacznym wcięciem czołowym (przyp. red.).

[1] Zob. W.Z. Ripley, *The Races of Europe*, Kegan Paul, 1900.

[***] Tak w tekście angielskim, choć niewątpliwie autor ma na myśli najazdy mongolskie XIII wieku (przyp. tłum.).

[*] Chodzi o pustynię Naron-Khuhu-Gobi (przyp. tłum.).

[**] Wprawdzie autor cofnął najazdy mongolskie o sto lat, ale zapewne nadal chodzi o połowę XIII wieku (przyp. tłum.).

[*] Kataj – nazwa nadana przez Europejczyków Chinom w średniowieczu; odnosi się zwłaszcza do północnej części Państwa Środka (przyp. tłum.).

[*] Zapewne Morze Arabskie (przyp. tłum.).

[*] Potęga talassokratyczna, czyli inaczej morska, w odróżnieniu od tellurokratycznej, lądowej (z gr. θάλασσά – morze; κρατία – władza) – termin ten odnosi się do dominacji morskiej, zarówno w militarnym, jak i gospodarczym znaczeniu (przyp. tłum.).

[**] Drogi wokół Przylądka Dobrej Nadziei (przyp. tłum.).

[***] Alfred Thayer Mahan (1840–1914) – amerykański oficer marynarki wojennej, geostrateg, zwany Clausewitzem wojny morskiej; prezentował znaczenie taktyk morskich na całym świecie, położył fundamenty pod założenia strategiczne największych flot światowych od końca XIX wieku aż po dzień dzisiejszy (przyp. tłum.).

[*] Henry Spenser Wilkinson (1853–1937) – wykładowca historii wojskowości na Uniwersytecie Oksfordzkim, autor wielu prac na temat wojskowości i marynarki wojennej (przyp. tłum.).

[2] Stwierdzenie to zostało skrytykowane w czasie dyskusji, jaka wywiązała się po wygłoszeniu odczytu. Zastanowiwszy się ponownie nad tym fragmentem, nadal uważam go zasadniczo za poprawny. Nawet bizantyńscy Grecy byliby inni, gdyby Rzym zakończył podporządkowywanie sobie starożytnej Grecji. Niewątpliwie omawiane ideały były raczej bizantyńskie niż hellenistyczne, ale przede wszystkim nie były rzymskie i o to tu chodzi.

[*] Wierzbołów (łac. *Virbalis*, niem. *Wirballen*) – miasto na Litwie w okręgu mariampolskim; w 1860 r. w jego pobliżu przeprowadzono linię kolejową łączącą Królewiec i Kolej Warszawsko-Petersburską, budując w odległości około czterech

kilometrów od miasta we wsi Kibarty graniczny dworzec kolejowy „Wierzbołów” z komorą celną (przyp. tłum.).

* W dniu 30 marca 1867 roku car Aleksander II sprzedał Alaskę Stanom Zjednoczonym za 7,2 mln dolarów, które – nawiasem mówiąc – przeznaczone zostały na budowę kolei w Rosji (przyp. tłum.).

* Arthur Wellesley, 1. książę Wellington (1769–1852) – brytyjski arystokrata, wojskowy i polityk; na jego polecenie wybudowano linię obronną w Torres Vedras (przyp. tłum.).

** Linie umocnień wybudowane z polecenia Wellingtona dla obrony Lizbony w czasie wojny na Półwyspie Iberyjskim toczącej się podczas wojen napoleońskich. Nazwane od pobliskiego miasteczka Torres Vedras, wzniesione między rokiem 1809 a 1810 posłużyły do zatrzymania ofensywy Massény w 1810 roku (przyp. tłum.).

*** Chodzi o konflikt rozpoczęty po zawarciu trójprzymierza Wielkiej Brytanii z Hiszpanią i Portugalią przeciw Francji trwający na Półwyspie Iberyjskim w czasie wojen napoleońskich, który został zapoczątkowany okupacją Portugalii przez armię francuską w roku 1807 i Hiszpanii w 1808; trwał do pokonania Napoleona w 1814 roku (przyp. tłum.).

**** Leopold Charles Amery (1873–1955) – brytyjski polityk, poseł do parlamentu, korespondent wojenny podczas drugiej wojny burskiej, autor krytycznych artykułów poświęconych reformie armii brytyjskiej w Afryce Południowej (przyp. tłum.).

* „Żółte niebezpieczeństwo” – pogląd, który pojawił się na Zachodzie w 2. połowie XIX wieku jako echo dużej chińskiej emigracji, która napłynęła do USA (przyp. tłum.).

ŚWIAT KULISTY I WYGRYWANIE POKOJU[1]

Zostałem poproszony o rozwinięcie kilku tematów, które zaprezentowałem w swoich wcześniejszych tekstach, w szczególności zaś o to, abym zastanowił się, czy moja strategiczna koncepcja Śródziemia[*] straciła na znaczeniu w warunkach współczesnej wojny. Aby osadzić tę koncepcję we właściwym kontekście, muszę zacząć od krótkiego przypomnienia, w jaki sposób się zrodziła.

Moje najwcześniejsze wspomnienie związane ze sprawami zagranicznymi pochodzi z września 1870 roku, kiedy jako mały chłopiec, który niedawno rozpoczął naukę w miejscowej szkole podstawowej, przyniosłem do domu nowinę przeczytaną w telegramie przywieszonym na drzwiach poczty, mianowicie, że Napoleon III wraz z całym swoim wojskiem poddał się Prusakom pod Sedanem. Był to wstrząs dla Anglików, którzy mentalnie wciąż tkwili w epoce Trafalgaru i odwrotu spod Moskwy, ale pełna świadomość konsekwencji przyszła dopiero kilka lat później. Brytyjska supremacja na morzach nie była jeszcze zagrożona,

a jedyne niebezpieczeństwo zagrażające w owym czasie zamorskiemu imperium Brytania widziała w azjatyckiej pozycji Rosji. W tym czasie gazety londyńskie szybko dopatrywały się rosyjskich intryg w każdej plotce z Konstantynopola i w każdych zamieszkach plemiennych wzdłuż północno-zachodniej granicy Indii. W centrum areny międzynarodowej znajdowały się brytyjska potęga morska i rosyjska potęga lądowa.

Trzydzieści lat później, na przełomie wieków, von Tirpitz* zaczął budować niemiecką flotę pełnomorską. W owym czasie wykładałem geografię polityczną i historyczną na uniwersytetach w Oxfordzie i Londynie, notowałem więc aktualne wydarzenia z perspektywy nauczyciela dla ich późniejszej generalizacji. Niemiecki manewr oznaczał, jak widziałem, że naród dysponujący największą potęgą lądową i zajmujący strategiczne miejsce w centrum Europy zamierzał wyposażyć się w marynarkę wojenną wystarczająco silną, aby zneutralizować brytyjską potęgę morską. Również Stany Zjednoczone systematycznie urastały do rangi mocarstwa. Jak dotąd jednakże ich wzrost mierzony być mógł wyłącznie w tabelach statystycznych, choć już w czasie mego dzieciństwa kogoś zadziwiła przedsiębiorczość Amerykanów, bo pamiętam z klasy obraz przedstawiający bitwę pomiędzy USS „Merrimac" a USS „Monitor"*, pierwszym amerykańskim okrętem pancernym i pierwszym amerykańskim okrętem z uzbrojeniem umieszczonym w obrotowej wieży artyleryjskiej. W ten sposób Niemcy i Stany Zjednoczone dołączyły do Wielkiej Brytanii i Rosji.

Koncepcja Śródziemia zrodziła się bezpośrednio z dwóch wydarzeń, mianowicie brytyjskiej wojny w Afryce Południowej**

i rosyjskiej wojny w Mandżurii[***]. Wojna w Afryce skończyła się w 1902 roku, a wiosną 1904 roku wojna rosyjsko-japońska była już nieuchronna. Zatem odczyt, który wygłosiłem w końcu roku w Królewskim Towarzystwie Geograficznym, zatytułowany *Geograficzna oś historii*[****], choć był jak najbardziej na czasie, opierał się na wieloletnich obserwacjach i przemyśleniach.

Kontrast pomiędzy Brytyjczykami walczącymi w wojnie przeciwko Burom, toczonej sześć tysięcy mil od ojczyzny po drugiej stronie oceanu, a wojną prowadzoną przez Rosję w podobnej odległości po drugiej stronie rozległej Azji w sposób naturalny przywoływał na myśl podobny kontrast pomiędzy Vasco da Gamą opływającym Przylądek Dobrej Nadziei w drodze do Indii pod koniec XV wieku a wyprawą atamana Jermaka na czele Kozaków przez Ural na Syberię w początkach XVI stulecia. To porównanie z kolei doprowadziło do przeglądu długiego szeregu wypraw organizowanych przez nomadów Azji Środkowej w starożytności i średniowieczu przeciwko osiadłym ludom subkontynentów: kontynentalnej Europy, Środkowego Wschodu, Indii i Chin właściwych. Doszedłem do następującego wniosku:

> Wydaje mi się zatem, że w obecnym dziesięcioleciu po raz pierwszy jesteśmy w stanie podjąć próbę wyprowadzenia w miarę kompletnej współzależności pomiędzy większymi geograficznymi i większymi historycznymi uogólnieniami. Po raz pierwszy możemy dostrzec rzeczywiste proporcje cech i wydarzeń rozgrywających się na arenie całego świata i poszukać formuły, która wyrazi przynajmniej niektóre aspekty geograficznej przyczynowości w historii powszechnej. Jeśli będziemy mieć szczęście, formuła ta będzie mieć wartość praktyczną,

osadzając w szerszej perspektywie niektóre z rywalizujących ze sobą sił w bieżącej polityce międzynarodowej.

Słowo *Heartland* pojawia się raz w wykładzie z 1904 roku, ale przypadkowo i jako termin opisowy, a nie formalny. Zamiast tego użyte zostały wyrażenia *pivot area* (obszar centralny, osiowy) i *pivot state* (państwo centralne, osiowe):

> Zakłócenie równowagi sił na korzyść państwa centralnego (osiowego), prowadzące do jego ekspansji na peryferyjne ziemie Eurazji, pozwoli mu wykorzystać ogromne zasoby kontynentalne do budowy floty, a wówczas pojawi się na horyzoncie imperium światowe. Mogłoby do tego dojść, gdyby Niemcy sprzymierzyły się z Rosją. […]

> Na zakończenie warto może wyraźnie wskazać, że zastąpienie władzy Rosji na obszarze lądowym jakąś nową władzą nie zredukuje geograficznego znaczenia pozycji centralnej (osiowej). Gdyby na przykład Chińczycy zorganizowani przez Japończyków pokonali Imperium Rosyjskie i podbili jego terytorium, mogliby stać się „żółtym niebezpieczeństwem" dla wolności świata tylko dlatego, że do surowców wielkiego kontynentu dołożyliby dostęp do oceanu, czyli zaletę, jakiej dotychczas nie posiada Rosja panująca nad regionem centralnym (osiowym).

Pod koniec pierwszej wojny światowej w Londynie i Nowym Jorku ukazała się moja książka *Democratic Ideals and Reality* (*Ideały demokratyczne a rzeczywistość*)[2]. Najwyraźniej określenie *pivot* (oś, centrum, ośrodek), jak najbardziej właściwe dla potrzeb tezy akademickiej na początku wieku, przestało odpowiadać sytuacji

międzynarodowej, jaka powstała w wyniku pierwszego wielkiego kryzysu naszej światowej rewolucji: stąd „ideały”, „rzeczywistości” i „Śródziemie”. Niemniej fakt, że – nawet po dodaniu kolejnych kryteriów – teza z 1904 roku nadal wystarcza dla dokonania oceny sytuacji piętnaście lat później, daje pewność, że poszukiwana formuła została znaleziona.

II

Teraz zwracamy się ku głównemu tematowi niniejszego artykułu: naszkicowaniu wstępnej oceny wartości koncepcji Śródziemia na tle przeglądu przygotowań świata do zbliżającego się porozumienia. Trzeba zrozumieć, że zajmuję się strategią, która – rzecz oczywista – jest tak samo skuteczna w czasie pokoju, jak i wojny. Nie ośmielam się dołączyć do toczących się powszechnych debat, które spoglądają ku przyszłym pokoleniom, a skupiam się na latach, kiedy powstrzymujemy wroga, podczas gdy – mówiąc językiem Casablanki* – jego filozofia wojny jest zabijana.

Śródziemie jest północną i wewnętrzną częścią Eurazji. Rozciąga się od wybrzeża arktycznego w dół po centralne pustynie, mając za swoją zachodnią granicę szeroki przesmyk pomiędzy Bałtykiem a Morzem Czarnym. Koncepcja ta nie dozwala na precyzyjne zdefiniowanie jej na mapie z tego powodu, że opiera się na trzech

odrębnych aspektach geografii fizycznej, które – choć wzmacniają się wzajemnie – nie są dokładnie przystające. Przede wszystkim mamy w tym regionie największą nizinę na kuli ziemskiej. Po drugie, nizinę tę przecinają wielkie i żeglowne rzeki; niektóre z nich płyną na północ do Morza Arktycznego i są niedostępne od strony oceanu, gdyż ten skuty jest lodem, podczas gdy inne wpływają do wód śródlądowych, takich jak Morze Kaspijskie, które nie ma połączenia z oceanem. Po trzecie, jest tutaj strefa porośnięta trawą, która jeszcze półtora wieku temu oferowała idealne warunki dla dużej mobilności nomadów poruszających się na wielbłądach i konno. Spośród tych trzech wymienionych aspektów najłatwiejsze do przedstawienia na mapie są dorzecza; linia podziału wodnego, która wyodrębnia całą grupę rzek arktycznych i „kontynentalnych" w pojedynczą jednostkę, zgrabnie wydziela na mapie ogromne, ciągłe terytorium stanowiące Śródziemie według tego szczególnego kryterium. Samo bowiem wyłączenie mobilności morskiej i morskiej potęgi stanowi negatywny, acz ważny wyróżnik; równinny i stepowy pas oferował sprzyjające warunki dla drugiego rodzaju mobilności, typowego dla prerii. Jeśli chodzi o step, to przecina on całą szerokość tej równiny, choć nie pokrywa całej jej powierzchni. Pomimo tych widocznych sprzeczności Śródziemie stanowi wystarczającą bazę fizyczną dla myślenia strategicznego. Pójście o krok dalej i sztuczne upraszczanie geografii byłoby bałamutne.

Dla naszego obecnego celu wystarczająco dokładne będzie stwierdzenie, że Śródziemie pokrywa się z terytorium ZSRR z wyjątkiem jednego kierunku. Dla określenia tego wyjątku – i to wielkiego – poprowadźmy na zachód linię prostą o długości jakichś pięciu i pół tysiąca mil, od Cieśniny Beringa do Rumunii. Trzy

tysiące mil od Cieśniny Beringa linia ta przetnie rzekę płynącą na północ od granic Mongolii do Morza Arktycznego. Na wschód od tej wielkiej rzeki leży surowy kraj gór, wyżyn i dolin, porośnięty niemal od krańca do krańca lasami iglastymi, który nazwę Krajem Leny (*Lenaland*) ze względu na jego główną charakterystyczną cechę, jaką jest obecność wielkiej rzeki Leny. Nie wchodzi on w skład Śródziemnej Rosji. Rosyjski Kraj Leny ma trzy i trzy czwarte miliona mil kwadratowych powierzchni, ale zaledwie jakieś sześć milionów ludności, z których niemal pięć milionów osiedliło się wzdłuż transkontynentalnej linii kolejowej z Irkucka do Władywostoku. W pozostałej części tego terytorium na jednego mieszkańca przypadają średnio ponad trzy mile kwadratowe. Bogate surowce naturalne – drewno, energia wodna i minerały – są jak dotąd praktycznie nietknięte.

Na zachód od Jeniseju leży obszar, który opisałem jako Śródziemną Rosję (*Heartland Russia*) – równina rozciągająca się na dwa i pół tysiąca mil od północy do południa oraz dwa i pół tysiąca mil od wschodu do zachodu. Liczy sobie cztery i jedną czwartą miliona mil kwadratowych powierzchni oraz ponad sto siedemdziesiąt milionów ludności. Liczba ludności rośnie każdego roku o trzy miliony.

Najprostszym i prawdopodobnie najskuteczniejszym sposobem przedstawienia wartości strategicznych rosyjskiego Śródziemia (*Russian Heartland*) może być porównanie ich z wartościami, jakimi dysponuje Francja, przy czym w przypadku Francji historycznym tłem będzie pierwsza, a w przypadku Rosji – druga wojna światowa.

Francja, podobnie jak Rosja, jest państwem zwartym, tak samo długim, jak szerokim, ale nie całkiem tak zaokrąglonym, a zatem o raczej mniejszej powierzchni w stosunku do długości granicy, której trzeba bronić. Otoczona jest morzem i górami z wyjątkiem północnego wschodu. W latach 1914–1918 nie miała wrogich państw za Alpami i Pirenejami, zaś flota francuska i floty jej sprzymierzeńców dominowały na morzach. Armie Francji i jej sojuszników, rozmieszczone na otwartej granicy północnej, były zatem dobrze bronione na każdej flance i zabezpieczone na tyłach. Tragiczna nizinna brama na północnym wschodzie, przez którą tak wiele armii przelewało się w obu kierunkach, rozciąga się na trzysta mil pomiędzy Wogezami a Morzem Północnym. W 1914 roku linia frontu, oparłszy się na Wogezach, przesunęła się w tył do Marny, zaś pod koniec wojny, w 1918 roku, przesunęła się w przód, opierając się o ten sam punkt. Przez cztery lata elastyczny front uginał się i skręcał, ale nie przełamał się nawet w obliczu niemieckiego ataku wiosną 1918 roku. Jak się więc okazało, w granicach państwa było wystarczająco dużo miejsca na głęboką obronę i strategiczny odwrót. Niefortunnym dla Francji zbiegiem okoliczności jej główny region przemysłowy znajdował się właśnie w północno-wschodnim sektorze, gdzie nieustannie toczyły się walki.

Pod najważniejszymi względami Rosja powiela model Francji, ale na większą skalę, a jej otwarta granica zwraca się ku zachodowi, a nie na północny wschód. W obecnej wojnie armia rosyjska rozciągnięta jest wzdłuż tej otwartej granicy. Na jej tyłach znajduje się rozległa równina Śródziemia sprzyjająca głębokiej obronie i strategicznemu odwrotowi. Daleko w głębi równina ta na

wschodzie przechodzi w naturalne bastiony obronne utworzone przez „niedostępne” wybrzeże arktyczne, dzicz Kraju Leny za Jenisejem i skraj gór od Ałtaju do Hindukuszu razem z Gobi oraz pustyniami tybetańskimi i irańskimi. Te trzy bariery są rozległe i masywne, daleko przekraczając wartości obronne wybrzeży i gór otaczających Francję.

Prawdą jest, że wybrzeża arktyczne nie są już niedostępne w tak absolutnym sensie, jak jeszcze kilka lat temu. Konwoje statków handlowych, wspierane przez potężne lodołamacze i samoloty przeprowadzające rozpoznanie dróg wodnych przebijanych przez pokrywy lodowe, docierały do rzek Ob i Jenisej, a nawet do Leny. Jednak wroga inwazja przez rozległy rejon okołobiegunowy oraz tundrę i tajgę północnej Syberii wydaje się niemal niemożliwa w obliczu sowieckiej lądowej obrony powietrznej.

Kończąc porównanie pomiędzy Francją a Rosją, przywołajmy jeszcze relatywne skale niektórych zbliżonych faktów. Śródziemna Rosja ma czterokrotnie liczniejszą ludność, cztery razy dłuższą granicę otwartą i dwadzieścia razy większą powierzchnię niż Francja. Owa otwarta granica nie jest nieproporcjonalna w stosunku do ludności Rosji; Niemcy, aby dorównać szerokości rozmieszczenia wojsk rosyjskich, musiały uzupełnić swój bardziej ograniczony zasób siły żywej zaciągiem mniej wartościowego żołnierza w krajach podległych. Pod jednym wszakże ważnym względem Rosja zaczęła swoją drugą wojnę z Niemcami na wcale nie lepszej pozycji niż Francja w 1914 roku, mianowicie tak samo jak we Francji, najbardziej rozwinięte rosyjskie obszary rolnicze i przemysłowe leżały bezpośrednio na trasie wojsk najeźdźcy. Drugi

plan pięcioletni zaradziłby tej sytuacji, gdyby niemiecka agresja została odroczona o kilka lat. Być może to było powodem, dla którego Hitler zerwał traktat ze Stalinem w 1941 roku.

Ogromny potencjał Śródziemia, nie wspominając o zasobach naturalnych Kraju Leny, jest doskonale umiejscowiony pod względem strategicznym. Przemysł rozwija się dynamicznie w takich rejonach, jak południowy Ural, czyli w samym centrum obszaru centralnego, czy w bogatym zagłębiu węglowym Kuźniecka, położonym w cieniu wielkiej, naturalnej bariery górnego Jeniseju. W roku 1938 Rosja produkowała więcej niż jakiekolwiek inne państwo świata następujących produktów: pszenicy, jęczmienia, owsa, żyta i buraka cukrowego. W Rosji też wydobywano więcej manganu niż w jakimkolwiek innym kraju. Wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi zajmowała pierwsze miejsce w produkcji żelaza i drugie w produkcji ropy naftowej. Co się tyczy węgla, Michajłow twierdzi, że szacuje się, iż złoża zagłębia kuźnieckiego i krasnojarskiego są w stanie zaspokoić zapotrzebowanie całego świata przez trzysta lat[3]. Polityka rządu sowieckiego miała na celu zbilansowanie importu i eksportu w czasie pierwszego planu pięcioletniego. Z wyjątkiem kilku zaledwie dóbr kraj ten jest w stanie wyprodukować wszystko, czego potrzebuje.

Gdy weźmie się to wszystko pod uwagę, nieuchronnie nasunie się wniosek, że jeśli Związek Sowiecki wyłoni się z tej wojny jako zwycięzca Niemiec, musi się znaleźć pośród największych mocarstw lądowych na kuli ziemskiej. Co więcej, będzie mocarstwem zajmującym najsilniejszą pod względem strategicznym pozycję. Po

raz pierwszy w dziejach jest obsadzony przez wystarczająco silny garnizon zarówno pod względem liczby, jak i jakości.

III

Nie mam zamiaru utrzymywać, że wyczerpałem temat Śródziemia – cytadeli mocarstwa lądowego na wielkim lądzie świata – w artykule tak krótkim jak ten. Kilka słów jednak muszę poświęcić innej koncepcji, aby go zrównoważyć.

Z Casablanki nadeszło ostatnio wezwanie do zniszczenia rządzącej filozofii niemieckiej. Można tego dokonać jedynie poprzez irygację niemieckiego umysłu czystą wodą konkurencyjnej filozofii. Zakładam, że, powiedzmy, po dwóch latach od czasu ogłoszenia „zawieszenia broni" alianci okupować będą Berlin, sądzić zbrodniarzy, ustanawiać granice w terenie i przeprowadzać wszystkie inne operacje chirurgiczne niezbędne do tego, aby starsze pokolenie Niemców, które umierać będzie bez skruchy i w zgorzknieniu, nie było w stanie przekazać wypaczonego obrazu historii młodszej generacji. Byłoby jednak bardziej niż bezużyteczne wprowadzenie do Niemiec cudzoziemskich nauczycieli, by wpajali teorię wolności. Nie da się nauczyć wolności; można ją tylko dać tym, którzy potrafią z niej korzystać. Możliwe jest wszakże bardzo skuteczne oczyszczenie zanieczyszczonego kanału, jeśli będzie on

kontrolowany przez silną władzę z obu stron – potęgę lądową na wschodzie, w Śródziemiu i potęgę morską na zachodzie, w basenie Atlantyku Północnego. Postaw niemiecki umysł w obliczu niezachwianej pewności, że każda wojna prowadzona przez Niemcy będzie wojną na dwóch **niewzruszonych** frontach, a Niemcy sami rozwiążą problem.

Aby tak się stało, konieczna będzie przede wszystkim skuteczna i długotrwała współpraca pomiędzy Ameryką, Wielką Brytanią i Francją, z których ta pierwsza zapewni głęboką obronę, druga będzie fortecą otoczoną fosą – taką Maltą na większą skalę, zaś trzecia odegra rolę obronnego przyczółku. Ta ostatnia jest nie mniej istotna niż dwie pierwsze, potęga morska bowiem, jeśli ma zrównoważyć potęgę lądową, musi w ostatecznym rozrachunku być wodno-lądowa. Na drugim miejscu konieczne jest, aby te trzy państwa wraz z czwartym zdobywcą, Rosją, zobowiązały się do natychmiastowej współpracy w wypadku jakiegokolwiek zagrożenia pokoju, tak aby szatan w Niemczech nigdy więcej nie podniósł łba i sczezł z wycieńczenia.

Niektórzy współcześni wydają się marzyć o jakiejś globalnej potędze powietrznej, która „zlikwiduje” zarówno floty, jak i wojska lądowe. Jestem jednak pod wrażeniem szerokich implikacji stwierdzenia wypowiedzianego niedawno przez pewnego lotnika: „Siła powietrzna zależy całkowicie od sprawności jej organizacji naziemnej”. Jest to temat nazbyt obszerny, aby omówić go w ramach niniejszego artykułu. Można jedynie powiedzieć, że dotychczas nie ma jeszcze wystarczającego dowodu na to, że wojna powietrzna nie pójdzie śladem długiej historii działań wojennych

wszystkich innych rodzajów, ukazując przemiany ofensywnej i defensywnej przewagi taktycznej, dokonując przy tym niewielu trwałych zmian w warunkach strategicznych.

Nie próbuję przepowiedzieć przyszłości ludzkości. Przedmiotem mojego zainteresowania są warunki, na jakich przystępujemy do wygrania pokoju po osiągnięciu zwycięstwa w wojnie. W odniesieniu do modelu powojennego świata, badanego teraz przez wielu ludzi po raz pierwszy, ważne jest, aby starannie zaznaczyć granicę pomiędzy idealistycznymi projektami a realistycznymi, naukowymi mapami przedstawiającymi koncepcje – polityczne, gospodarcze, strategiczne i inne – oparte na uznaniu twardych faktów.

Mając to na względzie, można zwrócić uwagę na ważną cechę geografii świata: północne rejony polarne otoczone są jakby pasem. Zaczyna się on jako pustynia Sahara, po której następują, idąc na wschód, pustynie arabskie, irańskie, tybetańskie i mongolskie, a dalej rozszerza się, obejmując pustkowia Kraju Leny, Alaski i tarczę kanadyjską aż po półpustynny zachodni pas Stanów Zjednoczonych. Ów pas pustyń i pustkowi jest cechą pierwszorzędnej wagi dla geografii globalnej. Zawiera w sobie dwie powiązane właściwości o niemal równorzędnym znaczeniu: Śródziemie i basen Oceanu Środkowego (Atlantyk Północny) z jego czterema dopływami (Morze Śródziemne, Bałtyckie, Arktyczne i Karaibskie). Poza tym pasem jest Wielki Ocean (Pacyfik, Ocean Indyjski i Atlantyk Południowy) oraz tereny będące jego zlewiskiem (azjatyckie rejony monsunowe, Australia, Ameryka Południowa i Afryka na południe od Sahary).

Archimedes powiedział, że gdyby znalazł odpowiedni punkt podparcia dla dźwigni, zdołałby podnieść cały świat. Nie da się ponownie podnieść całego świata do dobrobytu za jednym razem. W pierwszym rzędzie zająć się trzeba rejonem pomiędzy Missouri a Jenisejem z ważnymi magistralami powietrznymi dla transportu towarów pomiędzy Chicago i Nowym Jorkiem a Londynem i Moskwą oraz ze wszystkim tym, z czym wiąże się ich rozwój – to bowiem będzie owa dźwignia. To rozsądne, bo podbój Japonii nieco się odwleka. W swoim czasie Chiny otrzymają szczodry dopływ kapitału jako dług honorowy, aby wspomóc je w romantycznym przedsięwzięciu wybudowania nowej cywilizacji dla jednej czwartej ludzkości, ani całkiem wschodniej, ani zachodniej. Wówczas urządzenie Świata Zewnętrznego (*Outer World*) będzie stosunkowo łatwe, gdyż Chiny, Stany Zjednoczone i Zjednoczone Królestwo kroczyć będą na czele, a w ślad za dwoma ostatnimi podążać będą wspólnoty wolnych narodów – bo choć różne są ich dzieje, rezultat będzie podobny. Jednak aby cała cywilizacja nie pogrążyła się w chaosie, pierwsze przedsięwzięcie podjęte w ramach odbudowy gospodarczej z całą pewnością musi mieć miejsce w obszarze pasa pustynnego. Jaka szkoda, że wynegocjowane po Wersalu przymierze pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, Zjednoczonym Królestwem a Francją nie zostało wprowadzone w życie! Ileż kłopotów i smutku zaoszczędziłby ten akt!

IV

Teraz zaś, aby dopełnić obrazu modelu świata kulistego, dodam pokrótce trzy koncepcje do dwóch już wcześniej przedstawionych. Dla celów, jakie w amerykańskich tekstach opisywane są pod nazwą „wielkiej strategii", nie mniej konieczne jest wypracowanie szerokich uogólnień geograficznych niż historycznych i ekonomicznych.

Opisałem swoją koncepcję Śródziemia, o której nie waham się powiedzieć, że dziś jest jeszcze bardziej aktualna i użyteczna niż była dwadzieścia czy czterdzieści lat temu. Przedstawiłem, w jaki sposób osadzone jest ono w pasie naturalnych granic obronnych – skutego lodem Morza Arktycznego, zalesionego i surowego Kraju Leny oraz środkowoazjatyckich gór i jałowego płaskowyżu. Pas wszakże nie jest zamknięty z powodu szerokiej na tysiąc mil, otwartej bramy prowadzącej z półwyspowej Europy do śródlądowej równiny przez szeroki przesmyk pomiędzy Morzem Bałtyckim a Czarnym. Po raz pierwszy w dziejach ta naturalna forteca obsadzona jest garnizonem dostatecznie silnym, by powstrzymać niemieckiego najeźdźcę. Mając na względzie ten fakt oraz obronę na flankach i tyłach opisaną przeze mnie powyżej, sama szerokość tego otwartego przejścia jest zaletą, daje bowiem możliwość pokonania wroga poprzez zmuszenie go do szerokiego rozwinięcia wojsk. Śródziemie zaś dysponuje bogactwem żyznej ziemi uprawnej oraz rudami i ciekłymi surowcami równie bądź podobnie wielkimi jak te Stanów Zjednoczonych i Dominium Kanady razem wziętych.

Zaproponowałem, aby prąd oczyszczającej kontrfilozofii poprowadzony pomiędzy dwoma nieprzekraczalnymi brzegami mocarstw oczyścił niemiecki umysł z jego czarnej magii.

Z pewnością nikt nie jest tak szalony, aby zatrudnić cudzoziemskich nauczycieli do odprawienia egzorcyzmów dla wygnania złych mocy z duszy podbitego niemieckiego narodu. Nie sądzę też, aby – wyjąwszy pierwsze lata nieuniknionej kary – zwycięskie demokracje zdołały utrzymać **na podbitych ziemiach** garnizony w niezbędnej liczbie i o odpowiednim morale, nie ma bowiem sensu prosić demokratów, by wytrwali na stanowisku przeciwnym duchowi i kwintesencji demokracji jako takiej. Lepiej byłoby puścić oczyszczający strumień z jakiegoś odrodzonego i odradzającego się **niemieckiego** źródła pomiędzy brzegami mocarstw, które wymieniłem, jednego w postaci Śródziemia, drugiego zaś w postaci trzech mocarstw wodno-lądowych: amerykańskiego, brytyjskiego i francuskiego. Te dwie sprzymierzone siły, stojące naprzeciw siebie ponad nurtem kanału, miałyby równą sobie siłę i byłyby zawsze gotowe do koniecznego działania. Wówczas Niemcy znalazłyby się pod stałym zagrożeniem natychmiastową wojną na dwóch frontach w wypadku każdego złamania traktatów ograniczających bądź fizyczne przygotowania do wojny, bądź bałamucenie młodzieży, które jest innym sposobem przygotowań wojennych. Demokratyczne garnizony w swoich własnych krajach byłyby siłą przykładu, nauczycielami.

Z tą propozycją wiąże się moja druga koncepcja geograficzna, mianowicie Oceanu Środkowego – Atlantyku Północnego – i jego zależnych basenów morskich oraz rzecznych. Bez prezentowania szczegółów tej koncepcji pozwolę sobie zarysować ją w trzech głównych elementach – przyczółek we Francji, otoczone wodami lotnisko w Brytanii oraz rezerwuar wyszkolonej siły żywej, produktów rolnych i przemysłowych we wschodnich Stanach

Zjednoczonych i Kanadzie. Pod względem potencjału wojennego zarówno Stany Zjednoczone, jak i Kanada są krajami atlantyckimi, a ponieważ na horyzoncie rysuje się rychła walka lądowa, zarówno przyczółek, jak i otoczone fosą lotnisko są nieodzowne dla potęgi morskiej.

Trzy pozostałe koncepcje jedynie naszkicuję, i to tylko w imię kulistej pełni i równowagi. Bliźniaczy zespół opisany powyżej – Śródziemie i basen Oceanu Środkowego – wydaje się opasany na kuli ziemskiej opończą pustek tworzących praktycznie ciągły pas lądowy pokrywający jakieś dwanaście milionów mil kwadratowych – czyli około czwartej części powierzchni lądowej całego globu. Cały ten ogromny obszar zamieszkały jest przez mniej niż trzydzieści milionów ludzi, czyli, powiedzmy, jedną siedemdziesiątą populacji całej ziemi. Samoloty, rzecz jasna, latać będą na wielu trasach ponad tym pustkowiem przeciętym głównymi magistralami drogowymi. Jeszcze jednak przez długi czas będzie ono przerywać społeczną ciągłość pomiędzy głównymi wspólnotami ludzkości na kuli ziemskiej[4].

Czwarta z moich koncepcji dotyczy lasów tropikalnych Ameryki Południowej i Afryki po obu stronach Atlantyku Południowego. Jeśli zostałyby zamienione w tereny rolnicze i zaludnione z obecną gęstością tropikalnej Jawy, mogłyby wyżywić miliard ludzi, oczywiście pod warunkiem, że medycyna uczyni z tropików rejony tak produktywne pod względem energii ludzkiej, jak strefy umiarkowane.

Po piąte i ostatnie, miliard ludzi starodawnej wschodniej cywilizacji zamieszkuje monsunowe regiony Indii i Chin. Muszą oni

osiągnąć dobrobyt w tych samych latach, gdy Niemcy i Japonia zostaną poskromione i ucywilizowane. Wówczas zrównoważą kolejny miliard ludności żyjącej pomiędzy Missouri a Jenisejem. Zrównoważony glob istot ludzkich. I szczęśliwy, ponieważ zrównoważony, a dzięki temu wolny.

---

[1] Przedruk z: „Foreign Affairs", lipiec 1943, 21(4); reprint za zgodą „Foreign Affairs", copyright by Council on Foreign Relations, New York.

[*] O przekładzie terminu *Heartland* zob. przypis na s. 13 (przyp. tłum.).

[*] Alfred von Tirpitz (1849–1930) – niemiecki admirał wielki, twórca Cesarskiej Marynarki Wojennej (przyp. tłum.).

[*] Bitwa w zatoce Hampton Roads stoczona 8 i 9 marca 1862 roku przez okręty Unii i Konfederacji podczas amerykańskiej wojny secesyjnej; było to pierwsze starcie okrętów pancernych w historii (przyp. tłum.).

[**] Chodzi o tzw. drugą wojnę burską 1899–1902 (przyp. tłum.).

[***] Wojna pomiędzy Imperium Rosyjskim a Cesarstwem Japonii toczona od 8 lutego 1904 do 5 września 1905 roku na Dalekim Wschodzie, zakończona traktatem z Portsmouth (5 września 1905) i zwycięstwem Japonii, która dzięki temu awansowała do grona światowych potęg (przyp. tłum.).

**** Jest to artykuł zamieszczony w niniejszym zbiorze na. s. 279–309. Następujące poniżej cytaty pochodzą z tego właśnie tekstu (przyp. red.).

2 Nowe, niezmienione wydanie zostało opublikowane przez Henry'ego Holta w Nowym Jorku w ubiegłym roku.

* Nawiązanie do tajnej konferencji w Casablance (14–24 stycznia 1943), w której udział wzięli Roosevelt, Churchill i de Gaulle (przyp. tłum.).

3 Zob. N. Mikhaylov, *Soviet Geography*, Methuen, London 1937.

4 Nawiasem mówiąc, pewnego dnia, kiedy wyczerpią się złoża węgla i ropy, Sahara może stać się kolektorem do pobierania energii bezpośrednio ze Słońca.